

MIA DÖRING

ZWYKŁA DZIEWCZYNA

MOJA HISTORIA
WYKORZYSTANIA SEKSUALNEGO
I ULECZENIA TRAUMY

CZARNA OWCA

MIA DÖRING

ZWYKŁA DZIEWCZYNA

MOJA HISTORIA
WYKORZYSTANIA SEKSUALNEGO
I ULECZENIA TRAUMY

Przełożyła Barbara Szelewa

WYDAWNICTWO
CZARNA OWCA

Tytuł oryginału: Any Girl

Copyright © 2022 by Mia Döring

Copyright © 2024 for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca

Copyright © for the Polish translation by Barbara Szelewa

All rights reserved

Printed in Poland

Redaktor inicjująca: Dominika Dudarew-Osiecka

Redakcja: Ida Świerkocka

Korekta: Maciej Korbasiński, Beata Wójcik

Projekt okładki i stron tytułowych: Magda Kuc

Zdjęcie na okładce: © Sol Vazquez / Arcangel

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.

Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2024

ISBN 978-83-8252-514-4

WYDAWNICTWO

CZARNA OWCA

ul. Wspólna 35/5, 00-519 Warszawa, www.czarneauca.pl

Dział handlowy tel.: +48 22 616 29 36, e-mail: handel@czarneauca.pl

Redakcja tel.: +48 22 616 29 20, e-mail: redakcja@czarneauca.pl

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

Cytaty

Otwierając oczy pod wodą

Ostatni

Miejsca, które wzbudzają strach

Zadowolaczka

Miłość i śmierć

Głuptaska

We śnie

Kobiety do towarzystwa

Berlin

Gwałt, czyli początek

Trauma

Miłość i mężczyźni

Moje ciało

Poddać się

Podziękowania

DO DALSZEJ LEKTURY

Przypisy końcowe

Dla tych, co mówią prawdę

*Konflikt pomiędzy chęcią wyparcia strasznych zdarzeń
a chęcią głośnego opowiedzenia o nich tkwi w samym centrum
dialektyki traumy.*

Judith Lewis Herman, *Trauma. Od przemocy domowej do terroru politycznego*¹

*Mów prawdę, dopóki będzie ona do zniesienia, a potem nie
przestawaj mówić.*

James Baldwin, *The Cross of Redemption: Uncollected Writings*

Otwierając oczy pod wodą

Pierwszy raz otworzyłam oczy pod wodą, kiedy miałam siedem lat. Moja nauczycielka pływania była wysoka, umięśniona, nosiła ubrania firmy Aertex i chłopięcą fryzurę, na imię miała Linda. Była twarda, poważna i przerażająca. Nie wzruszały ją łzy w oczach, jęki, drżące kąciki ust – nic, czego próbowaliśmy, żeby uniknąć tych okropnych rzeczy, które kazała nam czasem robić, na przykład otwierania oczu pod wodą. Nie wiem, czego się bałam. Zapewne kryjącego się pod powierzchnią wody nieznanego.

Lindzie najwyraźniej sprawiało to przyjemność. Kazała nam zanurzać głowę, wkładała dłoń pod wodę przed naszymi oczami, a po wynurzeniu musieliśmy powiedzieć, ile palców wystawiła. To było po to, żebyśmy nie oszukiwali. Wisiałam z boku basenu, trzymając się mocno barierki. Udawałam, że jestem chora, i dlatego nie mogę wykonywać tego ćwiczenia, zarazem zazdrośnie spoglądając, jak pozostali zanurzali i wynurzali głowy. Gdy sama próbowałam to zrobić, nie potrafiłam otworzyć zaciśniętych mocno oczu. Czułam, jak chlorowana woda próbuje przedostać się przez mocno zamknięte powieki. Wyskakiwałam z powrotem i, pokonana, spoglądałam na Lindę, kręcąc głową na znak, że znów się nie udało.

Aż w końcu pewnego dnia chyba zmęczyło mnie to wiszenie z boku basenu, a może nie mogłam już więcej znieść motywacji w stylu Lindy, czyli krzyku – i otworzyłam oczy. Woda była piekąca, tak jak się spodziewałam, ale to była moja nagroda: zamazana pięść z wystającym z niej zamazanym kciukiem. Udało mi się.

Wynurzyłam się. „Jeden!” – krzyknęłam. Linda mrugnęła do mnie i zajęła się kolejnym dzieckiem. Podryfowałam z powrotem z poczuciem nieważkości. Odważyłam się. Otworzyłam oczy pod wodą, więc

teraz wszystko jest możliwe. Moje możliwości wzrosły. Czułam się odurzona samą sobą.

Przez ostatnich osiem lat pisałam anonimowo o ukrytej części mojego życia. To były świadectwa, przemyślenia, opowiadania i artykuły, wystąpienia; na kanwie moich historii powstała też sztuka teatralna. Współpracowałam z niezwykle ludźmi i organizacjami, by zakończyć ciągle narastającą epidemię przemocy mężczyzn wobec kobiet. Miałam zaszczyt niejednokrotnie dawać świadectwo i przekazywać wiedzę organizacjom pozarządowym oraz charytatywnym, politykom, dziennikarzom i studentom. Pracowałam przy telefonie zaufania dla ofiar przemocy domowej. Opowiadałam o gwałcie na TEDexie. Nawiązałam kontakt z osobami, które doświadczyły przemocy seksualnej, i z aktywistami z całego świata. Prezydent Irlandii Michael D. Higgins napisał do mnie w nawiązaniu do jednego z moich wystąpień, prosząc o zaangażowanie mężczyzn w walkę z przemocą seksualną. Ten list wisi w ramce pod naszym wspólnym zdjęciem zrobionym w Áras an Uachtaráin². Są dni, kiedy wiele razy wciąż od nowa czytam ten list, bo zwłaszcza fragment: „Twoje słowa są radykalną prawdą” przypomina mi, że to, co mówię, naprawdę ma znaczenie.

Oglądałam również, siedząc na widowni, debaty w Dáil Éireann i przesłuchania w Seanad Éireann³, wysłuchując, jak o mojej traumie rozmawia się w sposób celowo zniekształcony. Czasami musiałam po prostu stamtąd wyjść i łapać powietrze, ponieważ nie mogłam już tego słuchać.

Zostałam psychoterapeutką, co dało mi poczucie radości i naprawdę wielkiego przywileju nawiązywania z innymi relacji, które nie zdarzają się tak często w codziennym życiu. Współpracowałam z obywatelami innych krajów na rzecz zakazu prostytucji i poznałam ofiary handlu ludźmi w celach seksualnych z całego świata. To wszystko niestety nie wystarczyło mi, bym mogła zakopać głęboko własną, przesywającą mnie od środka prawdę.

W swoim aktywizmie zachowywałam się najczęściej podobnie jak wtedy, gdy wisiałam na barierce u brzegu basenu. Anonimowa praca frustrowała mnie i ograniczała – praktycznie i psychologicznie. Frustrowało mnie to, że nie czuję się gotowa, uważałam się za tchórza. Hamowały mnie niezliczone lęki. Myślałam, że jeśli żar zaangażowania w zwalczenie męskiej przemocy wobec kobiet będę przelewać w walkę z gwałtem i wykorzystywaniem seksualnym, w pomoc w wychodzeniu z tej tramy, to może zagłuszy to potrzebę opowiedzenia mojej własnej historii.

Jednak pracując w ten sposób, czułam zawsze, jakby była mnie w tym tylko połowa, wciąż wycofana, jakbym nie mogła sięgnąć własnych granic z obawy, że ktoś zobaczy mnie całą.

Ludzie chwalili mnie za odwagę, kiedy opowiadałam coś, o czym gotowa byłam mówić, a ja tak naprawdę wzdygałam się na ich słowa, czując się jak kłamca i tchórz. Nie byłam wtedy gotowa, dalej nie jestem gotowa. Ale oto jestem: czasem trzeba przestać próbować i po prostu zanurzyć głowę i otworzyć oczy.

Zawsze wiemy, kiedy jest na to dobry moment.

Tylko że on nigdy nie nadchodzi.

Nigdy nie będzie tak źle, jak myślimy.

Lato 2018

Wychodzę z psem na plażę. Zajmuje mi to około pięciu minut. Kiedy jesteśmy już przy schodach z wiaduktu, spuszczam suczkę ze smyczy, a ona, z uszami przy głowie, z jej małym białym ciałkiem przybierającym kształt strzały, biegnie do piasku. Toruje sobie drogę między falami, łapki ma po kostki zanurzone w wodzie. Zatrzymuje się i odwraca, żeby sprawdzić, czy na pewno za nią idę.

Gdy następuje odpływ, idziemy daleko, tam, gdzie jest ciszej, ślizgamy się po wodorostach. Wpatruję się w morze. Lubię te niebieskoszare dni, gdy morze i niebo mieszają się w jedną całość. Latem, przy słonecznej pogodzie, na plaży jest pełno ludzi. Zmienia się jej energia i staje się nowym miejscem, nie naszym. Razem z moją suczką ostrożnie lawirujemy wokół rodziców, dzieciaków i śmieci. Czuję się wtedy nie na miejscu, odrealniona.

W ciepłe dni jak ten siadam na promenadzie, wygrzewając się na kamieniu, a pies węszy dookoła. Nigdy nie byłam w miejscu, które bardziej przypominałoby azyl. Woda jest niedaleko, marszczy się, przyplływając i odpływając, na kamieniach i głazach. Dziś jest szarozielona, to mój ulubiony kolor morza. Przyciąga do siebie. W tym miejscu każdy dzień jest inny. Woda to balsam, który nadaje rzeczom kształt, potem go zmienia. Przechodnie uśmiechają się do nas. Lubię, gdy ludzie coś mówią mi o moim psie. Lubię, kiedy ludzie do mnie mówią, kropka. Wyciągam telefon i piszę do najlepszej przyjaciółki w sprawie opieki nad moją chrześnicą w najbliższy weekend.

Jestem osobą, która patrzy, jak pies kopie dołki w piasku. Jestem osobą, która patrzy na ptaszki kamuszniki przelatujące w grupach nad wodorostami. Jestem osobą, która spogląda w dal za wieżę Martello, na kominy Poolbegu, dalej na Howth, łodzie, dzieciaki trenujące żeglarstwo, tyły zachodniej przystani. Przyłączam się do suczki i razem sobie kopujemy w piasku. Gdy widzę ładny kamień, chowam go do kieszeni. Mogłabym tu zostać cały dzień, ale pies zaczepia trójkę małych dzieci, których rodzice wymownie na mnie patrzą.

W domu dostrzegam w korytarzu ogromny stos gazet. Znajoma startuje w wyborach samorządowych i poprosiła mnie, żebym rozniosła magazyn socjaldemokratów w sąsiedztwie. Zgodziłam się niechętnie. „Posłuchaj podcastów” – powiedziała, kładąc sześćset egzemplarzy na podłodze.

Wychodzę z setką. Roznosząc, nie słucham podcastów.

Myślę, myślę, myślę.

Chodzę od domu do domu i myślę.

Mam to napisać czy nie? Czy jest jakiś inny sposób? Czy muszę łamać rodzicom serce? Czy muszę zranić ludzi, których kocham? Czy muszę aż tyle poświęcić? Czy muszę narazić swoją praktykę terapeutyczną? Co się ze mną stanie? Czy cokolwiek, co napiszę w przyszłości, zostanie poważnie potraktowane? Czy ktoś mnie jeszcze pokocha? Czy będę znana tylko z tego, co napisałam?

Gdy jakaś poirytowana, żółtowłosa kobieta krzyczy na mnie za to, że przynoszę jej do domu „śmieci”, nagle zupełnie niedorzecznie oczy napęlniają mi się łzami. Równie niedorzecznie przypominam sobie, że jestem kimś dobrym.

W domu patrzę na leżące na kuchennym stole laptopa. Robię sobie kawę i siadam przy nim.

Żyję z dnia na dzień, z chwili na chwilę, z oddechu na oddech. Kiedy zbliża się coś wielkiego, życie staje się doprawdy czymś mikroskopijnym. Dopóki nie skończę tej książki, moje życie, moja przyszłość będą trwać w zawieszeniu, a ja w niepewności. Myślę, że chyba próbuję się w ten sposób wyzwolić.

Trauma trzyma się nas i sprawia, że kurczowo ściskamy tę poręcz z boku basenu tak długo, aż będziemy gotowi ją puścić. Na wszystko spoglądam jakby przez soczewkę, która tkwi w przeszłości.

Muszę żyć.

Nie znam innego sposobu, jak tylko spisać to wszystko.

Postanowiłam się odsłonić.

To wszystko zmieni.

I wszystko będzie dobrze.

Na tym polega tajemnica pisania: jego źródłem jest cierpienie, te ciemne chwile, kiedy krwawi serce.

Edna O'Brien, Country Girl

Ostatni

Ostatni klient na oko ma trzydzieści pięć lat. Ty masz dwadzieścia cztery, pojawiaasz się pod blokiem w South County Dublin, wciśniętym za ulicą, przy której stoją wysokie budynki i w szeregu rosną duże, pełne liści drzewa. Pojechałaś tam, by wykonać pracę i wrócić do domu. Jest około dziewiętej wieczorem. Wciskasz dzwonek. Czekaając, aż cię wpuści, nie czujesz nic szczególnego. Poprosił o trzydzieści minut.

Gdy zbliżasz się do jego drzwi, są już lekko uchylone, więc wchodzisz i w ciemność rzucasz: „Jest tu kto?”. Jest wysoki, stoi plecami do ciebie, z rękami na biodrach, pośrodku ogromnego salonu. Na wielkim płaskim telewizorze ogląda futbol amerykański, bez głosu. Na podłodze walają się opakowania po chipsach, puste pudełka po jedzeniu na wynos i ubrania.

Odwraca głowę, tak jakby zapomniał, że cię w ogóle wpuścił. Nie mówi cześć, nie zagaduje, jesteś tym zaskoczona. Większość mężczyzn coś mówi, żeby zagłuszyć własne poczucie niezręczności tej sytuacji. Zazwyczaj twoim zadaniem jest sprawić, by facet poczuł się swobodnie, jesteś w tym bardzo dobra.

Ten człowiek już czuje się zupełnie swobodnie. Podchodzi do ciebie, nie odwracając się, oczy wciąż ma wlepione w ekran telewizora. W ręce trzyma gotówkę, którą ci podaje.

- Masz wydać? - pyta.

- Nie mam niestety - odpowiadasz, a on robi zirytowaną minę.

- Gdzie mogę się przebrać? - pytasz, a on wskazuje drzwi do łazienki. Wanna służy tam do przechowywania magazynów i książek. Brudną umywalkę pokrywa osad z mydła i zaschnięta pasta do zębów, a chodnik na podłodze jest szary z brudu. Zatrzymujesz się tuż za

drzwiami, byle tylko nie wchodzić za daleko, i ostrożnie zdejmujesz większość ubrań.

Zanim wrócisz do pokoju, robisz jeszcze jedną rzecz. Zakładasz jakby maskę, jakbyś miała wyjść na scenę, odgrywać kogoś innego. Będiesz tym, kogo opisuje scenariusz, a prawdziwa ty zostaniesz gdzieś pod spodem, niewidoczna. Bierzesz wdech.

Klient stoi w tym samym miejscu, dalej dziwnie trzyma te ręce na biodrach. Żeby wymusić jakąkolwiek ludzką reakcję, obdarzasz go swoim najszerszym uśmiechem. Trzeba koniecznie wywołać uśmiech.

On się nie uśmiecha. Ledwie zauważył, że wróciłaś. Rozpina pasek, szykując się na robienie laski. Dziesięć lat później wciąż będziesz nienawidzić odgłosu i widoku rozpinanego paska, ale w tamtej chwili jeszcze nie wiesz, co sobie robisz.

Jego penis smakuje jak kwaśne mleko i pachnie tak, jakby od wielu dni był niemyty. Prosisz, żeby założył prezerwatywę, a on robi to, niemal jakby się tego spodziewał. Gumowy smak nie hamuje zapachu, ale robisz, co możesz, żeby mieć to z głowy, pracując szybko i udając entuzjazm.

Jedną ręką trzyma cię za włosy, agresywnie tam i z powrotem przyciąga i odpycha ci głowę. Jesteś do tego przyzwyczajona (do wszystkiego można przywyknąć). Rzucasz okiem w górę, a on dalej ogląda telewizję, drugą ręką drapiąc się po brzuchu. Masz poczucie całkowitego uprzedmiotowienia, twoje człowieczeństwo zostało wymazane. Dla niego nie jesteś człowiekiem, nie istniejesz. Zamykasz oczy i skupiasz się na oddychaniu. Czujesz, jak lzy napływają ci do oczu.

- Jesteś taka piękna - mamrocze. - O Boże, jesteś taka piękna, ssąc mojego fiuta. Jesteś taka piękna, krztusząc się moim kutasem. - Powtarza to w kółko, wciąż wpatrzony w ekran, ciągle drapiąc się po brzuchu. Brakuje ci tchu. On wcale nie uważa, że jesteś piękna. Nawet na ciebie nie patrzy. On nie wie, czym jest piękno.

Każde pchnięcie jego fiuta w twoim gardle jest dowodem na to, że nic nie jesteś warta, jesteś tylko dziwką, nie zasługujesz na czułość, tyle tylko jesteś warta. Jeśli nie jesteś dziwką, to co robisz przed tym mężczyzną, udając entuzjazm, że rucha cię w twarz? W tym przypadku brakuje fasady, jak to jest z większością z nich, którzy uśmiechają się, żeby podtrzymać pozór, że to wszystko jest w jakiś sposób akceptowalne.

Zaczyna lekko uderzać cię w policzek i jesteś bliska załamania. Jesteś świadoma niemej prawdy – że kiedy mężczyzna nie widzi w tobie istoty ludzkiej, jest zdolny do wszystkiego. Uderza trochę mocniej, zmuszając cię do ukłęknięcia, bo inaczej straciłabyś równowagę. Odciąga ci głowę i uderza w twarz tak mocno, że upadasz na bok. Ścisnął cię w gardle tak bardzo, że nie możesz wziąć oddechu, a całe ciało zalewa fala gorąca. Jesteś w szoku.

Lewa strona twarzy jest gorąca i pulsuje bólem, chcesz jej dotknąć, ale on już tu jest, pcha cię na brzuch, chwytając za włosy i próbuje odbyć stosunek analny. Próbujesz się uwolnić, a on pyta po prostu, zdziwiony:

– Anala nie robisz?

Trzyma cię za włosy i kark, czujesz, jak napinają ci się mięśnie. Trudno odmówić, kiedy ktoś już zapłacił. Żeby coś powiedzieć, musiałabyś wierzyć, że jest taka możliwość.

Dla klientów właśnie do tego służą kobiety pracujące seksualnie: mają robić to, czego oni chcą, za opłatą. Mieć władzę nad kobietą. Uprawiać seks wtedy, gdzie i jak chcą. O to chodzi. To cała atrakcja. Opierając się, łamiesz tę umowę. Oczywiście ten człowiek nie powinien próbować wymuszać na tobie seksu analnego, ale nie powiesz mu tego, bo nie wiesz, co się stanie, jeśli na to nie przystaniesz. Może być jeszcze gorzej. Jesteś sama w mieszkaniu z dużo silniejszą, dużo większą od ciebie osobą. Psychologicznie łatwiej jest spokojnie mieć to już za sobą i przekonać samą siebie, że to, co się dzieje, jest w porządku, niż narażać się na jeszcze większe niebezpieczeństwo.

Jeszcze ponad dziesięć lat później będziesz pamiętać dotyk jego twardych palców na swojej twarzy. Będziesz sobie to przypominać bardzo żywo i będziesz modlić się do Boga, choć nie jesteś pewna, że w niego wierzysz, żeby w końcu to wspomnienie zbladło. Potem znów łapie twoje włosy pięścią i ciągnie w tył tak bardzo, że nie możesz oddychać. Wydaje ci się, że wyrwie te włosy. Myślisz, że umrzesz. Ale wtedy on puszcza, a ty padasz twarzą na podłogę.

Bez ostrzeżenia wpycha ci się w waginę. Jest brutalny, to boli, ale ty czujesz tylko ulgę. W zasadzie to jesteś mu wdzięczna. Wydajesz jęk zachwytu, chcesz sprawić mu przyjemność. Żeby skończyć, potrzebuje tylko kilku minut. Patrzysz na dywan, rozmywasz się w jego granatowości, a potem spoglądasz na plamkę na swoim prawym nadgarstku. Jest tam, odkąd pamiętasz.

Wychodzisz przez bramę z kutego żelaza. Ciemny asfalt pod stopami wydaje się płynny. Niebo jest czarne, w twarz uderza cię zimne powietrze. Wsiadasz do samochodu, oddychanie sprawia ból. Boli cię ciało, kości. Boli cię kark, a w innych miejscach jesteś zdrętwiała. Wyjeżdżasz z miejsca parkingowego, zupełnie tak jak każdego innego dnia.

Jak to się stało, że się tu znalazłaś? Dlaczego to robisz? Wydaje ci się, że wskutek katastrofy naturalnej, a nie jakichkolwiek twoich działań, które jesteś w stanie sobie przypomnieć. Lecz choć katastrofy naturalne wyglądają z zewnątrz na samorzutny chaos, nawet one działają według określonego schematu.

Wracasz do centrum miasta, do swojego normalnego, codziennego życia. Do współlokatorów, przyjaciół, swojej sztuki.

Tutaj to się kończy. Zostaje na tych przedmieściach. W końcu chodziło tylko o przyjęcie jednego cięższego uderzenia w twarz.

*Na tyle, na ile wciąż od nowa będziemy wystawiać się na
unicestwienie, na tyle można w nas odnaleźć to, czego nie da
się zniszczyć.*

Pema Chödrön, When Things Fall Apart

Miejsca, które wzbudzają strach

Nie pamiętam, jak do tego doszło.

Pewna psychoterapeutka, która pracowała z mężczyznami płacącymi za seks, powiedziała mi, że oni jakby „nie wiedzą, jak do tego doszło”. To tak samo jak ja. Nie rozumiem, jak można podejmować podobne decyzje i nie być tego świadomym, ale to właśnie mi się przydarzyło.

Gdy pracuję z dwudziestoparoletnimi kobietami, patrzę na ich twarze, na ich wyuczony maniery, na to, jak są zagubione, jak sztuczną pewnością siebie przykrywają własną kruchość. Wciąż im się wydaje, że nie są wystarczająco dobre. Nie mają poczucia własnej wartości, nie cenią tego, co wnoszą do życia innych ludzi. Wątpią w siebie, w swoje przyjaźnie. Są dla siebie surowe. Próbuje dowiedzieć się, kim są i jak żyć w świecie. Najbardziej ze wszystkiego boją się bycia ocenianymi.

Znam wielu mężczyzn po czterdziestce. Zastanawiam się, czy są w stanie zgodzić się na to, by klęknęła przed nimi za pięćdziesiąt funtów dwudziestojednoletnia studentka, będąc świadomymi, co to znaczy być w takim wieku. Czy okłamują się sami i wmawiają sobie, że to jest akceptowalne? Czy ci mężczyźni, którzy twierdzą, że nie zgodziliby się na coś podobnego, nie są przypadkiem po prostu dobrymi aktorami?

Gdy osiągnęłam wiek dwudziestu jeden lat, moje ciało było już narzędziem – wykorzystywanie go dla pieniędzy nie było dla mnie problemem, a otrzymywanie zapłaty za seks wydawało się całkiem w porządku. Dawało mi poczucie kontroli i władzy, a tego potrzebowałam, by móc odzyskiwać moje skradzione ciało. Nie miałam nic do stracenia. Zarabiałam pieniądze na rachunki, mogłam sobie kupować

lepsze jedzenie. Zasługiwałam na to! Moje ciało należało do mnie, do nikogo innego. Miałam prawo robić z nim, co tylko chciałam.

Tego właśnie nie pamiętam. To było jeszcze przed czasami powszechnej dostępności do internetu w domach, przed mediami społecznościowymi i smartfonami, wtedy nawet jeszcze nie miało się własnego laptopa. Nie mam więc pojęcia, co na ten temat przeczytałam, co o tym myślałam albo co w związku z tym czułam. Pomysł, by zostać prostytutką, zaczął przybierać konkretne kształty, choć ja jakbym w ogóle się głębiej nad tym nie zastanawiała.

Nie pamiętam tego, ale wiem, że skorzystałam z opcji zamieszczenia ogłoszenia w sieci i zrobiłam to. Tak się po prostu stało. Nie wiem, jak do tego doszło – dokładnie, jak mówiła tamta terapeutka.

Kiedy byłam mała, chciałam w przyszłości zostać biologką morską. Mogłabym wtedy być cały czas blisko wielorybów, delfinów i rekinów, przebywać w morskich głębinach lub w ich pobliżu. Chodząc z psem po plaży podczas odpływu, spoglądałam pod nogi i przypominam sobie, że stąпам po morskim dnie. Ta myśl uderza mnie na tyle mocno, że się zatrzymuję. Wchodzę na czarne skały, które zazwyczaj są pod wodą i nie widać ich. Nie znajduję słów zachwytu nad tym, jak to możliwe, że coś jest czymś, a kilka godzin później staje się czymś zupełnie innym, już wcale nie głębokim i niebezpiecznym. Nie wiem, dlaczego aż tak mnie to zachwyca. Morze fascynuje mnie od zawsze. Pływam w nim, rozumiem jego siłę, odpychanie i przyciąganie, głębię. Pływając w dzieciństwie, zawsze uważałam, że szare wody Morza Irlandzkiego są o wiele bardziej interesujące niż krystalicznie czyste wody mórz zagranicznych, w których można było zobaczyć wszystko, a wszystko mogło zobaczyć ciebie.

Gdy byłam prostytutką, cieszyło mnie to, że jakaś część mojego życia jest ukryta przed innymi. Nie czułam wstydu, być może dlatego, że nikt nie wiedział, co robiłam. Sama decydowałam o tym, z kim się spotkam i ile ten ktoś za to zapłaci. Ci mężczyźni chcieli płacić za

dostęp do mojego ciała. Taka byłam wartościowa. Uważali, że jestem piękna, i pragnęli mnie. Miałam potrzebę czuć się piękną i pożądaną. Czymże byłabym, gdyby nie to seksualne dowartościowanie? Byle nastolatką, która znalazła się w dziwnej sytuacji ze starszym mężczyzną.

„Po co dziewczyna taka jak ty to robi?”

Nie lubiłam tego pytania, reagowałam na nie śmiechem. Za bardzo zbliżało mnie do prawdy. Nie było takiej dziewczyny jak ja. Była taka, jaką chciałam być dla kogośkolwiek z tych mężczyzn.

Aby uniknąć nieprzyjemnych uczuć takich jak rozczarowanie, pustka i smutek, oddawałam się całkowicie tej drugiej osobie, wymazując w danej chwili samą siebie i to, co czułam. Gdy udało mi się zrozumieć, kim są i czego potrzebują, mogłam się skupić na nich i wręcz nie zauważać, jak ja sama się czułam. Gdy bierze się odpowiedzialność za stan emocjonalny innej osoby, możemy uniknąć odpowiedzialności za własny.

Zawsze udawało mi się jakoś do tych mężczyzn zbliżyć. Działam intuicyjnie, instynktownie potrafię stać się czymś lustrzanym odbiciem, dostosować się do różnych osobowości. Im silniejsza osobowość, tym bardziej się kurczyłam, by zostawić mu więcej miejsca. Moje naturalne ciepło i umiejętności komunikacyjne sprawiały, że ci mężczyźni czuli się ze mną swobodnie, dobrze. Rozbrajało ich czasem już samo to, jak byłam przyjazna. Spotkałam się z pełnym spektrum ludzkich charakterów, cech i zachowania: roszczeniowość, poczucie humoru, nękanie, zawstydzenie, hojność, przemoc – dosłownie ze wszystkim. To wszystko mnie spotkało.

Pierwszego nie pamiętam. Z jakiegoś powodu nie pamiętam niczego i czasem denerwuje mnie, że nie mam wspomnień o tak ważnej sprawie. Próbowałam sobie przypomnieć, ale nic, pustka. Jednocześnie mnie to denerwuje i nie. Czasem odczuwam wręcz wdzięczność za to, że nie umiem wrócić do tego wspomnienia.

Mam poszatkokwane wspomnienia wind, schodów, hotelowych recepcji, twarzy, szerokich dróg na przedmieściach, pięter autobusów, parkingów – wszystkie w oderwaniu od kontekstu, surrealistyczne. Najgorsze wspomnienia wracały do mnie nagle ni z tego, ni z owego, czasem wciąż tak się dzieje. Gdy przychodzą, czuję wewnętrzne przepływy, jakby udawało mi się uciec od ich trzewi, jakbym je z siebie wyciągnęła. Nie ruszam się i nie odzywam, a pod skórą odbywa się rozrywanie na kawałki.

Kilka lat temu po wizycie na jarmarku świątecznym w Smithfield pożegnałam się z przyjaciółmi niedaleko miejsca, w którym zaparkowałam samochód. Spiesząc się na spotkanie z nimi, nie uświadomiłam sobie, że zostawiłam auto dokładnie naprzeciwko szklanych drzwi do bloku, w którym byłam wiele lat wcześniej, gdzie dostałam dwieście euro, gdzie wkładano we mnie ogromne przedmioty. Mały mężczyzna, który mnie wtedy wynajął, ubrał to nadużycie w rodzaj gry, jakiejś eksploracji seksualnej. Przed dotarciem tam nie wiedziałam, że właścicielami mieszkania byli ludzie, którzy wynajmowali wolny pokój klientom prostytutek.

Kiedy wychodziłam, siedzieli w kuchni, rozmawiając ściszym głosem z małym mężczyzną. Próbował wynegocjować z nimi umowę, umowę na moje ciało. Mieli pomysł, żebym dla nich pracowała w tym pokoju na seks. Odmówiłam pomimo usilnych starań tego małego, który – zdaje się – próbował wystąpić w roli mojego alfonsa.

Zobaczyłam te szklane drzwi, gdy na pożegnanie przytulałam się do moich przyjaciół. Pojawiły się te obrazy i nagle oddzieliłam się od przyjaciół. To byli normalni, dobrzy ludzie, ich życie i ciała były niesplamione. Ja byłam obrzydliwie brudna, nie powinnam była w ogóle zajmować miejsca w ich życiu ze swoim wstrętnym ciałem. To żałosne, że próbowałam być normalna. Że na chwilę zapomniałam, czym jestem.

Jakiś facet dzwoni, odbiera cię skądś w mieście czy na uniwersytecie i dokądś wiezie – do domu, do hotelu – i chce tylko poczuć twoje cycki i żebyś mu zrobiła loda. Zawsze po kilku minutach jest po wszystkim. To najłatwiejsza robota, bo jest miły i nie chce uprawiać z tobą seksu. Ogolony podbródek, piwny brzuch. Błyszczące czarne włosy. Opowiada ci, że słyszał o nalotach na burdele, czujesz się zazdrosna, że mógłby pójść do kogoś innego niż ty. Masz około dwudziestu jeden lat, on około czterdziestu pięciu, chcesz się czuć wyjątkowa. Jest stolarzem, wykonuje zlecenia w różnych miejscach w centrum miasta, dzwoni więc dość często.

Jedziesz aż do Swords na spotkanie z beztróskim facetem po trzydziestce, który rozgaduje się na temat swojej dziewczyny, że wyjechała na weekend, że wie o jego „uzależnieniu od prostytutek”, ale sądzi, że to już minęło. Przyjęła go z powrotem, znów zaufała. Wysoki, szczupły, z kilkudniowym zarostem i błyszczącymi, złośliwymi oczkami. Siedzisz na skraju łóżka, a oto on, opowiada ci to wszystko z fiutem w rękę. Trajkocze, jakby omawiał prognozę pogody albo plany na weekend. Mówi, że teraz jest ostrożniejszy. Spotyka się z prostytutkami tylko podczas przerw na lunch albo kiedy jego dziewczyna wyjeżdża, tak jak teraz. Jest naprawdę zabawny i polubiłaś go, mimo że najwyraźniej nie ma sumienia.

Zdolności mężczyzn do okłamywania partnerek są doprawdy niesamowite. Mówią, że kiedy w grę nie wchodzi uczucia, to nie jest przecież romans. Wiedzą, że to, co mają, jest cenne. Po prostu tego nie szanują. To, co robią, tak bardzo zlepione jest z ich życiem, że kłamstwo przychodzi im już naturalnie. Powiedzieć żonie, że będą w domu nie o siódmej, ale o ósmej. Tak łatwo wciąż to powtarzać. Tak naprawdę nie interesuje cię to, to nie twoja sprawa. Pieprzy cię ostro w wolnym pomieszczeniu, tak szybko, że tracisz oddech, a potem zgarniasz dwieście pięćdziesiąt euro i idziesz do domu.

Regularnie odwiedza cię ten młody, dwudziestoparoletni facet, który bez przerwy narzeka na swoją dziewczynę. Jest niski i zarówny, nosi bluzy z kapturem i sportowe buty. Mówi bez przerwy, co

jest wybitnie męczące, bo moim zadaniem jest też bycie uważną na klienta. Zadaje za dużo pytań.

– Dlaczego to robisz? Większość dziewczyn pochodzi przecież z zagranicy. Co cię do tego popchnęło?

Rozgląda się wokoło, bierze do rąk rzeczy, które gdzieś położyłaś, odkłada je z powrotem. Czujesz się obnażona, wkurza cię. Jakie to może mieć znaczenie, że obraca w dłoni jedną z twoich tanich bransoletek? Dlaczego miałyby to mieć na ciebie jakikolwiek wpływ?

Idziesz do pustego mieszkania, do którego wzywa cię elektryk podczas przerwy lunchowej. Rżnie cię obok szafy z lustrem, dlatego przez cały czas patrzysz na samą siebie. Niczego o nim nie pamiętasz.

Mężczyzna po pięćdziesiątce wynajmuje cię na godzinę. Wysoki, chudy, duży, długi nos, zaczerwieniona twarz, maleńkie oczy. Ma na sobie koszulę i krawat. Siedzi na skraju łóżka, z rąk na podłogę wyslizgują mu się trzy banknoty po pięćdziesiąt euro. Nie wiesz, czy to był przypadek. Oboje patrzycie na te banknoty. Uśmiecha się z wyczekującym wyrazem twarzy – chce, żebyś podniosła te pieniądze, i robisz to. Następnie kładzie się i rozpiną pasek, szykując się na robienie laski, a ty w tym momencie jesteś w pełni upokorzona.

Widujesz się z mężczyznami w pokojach hotelowych w całym Dublinie. Jesteś zawsze wesoła i opiekuńcza.

– Powiew świeżości – mówi pewien pięćdziesięcioletek.

– Taka posłuszna – komentuje inny, a w środku coś cię ściska.

Większość z nich jest w średnim wieku, klasa średnia, żonaci, bogaci. Mieszkają w ładnych domach, mają duże samochody i grube portfele ze zdjęciami swoich rodzin. Spotkania z tobą to hobby, na które – jak im się wydaje – mają prawo sobie pozwolić. Nie wyrażają żadnych emocji. Lubią sobie sprawdzać nowe dziewczyny. Mówią, że chcą cię „wypróbować”, a ty czujesz wdzięczność za to, że wybrali właśnie ciebie. Wręcz czujesz się przez to wyjątkowa. Czujesz się wyjątkowa również dlatego, że potrafisz sprzedawać seks, że masz odwagę i pewność siebie, których to wymaga.

Wobec tych mężczyzn jesteś obezwładniająco otwarta i przyjacielska, sama nie okazujesz nigdy uczuć, niczego nie czujesz. Akceptujesz ich dokładnie takimi, jacy są. To ty rządysz, ciebie to wzmacnia.

- To właśnie nam kazano robić, prawda? Skoro seks się sprzedaje, dlaczego nie miałabym na tym zarabiać? To mężczyźni są idiotami, płacąc za seks, czyli coś, co tak łatwo można dać.

Wyjeżdżasz na przedmieścia, do mieszkania położonego nad punktem sprzedaży pizzy. Otwiera ci młody, wysoki, szczupły i lekko intelektualnie niepełnosprawny mężczyzna. Nie wiedziałaś o tym, dopóki go nie poznałaś, teraz jesteś tu i nie możesz wyjść, i chcesz go uszczęśliwić nawet bardziej niż innych. Musisz się nim zaopiekować. Czujesz, że to złe. Mówisz sobie: „Za dwadzieścia minut będzie po wszystkim”.

Wspomnienia są fragmentaryczne. Jego twarz, bliskość jego ciała. Wystające części jego ciała, które dźgają twoje miękkie części. To, jak cię pcha. Całuje cię z otwartymi, załzawionymi oczami, wciska w ciebie swoją twarz. Uspokajasz go, zawsze uspokajasz. Musisz być uważna, upewnić się, że nic mu nie grozi. Napięcie, które poczułaś, kiedy otworzyły się drzwi, teraz uformowało twardą kulę w brzuchu. Trwa tam nieporuszona, dopóki nie zamkniesz drzwi, wychodząc. Tu nie ma udawania, surowość tego doświadczenia łamie ci serce. W samochodzie płaczesz.

Gdy mężczyzna dzwoni do ciebie, musisz oszacować, jaki może być, czy nie ma w nim nic podejrzanego. Ton głosu, akcent, wiek, co mówi i jak to mówi, to wszystko tworzy rozmazany portret kogoś, kto może być w porządku albo nie. Ponieważ nie bardzo obchodzi cię własne dobro, zwykle dajesz im kredyt zaufania, chyba że wprost przez telefon są agresywni. Zazwyczaj ignorujesz pojawiający się cień wątpliwości albo traktujesz to jako test. Postawiłaś sobie za cel potrafić uszczęśliwić każdego mężczyznę, więc jeśli ci się to nie uda, to będzie twoja porażka.

Mężczyźni dzwonią i przeciągają rozmowę, jak długo się da. Szczegółowo opowiadają, co chcą ci zrobić, trzepiąc konia. Niektórzy wydzwaniamy ciągle, aż w końcu musisz zablokować ich numer. Wysyłają wiadomości tekstowe o treści: „Pracujesz teraz?” albo częściej: „Gdzie jesteś?”.

Jesteś miła, zabawna i hojna, tak bardzo hojna (oddajesz wszystko), wiesz, jak sprawić, by poczuli się dobrze, a dzięki temu sama dobrze się czujesz. Lubisz czuć się jak rzecz. Lubisz odgrywać role, stawać się pustym naczyniem, w które klient wlewa swoje oczekiwania co do tego, jaka powinnaś być, a ty je spełniasz. Brak konieczności poznania samej siebie przynosi ulgę. Część ciebie chce tego, bo wiesz, jak to działa. Część ciebie chce tego, bo uważasz, że nie zasługujesz na to, by traktowano cię z delikatnością.

Spotykasz się z mężczyzną po sześćdziesiątce w jego mieszkaniu w centrum miasta. Wynajął cię jako urodzinowy prezent dla siebie samego. Nie uświadamiasz sobie, że to dziwne, że człowiek czterdzięci lat starszy od ciebie chce z tobą uprawiać seks. Jest postawnym, wysokim, szczerym mężczyzną z dużą liczbą siwych włosów. Ma na sobie kamizelkę. Za dwie godziny płaci ci pięćset euro i bardzo ci się podoba. Jest pełen szacunku i delikatny. Spodziewałaś się trudności, bo wcześniej wysłał wiadomość tekstową, w której dokładnie opisał, jak powinnaś mieć związane włosy, ale okazuje się, że jest miły i nawet ci nie wsadza. Nawet nie widzisz jego penisa, czujesz wdzięczność, choć nie rozumiesz jeszcze dlaczego.

W młodości nie wiesz, gdzie czyha niebezpieczeństwo albo w jakiej sytuacji ktoś może cię skrzywdzić. Uczysz się tego w praktyce. Z wiekiem szybciej sobie to uświadamiasz. Że nie wszyscy starsi ludzie są mądrzy albo godni zaufania.

Otwierasz drzwi i widzisz mężczyznę, który czeka na ciebie w łóżku. Niski, lekko po pięćdziesiątce. Bardzo ciemne włosy, czarne oczy. Patrzy na ciebie wielkimi, martwymi oczami i czujesz, że coś jest nie tak. Nic nie mówi, nie uśmiecha się, nie wykonuje żadnego

gestu, tylko ten bezlitosny kontakt wzrokowy. Jego spojrzenie jest lodowate, jakby był gotów zabić cię z zimną krwią. Jest jak ściana. Zagrożenie wisi w powietrzu. Szybko podnosi się w kierunku twojej klatki piersiowej i wbija szpony w twoje gardło. Robisz to dopiero od dwóch miesięcy i nie wiesz, jak zareagować. Wciąż milczy, rozpina pasek na loda i pokazuje ci penisa, jakiego w swoim krótkim życiu jeszcze nie widziałaś. Wygląda, jakby coś było z nim nie tak. Wiesz, że to nie jest normalne. Jest obrzydliwy. Nie wiesz, co robić. Ale może jest normalny i zwrócenie uwagi okazałoby się niegrzeczne. Jest dorosły, musi się na tym znać.

Zmuszasz się, by zrobić mu laskę, bo ci płaci, powiedziałaś, że to zrobisz, masz tylko dwadzieścia jeden lat, a on ponad dwa razy tyle. Czujesz go na ustach i w ustach. Czujesz jego zapach. Jesteś jednak uprzejma i przestraszona, a on płaci ci za to, żebyś to zrobiła.

Czternaście lat później wciąż będziesz żywo przypominać sobie to, jak patrzył na ciebie i jakie fizyczne odczucia to wywoływało. Ciało nie pozwoli ci tego zapomnieć.

Idziesz na studia, na których rozwijasz się w swojej dziedzinie sztuki, spotykasz się z przyjaciółmi, wszystko jest normalnie. prostytutka funkcjonuje w innej bańce. Robisz to, kiedy tylko potrzebujesz dodatkowych pieniędzy. Lubisz ustalać terminy spotkania ze swoimi „klientami”. Robiąc takie potajemne plany, czujesz się dorosła. Lubisz dostawać gotówkę. Gdy ktoś wręcza ci sto pięćdziesiąt euro, czujesz się silna i ważna. To istotne, żeby patrzeć na zegarek, żeby na pewno nie przekroczyć trzydziestu minut, za które należy się to sto pięćdziesiąt euro. Czujesz się dorosła, wrzucając gotówkę do szuflady, często o niej potem zapominasz. Mówisz sobie, że „potrzebujesz tych pieniędzy”, ale patrząc na nie, czujesz się nieswojo, wydajesz je szybko, czasem na rachunki, częściej na jakieś rzeczy nieważne, powierzchowne, takie jak kosmetyki do makijażu, żeby tylko się ich pozbyć. To oczyszcza tę kasę, legalizuje ją, a przy tym jest lekko ekscytujące.

Pewnego razu wydajesz te pieniądze na bożonarodzeniowy prezent dla kogoś, a przyjaciel z college'u pyta, skąd miałaś tyle kasy. Odpowiadasz, że oszczędzałaś. Wydaje się, że słowa zaklejają ci buzię, jakbyś w ustach miała smołę.

Muszę być złą, straszną osobą – myślisz – żeby potrafić tak łatwo kłamać. Kłamać, skąd wzięłaś pieniądze, dokąd idziesz i gdzie byłaś. Musi we mnie tkwić jakieś niezwykle zło.

Czasem, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, o pracy seksualnej mówi się, że to „życie” przez to, jak bardzo jest to pochłaniające. Potrafi opleść mackami gardło, blokuje cię, sprawia, że czujesz, jakby to było najłatwiejsze, najbezpieczniejsze miejsce ze wszystkich możliwych.

Jedziesz autobusem na północne przedmieścia, na spotkanie z klientem, gubisz się pośród szerokich, cichych ulic, wzdłuż których stoją olbrzymie domy. Znajdujesz adres, facet wpuszcza cię do środka. Teraz, gdy to piszesz, przypominasz sobie, że miałaś bardzo jasne włosy. Nie mówi wiele. Korytarze wypełnione są pozowanymi zdjęciami rodzinnymi – wszyscy szeroko się uśmiechają, ubrani są na czarno, trzymają sobie nawzajem dłonie na ramionach.

Lśniącą czystością kuchnia jest ogromna. On – ma ciemne włosy, jest w średnim wieku, ma łagodne rysy – opiera się o blat, pijąc kawę. Ty stoisz trochę dalej, niepewna, co zrobić z torbą, trzymasz ją przed sobą. Bierze łyk i mierzy cię wzrokiem. Jego obojętność sprawia, że zaczynasz coś bełkotać. Mógłby się uśmiechnąć. Mógłby coś powiedzieć, żeby cię uspokoić. Mógłby zażartować. Niektórzy to robią. Ten tutaj ma w nosie to, jak go widzisz.

Pyta:

– Co robisz?

Odpowiadasz, że jesteś w akademii sztuk pięknych i chcesz być rzeźbiarką. Motasz się, opowiadając o tym, a on ci przerywa.

– Nie, powiedz, co robisz. – Powietrze brzęczy, tężeje, a ty stoisz tam z tą torbą przed sobą. Wycofujesz w myślach to wszystko, co

powiedziałaś, i podajesz mu listę tego, co robisz, ale już za późno. Przypuszczenie, że pyta cię o twoje życie, było idiotyczne, a teraz jesteś bezbronna. Taka naiwna, młoda i głupia.

Zabiera cię na górę do wolnej sypialni, nie odzywając się po drodze słowem. Każe ci zdjąć ubrania, robisz to. Siada na łóżku i patrzy. Mówisz sobie: To tylko godzina, łatwa godzina za dwieście pięćdziesiąt. Mogłabyś wyjść, ale nie dopuszczasz do siebie takiej myśli, ponieważ już się zgodziłaś, a tacy oschli klienci po prostu zdarzają się w tym fachu. Zostajesz więc, mimo że się boisz i czujesz się przezroczysta. Każe ci położyć się na łóżku i odwrócić. Robisz, co mówi. Nie możesz na niego patrzeć. Uprzedmiotowienie to utrata autonomii cielesnej, może się wydarzyć w ciągu sekundy. Może wystarczyć jedno spojrzenie, słowo albo rozkaz. Czujesz się najbardziej uprzedmiotowiona w życiu.

Twój umysł kurczy się, robi się taki bardzo, bardzo mały. Opuściasz ciało i myślisz o szkole, o tym, co będzie się działo w ciągu reszty dnia, gdy wrócisz do domu. Jesteś tylko postacią odgrywającą swoją rolę. Tak naprawdę nie jesteś teraz sobą. Nic się nie dzieje. Jedna z wielu twoich osobowości znajduje się poza tym miejscem, nie weszła na górę, jest w drodze do domu. Inna opuściła swoją cielesną powłokę, siedzi na parapecie, patrzy i śmieje się z głupoty tej dwudziestoletniej dziewczyny, której wydaje się, że ma jakąkolwiek władzę w którejkolwiek dziedzinie swojego życia.

Myślę, że mężczyźni mających w domu pozowane portrety swoich rodzin, na których wszyscy ubrani są w ten sam kolor, szczególnie odrzucałyby myśl, że ich córki mogłyby się zająć pracą seksualną. Ci, którzy mają dla prostytutek najmniej szacunku, to właśnie ci, których nie podejrzewaloby się o to, że płacą za seks, ci, którzy noszą w portfelach zdjęcia żon i małych dzieci. Często się mówi, że klienci się oszukują, wyobrażają sobie, że kobiety, którym płacą, w chwili spotkania pragną ich naprawdę. Nie zgadzam się z tym. Myślę, że doskonale wiedzą, co robią, i mają to gdzieś.

Nie chcesz z nim uprawiać seksu.

On zaś, robiąc to, uderza cię mocno i wiedziałaś, że tak będzie, bo napisał w esemesie, że chce brutalnego seksu, nie możesz więc tak naprawdę narzekać.

Już po nie mówi dziękuję ani do widzenia. Kiedy wychodzisz, wykrzywia twarz, próbując wymusić uśmiech.

Wsiadasz do autobusu. Masz wrażenie, że jakoś bardzo go nie uszczęśliwiłaś. Nie sprawiłaś się. Jesteś odpowiedzialna za przyjemność, jaką odczuwa, spędzając z tobą czas. Jeśli mężczyzna nie jest zadowolony, to twoja wina. Musisz zrobić tak, żeby był zadowolony. Płacą za taki rodzaj seksu, jakiego chcą, a nie za to, co jest dla ciebie bezproblemowe. To nie o ciebie chodzi. Nawet w związku czasem trudno jest określić swoje potrzeby i granice. Ale tutaj płacą ci, żebyś sprawiała przyjemność, wytrzymała to, dała radę, a nie za to, żeby tobie było dobrze. „Nieważne, czy im [prostytutkom] to się podoba, czy nie. Ważne jest tylko to, że się na to godzą”, jak napisał jeden z klientów na internetowym forum.

Doskonale wiesz, że tak naprawdę uprawiałaś seks z mężczyzną, z którym nie chciałaś tego robić. Zdradziłaś siebie samą. Potrzebujesz, żeby klienci dowartościowali cię, nienawidzisz ich, kiedy sprawiają, że czujesz się wykorzystana, porzucona i skrzywdzona. Potem potrzebujesz ich bardziej.

Ten człowiek w średnim wieku miał traktować cię jak istotę ludzką. Powinien był dostrzec, że masz dwadzieścia jeden lat i co to znaczy. Być może gdyby to zrobił, to nie przypominałabyś go sobie wciąż, dużo, dużo później.

W autobusie, trzymając pieniądze w ręku, czujesz się trochę lepiej.

Czasem czujesz, że może dojść do przemocy, ale nie dochodzi. Już prawie jest – ostre pociągnięcie za włosy albo dłoń obejmująca brodę. Ale niewystarczająco mocne, żeby to przerwać. Nie możesz wiedzieć, jakie ma zamiary, najłatwiej i najbezpieczniej więc jest pozwolić sprawom biec swoim torem i zapobiec eskalacji. Tak samo jak robią to

kobiety, które mają do czynienia z drapieżcami seksualnymi poza biznesem. Myślisz: to będzie trudny przypadek, akceptujesz i poddajesz się tym trudnościom. Robisz tak ze wszystkimi mężczyznami, cały czas.

Podczas seksu jesteś zdana na łaskę klienta, który zapłacił za to, by uprawiać seks tak, jak chce. Gdy mówi „odwróć się”, odwracasz się. Gdy spycha cię w dół na obciąganie, obciągasz mu. Zaciskają ci ręce na gardle. Ciągną cię za włosy. To wszystko dzieje się tak szybko, że nie ma czasu na rozważanie, jak się czujesz. Jak można negocjować zgodę na coś, skoro zapłacono ci, żeby robić właśnie to, z czym chciałabyś dyskutować?

Jeśli chodzi o penetrację, niewiele można zrobić, żeby zachować kontrolę. Jak głęboko, jak szybko – to wszystko zależy od mężczyzny. Dlaczegoż by jednak ci mężczyźni mieli zastanawiać się nad tym, co będzie w porządku dla ciebie? To jakby zastanawiać się, czy podająca ci kawę kelnerka rzeczywiście czerpie przyjemność z tego, co robi.

Jeden z mężczyzn tak mocno opiera się o twoją klatkę piersiową, że nie możesz oddychać. Zgniata cię, jednocześnie mówiąc ci coś do ucha. Najspokojniejszym, na jaki cię stać, głosem prosisz go, by się przesunął. To właśnie są realia opłacanego seksu. Nie chodzi o eskapady, podczas których obie strony radośnie eksplorują swoją seksualność. Chodzi o to, by dać się wyruchać za pieniądze i udawać, że wszystko jest w porządku.

Są też „mili” klienci. Większość z nich, pomijając przemoc polegającą na tym, że penetrują cię za pieniądze, nie była brutalna. Z wieloma można było się pośmiać i spędzić czas też później. To nie znaczy, że to, co zrobili, było w porządku. Z dystansu wydają się nawet gorsi, a ich zdrada cięższa.

To nie był seks. Seks jest dobrowolny, a zgoda na seks jest elastyczna i odwracalna. Seks jest darmowy i jest swobodną ekspresją. To nie jest coś, względem czego trzeba mieć strategię, przejść przez to albo mieć to z głowy. Nie jest to coś, co musisz zrobić, żeby coś

dostać. Nie jest to traumatyczne doświadczenie. Seks płatny nie jest seksem. Seks to wzajemna komunikacja między dwiema osobami. To coś, co ludzie tworzą razem. Mężczyźni nie płacą za „seks”, ale za wykorzystanie kobiecego ciała. Wykupują się od zgody na seks, płacą za pojęcie zgody. Praca seksualna to finansowo rekompensowana przemoc seksualna.

Nasza seksualność jest nierozzerwalnie związana z tym, jak czujemy siebie, jak siebie wyrażamy, jak idziemy przez świat. Z wielu powodów uprawiamy seks – chcemy być mili, chcemy wyrazić uczucie – nie zawsze dlatego, że czujemy chęć nie do odparcia. Jednak zawsze jest wzajemność. Uprawianie seksu poza tymi ramami może być destrukcyjne, może wywołać w nas poczucie bycia wykorzystanym, pustki i depresji. Nasze ciała absorbują traumę niechcianego seksu, nawet jeśli się na niego zgodzimy, a pieniądze tego nie zmieniają, nie rekompensują tego.

To, że na coś się godzimy, wcale nie oznacza, że to coś jest mniej krzywdzące dla ciała i umysłu. Kiedy musisz udawać, że łączy cię z kimś coś, zwłaszcza seksualnie, to jest to psychologicznie wyczerpujące, wyniszczające i toksyczne. Nie móc być swobodnie sobą w tak delikatnej i intymnej sytuacji fizycznie i psychicznie wyczerpuje. Dostawać pieniądze za to, że uprawia się seks na czyichś warunkach, to rzecz najdalsza jak się da od autonomii seksualnej.

Dlaczego sądziłam, że to dobry pomysł, żeby sprzedawać seks? Na wiele związków i przypadków uprawiania seksu patrzę w ten sam sposób. Jak mogłam myśleć, że on jest dobrą osobą, by podzielić się z nim sercem? Dlaczego wytrzymałam seks z tamtym? Podejrzewam, że na tym polega rozwój. Z wiekiem zyskujemy nową świadomość, wzmacniamy poczucie własnej wartości.

Nie wiem, dlaczego sprawia mi to tyle kłopotu. Przecież to wszystko jest oczywiste. Wtedy nie wiedziałam tego, co wiem teraz. Piszemy nasze narracje podczas biegu życia, zbieramy doświadczenia, uczymy się nowych rzeczy i łatamy brakujące części wcześniejszych

wersji siebie. Teraz w nowym świetle widzę własną zgodę na to, co przydarzyło się mi, z moim udziałem i przeze mnie. Zastanawia mnie, jak puste jest pojęcie „zgody” w doświadczeniu seksualnym, jeśli nie upewniamy się jednocześnie, co ono znaczy, jeśli rozumiemy przez nie tyle co „okej”.

Naprawdę trudno jest wyrazić słowami, jaka atmosfera nieodłącznie towarzyszy temu, jak starszy, obcy mężczyzna wręcza ci pieniądze, zdejmuje ubrania i mówi ci, jakiego rodzaju czynności seksualnych od ciebie oczekuje. Naprawdę trudno jest wyrazić słowami tę wyraźną, specyficzną presję, poczucie własnej bezsilności. W prostytucji nie ma przestrzeni emocjonalnej czy fizycznej dla kobiety. Klient wypełnia sobą całą przestrzeń. Może się w tej przestrzeni swobodnie poruszać. Jest jego, zapłacił za to. Siedzi na łóżku z fiutem w ręce i patrzy sobie na kobietę. Płaci jej za to, by pozbyła się siebie, była mniej sobą, wymazała się, stała się mniejsza, poddała się jego pragnieniom. Tej kobiety tak naprawdę nie ma tam z nim. Rozbiera się przed nim jakaś jej wersja. On może tylko dostrzec maskę przetrwania, jaką ma na sobie. Ale też nie chce nic innego. Płaci za ciało i to wystarczy, by sądził, że to, co robi, jest w porządku.

Dwóch mężczyzn zapytałam o to, czy są żonaci. Rozmawialiśmy sobie, kiedy zbierałam się do wyjścia. Przytaknęli. W sumie wydali na mnie pięćset euro. Zapytałam, dlaczego korzystają z usług prostytutek. Powiedzieli, że to jest coś fajnego. Że ich żony nie robią w seksie tego, czego oni chcą. Zapytałam, czemu nie rozmawiają z żonami o swoich pragnieniach. To pytanie wywołało u nich uniesienie brwi ze zdziwienia – jeden z nich wciąż siedział nago – następnie zaśmiali mi się w twarz. Myśl, że to, co robili w tym świecie, mogłoby stać się częścią tamtego świata, warta była obśmiania. Myśl o tym, że można być szczerym, została obśmiana. Sama też się śmiałam, to była absurdalna sytuacja. Ci mężczyźni nigdy nie będą szczerzy wobec swoich żon. Ważniejsze dla nich jest to, by zaspokoić potrzebę skorzystania

z prawa do seksu i władzy, którą daje płacenie za łatwy i pozbawiony emocji seks.

Media opisują mężczyzn, którzy opłacają sobie drogę do kobiecych wnętrz, słowami zwolenników pracy seksualnej jako samotnych, starszych, z niepełnosprawnością lub społecznie izolowanych. Opisuje się ich jako mężczyzn, którzy potrzebują „związku”, potrzebują dotknąć kobiecego ciała, przytulić się, pogadać. W ciągu czterech lat, kiedy „służyłam” przypadkowym mężczyznom, nigdy nie spotkałam takiego, który chciał tylko pogadać czy potrzebował się przytulić. Ani razu. Znakomita większość była po czterdziestce, po pięćdziesiątce, z klasy średniej – pewni siebie, pękający z poczucia wyższości. Nie było żadnej „chorobliwej nieśmiałości” czy fobii społecznej. Ale choćby i sto procent klientów jeździło na wózkach, było trwale samotnymi, altruistycznymi filantropami, to nie mają prawa wykorzystywać ciała kobiety do tego, żeby mieć orgazm. Nic nikomu nie daje takiego prawa. Osiągnięcie orgazmu nie jest prawem. Seks nie jest ani potrzebą ciała, ani prawem. Klienci czasem mogą być ludźmi zabawnymi, miłymi, hojnymi. Są również leniwi, niedojrzali emocjonalnie, współzależni, samolubni i mizoginistyczni. Wiem, że tak jest, ponieważ płacą za seks. Nie potrzeba innych dowodów.

Jeden z mężczyzn wchodzi do sypialni w czarnym garniturze do pracy, rzuca „cześć” i natychmiast zaczyna się rozbierać. Uśmiechasz się do niego i siedzisz na łóżku w bieliźnie, czekając. Odpycha cię i zdejmuje ci majtki. Porusza się między twoimi nogami, wskazujesz więc na kondom, który czeka na szafce nocnej, obok stu pięćdziesięciu euro, które ci dał. „Tam jest kondom” – mówisz, ale on cię ignoruje. Rozpycha twoje nogi na boki i wkłada ci do środka palce. Masz jakieś dwadzieścia trzy lata, on jest dobrze po czterdziestce. Zachowuje się jak natarczywy, napalony nastolatek. Nie jest osobą, której chcesz sprawić przyjemność, zadowolić ją. To pewny siebie osiłek, najgorszy typ. Wkłada ci penisa do środka, ty odskakujesz do tyłu.

- Hej, załóż kondom. Wtedy będziesz mógł mnie rzeczywiście pieprzyć. - Starasz się, by to zabrzmiało wesoło. Nie może poznać, że się boisz, bo wtedy zyska nad tobą dodatkową władzę.

- Przepraszam - mówi.

„Przepraszam”.

Znów w ciebie wchodzi, a ty się wyślizgujesz.

- Tylko załóż kondom. Jest tam. - Ignoruje to, co mówisz, i odpowiada „przepraszam”. Chyba tylko to słowo umie powiedzieć. Choć rozumie, że wkładanie nieostoniętego penisa kobiecie do środka jest złe, nadal to robi. Wykończyła cię już ta walka i próby utrzymania dobrej miny. Dobra mina jest konieczna - nie chcesz go zdenerwować, bo ostatecznie mógłby cię zgwałcić bez kondoma.

W końcu mężczy go wchodzi w ciebie i wychodzi bez zaspokojenia i przewraca cię na brzuch. Leżysz nieruchomo, oczekując, że założy kondom i będzie cię pieprzył, ale on wali konia na twoich plecach. Kiedy to robi, mówi:

- Wrócę do ciebie. Na pewno znów się spotkamy - i tak dalej i tak dalej, o Boże, jakie to nudne słuchać ich powtarzających te słowa.

Po tym, gdy dochodzi, prawie wybiega z pokoju. Ubiera się, nie patrzy na ciebie, kiedy się myjesz i wkładasz majtki. Wygląda, jakby był zupełnie inną osobą. Jego okrągła, otwarta twarz o szerokich oczach przeobraziła się w twarz małą, pomarszczoną. Rzuca na ciebie okiem, sięgając po kluczyki do samochodu, i mamrocze:

- Napiszę znowu.

Wstydzi się na ciebie spojrzeć. Wielu mężczyzn tak się zmienia po, jakby nagle się obudzili. Jesteś przyzwyczajona, to ty jesteś tą wstydliwą rzeczą, na którą sobie pozwolili.

Nie chcę wcale tego pisać. Mój świat kurczy się. Im bardziej rozdrapuję tę traumę, tym mniej rozumieją mnie ludzie wokół mnie, tym bardziej się wycofuję. Nie potrafię być normalna. Mierząc się nieustannie z naj-

cięższymi aspektami przeszłości, staje się zimna i zamknięta na większość osób w moim życiu, zasłaniam zasłony, żeby za dużo nie dostrzegli. Moim światem staje się dom, stół kuchenny, przy którym piszę, i spojrzenie psa leżącego na swoim legowisku. To niedobrze i nie wiem, jak to zmienić.

Gdy piszę, oblewają mnie ogromne fale wstydu, dlatego że zrobiłam te rzeczy, że pozwoliłam się wykorzystać. Uczestniczyłam w tym chętnie. Tak bardzo siebie nienawidziłam. Opisując jakieś doświadczenie, po jednym czy dwóch akapitach spoglądałam za okno i zamiast drzew, samochodu sąsiada, doniczek widzę przed sobą tych mężczyzn.

Jest mi zimno w środku i prawie cały czas jestem wycieńczona. Próbuję nie poddać się temu ostatecznie. Pracuję w krótkich odcinkach. Dziennie piszę przez godzinę albo dwie, albo nawet krócej. Przypominam sobie, jaka byłam młoda, jak wtedy układałam sobie włosy albo w co się ubierałam, albo przypomina mi się, co powiedział do mnie jakiś klient, jego wiek, jego twarz, i czuję pustkę, jakby mnie tu tak naprawdę nie było.

Czytam książkę *The Places that Scare You*, buddyjskiej mniszki Pemy Chödrön. Znalazłam ją jakieś dwa lata temu porzuconą na plaży wśród innych książek, na stosie przy schodach na wiadukt kolejowy. Podniosłam je, przeniosłam na pobliską ławkę, spuściłam psa ze smyczy, żeby sobie pobiegał, gdy będę je przeglądać.

Przyciągnął mnie do niej tytuł. Pema opisuje w swojej książce, jak w chwilach doświadczenia trudnych uczuć, strachu możemy połączyć się z innymi istotami na całym świecie, które czują lub czuli się podobnie. Z samego faktu bycia ludźmi wynika to, że wszyscy doświadczamy samotności, izolacji, wstydu, poczucia winy, żalu. Nieważne są zdarzenia, które je wywołały, ponieważ uczucia te są powszechne. Wdycham uczucia wstydu, braku wiary w siebie, samotności, łącząc się z pozostałymi mieszkańcami świata, którzy tak się

czują, którzy też są wpatrzeni w morze albo trzymają psa, i czują wstyd, brak wiary w siebie albo samotność. Z wydechem odczuwam współczucie dla siebie i wszystkich pozostałych. Kiedy to robię, uczucia te stają się łżejsze, a ja czuję się w stabilniejszym związku z innymi, bardziej twardo stoję na ziemi.

Nie chcę być znana wyłącznie przez pryzmat tej małej części mojego życia, która wydarzyła się ponad dziesięć lat temu. To właśnie coś najtrudniejszego. Chcę być znana jako ktoś, kim naprawdę jestem, nie przez to, co mi się przydarzyło, nie z powodu najgorszego błędu, jaki w życiu popełniłam. Dziś rano poszłam z psem zagłosować w wyborach, a wszyscy się do nas uśmiechali. Lubię, gdy ludzie uśmiechają się do nas. Nie chcę stracić uśmiechów ludzi wokół mnie.

Rów Mariański leży w Pacyfiku i jest najgłębszym rowem oceanicznym na świecie. Ukształtował się, gdy dwie płyty tektoniczne zderzyły się, na skutek czego jedna z nich znalazła się pod drugą. Ma 11 034 metry głębokości, zmieściłby Mount Everest i zostałyby jeszcze dwa kilometry zapasu, i jest ponad pięć razy szerszy, niż wynosi jego głębokość. Ciśnienie na dnie rowu wynosi 1086 barów, co utrudnia jego badanie ze względu na ryzyko implozji. Woda ma temperaturę ledwie powyżej zera. W czarnym jak smoła Rowie Mariańskim istnieje życie – w postaci denników, ogórkowców i stworzeń w typie ameby. Dotychczas tylko trzem osobom udało się dotrzeć do najgłębszej części. Więcej ludzi było na Księżycu niż tam na dnie.

Ostatnio eksplorował go w 2012 roku reżyser filmowy James Cameron. Oglądam transmisję internetową i robi mi się słabo, kiedy pochyla się, by wejść do maleńkiej łodzi. Zanurzanie trwa trzy godziny, następnie Cameron spędza cztery godziny na dnie rowu. Jeszcze nie wszystko zostało odkryte. Jest tego zbyt wiele. Przez całe popołudnie przechodzę przez króliczą dziurę Google'a, a scrollując, czuję coraz większy strach, coraz bardziej alienuję się ze swojego ciała. Odklikuję to i rozglądam się wokół mnie, patrzę na biurko, szklankę z wodą, pomadkę do ust.

A kiedy burza się skończy, sam nie będziesz wiedział, jak ci się udało ją przeżyć. Nie będziesz nawet pewien, czy naprawdę już minęła. Ale jedno powinno być jasne – kiedy z niej wyjdiesz, nie będziesz już tym samym człowiekiem, który w nią wszedł. Właśnie na tym polega sens tej burzy.

Haruki Murakami, *Kafka nad morzem*⁴

Zadowolaczka

Czasem pytam nastoletnie dziewczyny kręcące się po mojej wsi, ile mają lat, po to, żeby się zorientować, jak mogłam wyglądać i zachowywać się, kiedy byłam w ich wieku. Podsluchuję ich rozmów o nauczycielach, przyjaciółach i rodzeństwie. Próbuję sobie przypomnieć, o czym rozmawiałam z przyjaciółmi, gdy sama miałam szesnaście lat, i nie udaje mi się to. Patrzę na te dziewczyny jednocześnie z podziwem i z podejrzliwością. Udaję, że zbieram materiały do książki, choć przecież mówiąc to, tak naprawdę nie kłamię.

Kiedy byłam mała, byłam niewiarygodnie nieśmiała, zadowalanie innych ludzi dawało mi poczucie bezpieczeństwa w sensie emocjonalnym i społecznym. W wieku sześciu lat zostałam przyłapana na tym, że powiedziałam dwóm dziewczynkom, że rysunek każdej z nich jest „najlepszy”. Przyszły, żeby mi to zarzucić, a ja spojrzałam na nie niewzruszona. Nie chciałam oszukiwać. Myślałam, że sprawię im po prostu przyjemność. Nawet jako sześciolatka dbanie o dobre samopoczucie innych ludzi postrzegałam jako ważniejsze niż własna uczciwość wobec samej siebie, moja własna prawda mówiąca, że jeden z tych rysunków był zdecydowanie „najlepszy”.

W wieku czterech czy pięciu lat na wakacjach z rodziną zgubiłam się w centrum Düsseldorfu. Zatrzymaliśmy się przed wystawą sklepową, w końcu oni poszli dalej, zakładając, że idę z nimi. Gdy zauważyłam, że ich nie ma, pobiegłam ich szukać. Czekałam na świetłach z innymi pieszymi, gigantycznie wysokimi, postępowалаm zgodnie z zasadami, ale płacząc i chcąc za wszelką cenę biec dalej. Biegłam i płakałam. W końcu jakaś Turczynka złapała mnie za rękę, zatrzymała, zabrała do siebie i zadzwoniła na policję. Kiedy czekałyśmy, zaproponowała mi kinder czekoladkę i jabłko. Wzięłam jabłko, choć

miałam okropną ochotę na czekoladę. Potrzeba bycia postrzeganą jako „dobra”, nawet w sytuacji, kiedy się zgubiłam i w rozpacz, była tak przemożna, że nie umiałam przyjąć pocieszenia w postaci małej tabliczki czekolady. Nie pamiętam tego, jak przyjechała policja albo kiedy znów zobaczyłam członków mojej rodziny. Wciąż jednak pamiętam mieszkanie kobiety, która mnie znalazła, jakie było ciemne i chłodne, pamiętam też jabłko leżące na szklanym stoliku kawowym.

2000

W telefonie mam pewnego mężczyznę.

Wysła mi wiadomości tekstowe.

Nikt o nim nie wie oprócz mnie.

Jest moją tajemnicą.

Czasem przez kilka dni wysła mi wiele wiadomości.

A czasem w ogóle nie pisze przez wiele miesięcy.

Telefony komórkowe to względnie nowa rzecz. Nowe jest wysyłanie wiadomości tekstowych. Nowy jest internet i e-maile. Mam szesnaście lat. W parku pijemy wódkę i gramy w węża na telefonach z klapką, porównując, kto ma najmniejszy. Ktoś ma jakieś czasopismo, czyta ogłoszenia. Bardzo nas śmieszą, zbieramy się wokół, by nabijać się z ich autorów. Jest wiosna, siedzę na trawie, te ogłoszenia prywatnych osób intrygują mnie i ciekawią. Większość z nich nie pozostawia wątpliwości, że autorom chodzi tylko o seks. „Bez zobowiązań”. „Konieczna dyskrecja”. To sami mężczyźni. Sarah i Michelle układają tekst wiadomości, którą chcą wysłać pod jeden z podanych numerów. To trwa sto lat. Wszystkie piszczą. Czekamy. Brak odpowiedzi. Piszą do innego. Nic. Rozczarowanie. Jak zwykle bardziej obser-

wuję, niż angażuję się. Po chwili zajmują się czymś innym. Wiedzą, że to bez sensu.

Wszystkie oprócz mnie.

Mnie się wydaje, że oto nadarza się mroczna, smakowita okazja, by troszeczkę się podniszczyć. Jako szesnastolatkę ciągnie mnie w kierunku przepaści, wszystko jedno jakiej. Nic na to nie poradzę. Wsuwam czasopismo do plecaka i przez całą podróż ze szkoły do domu autobusem wysyłam wiadomości pod numery obcych mężczyzn. Przez następnych kilka dni ekscytuję się, kiedy odpowiadają, mówią mi coś, o coś pytają. Udaję ciągle kogoś innego. Gram, a jednocześnie jestem poważna. Chichoczę do telefonu, odurzona seksualną władzą nad tymi dorosłymi mężczyznami. Jestem właścicielką całkowicie nowej seksualności i posiadam całkowicie nową moc. Siła płynąca z tego, że ktoś cię pragnie, jest odurzająca. Większość z mężczyzn szybko się orientuje, że nie jestem dorosła, wkurzają się i przestają pisać. To nie szkodzi. Ważne, żeby jeden dał się złapać.

Udaje się.

To były nastoletnie wyglupy.

Nikomu nie powinna stać się żadna krzywda.

J. był moim tajemniczym mężczyzną z telefonu. W niczym mi nie zagrażał. Nie szukał mnie, nie urabiał, nie szukał mojej rodziny ani nie prześladował w internecie. To ja szłam do niego. Był bezpieczny w moim telefonie.

Dużo do mnie pisał, a mi bardzo to się podobało. Fakt, że ktoś był całkowicie skupiony na mnie, był upajający. Wiedziałam, że to trochę nie w porządku. Wiedziałam, że mnie chce w sensie seksualnym. I pozwoliłam na to. Ucieszyło mnie to. Nie że radziłam sobie z tym, ja to po prostu zaakceptowałam w moim życiu. Było warto. Kiedy do mnie pisał, tak mocno czułam, że w tej właśnie chwili jestem dla kogoś ważna. To było niczym narkotyk albo jak kupowanie czegoś drogiego, na co nie można sobie pozwolić, dreszcz emocji, ryzyka, brawury i kapitulacji. Moja seksualność była ważna. Ja byłam ważna.

Nie wydawało mi się, żeby cokolwiek miało nieść ze sobą jakieś konsekwencje. Siadywałam na łóżku pochylona, z telefonem w rękach, wciąż od nowa odczytując jego wiadomości.

Wiedział, że chodzę do szkoły, i zapytał mnie o mundurek. Spełniłam jego życzenie. Nic mi to nie szkodziło. Warto było to zrobić w zamian za jego szczególne seksualne zainteresowanie mną. To normalne, że mężczyźni podniecają myśli o uczennicach. Nie wiem, gdzie się tego dowiedziałam. Nieświadomie przyswoiłam już tak wiele.

Chroniły mnie dom i rodzina, przez to wszystko inne wydawało się bezpieczniejsze. Miałam bogate życie wewnętrzne, on był tylko dodatkiem do niego, zapewniał więcej osobistych doświadczeń, jeszcze bogatsze wewnątrz. Bawiło mnie to. A częściowo też było to lekarstwem na to, jak czułam się sama ze sobą. Moja świeża kobieca seksualność wydawała mi się wartościowa i fajna. Podobało mi się utrzymywanie tego w sekrecie. Kiedy nic cię nie trzyma przy ziemi, gotowa jesteś poddać się czemukolwiek.

J. był władczy i stanowczy. Mówił do mnie „grzeczna dziewczynko”. Pytał, czy danego dnia byłam grzeczna. Trochę mi się podobało, że sto razy ktoś mówił, że jestem „grzeczna”. Jeśli nie odpowiadałam, dopytywał dlaczego. Zawsze odpowiadałam tak, jak sobie tego życzył. Niczego nie kwestionowałam. Nie znałam samej siebie, dlatego łatwo było mi wejść w rolę narzuconą przez kogoś, zamiast czuć się zagubioną. Późnym wieczorem wysyłałam mu wiadomości, mając pewność, że szybko odpisze, że poświęci mi uwagę, której potrzebowałam. Słyszając sygnał przychodzącej wiadomości, czułam ulgę, w tej wymianie były bezpieczeństwo i eskapizm, dreszcz podniecenia.

Od razu miało to charakter seksualny, tak jak się spodziewałam. Chciał wiedzieć, jakie jest moje ciało. Opowiedział mi o swoich preferencjach seksualnych. Powiedział mi, jak sobie wyobraża mój mundurek, że ma już dla mnie taki. Z czasem stał się bardziej wymagający. Domagał się, żebym mówiła do niego „proszę pana”, a kiedy się zapomniałam, skarżył się i musiałam przeproszać.

Słyszałam sygnał i troszeczkę ścisnęło mnie w żołądku. Mimo to odpowiadałam. Za każdym razem, gdy przychodziła wiadomość, czułam jednocześnie ekscytację i strach. Oddychałam z ulgą, jeśli okazywało się, że to tylko chłopak, którego poznałam na imprezie. Jednak J. mnie pragnął, a ja do bólu pragnęłam, by ktoś mnie chciał. Wiedziałam, że jest dorosły, że jestem od niego młodsza. Dzięki temu miałam tę seksualną moc, którą rozumiałam bez słów. Był dorosłym mężczyzną, który mnie pragnął. To ja miałam siłę młodości – dar, który mogłam mu powierzyć.

Pisanie do siebie stało się trochę mniej intensywne, a życie toczyło się dalej. Wciąż umawiałam się z chłopcami i piłam w parkach. Opiekowałam się dziećmi sąsiadki. Nauczyłam się prowadzić samochód. Napisałam krótkie opowiadanie o lisicy i jej młodych. Nauczyciel angielskiego postawił mi piątkę. Codziennie rano wyprowadzałam psa na spacer. Skończyłam siedemnaście lat. J. zmieszał się z tłem mojego istnienia. Był jak biały szum, radio grające cicho w tle, kostka lodu topiąca się w szklance wody.

J. chciał mnie posiadać, a ja chciałam być w czymś posiadaniu. Poprosił o spotkanie, jednocześnie określając, jak miałabym się przy nim zachowywać, jak miałabym pomóc mu zrealizować jego fantazje, jak miałam wyglądać, jak się ubrać. To trwało wiele miesięcy.

Miałam dzięki niemu tajemny świat, w którym ktoś pragnął mnie na zły sposób, ale jednak pragnął. Czułam się jak trofeum. Jego pragnienie schlebiało mi i przytłaczało mnie jednocześnie. Jego uwaga była niczym narkotyk. Zgodziłam się z nim spotkać. Nie pamiętam, jak to się stało. Pamiętam tylko samo spotkanie.

Skoro już się zgodziłam, to nie mogłam zmienić zdania. Nie mogłam go rozczarować – to szło już za daleko, żebym mogła obrócić się na pięcie. Musiałam go zadowolić. Moje poczucie sprawczości, wolnej woli, było wówczas prawie nieistniejące.

Przestrzegął mnie, bym nie „uwodziła” go swoim „seksownym ciałem”. Przestrzegął, że mogę go „podniecić” i żebym nie „wykorzysta-

wała” mojej „władzy” nad nim. Kiedy mówił mi, kim jestem i jak mam się zachować, czułam się spokojna i bezpieczna.

Dom leżał pośrodku wielkiego podmiejskiego osiedla, w rodzaju tych, w których gubisz się i wydaje ci się, że nigdy nie znajdziesz drogi wyjścia. W rodzaju tych, które dysponują ogromnymi, płaskimi terenami zielonymi, gdzie słychać krzyzące dzieci, tyle że tych dzieci tam nie było.

J. mógł być po trzydziestce. Trudno powiedzieć. Był wysoki, szczupły, miał rude włosy i błyszczące buty. Jego twarz była lekko czerwona, z ostrym, spiczastym nosem. Nie był przystojny, ale też nie nieatrakcyjny. Na ulicy zmieszałby się z tłumem i można by go przeczyć, nawet specjalnie go wypatrując. Miał akcent dublińskiej klasy średniej, ubrany był absolutnie nijako, co pasowało do jego absolutnie nijakiej twarzy. Kazał mi włożyć krótką spódnicę, posłuchałam. Była żółta, falbaniasta. Wpuścił mnie do środka bez uśmiechu.

Mieszkał wciąż z matką, a może tylko korzystał z jej domu podczas jej nieobecności. Pamiętam korytarz, schody po prawej, na wprost salon. Dom był zatęchły, ciemny i wypłowiwały. Wyczuwałam jakiś ciężar, coś nieprzyjemnego, ale nie umiałam powiedzieć, co to było. Nieprzyjemne, klaustrofobiczne wrażenie. Wszędzie coś stało – obrazki święte i krzyże, kolekcje oczu, zwierzęta i figurki patrzące na mnie beznamiętnie.

Meble były do siebie niedopasowane. Było ich za dużo. Jakby ktoś je po prostu wniósł i przypadkowo porzucił. Na kanapach i krzesłach stały stopy starych gazet. Tapeta była bladożółta z kwiecistym wzorem. J. nie emanował dobrą energią, podobnie jak ten dom.

Wysłał mnie na górę do łazienki. Nie pamiętam jego głosu ani słów, ale wiem, że kazał mi zapleść włosy. Wąskimi schodami wspierałam się i poszłam w lewo do łazienki. Była mała, wszystko w niej było jakby z taniego plastiku. Uczesałam się. Nie przeszkadzało mi to. Wiedziałam, że chciał uczennicy w stylu porno. Zostałam tam chwilę,

wahając się między chęcią opuszczenia łazienki i pozostania w zawieszaniu między przed a po.

Wróciłam na dół.

J. czekał na mnie przy schodach.

Schwycił mnie za nadgarstek i przeciągnął przez salon. Jego zachowanie się zmieniło. Był teraz bardziej nieprzyjemny, w moich porwanych wspomnieniach już nie taki uprzejmy. Pamiętam poszczególne obrazy – przesuwne drzwi, to, jak jego palce chwytają mój nadgarstek. Teraz myślę: czy to naprawdę się wydarzyło? Czy ja to sobie wszystko wymyślam? Może nie było tak źle. Czy skoro sama tam przyszłam, to można powiedzieć, że mnie wykorzystał? Myślę: po co robisz z tego jakąś wielką sprawę?

Myślę, myślę i myślę. Dochodzę do wniosku, że nie warto pisać o tym książki, i przestaję. Próbuję robić w życiu inne rzeczy, cokolwiek, ale czuję się pusta, nie mam celu. Nieuchronnie coś pcha mnie z powrotem do tego miejsca.

J. przeciągnął mnie na drugą stronę pokoju. W środku mnie ścisnęło, ale próbowałam udawać, że wszystko jest w porządku. Mniej bolało, kiedy godziłam się na to, niż kiedy stawiałam opór. A teraz należałam do niego. Teraz już nie miałam wszystkiego pod kontrolą. Tak naprawdę nigdy nie miałam. To była naiwna, nastoletnia wiara, że miałam nad nim jakąś seksualną władzę. Pozwolił mi w to wierzyć, choć wiedział, że żadnej władzy nad nim nie miałam.

Znałam jego zamiary. Przesyłał mi długie wiadomości tekstowe, opowieści i fantazje o tym, co chciałby mi zrobić. Wiedziałam, że chce mnie skrzywdzić. Nie przeszkadzało mi to, bo pociągała mnie idea samookaleczenia. „Proszę, niech nagrodą za to nie będzie seks”. Nie mówiłam, że to w porządku. Ale zgodziłam się tu przyjść. Zgodziłam się.

Kazał mi zdjąć bieliznę, więc to zrobiłam, a on gdzieś ją schował. Pamiętam, jak pomyślałam: Hej, to moje! Ale na głos nic nie powie-

działał. Kazał mi podnieść ręce, zdjął mi bluzkę i biustonosz, a następnie włożył mi biały T-shirt. Był za mały, byłam zażenowana.

Nie podobał mi się ten człowiek.

Nie wiedziałam, dlaczego ciągle tam jestem. Mogłam po prostu wyjść.

Ale nie przyszło mi to na myśl. W tej gęstej, ciasnej przestrzeni nie powstała na to szansa.

Przecież się zgodziłam. Powiedziałam: w porządku.

Wiedziałam, że mi się nie podoba, jak tylko go zobaczyłam przez przesuwne drzwi. Nienawidziłaś go, zanim go poznałaś – zastanawiam się podczas jednego z moich myślowych maratonów wiele lat później.

Przycisnął mnie do ściany twarzą do żółtej tapety. Czulałam jego wzrok na swoim ciele. Czulałam, jak się wpatrywał. Czulałam się poniżona, choć przecież do niczego jeszcze tak naprawdę nie doszło. Chciałam przejść, jak duch, przez smutną tapetę, przez ścianę, na drugą stronę, do domu sąsiada. Tapeta wciągnęła jakąś część mnie, która patrzyła, jak on patrzy na mnie. Zadał mi niewyraźne pytanie i pociągnął za warkocz, czekając na odpowiedź. Była nieprawidłowa. „Nie dotykaj mnie”. Moje wnętrze były spięte w mały węzełek.

J. droczył się ze mną na temat mojego wyglądu, ubrania. Ciągnął z miejsca w miejsce za warkocz. Rozkazywał mi, kazał przybierać różne pozy w tym zawałonym salonie. Robił mi krzywdę.

Ciągle powtarzał, że jestem odważna i zła. Problem w tym, że ja chciałam być poniżona. Chciałam, żeby mnie źle traktował. Należało mi się. Zasłużyłam sobie na to, bo i tak byłam już zepsuta. On chciał władzy i kontroli, a ja chciałam, żeby ktoś pokazał mi, kim byłam wcześniej, i żeby powiedział, że jestem dobrą, grzeczną dziewczynką, że jestem spoko.

Poszłam na górę przebrać się w swoje ubrania, ale zdałam sobie sprawę z tego, że nie mam bielizny, bo ją zabrał. Wróciłam na dół,

a on czekał tam, trzymając ją w ręce. Kazał mi wrócić do łazienki i przepłukać bieliznę pod kranem. Zrobiłam tak, jak kazał.

Potem powiedział mi, żebym ją przed nim położyła, zrobiłam to.

Przełknęłam ślinę i poczułam, jak zaciskają mi się szczęki.

Żałuję, że nie pokazałam mu, jak bardzo źle się czułam. Byłam jednak wówczas w stanie znieść wszystko i miałam ponadto taki upór w sobie, żeby nie domyślił się, że jest mi źle. Wtedy pierwszy raz zauważyłam, że została przekroczona jakaś granica, że to było o jedno upokorzenie za dużo. Jednocześnie ignorowanie przekroczonych granic wychodziło mi dobrze. Uruchamiałam w głowie zagłuszający dźwięk, który wypierał to uczucie. On chce, żebyś czuła się źle – myślałam – a więc nie pozwól, by zauważył, że mu się udało.

Czasem wygłaszam w szkołach odczyty do młodzieży wchodzącej w kolejny etap nauki, obserwuję wtedy szesnasto-, siedemnastoletnich chłopców. Idę do kiosku z gazetami, widzę nastolatków z sąsiedniej szkoły. Przyglądam im się uważnie i trochę jakby zbiera mi się na mdłości. Wyobrażam sobie, jak idą do szkoły, odrabiają lekcje, wysyłają przyjaciółom memy. Widzę tę bezbronność, którą próbują ukryć za kruchą otoczką. Wydają mi się czyści. Widzę, jak mocno można by ich skrzywdzić. Jak łatwo jest im krzywdzić. J. kiedyś był naiwnym, delikatnym, niedoświadczonym, niedojrzałym nastolatkiem, a wcześniej był dzieckiem, przedszkolakiem, niemowlakiem. Ciekawe, co się z nim stało.

Kiedy w końcu wychodziłam w falbaniastej żółtej spódnicy, pod którą przyklejały mi się do ciała mokre majtki, J. wcisnął mi do rąk sto funtów irlandzkich, dwie pięćdziesiątki.

– Masz trochę kieszonkowego – powiedział, stojąc w drzwiach, by mnie wypuścić.

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– A, okej.

Wzięłam pieniądze i wyszłam, wpychając banknoty do torebki.

Byłam zachwycona.

Sto funtów! Za tak niewiele?

Za sto funtów warto było to zrobić.

Oto właśnie zostałam kupiona, uciszona szeroką gamą możliwości, jakie niosło ze sobą sto funtów. Byłam współwinna, byłam w zмовie.

Uczucie strachu i tego, że ktoś ma nade mną kontrolę, rozwiały się, tak po prostu. Wszystko było dobrze. Ja trzymam lejce. W drodze do domu dostałam od niego wiadomość: „Mam nadzieję, że dalej masz na sobie mokre majteczki?”

To sformułowanie obrzydziło mnie, odpowiedziałam, że tak, choć to nie była prawda. Zdjęłam je i wcisnęłam na dno torebki. Jednak on płacił mi teraz za to, by sprawiać mu przyjemność.

Zwykłe życie dominowało nad tymi od niego wątkami, które nie były do końca normalne. Chodziłam do szkoły, martwiłam się o przyjaciół, pisałam eseje z angielskiego, piłam wódkę w parkach i opiekowałam się świnkami morskimi.

Co kilka miesięcy widywałam się z J. w pokojach hotelowych w okolicach centrum miasta, za każdym razem mi płacił. Nie wpływał negatywnie na moje życie w żaden odczuwalny sposób, przynajmniej jeszcze nie. Inni przeważnie się mną nie zajmowali. Życie wydawało mi się samotne, azyłem był mój świat wewnętrzny. Dojrzałam już do tego momentu, kiedy jesteś prawie dorosła i zaczynasz myśleć, że ze wszystkim trzeba sobie radzić samej.

Czworo mojego rodzeństwa już wyprowadziło się z domu, dużo czasu spędzałam w samotności. Jeszcze bardziej wycofałam się do własnego wnętrza i podzieliłam się na pół – części zewnętrzne zachowywały się normalnie i chroniły moje wewnętrzne doświadczenia.

Z J. nigdy nie rozmawialiśmy o tym, co chciałby, żebym miała na sobie, ani nigdy nie rozmawialiśmy o pieniądzach. Zawsze leżały na ubraniach złożonych na sedesie w hotelowej łazience. Niewypowie-

dziane niewypowiadalne ma o wiele więcej mocy i ciężaru niż to, czemu dajemy ujście.

To było zawsze to samo – mundurek szkolny. Nigdy prawdziwy, tylko taki „seksowny” – krótka plisowana spódniczka, biały T-shirt, podkolanówki, granatowe majtki. Włosy musiałam mieć zaplecione w warkocze. Kierował mnie do łazienki, gdzie wkładałam mundurek i układałam włosy. Ponieważ mi płacił, wszystko odbywało się na jego warunkach, a doszło do tego stopniowo, poprzez atmosferę, intonację, niewypowiedziane opresyjne oczekiwanie i bezsilność nastolatki znajdującej się w jednym pokoju z dorosłym mężczyzną. Nie przeszkadzało mi ubieranie się w ten sposób, przynajmniej jeszcze nie wtedy. Brzydziło mnie to, ale jednocześnie rozpoznawałam kliszę i wydawało mi się to niegroźne. Tak bardzo byłam odłączona od siebie samej, że mógł mi zrobić wszystko, poprosić o cokolwiek, a ja bym się zgodziła.

Chciałabym, żeby to była fikcja, wymyślona historia.

Pamiętam, jak wsiałam do kolejki podmiejskiej, siedzę i obserwuję siebie, jak nie chcę jechać kolejką do miasta.

Wkładałam mundurek, a wraz z nim uległość. Być może nie zrobiłabym niektórych rzeczy, gdybym nie miała na sobie mundurka. To mu pomagało postrzegać mnie przez pryzmat tej roli, postaci. Mnie pomagało widzieć w tej roli siebie.

Pisząc to, czuję ni to lęk, ni to strach, ni to niepokój, jakbym była tam z nim teraz, jakbym była ze szkła. Czuję się wyzuta z korzeni, mam poczucie zagrożenia, nie czuję się bezpiecznie, tak jakby mogło mi się przydarzyć coś złego. Pamiętam rysę na granatowych trampkach, które kazał mi nosić.

On miał rację, a ja się myliłam. Musiał cały czas mnie poprawiać i uczyć mnie, jak być grzeczną. Właśnie tak do mnie mówił – jakby był moim nauczycielem przekazującym swoje mądrości, narzekał na mnie, poirytowany przewracał oczami. Ja byłam głupią małą dziwką, a on odpowiedzialnym dorosłym, który próbował mi pokazać, co robi-

łam źle. Za późno odpowiadałam na jego wiadomości; zawsze się spóźniałam; byłam źle ubrana; miałam niezaplecione warkocze.

Mówił do mnie, jakbym była dzieckiem, używał takiego dziecięcego języka. Instruował mnie.

– A teraz będziesz grzeczną dziewczynką i wstaniesz na łóżku. Obróć się. Rozchyl nogi... Tak jest, greczna dziewczynka. Rozchyl je, proszę, bardziej. Kim ty jesteś? Tak jest, jesteś bardzo odważną dziewczynką.

Robił mi krzywdę na różne sposoby, a ja chciałam, żeby mnie bolało, bo to zmniejszało poczucie winy. Robił mi takie rzeczy, które nie były dla mnie w porządku, a ja godziłam się na to. Wyczuwałam toksyczny, obrzydliwy brud. Czułam, ale nie umiałam go nazwać. A przecież brałam w tym udział. Zgodziłam się na to. Być może to ja jestem brudna.

Gdy byłam naga, nie pozwalał mi się okryć. Kazał mi kłaść ręce wzdłuż tułowia. Patrzył na mnie swoimi małymi oczami i wysłał mnie. Smakował mnie całą, każdą część mnie. Moje ciało nie należało do mnie. Strząsnęłam z siebie skórę. Moje ciało należało do niego, do wszystkich.

Byliśmy w jednym z hoteli w centrum Dublina. Kazał mi podejść do okna, które wychodziło na parking. Powiedział, że każdy, kto spojrzy w górę, zobaczy mnie nagą. Stałam tam. Stopniowo zdejmował mi ubrania, powoli przejmując mnie w swoje posiadanie. Moja zgoda, pragnienie czy ich brak były nieistotne. Kiedy skończył, powiedział, że byłam taką grzeczną dziewczynką, a ja poczułam, jak wzbiera we mnie fala perwersyjnej dumy, że coś zrobiłam dobrze.

Maya Angelou napisała: „W piętnastym roku życia nauczyłam się już, że kapitulacja bywa niekiedy równie honorowa jak opór, zwłaszcza gdy nie ma się wyboru”⁵. Podejrzewam, że nauczyłam się ulegać, bo nigdy nie poczułam, że mam wybór. Uległam roli, w której moje ciało istniało dla przyjemności mężczyzn.

J. lubił rytuał i rutynę. Ubieranie mnie w mundurek. Stopniowe rozbieranie. Ustawianie mnie w różnych pozach. Wydawanie rozkazów udawanym szefowskim tonem. Wszystko było zaplanowane i zorganizowane. Tak bardzo to lubił, że zaczął wysyłać mi maile o tym, co dokładnie będzie się działo, kiedy kolejny raz się spotkamy.

Miał władzę, a jego malutkie ego puchło i wybuchało. Z czasem wybierał dla mnie coraz bardziej niewygodne pozycje. Podobało mu się, kiedy odnajdował takie, których utrzymanie sprawiało mi trudność. Jeśli się poruszyłam, miał kolejną wymówkę, by mnie skrzywdzić.

Kiedy robił mi różne rzeczy, skupiałam się na zagłówku łóżka albo beżowym dywanie w pokoju hotelowym, albo jego butach, albo zasłonach. W jego obecności byłam upartą, posępną nastolatką. Zaczepiał mnie i szturczał, próbując zirytować, próbując przedrzeć się przez tę fasadę. Zbliżył się za bardzo, wśliznął za mnie, odciągnął mi głowę do tyłu za włosy i szeptał mi coś do ucha. Czasem to było pytanie, po którym ciągnął mnie za warkocz, tak żebym musiała mu odpowiedzieć, zwrócić na niego uwagę.

- Co? - Pociągnięcie. - Co? - Pociągnięcie. Pociągnięcie.

- Taka nieprzyzwoita dziewczynka - mawiał. - Jesteś brudną małą dziwką. Czym jesteś?

- Jestem brudną dziwką - odpowiadałam. - Jestem złą dziewczynką. Jestem kurwą.

Mówiłam wszystko, co chciał, wszystkie możliwe zniewagi związane z byciem kobietą. Uderzał mnie szpicrutą między nogami i po udach. Udawał, że za chwilę uderzy mnie naprawdę mocno, a ja robiłam uniki. Śmiał się. Sekundę później uderzał mnie naprawdę mocno.

- Popatrz na mnie - powiedział.

Spojrzałam na niego.

To sprawiło, że stałam się całością. Zmusiło do tego, by zauważyć ten ból i go doświadczyć. Cierpienie mentalne i fizyczne połączyło się w jedno. Wymuszona intymność nie jest intymnością. Twarz stężała

mi w obojętności. Oczy zarosły mi nową skórą, tak że teraz mogłam patrzeć, ale nie naprawdę. Patrzeć, ale nie widzieć. Krzywdą polegała nie na tym, że bolało fizycznie, ale na tym, że uciszałam swój umysł, by trwać w miejscu i wytrzymać, zlekceważyć ten cichutki głos ze środka, który mówił, że to było złe.

Tak łatwo poddawałam się kontroli, bo tak bardzo jej potrzebowałam.

Byłam pożądana.

Spróbowałam, jak to jest, i okazało się, że to jest odurzające.

Niewiele mam wspomnień o tym człowieku, ale te, które mam, łączą się, jak książki ułożone razem na półce. Niektóre z nich dotyczą jego głosu albo moich uczuć, są migawkami albo fakturą materiału.

Kiedy myślę o tej mieszaninie sytuacji, czasem trudno jest mi zachować chronologię. Muszę próbować przypisać wydarzenia do klasy w szkole, w której byłam w danym czasie, do tego, jakich miałam wtedy przyjaciół, czy to wydarzyło się przed jakąś istotną okazją, czy po niej. Myli mi się. Czasem wydaje mi się, że wiem coś na pewno, a potem uświadamiam sobie znów coś innego. Nie ufam własnej pamięci. Trudno zgadnąć, kiedy dane rzeczy się wydarzyły, ile miałam lat, gdzie to było. Pamiętam trochę z tego, trochę z tamtego.

Próba rozłożenia wspomnień na części oznacza próbę rozłożenia na części cierpienia. Oznacza, że muszę skupić się i zastanowić nad każdym szczegółem. To niemożliwe. Gdy o tym myślę, chcę rzucić się w najdalszy kąt pokoju. Chcę oderwać te części mnie, których dotykał. Nie mogę być tutaj, kiedy jestem tam. Musisz to zrobić ostatni raz – mówię sobie.

Nie pamiętam, kiedy pierwszy raz robił mi zdjęcia, ale odtąd za każdym razem w pokoju hotelowym przygotowany był statyw, jego duży aparat fotograficzny i przewody. Nie było dyskusji. Po prostu było to przygotowane. Jeśli kiedykolwiek znajdowałaś się w towarzystwie aparatów i statywów, to rozumiesz, jak duży dyskomfort to może

powodować. Nie mam pojęcia, jak się czułam w ogóle. Przyjmowałam to, co się działo, ustępowałam, pozwalałam, sprawiałam przyjemność.

Ustawiał mnie w pozie, jaka mu się podobała, i robił kilka zdjęć. Potem zmieniał pozę i robił dalej zdjęcia. Miał przewód z wyzwalaczem przyczepiony do aparatu, żeby móc robić zdjęcia, kiedy mi coś robił.

Nienawidziłam tego. Nie patrzyłam w obiektyw. Próbowалаm ukryć twarz.

Trudno jest wyjaśnić, jak się czułam, kiedy słyszałam dźwięk lampy błyskowej. To było, jakby zimna woda przepłynęła nagle przez półprzezroczystą skórę. Czułam się dużo bardziej naga niż bez ubrania. W ogóle nie chciałam, żeby to wszystko się działo, ale nie umiałam tego przerwać. Słowa mogące wyrazić moje uczucia tkwiły niczym gęste błoto w zaciśniętym gardle. Za godzinę będzie po wszystkim – mówiłam sobie. To tylko czas. Mijanie czasu nic ci nie robi. Za godzinę będzie po wszystkim. Ścisnęło mnie mocno w żołądku i wytrzymałam. Nie umiałam powiedzieć nie.

Raz czy dwa razy pokazałam mu, że jest mi źle. Wymamrotałam, że nie chcę. Usiadł na brzegu łóżka i wciągnął mnie do siebie na kolana. Objął mnie rękami w pasie. Przysiadłam na nim z nienawiścią, nienawidząc swojej nagości, tego, jak byłam unieruchomiona i że nie umiałam zatrzymać tego wtedy, kiedy się zaczęło, nienawidząc tego, że tak bardzo chciałam sprawić mu przyjemność. Czułam pod sobą jego kościste nogi, czułam jego zapach. Trzymał mnie mocno i mówił do mnie głosem, jakiego używa się w stosunku do małych dzieci. To był ton uspokajający. Kiwałam głową, potakując. Mówił szybko i nie zadawał pytań, nie pozwalał nic powiedzieć, zachęcił, żebym wróciła do łóżka.

Innym razem wyszłam z łazienki w pokoju hotelowym i zobaczyłam, jak chowa kamerę pod jedną z półek. Udało mi się wydusić słowo „nie”.

Potem zamieścił moje zdjęcia w internecie. Na początku nie rozpoznałam w nich własnego ciała. Kiedy to się stało, zemdliło mnie i działając jak na autopilocie, udało mi się doprowadzić do tego, że zostały usunięte. Wysłał mi wściekłego maila. Wyśmiewał moje uczucia i odrzucał mnie. „Nikommu nie przeszkadza parę zdjęć nagiej dziewczyny na łóżku. Twarzy nie widać”.

Przyzwyczałam się do robienia zdjęć, bo do wszystkiego można się przyzwyczaić. Brałam pieniądze, kupowałam różne rzeczy i dzięki temu czułam się lepiej.

Pewnego dnia czekałam przed hotelem, do którego J. jeszcze nigdy wcześniej mnie nie zabrał. Był duży i drogi. Miałam jakieś osiemnaście lat. Pamiętam, że wahałam się i że miałam na sobie biały lejący się top z szerokimi rękawami, który bardzo lubiłam. Natychmiast naskoczył na mnie swoim szefowskim tonem, że mam na sobie coś przezroczystego (to nie była prawda), i stwierdził, że to kurewskie.

Kazał mi wnieść do hotelu swoją aktówkę, poszłam za nim. Czekaaliśmy w recepcji, a ja chciałam umrzeć. Spojrzałam na recepcjonistkę stojącą za ogromnym, ciemnym, drewnianym kontuarem i poczułam się jak w filmie. Nie mogłam na nią patrzeć. Chciałam, żeby spytała mnie, czy wszystko w porządku, czy czegoś nie potrzebuję. W moim wspomnieniu ta recepcja jest taka wielka, że ledwie widziałam, co było za nią. Ciągłe patrzyłam w dół, jak dziecko, które czeka, żeby ojciec skończył się meldować w hotelu. Recepcjonistka, niezaniepokojona, robiła swoje. Wymienili między sobą kilka nieistotnych zdań, a ja stałam obok, między dwoma światami. Wiele lat później, wracając z pracy do domu, weszłam do tego hotelu i sprawdziłam: kontuar recepcji był normalnych rozmiarów.

Nie mogłam dłużej znieść tego, jak bardzo waliło mi serce. Wymknęłam się do damskiej toalety, zamknęłam się w kabinie i przyglądałam się wyszczerbionemu lakierowi na paznokciach. Myślałam o moim ówczesnym chłopaku. Chciałam, żeby przyjechał i zabrał mnie pociągami do domu. Usiadłam i zastanawiałam się, czy do niego

nie zadzwonić. Nie, nie mogłabym tego zrobić. Co miałabym mu powiedzieć? Nie mogę go w to mieszać. Nie zrozumiałby i zerwałby ze mną, nie miałabym nikogo.

J. czekał w recepcji, pewnie zdenerwowany opóźnieniem. Nie udało mi się go ominąć. Wiedział, gdzie jestem. Instynktownie wiedziałam, że nie wystarczy mu powiedzieć, że chcę wyjść. Nie było takiej możliwości, żebym powiedziała:

- Wiesz co, jednak idę do domu. - To było nie do pomyślenia. Pozostawało mi tylko chować się dalej w kabinie. Falami przepływała przeze mnie adrenalina, każąc zrobić coś, ruszyć w jakimś kierunku, ale ja nie mogłam. Byłam w pułapce.

W końcu napisałam J. w wiadomości, że nie chcę iść na górę do pokoju, że mogę zrobić, cokolwiek innego zechce. Nie było to jednoznaczne „nie”. Nie mogłam powiedzieć „nie”. Dzwonił wiele razy, ale nie odebrałam. Nie pamiętam, co stało się później.

Być może nie powiedziałam „nie”.

Nie powiedziałam: „Nie chcę” albo: „Przestań, proszę”, ale pokazywałam mu „nie”, pokazywałam, że nie chcę. Pokazywałam mu, że czuję się niekomfortowo, że waham się, że jestem niechętna. Tak wiele razy pokazałam mu „nie”.

Kiedy miałam jakieś dziewiętnaście lat, J. poprosił mnie, żebym poznała jego „przyjaciela”. Nie pamiętam, jak to mówił, ale wiedziałam, że czekała mnie zapłata. To był prosty sposób na zarobienie stu funtów. Tylko godzina mojego czasu. To tylko mijający czas. Mijający czas nie może zrobić mi krzywdy. A potem będę z powrotem na zewnątrz z pieniędzmi w rękach.

Przyjechałam pod hotel i kręciłam się na zewnątrz, spoglądając w górę, w okna. Denerwowałam się. Nie chciałam przejść na ścieżkę prowadzącą do wejścia. Czułam, jak mocno bije mi serce, ale przecież zgodziłam się przyjść, wszystko było zorganizowane, więc nie mogłam

teraz zawrócić z drogi. Gdybym teraz odeszła, nie dostałabym pieniędzy, które poprawiały mi nastrój, o które teraz wyłącznie chodziło.

To było jak prawdziwa praca, nie jak spotkanie z J. Było inaczej. To opierało się na zgodzie, w której wyraźnie była mowa o wynagrodzeniu. Miałam nazwisko, miejsce i godzinę, o której miałam się stawić. Mężczyzna, który otworzył drzwi pokoju, był stary, miał siwe włosy i pomarszczoną twarz. Zemdlilo mnie. Poczułam, że coś się wydarzy. Przeknęłam to. To działo się naprawdę.

Starszy pan był podekscytowany, dużo mówił. Szybko mnie wpuścił do środka i zachowywał się, jakby wszystko było w porządku. Wszyscy się wcześniej na to zgodziliśmy.

Miał na stole przygotowany komplet bielizny – gestem wskazał, żebym go włożyła. Kiedy wyszłam z łazienki, mając na sobie jaskraworóżowe majtki związane po bokach i równie jaskraworóżowy top na ramiączkach, siedział rozpromieniony na krześle.

– Przejdź się po pokoju – powiedział, a ja to zrobiłam.

– Wolniej! – ryknął.

Szłam wolniej.

– Bardziej seksownie!

Chodziłam wolniej i dziwniej wokół małego pokoju, tam i z powrotem, przed nim. Nie wiedziałam, co miał na myśli, mówiąc „bardziej seksownie”.

Siedział na krześle i patrzył.

– Na następny raz kupię ci coś innego do ubrania – stwierdził. – Mogę też dać ci pieniądze, żebyś sama coś kupiła. – Był rozanielony.

Kazał mi wejść do łóżka i usiadł zaraz obok mojej twarzy. Poczułam dobrze znaną lekkość, jakby moje ciało nic nie ważyło, jakby mnie tak naprawdę tam nie było.

Obrócił mnie i bardzo delikatnie pocierał całe moje ciało. Z jakiegoś powodu delikatny dotyk był o wiele trudniejszy do zniesienia niż brutalny. Zamknęłam oczy i zanurzyłam twarz w pościeli. Coś usłysza-

łam, świst odpinanego paska, a potem uderzenie lęku. To się stanie teraz – powiedziałam sobie. On będzie z tobą uprawiał seks. Ten stary facet będzie z tobą uprawiał seks. Ale on tego nie zrobił. Bił mnie paskiem po całym ciele. Rozchylił mi nogi i uderzył tam. Ból był przesywający. Zdjął top i majtki i dalej bił. Przy wydechu wydałam z siebie cichy dźwięk i pamiętam, że on wtedy się cicho zaśmiał.

Zrzucił pasek, rozepchał mi szerzej nogi na boki i znów pomyślałam: Dobrze, to się dzieje teraz. Teraz będzie z tobą uprawiał seks. Ale on tego nie zrobił. Włożył za to we mnie palce tak mocno, że musiałam wstrzymać oddech i wgryźć się zębami w pościel. Ten ból był o wiele gorszy niż ten wcześniejszy. Zaciśnęłam nogi, ale on znów je rozepchał na boki. Czułam się tak, jakby wykopywał mi wnętrzości na zewnątrz. Zabrakło mi słów, dźwięków, siły. Nie miałam niczego. Byłam niczym.

– Nie jesteś bardzo mokra – stwierdził. – Ale bardzo ciasna.

Wyciągnął palce, poczułam się złachmaniona. Kazał mi się nie ruszać i zostawił mnie na łóżku. Słyszałam, jak siada na krześle. Usłyszałam, jak czymś porusza, i uświadomiłam sobie, że się masturbuje.

Czekałam, spięta, zrozpaczona. Wraz z jego orgazmem nadejście wolność, pieniądze i to miłe uklucie świadomości, że wykonałam pracę i zostałam doceniona. Tylko tego maleńkiego uklucia potrzebowałam, żeby poczuć się dobrze. Musiałam pamiętać jeszcze przez kilka minut, że to jest smutny stary facet. Czułam na sobie jego wzrok.

To nie było to samo co z J. Tym razem było inaczej. Z J. miałam jednak jakiś rodzaj trwałej relacji. Widywałam się z nim regularnie. Znałam go w kontekście, w którym choć mnie uprzedmiotawiał, to oboje byliśmy osobami. Ten tutaj był obcy. Nie mieliśmy żadnej relacji. Obcy mnie dotykał i robił ze mną, co chce. Obcy włożył we mnie rękę i nie pytał, czy mam na to ochotę. Czuł, że ma prawo robić z moim ciałem to, co chce.

W tamtej chwili, leżąc nieruchomo na łóżku, bo tak mi kazano, kiedy ten stary facet za mną walił konia, stałam się „prostytutką”, choć

o tym nie wiedziałam. Dokładnie w tamtym momencie to się stało.

I oto byłam prostytutką, „pracownicą seksualną”.

Nie wiedząc o tym.

Bez własnej zgody na to.

To po prostu się stało.

Po wszystkim włożyłam z powrotem na siebie swoje ubrania, on dał mi pieniądze i wyszłam.

Powiedziałam J., że mi się nie podobało, ale w łagodnej wersji. Przecież byłam w zмовie z nim, a tym samym i z jego przyjacielem. Zwyrrodnialec jest dobry w wykorzystywaniu seksualnym, jeśli sprawi, że poczujesz się częścią szajki, jesteś w tym świadomie. Ja chyba byłam w tym świadomie. Powiedziałam mu, że ten stary gość był za ostry.

– Porozmawiam z nim – powiedział.

Po jego lekkim zdziwieniu zachowaniem starego faceta uznałam, że może jakoś troszeczkę mnie ceni. Problem w tym, że w bardzo różny sposób interpretowaliśmy słowo „cenić”.

To, co mnie uderza, kiedy o tym myślę, na tak wielu poziomach, to wiek obu tych mężczyzn. Łapię się na tym, że biorę głębokie oddechy, nie dowierzam. Około trzydziestu pięciu i może około sześćdziesięciu pięciu lat. Ja byłam nastolatką, dopiero co dorosłą wiekiem. Oni mieli za sobą doświadczenia zmartwień i radości, gniewu, bólu, rozpacz, straty i wiedzy, które przychodzą z wiekiem. Próbuję to w głowie przeformułować, tak by okazali się nieświadomi krzywdy, jaką wyrządzali, nieświadomi, jak delikatna była moja młodość. Jednak gorzka, trudna prawda jest taka, że oni chcieli mnie, ponieważ byłam taka młoda, dlatego że nie miałam doświadczeń życiowych, dlatego że byłam taka delikatna.

Pytając nastolatków, którzy gromadzą się przy kiosku w mojej wsi, ile mają lat, chyba próbują urealnić przed sobą własną młodość, uspo-

koić się, wybaczyć sobie.

*Celem pisania jest pisanie do siebie, żeby dać sobie znać
o tym, czego do tej pory tak starannie unikaliśmy.*

Bessel van der Kolk, *Strach ucieleśniony. Mózg, umysł i ciało w terapii
traumy*⁶

Miłość i śmierć

Zakochanie, zwłaszcza kiedy nie masz pojęcia, na czym polega, jest upajające. Swojego pierwszego chłopaka, D., poznałam, kiedy miałam siedemnaście lat. Była wiosna albo lato, byłam w ogrodzie u znajomej, piłam i paliłam, on też tam był. Wcześniej już coś o nim słyszałam, może gdzieś go widziałam, ale nigdy nie rozmawialiśmy. Zobaczyłam, jak siedzi przy ogrodowym stole, i od razu wiedziałam, że jest dla mnie, tak jak wie się takie rzeczy. Dużo tamtego wieczoru rozmawialiśmy, siedząc blisko siebie. Kilka tygodni później, po imprezie, w moim samochodzie pierwszy raz się całowaliśmy.

A potem bardzo długo nic się nie działo. Usłyszałam, że pocałował jakąś inną dziewczynę, i byłam zrozpaczona. Ale później, w końcu, w autobusie w drodze powrotnej z wycieczki do Donegal, pożyczzył mi swoją jasnoczerwoną bluzę z kapturem, a ja zapytałam:

– Jesteś mój? – A on odpowiedział, że tak. Spędziliśmy razem dwa lata, dopóki nie zламаłam mu serca.

On już wcześniej był w związku. Wiedział, co robi, i jestem pewna, że było oczywiste, że ja nie wiem. Nie miałam pojęcia, z czym wiąże się stosunek seksualny. On nie próbował żadnych sztuczek, był cierpliwy i czułam się bezpiecznie. Pierwszy raz uprawialiśmy seks w jego sypialni. Pamiętam, jak myślałam: A więc to tak powinno wyglądać. Ale też: I to by było na tyle? Nic więcej w tym nie ma? To było tak normalne i pozbawione dramaturgii, że niemal nudne. Pamiętam jego łóżko, promienie światła wdzierające się spod zasłon na pościel, światło dzienne, które zatrzymywaliśmy na progu.

Zakochaliśmy się w sobie. Uwielbiał mnie. Jeździliśmy na rowerach, chodziliśmy na pikniki. Zbieraliśmy muszle i kamienie na plaży. Pojechaliliśmy samochodem do Mayo, gdzie pierwszy raz paliłam zioło,

źle się poczułam i całą noc musiał się mną opiekować. Zawsze miał dla mnie zrobione lub znalezione upominki. Robił rysunki mojego imienia i dawał mi je na urodziny, pod choinkę albo na walentynki. Wciąż mam jakieś rzeczy, które od niego dostałam, schowane w pudełku ze starymi uczuciami, do których nie jestem w stanie wracać. Kochał mnie taką, jaka byłam.

Czasem myślę o tym doświadczeniu i wiem: To się wydarzyło naprawdę. Kochał cię miły, dobry człowiek. To może zdarzyć się znowu. Jesteś w stanie otrzymać dobroć. Zamykam oczy i dziękuję D., gdziekolwiek jest teraz na świecie.

Można by pomyśleć, że ten chłopiec zakończyłby sytuację z J., ale tak się nie stało. W trakcie tego związku J. pojawiał się sporadycznie w moim życiu. Kiedy myślę o tamtym okresie, to choć te dwa życia trwały jednocześnie, D. widzę na jednej ścieżce, a J. na drugiej – to dwa różne nurty. Brak połączenia, te wspomnienia się nie mieszają. Myślę, że tak jest z tajemnicami – muszą tkwić zamknięte w osobnych przedziałach umysłu, żeby tajemnicami pozostać. Nie wpuściłam J. do tej części mojego życia. Chroniłam ją przed nim.

Mam wspomnienie chwili, kiedy moje dwa życia prześlizgnęły się obok siebie. Byłam z moim chłopakiem w centrum. Pożegnałam się z nim na ulicy. Patrzyłam, jak ten wrażliwy osiemnastolatek znika w oddali, a potem skręciłam za rogiem do hotelu, w którym czekał na mnie J. Jakby dwie płyty tektoniczne przesunęły się o milimetr od zderzenia. Potrafiłam oddzielić każdą rzecz, tak że były z dwóch różnych światów, składały się z różnych uczuć, rzeczywistości, nieidentycznych wersji mnie samej.

Skoro potrzebowałam, żeby ktoś mnie pragnął, to dlaczego mój chłopak nie spełnił tej potrzeby? Co się ze mną działo, że musiałam tkwić w tak niezdrowej sytuacji? Dlaczego ciągnęło mnie do tych mrocznych zakątków umysłu, w których czyhało niebezpieczeństwo? Czy czegoś w sobie szukałam? Czy to był autosabotaż?

Nie znam odpowiedzi na te pytania.

Podczas związku z D. byłam rozerwana między wrażeniem, że nie jestem dla niego wystarczająco dobra, i przekonaniem, że to on nie jest wystarczająco dobry, bo gdyby był, nie kochałby mnie. Jak mógł mnie kochać? Tu musiała być gdzieś jakaś pułapka. Musiał być powód, dlaczego ktoś był dla mnie dobry, i nie mogło chodzić o to po prostu, że byłam warta miłości.

Wydawało mi się, że za akty miłości muszę coś przehandlować. Regularnie próbowałam sprowokować mojego chłopaka do złego zachowania. Na przykład wywoływałam kłótnię albo krytykowałam go, dopóki się nie zezłościł na mnie, a wtedy przychodziła ulga. Aha! A więc tak naprawdę mnie nie kochasz! Wiedziałam! Ale zwycięstwo – znaleźć potwierdzenie na to, co podejrzewałam. Było ze mną ciężko. Nie umiałam przyjąć prawdziwej miłości. Było to coś zbyt nieznanego i trudnego do przewidzenia, natomiast ja żyłam w napięciu, oczekując krytyki albo tego, że ktoś mi powie, co zrobiłam źle.

Kiedy miałam osiemnaście lat, próbowałam odebrać sobie życie. To było zaraz po tym, jak skończyłam szkołę. Niewiele pamiętam z tygodni przed tym zdarzeniem, oprócz tego, że od dawna planowałam samobójstwo. Kiedy próbowałam sobie przypomnieć, dlaczego warto żyć, wpisywałam na listę w dzienniku wielkimi literami imię mojego chłopaka, dookoła rysowałam serduszka.

Tak naprawdę nie chciałam umrzeć, ale przechodziłam kryzys i brakowało mi wystarczającej łączności z życiem, by ten kryzys przetrwać. Tylko tyle wystarczy. Żeby mieć myśli samobójcze, nie trzeba wcale być umyślowo chorym. Nie trzeba mieć depresji. Wystarczy, że w czasie kryzysu brakuje ci zasobów.

Chciałam, żeby się skończyło. Chciałam przestać czuć, jak przygniata mnie ciężar tak wielkiego bólu. Chciałam zatrzymać świat, zatrzymać całe moje jestestwo. Nie myślałam o tym, żeby poszukać pomocy, bo nie czułam się związana z życiem. Doświadczałam go z pewnym zaciekawieniem zza szyby, z zewnątrz, jak obserwator. Istnienie było dla mnie bardzo interesujące, do własnego podchodziłam

lekką, przekonana, że mogę spontanicznie zdecydować, czy je kontynuować, czy nie.

Codzienne chodzenie do szkoły zakotwiczało mnie w jakimś życiu, przywiązywało do struktury, dokąd mogłam pójść i oderwać się, skupić dłużej na innych rzeczach. Teraz nie byłam przywiązana do niczego, dryfowałam w przestrzeni i nie było czegoś, co wystarczająco mocno połączyłoby mnie z ziemią. Czułam straszną samotność życia w odłączeniu. Nie wiedziałam, kim jestem i po co.

Miałam poczucie winy z powodu tego, że chciałam umrzeć, ponieważ ktoś patrzący z zewnątrz zobaczyłby dobre, uprzywilejowane średnioklasowe życie w szczęśliwej rodzinie. Dobrego chłopaka. Tak dobra byłam w ukrywaniu życia wewnętrznego przed innymi i w udawaniu, że wszystko jest w porządku, że nikt nie podejrzewał, że tak nie było. Oprócz mojego chłopaka nie miałam z nikim bliskich relacji, nie miałam nikogo, komu mogłabym zaufać. Nie chciałam robić kłopotu rodzicom, od których tak wiele dostałam. Ja byłam tą, która łagodziła kłótnie, która nie dopuszczała do wystąpienia problemów. Nie mogłam więc stać się ich źródłem. Żyłam we własnym umyśle, za wysokim, coraz wyższym murem, mogłabym tam zostać na zawsze. To, co na zewnątrz – ciało, twarz, głos – nie dawało wiele po sobie poznać.

Mój świat wewnętrzny wciąż stanowi dla mnie wyzwanie. Niektórych rzeczy po prostu nie umiem wyrazić słowami. Wyczuwam coś, jakiś niewyraźny posmak czegoś, ale brakuje mi słów, żeby o tym opowiedzieć. To troszkę tak, jak gdy dopiero po kłótni przychodzi ci do głowy miażdżąca riposta, której kilka minut wcześniej nie miałas pod ręką, tylko że tutaj chodzi o wszystko. Muszę przez jakiś czas posiedzieć z tymi wrażeniami i posmakami, dopóki nie ujawnią się w słowach, a potem szansa na to, by wyrazić, o co mi chodzi, znika.

Bardzo trudno mi jest brać udział w dyskusjach panelowych, ponieważ gdy ktoś zadaje mi pytanie, to mam pustą głowę. Nad wszystkim muszę długo myśleć. Zawsze mi się wydawało, że jestem

trochę głupia, zwłaszcza w okresie nastoletnim, ale teraz wiem, że jestem osobą intuicyjną i wrażliwą, że codzienne doświadczenia są czasem złożone i mają swój ciężar. Każde spotkanie oznacza konieczność przemyślenia, potrzeba czasu na to, by poukładać sobie rzeczy w głowie tak, by dostępne były słowa. Jestem jednocześnie wdzięczna za to bogate życie wewnętrzne i przerażona nim. Czuję, jak wiele dzięki temu dostaję, ale też, że mnie to izoluje.

W czasie tych najmroczniejszych tygodni mój chłopak spędzał ze mną cały wolny czas. Gdy wracał z wizyty u rodziny w Irlandii Północnej, czekałam na niego na stacji Connolly. Szliśmy na plażę, na molo, jeździliśmy samochodem bez celu. Wchodziliśmy na cypel Bray Head. Pojawiał się z prezentami, koszami piknikowymi. Przytulał mnie i prosił, żebym się nie zabijała. Powiedziałam, że spróbuję. Codziennie dzwonił do mnie przed snem i podtrzymywał rozmowę, dopóki nie odpływałam z wycieńczenia. Kiedy go wspominam, robi mi się ciepło na sercu.

Chęć pozbawienia siebie życia, szczerą chęć przerwania swojego istnienia, to szarość, która nakłada się filtrem na każdy aspekt życia. Wydawało mi się, że jestem szara, świat jest szary, że już będziemy na zawsze szarzy. Czulałam się wymazana, jakbym była w środku pusta, składała się tylko z kości i skóry, chodząca pustka. Brałam udział w codziennym życiu – rozmawiałam, uśmiechałam się i śmiałam, kiedy tego ode mnie oczekiwano.

Tej nocy, kiedy próbowałam popełnić samobójstwo, zadzwoniłam do mojego chłopaka. Nie pamiętam, o czym rozmawialiśmy. Usłyszał, że źle się czuję, i zapytał, czy coś zrobiłam, a ja powiedziałam, że tak, i wpadłam w panikę, w histerii zaczęłam mówić mu, że go kocham.

Obudził swoją matkę, a ona zadzwoniła po karetkę. Przyjechała cicho, świecąc niebieskimi światłami na podjeździe. Obudzili się moi rodzice. Wiem, że byli w domu, ale nie pamiętam, żeby byli ze mną.

Myślę, że to wyparłam. Za bardzo boli, gdy myślę o tym, jak się budzą, jak uświadamiają sobie, co zrobiłam, jaką krzywdę im wyrządziłam.

Pamiętam uczucie poddania się pod kontrolę ze strony wszystkich tych dorosłych, którzy byli wokół. Odczuwałam to jako ulgę. Stałam w korytarzu z torbą, którą dostałam od ratowników, żeby zwymiotować. Pamiętam szeleszczący papier w dłoniach, plastikowe kółko na górze.

Nie pamiętam jazdy do szpitala. Budziłam się w różnych miejscach, łącznie z SOR-em, gdzie jakiś lekarz pojawił się wraz z grupą studentów medycyny, ściągnęli ze mnie przykrycie, zaczęli dotykać moich nóg, nie mówiąc mi, co się dzieje. Żaden z nich nie patrzył mi w oczy. Studenci zadawali lekarzowi pytania. Chciałam im powiedzieć, że jestem przytomna, ale nie umiałam wydobyć słów z gardła. Potem obudziłam się w jakiejś przechowalni, w której było pełno maszyn. Otworzyłam oczy i zobaczyłam mały wazonik z żółtymi kwiatami na półce obok mnie i wiedziałam, że była tam moja mama. Pamiętam swoje słabe ciało. Potrafiłam się skupić tylko na własnym oddechu, trzymałam się go, wciągając i wypuszczając powietrze, powoli, chrypiąc z każdym wydechem. Nigdy wcześniej nie byłam tak bardzo zdana na łaskę innych ludzi.

Następnie znajdowałam się na oddziale, czułam się już troszkę lepiej. W chwilach przenikliwego bólu mój wewnętrzny świat stał się o wiele wygodniejszy. Nie trzeba było mówić, słowa nie miały już znaczenia. I tak by ich brakowało, żeby opisać to, co się ze mną działo. Słowa nigdy nie wydawały mi się odpowiednim nośnikiem moich uczuć. Podobało mi się to, jak się mną zajmowano, w taki podstawowy sposób, jak lekarze i pielęgniarki opiekują się ludźmi w szpitalu, z uśmiechem dbając o zaspokojenie fizycznych potrzeb pacjenta. Pojawiła się też psycholożka o blond włosach, ale nie przypominam sobie naszej rozmowy.

D. nie zważał na godziny wizyt, przychodził codziennie o wpół do ósmej, bo wiedział, że wtedy mnie budzą. Przynosił mi lizaki ze skle-

piku szpitalnego, siadał na moim łóżku i dużo się uśmiechał. Miłość do mnie przepelniała mu serce i nie mogłam nic powiedzieć. Nie mogłam dorównać ze swoją miłością do jego.

Ludzie boją się choćby wymówić słowo „samobójstwo”, boją się o tym rozmawiać, zadawać pytania. Dorośli zachowują się dziwnie, nie wiedzą, co powiedzieć. Myślę, że przede wszystkim boimy się uświadomić sobie, jak bardzo nie potrafimy się zachować w takich sytuacjach, jak bardzo są nam obce, boimy się tego nieznanego cienia, tego, że usłyszymy coś, czego byśmy nie chcieli słyszeć, że powiemy coś, czego nie powinniśmy mówić.

Jednak ten chłopak mnie znał i kochał – i nie bał się mnie. D. kładł się przy mnie w ciemności i zostawał ze mną, żebym nie była sama. Nie mógł mi przynieść lepszego prezentu podczas tych trzech dni w szpitalu, kiedy siedział bez lęku, w ciszy, czekając, by powstała wokół mnie pusta przestrzeń, bym przekierowała się z powrotem na życie.

Dochodzenie do siebie po próbie samobójczej jest skomplikowanym procesem. Nie jest tak, że przeżyjesz taką próbę i potem od razu znów chce ci się żyć. Nie budzisz się z wdzięcznością za życie. Musisz dojść do siebie po bardzo poważnym akcie przemocy, jakiego dokonałaś na samej sobie. Część ciebie, która chce żyć, musi wybaczyć tej części, która chce umrzeć, i przyłączyć ją do siebie. Ta część, która chce umrzeć, musi wybaczyć tej, która chce żyć. Musisz znaleźć sposób połączenia ich na powrót ze sobą. W jednym miejscu odczuwać rozczarowanie, że wciąż żyjesz, i ulgę, że wciąż żyjesz. Musisz nauczyć się odnosić do ludzi, którzy cię kochają i boją się ciebie, którzy nie wiedzą, co powiedzieć albo zrobić, którzy mówią nie to, co potrzeba, albo próbują cię mieć pod kontrolą. Musisz im wybaczyć. Musisz wybaczyć sobie. Musisz znaleźć sposób na życie. Musisz zacząć patrzeć na przyszłość jako coś realnego. To nie jest łatwe. Jedno tylko jest jasne: od tej chwili nigdy już nic nie będzie tak samo, a to jest pewne pocieszenie.

Wróciłam ze szpitala, a życie toczyło się normalnie dalej. Zrobiłam kurs w terapii grupowej, podczas którego psychiatra stwierdziła, że ponieważ nie mówię, oznacza, że potrzebuję uwagi. Tak bardzo chciałam „wyzdrowieć”, z takim zapałem zrealizować ten proces „zdrowienia” jak należy, tak naiwnie wierzyłam, że od tej pory wszystko będzie inaczej. Wyzdrowieję, naprawią mnie, ludzie będą mnie słuchać. Przerwy między zajęciami i na obiad okazały się jednak lepsze w leczeniu niż sama praca w grupie.

Cisza wokół mojej próby samobójczej z czasem stawała się coraz bardziej znośna, aż w końcu stała się miękkim, szerokim szlafrokiem, do którego wskakiwałam w poszukiwaniu pocieszenia, a nie tą klaustrofobiczną, za ciepłą i zbyt gryzącą rzecz, jaką była na początku. Wszystko wróciło do normy.

Pewnego wieczoru rozmawiałam w kuchni przez telefon z D., a on zaczął płakać. Nawet nie poruszyliśmy tematu mojej próby samobójczej. A on krztusił się łzami. Pierwszy raz uświadomiłam sobie, jak bardzo go skrzywdziłam. Sprawiałam wielki ból osobie, która mnie kochała. Być może wyrządziłam mu trwałe szkody. Dziewczyna, którą kochał, próbowała się zabić, prawie umarła, a ja wciąż nie dostrzegłam jego bólu, który był czymś innym, różnym od mojego własnego.

Depresja i samobójstwo sprawiają, że człowiek zupełnie niechący, niecelowo i nieświadomie jest całkowicie zaabsorbowany sobą. Siedziałam i słuchałam, jak łka. Pozwoliłam sobie dostrzec jego uczucia. Po tej rozmowie telefonicznej już nie chciałam umrzeć.

Trauma potrafi być piekłem na ziemi. Uleczona staje się darem bogów. Proces wychodzenia z niej to heroiczna wyprawa, którą każdy z nas może odbyć.

Peter A. Levine, *Obudźcie tygrysa. Leczenie traumy*²

Głuptaska

Po ukończeniu szkoły średniej poszłam do University College Dublin studiować język angielski, ale zrezygnowałam przed końcem pierwszego roku. College okazał się za duży, było tam za dużo ludzi i za dużo anonimowości jak dla tak nadwrażliwej osoby jak ja. Zostałam przyjęta do National College of Art and Design (NCAD) w Dublinie i przeprowadziłam się do centrum miasta.

Mój związek zakończył się – stało się to powoli i bez jakichś szczególnych wydarzeń. Wyrosłam z niego. D. nigdy się nie dowiedział o J., a ja nigdy nie miałam poczucia winy dlatego, że mu nie powiedziałam. Nie zdradzałam go – to było coś, co ktoś od czasu do czasu mi robił, co mi spowszedniało. Stworzyłam w życiu przestrzeń, która była całkowicie odseparowana od całej reszty. Trudność polegała na tym, że nie byłam zdolna dostrzec problemu w tej sytuacji.

Jeżdżąc rowerem po bruku w NCAD w kierunku budynku Akademii Sztuk Pięknych, codziennie czułam się, jakbym wracała do domu. To była wspólnota, a ja byłam jej częścią. Tam było bezpiecznie. Przebywanie w towarzystwie innych artystów było czymś wyjątkowym. Wśród ludzi, którzy byli otwarci na dziwne rozmowy, którzy rozumieli tę niepewność i niepokój towarzyszący pierwszym etapom tworzenia czegoś, którzy akceptowali cię jako artystkę. Mogłam w bezpieczny sposób wyrażać część siebie i pozwolić innym, by tego doświadczali. Znalazłam w swoim wnętrzu dom.

Trudno mi pisać o tym okresie w moim życiu, ponieważ, choć moje dwa światy współlistniały, to nie chcę tego czasu kojarzyć z J. Chcę, żeby te światy były przed sobą szczelnie zamknięte.

Wspominając czas, jaki spędziłam na NCAD, myślę o moim dobrym, zabawnym nauczycielu, zmarłym Jamesie O’Nolanie, o tym,

jak pokazywałam mu notatki, jak bardzo chciałam usłyszeć od niego zachętę do dalszej pracy. Myślę o dozorczy Pacie, miał uśmiechnięte oczy i siwe włosy. Myślę o sztuce, którą tworzyłam – wielkich instalacjach, których teraz nie miałabym odwagi zrobić. Pamiętam warsztaty drewna i metalu, techników: Johna i Brendana, ich swobodne żarty, zapach spawania, trociny na skórze. Myślę o pracy dyplomowej, która dotyczyła prac Bruce'a Naumana i jego przeraźliwych klaunów. Myślę o przyjaźniach, o tym, jak bardzo byliśmy włączającą grupą i jak byliśmy uważni na siebie nawzajem. Nie chcę tego obrazu zaburzać osobą J., ale on też był wtedy w moim życiu, muszę więc go włączyć.

Nie było go całymi miesiącami, minął może wręcz rok, a potem jakby znów się wślizgnął do środka. Bardzo słabo pamiętam, kiedy był, kiedy go nie było. Nie był częścią reszty mojego życia. Wspomnienia o pierwszym chłopaku wywołują mgliste skojarzenia z innymi miejscami, ludźmi i sytuacjami. Tamte czasy istnieją w kontekście, który jest szerszy niż pamięć jednostki. Powstaje wielowarstwowe, złożone z różnych faktur malowidło. Ale gdy wspominam przypadki z J., pamiętam tylko ten jeden obraz. To właśnie czyni trauma. Traumatyczne wspomnienia pozostają szczegółowe i wyraźne. Pamiętając, jaki miałam kolor włosów, mogę na przykład odgadnąć swój wiek w danym momencie. W większości jednak pamiętam te spotkania jako oddzielne wydarzenia, które dryfują w tym równoległym świecie i nie da się ich przyporządkować do żadnej linii czasu. Wiem, że J. był w tle mojego życia, odkąd miałam od szesnastu do dwudziestu lat. Pamiętam, że był w moim życiu, potem go w nim nie było, potem był znów i w końcu na dobre z niego zniknął. Nie pamiętam, jak się znów do niego przedostał.

Widywałam go sporadycznie – czasem nie spotykaliśmy się miesiącami, czasem tygodniami – to zależało od jego nastroju, jak bardzo był napalony. Kiedy przez kilka miesięcy się nie odzywał, czułam się jakby odrzucona, brakowało mi dowartościowania, chciałam znów poczuć się ważna. Najszybciej pomagała na to uwaga, jaką darzył

mnie J. Podobało mu się, kiedy napisałam do niego z prośbą o spotkanie. Czasem wysyłałam wiadomość tylko po to, żeby dostać odpowiedź, a potem nie zwracałam sobie głowy spotkaniem, co doprowadzało go do szału.

Życie nadało temu nowy bieg. Gdy skończyłam dwadzieścia lat, J. stawał się jednym z moich obowiązków domowych. To już trwało trzy lata. Już się go nie bałam, nie onieśmielał mnie. Jego maile i esemesy co najwyżej mnie wkurzały. Na studiach mogłam uprawiać tyle przypadkowego seksu, ile chciałam, przyciągając uwagę, której wydawało mi się, że potrzebuję, znacznie łatwiej i zazwyczaj bez narażania się na ból.

Zaczęłam odwoływać spotkania z J. Raz na jakiś czas dalej się z nim widywałam, bo to się stało moją pracą, sprytnym sposobem na zdobycie stu funtów. Ale z czasem zaczęłam czuć, że te pieniądze nie są tego warte. I dalej szłam po nie, wyjąc je z mundurka, schować do torebki.

Po odwołaniu spotkania następnym razem, gdy widziałam się z J., całe jego tyczkowate ciało kipiało wściekłością. Wiele inwestował, żeby zorganizować spotkanie ze mną: musiał opłacić pokoje hotelowe, często wziąć dzień bezpłatnego urlopu (tyle byłam dla niego warta). Odwoływałam w ostatniej chwili, czasem kiedy już czekał na mnie w pokoju. Przez cały dzień próbowałam nie myśleć o tym, że tam pójde. Gdy nieubłaganie zbliżał się czas wyjścia z domu, zaczynałam czuć w środku znajomy ucisk lęku, który stawał się coraz mocniejszy. I kiedy już nie mogłam wytrzymać, pisałam do niego z jakąś kiepską wymówką albo po prostu nie pojawiałam się w umówionym miejscu. Nie widząc go tak często, unikałam sytuacji, w której by mnie to przerosło. Uodporniłam się, a ponieważ nigdy nie dochodziło do penetracji, mogłam mieć przekonanie, że wszystko jest w porządku. To nie był gwałt. Gdyby był milszy, to późniejszy efekt byłby gorszy, trudniej byłoby to wszystko zrozumieć. Jednocześnie byłam wykorzystywana i doceniana. Te dwie rzeczy się połączyły. Podobnie czułam

się, idąc w mundurku szkolnym, a mężczyźni gwizdali na mnie z przejeżdżających samochodów. Jednocześnie dobrze i źle.

Gdy J. był obok, wciąż utrzymywał kontrolę. Pewnego dnia wcześniej wyszłam z uczelni, a on przyjechał po mnie samochodem (całym ciałem przyciskałam się do wnętrza drzwi, atmosfera między nami była napięta. Patrzyłam za okno. Patrzyłam na boczne lusterko). Zabral mnie do swojego domu, ustawiał siłą w niewygodnych pozycjach, żeby zrobić takie zdjęcie, jakie sobie życzył.

Od chwili, gdy brałam pieniądze i wkładałam mundurek, wiązało mnie poczucie bycia podległą wobec niego, przekonanie, że muszę, i jakiś rodzaj lojalności. Kiedy fizycznie nie było go obok, czułam się wolna, natomiast w jego obecności całkowicie zamknięta w pułapce, wtedy ja nie istniałam, byłam wymazana.

Pewnego razu próbowałam przekonać go, żeby czegoś nie robił, proponując mu w zamian seks oralny. Szybciej byłoby po wszystkim i może udałoby się uniknąć upokarzania mnie. Co najistotniejsze, to był mój pomysł, na moich warunkach. To było coś, co ja mogłam zrobić, ja mogłabym podjąć działanie. Kontrolowałam sytuację. Napisałam mu, że może mogłabym zrobić to, zamiast jak zwykle spotykać się z nim na dwie godziny. Nie odpowiedział. Kiedy wkrótce potem się spotkaliśmy, nie patrzył na mnie.

– O co nagle chodzi z tym obciążaniem? – wymamrotał.

W jego głosie wybrzmiało coś delikatnego, jakaś nieśmiałość, jakieś podskórne zawstydzenie. Chciał tego. Zachowywał się dziwnie. Może było to dla niego krępujące. Może czuł się dziwnie, bo lubił decydować, co będzie się działo z moim nagim ciałem, podczas gdy własnego nigdy nie odkrywał, chował za ubraniami. A ja wszystko odwróciłam do góry nogami, przejmując inicjatywę. Nigdy wcześniej takim go nie widziałam. To był dziwny, bolesny, niewypowiedziany moment jego obnażenia się, taki sam był też dla mnie. O ironio, on mógłby zażądać ode mnie seksu oralnego w dowolnej chwili, a ja prawdopodobnie bym to zrobiła.

Pewnego ranka obudziłam się i przypomniało mi się, że mam się z nim spotkać. Poczułam znajome uklucie strachu i powiedziałam sobie: pierdolić to. Miałam kaca i nawet nie wychodziłam na uczelnię. Wysłałam mu wiadomość, że nie dam rady. Poczułam lęk, ale zdusiłam go w sobie. Pomyślałam: On tylko wtedy ma na ciebie wpływ, kiedy jest z tobą. Wszystko dobrze. Nic nie musisz robić.

Tego samego ranka, trochę później, byłam w swojej sypialni, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi. Zignorowałam go. Słyszałam już, jak jedna z moich współlokaterek idzie odebrać domofon. Później doszły do mnie odgłosy ożywionej rozmowy. J. wściekle na nią krzyczał, przynajmniej tak to pamiętam, a potem znalazła się w drzwiach mojego pokoju, przyglądając się mi dokładnie i mówiąc, że szuka mnie jakiś bardzo wkurzony facet. Ścisnęło mnie w środku. Nie wiedziałam, jak to wytłumaczyć, i przestraszyłam się.

Gdy tylko stanęłam w drzwiach, od razu zaczął na mnie krzyżeć. Chwycił mnie mocno za nadgarstek.

– Co to jest? – syknął, wskazując na nowy tatuaż.

Nie lubił tatuaży. Powiedział, że jestem głuptaską. Że jestem odrażająca. Zastanawiałam się, czy wciągnie mnie do swojego samochodu. Był na mnie wściekły. Niskim głosem, stanowczym tonem rozpoczął litanie skarg za wszystkie razy, kiedy odwołałam spotkanie. Okazywałam mu brak szacunku. Wszystko miał już zawsze przygotowane. Nie mogłam dalej go tak traktować.

Stałam nieruchomo w drzwiach, a jednocześnie wcale mnie tam nie było. Obserwowałam go. Zmarszczki na jego małej twarzy, jak ruszały się wokół ust i oczu. Patrzyłam, jak zakola poruszały się razem z czołem. Patrzyłam, jak otwierał i zamykał usta, na jego zęby i małe oczy, na czerwoną skórę.

Patrzyłam w dół, odwracałam wzrok. Stałam jak sparaliżowana na małym stopniu przed drzwiami. Wściekły odszedł. Zamknęłam drzwi i znów wzięłam oddech.

Wróciła moja współlokatorka, chciała się dowiedzieć, co się działo. Wymyśliłam coś na poczekaniu. Nieporozumienie. Znajomy. Jej mina mówiła mi, że mi nie wierzy. To było coś innego. Znała mnie z tego, że kręciłam się po domu, siadywałam na kanapie, przygotowywałam budżetowe posiłki, narzekałam na studia, nauczycieli, eseje, rozbrajałam ją. Teraz doświadczyła czegoś nowego, coś się przed nią odkryło. Musiałam przystopować.

J. napisał w mailu, że na następnym spotkaniu będzie ze mną uprawiać seks. Kilkakrotnie przeczytałam tę wiadomość i zrobiło mi się niedobrze. Uprawiałam seks tylko z tymi, z którymi chciałam, nie z nim, jego rudymi zakolami, chudą figurą i bladymi piegami na rękach. Nie z nim, z jego zwiędłą osobowością, nawet gdyby zapłacił mi tysiąc funtów. Byłam tego pewna. Nie było mowy, żeby mogło do tego dojść. W międzyczasie zrozumiałam, że nie muszę już robić tego, czego ode mnie chce.

Prawdopodobnie sądził, że zyskał pewną przewagę dzięki swojemu ostatniemu zagraniu, ponieważ mogłam się bać, że znów pojawi się na moim progu. Pewnie myślał, że znów będę się go słuchać, ale się mylił. Nie powinien był wkraczać do mojego normalnego życia, mojego oddzielnego życia. Nie powinien był zrobić czegoś, co spowoduje, że osoba z mojego życia spojrzy na mnie w taki sposób jak moja współlokatorka wtedy. On chyba nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo stał się dla mnie przerażający, a ten strach, sam fakt, że prawie doszło do połączenia mojego sekretnego świata z tym normalnym, sprawił, że przejrzałam na oczy. Już nigdy więcej się z nim nie spotkałam.

Trudno mi jest sobie poradzić z własnymi wyborami. Obwiniam siebie. Obwiniam jego. Obwiniam nas oboje. Zapisuję w notesie listę, potem chowam ją w szufladzie. Ma mi pomóc pamiętać, że to nie była relacja równych sobie osób, zgadzających się na wszystko dorosłych.

- Doskonale wiedział, co robi - mówię pewnego dnia swojemu terapeutce, C.

Kilka tygodni później C. mi to powtarza, ale ja już nie wierzę.

- Za każdym razem przychodziłam.

- Wysyłałam mu bardzo niejasne sygnały.

- Mogłam po prostu z tym skończyć.

Przeszłam wiele kursów, warsztatów, przeczytałam niezliczone książki o traumie wykorzystania seksualnego i jej oddziaływaniu. Codziennie pracuję z ludźmi, z którymi dzielę te same samopokonyjące się przekonania wynikające z traumy, których nie akceptuję jako prawdziwych. I z całą tą wiedzą i świadomością - piętnaście lat później - patrzę na swojego terapeutę i myślę, że mówi to tylko po to, żebym się lepiej poczuła, a ja przecież byłam idiotką, nastolatką, która dała się zwieść starszemu mężczyźnie.

*Cierpienie w pewnym sensie przestaje być cierpieniem
w chwili, gdy nada mu się sens, choćby sens ofiary.*

Viktor E. Frankl, *Człowiek w poszukiwaniu sensu*⁸

We śnie

Unikam okolic Temple Bar w Dublinie wieczorem, bo wtedy muszę przedzierać się przez Brazylijczyków noszących na sobie tablice ze starymi zdjęciami prawie nagich kobiet, reklamujące pobliskie kluby ze striptizem. Czasem z nimi rozmawiam, a ich poczucie humoru uderzająco nie ma związku z obrazami, w które są ubrani. Mówią, że tego nie lubią, ale muszą jakoś zarabiać.

Wynajmowanie kobiecych ciał tak bardzo spowszechniało, że zarówno turyści, jak i lokalsi, przechodząc tędy, nie widzą tych zdjęć. Nikt nie dostrzega w tym problemu. Nikogo to nie interesuje.

Kiedy z rzadka nadarzy się okazja, zaklejam kilka nagich ciał antypornograficznymi naklejkami i uciekam, zanim facet mnie złapie. Bardzo się cieszę, gdy widzę tablice ponownie, a na nich białe paski pozostałe po próbach usunięcia naklejek.

2004

Brian, mój współlokator, oglądając telewizję w salonie, mówi o jednej z aktorek:

- Wygląda na taką, która podczas seksu mogłaby się rozplakać.
- Ha! - reaguję. - Jasne.

Czuję lekki przypływ dumy z tego, że nigdy nie pozwoliłabym sobie na to, by ulec takiego rodzaju słabości emocjonalnej.

Na studiach było dużo picia, narkotyków i seksu. Tabletkami ecstasy częstowano się tak samo naturalnie jak papierosami. MDMA

dawał mi okazje odpuszczania kontroli, tak silnej we mnie na co dzień, do pewnego stopnia i na określony czas. Była to wolność ściśle kontrolowana – pozwalałam sobie płynąć w różnych rytmach techno i dark roomach, dawałam się połknąć, zarys mojego ciała mieszał się z innymi, byłam bezpieczna w ramach tych niestałych, chaotycznych granic. Narkotyki nie niwelowały mojej potrzeby, by czuć się pożądaną przez mężczyzn. Uprawiałam seks niemal ze wszystkimi, którzy chcieli to ze mną robić, z wyjątkiem oczywistych zbrodźców. Nigdy się tego nie wstydziłam. Korzystałam z okazji, by nawiązać więź z inną istotą ludzką, najbardziej intymną i wrażliwą, by zobaczyć te osoby, a one mogły zobaczyć mnie. Okazji, by poznać kogoś w taki krótki, tymczasowy, kruchy sposób. Doceniałam szczerść tych sytuacji. W większości przypadków odbywało się to po przyjacielsku, ale czasami nie. Im seks był bardziej nieprzyjemny, tym bardziej czułam, że do mnie pasuje, że na niego zasłużyłam.

Czasem z nas obojga emanował smutek albo samotność, wtedy bardziej się starałam wyczuć, kogo potrzebował, i tą osobą się stawać. Kochajcie mnie – prosiłam – albo przynajmniej kochajcie to – i dawałam im swoje ciało. Czasem, gdy czułam się szczególnie źle albo samotnie, wykorzystywałam seks jako rodzaj działania autodestrukcyjnego.

Obracałam się wśród ludzi będących twórczymi, wolnymi duchami, co wiele ułatwiało. Nikt mnie nie oceniał. Nie zważałam na moje ciało, dlatego nie liczyło się dla mnie tak naprawdę to, co się z nim działo. Podobało mi się, kiedy widziałam, że umiem kogoś uwieść albo zdecydować, czy reagować na jego zachętę, czy nie, w zależności od nastroju. Odczuwałam seksualną moc, powierzchowną pewność siebie.

Nie rozumiałam swojej seksualności. Jednocześnie chciałam seksu – żeby nawiązać kontakt, dostrzec kogoś i zostać dostrzeżoną – i jednocześnie go nie chciałam. Chciałam, żeby mężczyźni pragnęli mnie,

i chciałam, żeby mnie odrzucali. Chciałam zarazem, żeby ktoś seksem wyrwał mnie z odrętwienia i pomógł popaść w odrętwienie.

Wystarczyło, że spojrział na mnie w określony sposób, i zauważałam w nim mrok, reagowałam, dopasowywałam się, wysyłam go do siebie. W tym miejscu mogłam rozładowywać moją traumę, bo każdy inny sposób – na przykład picie czy narkotyki – wiązał się z utratą kontroli. Musiałam kontrolować wszystko i w tych ramach dotrzeć do tego, co w środku, co nie poddaje się kontroli. Moje ciało jednocześnie stanowiło o mojej wartości i mi ją odbierało. Czasem czułam, że te wędrówki w głąb siebie mogą się okazać niebezpieczne, wiedząc, jak daleko, z jaką łatwością jestem w stanie się posunąć.

Seksualność mnie cieszyła. W pewnym sensie wiedziałam, że dobrze jest być jej świadomą i móc swobodnie ją wyrażać. Myślę, że nie zawsze chodziło mi o seks, bardziej chciałam doświadczać bliskości z inną ludzką istotą, kiedy czułam, że żyję, kiedy mogłam być troskliwa i hojna, potrafiłam w wprawą i bezpiecznie zajmować się inną osobą w chwili, gdy była bezbronna. Głównie chodziło mi o seks w zamian za to, co później. Za obejmujące mnie ramiona, ciepłą klatkę piersiową, na której mogłam oprzeć głowę, i to uczucie, że ktoś mnie trzyma, ktoś mnie kocha. Zdarzało się, że ten mężczyzna po prostu przewracał się na drugi bok, a ja zostawałam sama. Czasami to ja się odwracałam.

Na studiach było kilku znanych drapieżców seksualnych. Robiono sobie z nich żarty. Ja też to robiłam, kręcąc przy tym głową, tak jakby mowa była o jakimś zabawnym zgrywusie, a nie przestępcy seksualnym. Któregoś wieczoru na pierwszym roku byłam ze znajomymi u kogoś w mieszkaniu. To była grupa wyluzowanych gości, muzyków, artystów. Piliśmy, niektórzy palili jointy. Ja, jak zwykle, szybko się zmęczyłam, poszłam więc do sypialni i zasnęłam.

Jakiś czas później obudziła mnie Nadine, moja przyjaciółka, widziałam w ciemności jej twarz o zamkniętych oczach, układała się obok mnie. Później obudziłam się jeszcze raz. Nadine nie było, był

ktos inny. Czułam czyjąś obecność, ciężar. Rozejrzałam się zaspanymi oczami i zobaczyłam chłopaka z czwartego roku, P. Tak naprawdę go nie znałam. Mieszkał tu, gdzie spędzaliśmy wieczór. Był znajomym moich znajomych z czwartego roku, jednym z tych fajnych chłopaków, a ubierał się dokładnie tak jak Bob Dylan.

Gdy próbował się na mnie położyć, zeszywniałam. Usłyszałam dźwięk rozpinanego paska, przełknęłam ślinę i spróbowałam się odwrócić.

– Co robisz? – zapytałam szeptem.

P. westchnął, najwyraźniej rozdrażniony, a jego penis był już w moich ustach.

Nie chciałam go tam. Nie powiedziałam, że może tam być, ale to już się działo, a ja byłam pijana i zmęczona, byłam w jego łóżku, byłam dopiero na pierwszym roku, a on na czwartym, i każdy uważał, że on jest super, więc pewnie jest w porządku.

Wymusił na mnie zrobienie laski. Nie ruszałam się, czekałam, aż będzie po wszystkim. Kiedy skończył, natychmiast wstał i wyszedł z pokoju.

Próbowałam udawać, że wszystko jest w porządku, że to było po prostu tak jak z innymi. Ale tych wszystkich innych w jakimś sensie sama chciałam. W tym przypadku byłam pijana, w jakimś łóżku. Nigdy nie zamieniłam słowa z P., z wyjątkiem „cześć”. Nie podobałam mu się. Nie uciekłam od niego, nie opowiedziałam natychmiast znajomym, co zrobił. Dlaczego tego nie zrobiłam? O co chodzi w tym paraliżu?

W porównaniu ze wszystkim, co wydarzyło się wcześniej i działo się wtedy, tamta noc nie zdawała się jakoś bardzo wyjątkowa. Nie rozumiałam, że to była napaść. Kiedy jesteś przyzwyczajona do bycia wykorzystywaną, napaści seksualne stają się tłem twojego życia.

Tydzień po tym zdarzeniu byłam w biurze związku zawodowego studentów, kiedy wszedł tam P. Oparł się o drzwi i rozmawiał z przewodniczącym związku, podczas gdy ja szukałam czegoś w głębi

pokoju. Spojrzałam na niego z daleka i myślałam. Miał na sobie kapelusz kowbojski. Może mogłabym się zmusić, żeby mi się spodobał. Może udałoby mi się na siłę zmienić sens tamtego zdarzenia – zastanawiałam się.

Nie odezwał się do mnie do końca studiów. Ostatecznie dowiedziałam się, że był seryjnym przestępcą seksualnym, napastował zwłaszcza dziewczyny z pierwszego roku. W 2005 roku nie istniała w college'u świadomość w sprawach niezgody na gwałt i zgody w relacjach seksualnych w ogóle. Nie było systemu wsparcia dla ofiar, a przynajmniej nie było oczywiste, że to wsparcie można uzyskać.

Cztery lata później spotkałam P. na imprezie sylwestrowej i specjalnie zrobiłam tak, żeby usiadł obok mnie. Ewidentnie czuł się niekomfortowo, wiercił się, unikał kontaktu wzrokowego ze mną.

– Dobrze znów cię zobaczyć – szepnęłam. – Ostatnim razem, kiedy się widzieliśmy, twój fiut był w moich ustach.

Zapanowała okropnie, a jednak cudownie niezręczna atmosfera.

– Mia, to nie miejsce i czas – stwierdził, patrząc przed siebie.

Kiedy zastanawiałam się, co zrobić w następnym kroku, mój przyjaciel Manus, który wiedział, co wtedy zaszło, patrzył na mnie wymownie zza drugiej strony stołu, ostrzegając, błagając, aż w końcu dałam temu spokój. Kolacja dobiegła końca i w tej samej sekundzie P. wyszedł.

Z pracy w wypożyczalni kaset wideo wracałam przez małą dzielnicę czerwonych latarni nieopodal mojego mieszkania. Pewnego wieczoru szłam owinięta żółtym płaszczem, ze słuchawkami w uszach. Było po dwudziestej trzeciej, szłam więc szybko. W okolicy Benburb Street i końca Stoneybatter mężczyźni krążyli samochodami, zwalniając w poszukiwaniu prostytutek. To było nielegalne, ale nie przejmowali się tym, bo i tak nigdy nie było żadnej policyjnej kontroli. Co jakiś czas samochód zwalniał, przejeżdżając obok mnie, a w nim jakiś cień obniżał się, żeby na mnie spojrzeć. Nie zatrzymywałam się, sztywna i wście-

kła. Kobiety, które widziałam w bocznych ulicach, poruszały się tam jak duchy – były bardzo chude, miały cienkie włosy, nie wyglądały dobrze. Któregoś razu torowałam sobie drogę do domu z pracy w weekendowe popołudnie. Gdy zbliżałam się do budki przystankowej, spojrzała na mnie dziewczyna, która się o nią opierała. Tego samego dnia rano widziałam ją po drodze do pracy.

– To twoja ulica? – zapytała.

– Przepraszam?

– To twoja ulica?

Spojrzałam na nią zdezorientowana, próbując zrozumieć, o co pyta.

– Nieważne – dodała szybko.

Poczułam się dziwnie, jakby ktoś odgadł. Myślałam o tym w drodze do domu. Czy wyglądam jak prostytutka? Jak one wyglądają? Czy ona wie? Czy ludzie, którzy byli wykorzystywani, jakoś się nawzajem wyczuwają? Czy ona coś we mnie szczególnego dostrzegła? Czy wszystkie kobiety są potencjalnie prostytutkami? Podejrzewam, że tak, po prostu dlatego, że są kobietami. Brałam pieniądze od J. i jego znajomego w zamian za akty seksualne, ale wciąż jeszcze nie połączyłam kropek. Nie uważałam się za „ prostytutkę”, bo nie uprawiałam z nimi seksu. Nie podobało mi się to, że zrobiło mi się szkoda tej dziewczyny w szarym dresie, szukającej schronienia na przystanku. Nie podobało mi się to, że sama wracałam do swojego normalnego życia dziewczyny z klasy średniej. Mojego spokojnego życia, codziennego tworzenia sztuki. Podczas gdy ona była tam, zaraz obok, za rogiem.

Innego wieczoru, kiedy wracałam do domu z pracy, usłyszałam w swoim kierunku jakieś krzyki z samochodu wypełnionego młodymi chłopakami. Słuchałam muzyki na iPodzie i nie słyszałam dokładnie, co mówili. Pomyślałam, że może pytają o drogę.

– Proszę? – powiedziałam, spoglądając przyjaźnie spod wielkiej zimowej czapki.

– Za ile?! – wykrzyknęli jeszcze raz, wyjąc, wychylając się z okien jak psy gończe.

Z natury nie potrafiłam zachować się w niebezpiecznych okolicach, byłam łatwowierna, zakładałam zawsze dobre intencje innych ludzi. „Za ile co?” Wreszcie do mnie dotarło i w tej samej chwili załała mnie fala wściekłości. Oni gardzili kobietami, nie tylko tymi z seksbiznesu, ale wszystkimi. Co za świetna zabawa – jeździć po ulicach i napastować kobiety. Jak oni śmieją? Zdecydowanym krokiem ruszyłam w kierunku samochodu z zamiarem wyrwania wycieraczek, ale zmieniły się światła, a ich ziemiste nastoletnie twarze zaśmiały się z ulgą.

Wściekałam się całą drogę do domu. Skoro tak traktują przypadkową kobietę w drodze do domu, to jak mogliby się zachować wobec takiej, która zajmuje się prostytutką? Poczułam troskę o każdą z kobiet, które kręciły się wokół tych ulic, poczułam się przezroczysta, zrobiona jakby z kalki kreślarskiej.

Kiedy miałam dwadzieścia dwa lata, związałam się z L., starym przyjacielem. Bardzo potrzebowałam miłości, ale nie umiałam tego zrobić normalnie. Odpychałam go, jednocześnie się go mocno trzymając, aż po kilku miesiącach mnie zostawił. Im bardziej mężczyźni byli dobrzy i „czyści”, tym trudniej było mi przyjąć ich miłość. Im bardziej czegoś pragnęłam, tym bardziej to odrzucałam.

Po tym zerwaniu czułam, że nic mi już nie pozostało. Będąc z L., potrafiłam przejąć od niego trochę dobroci. Po tym, jak zakończyliśmy ten związek, czułam się tak, jakby ktoś mi coś ze środka wyrwał. Tego wieczoru długo nie mogłam spać i cały czas wymiotowałam.

Kilka tygodni później rozpanoszyła się już przedświąteczna jowialność, byłam na mieście ze znajomymi z pracy i bawiłam się okropnie. Około trzeciej nad ranem wracałam pieszo do domu. Trwało to długo. Byłam pijana i smutna. Cały czas dzwoniłam do L. Płakałam, przemierzając chwiejnym krokiem zarzygane centrum miasta. Nic mnie nie obchodziło. Nie próbowałam wycierać łez, wyglądać normalnie, wziąć

się w garść. Wokół mnie miasto wybuchalo, a nikt i tak mnie nie zauwazal.

Dwoch facetow mniej wiecej w moim wieku, idacych przede mna, zatrzymalo sie, slyszac moj placz. Porozmawiali ze mna. Byli mili. Opowiedzialam im, ze mam zlamane serce. Probowali mnie pocieszyc i odprowadzili do domu. Jeden z nich jakby zniknal. Nie pamietam. Pamietam tylko urywki. Ten drugi wszedl ze mna do domu. Pil herbate, podczas gdy ja siedzialam na schodach i patrzylam w gore na niego z twarza umazana tuszem do rzes jak farba, probujac wyjasnic mu, co zaszlo z moim bylym, jak bardzo bylo mi smutno, jakie to bylo okropne uczucie, jak bardzo bolalo – za bardzo, by moc sie poruszyc, mowic czy myslec.

Powiedzial, ze jego kumpel nie odbiera telefonu. Ze nie wie, gdzie sie podzial. A on sie zgubil. Jesli nie mam nic przeciwko temu, to nie ma innego wyjscia, jak tylko zostac u mnie. Nie ma jak wrócic do domu. Mnie bylo wszystko jedno, jak bardzo bylam pijana czy smutna. Nie obchodzilo mnie, jak wygladalam. Nic mnie nie obchodzilo. Chcialam tylko przestac czuc.

Nie pomyslalabym, ze moglby w jakimkolwiek stopniu uznac mnie za atrakcyjna, biorac pod uwage moj stan. Nie sadzilam, ze zrobi mi krzywde. Nie bylam w stanie temu zapobiec. To bylo brutalne i okrutne. Nie mialam ciala, zycia, wyszlam z ciala i z umyslu. Pamietam, ze nazwal mnie suką. Pamietam, ze wymiotowalam. Zwymiotowalam na niego. Nie przerywal. Nie przeszkadzalo mu to. Caly czas trzymal mnie rekami, przytrzymywal w tym samym miejscu. Pamietam kneblowanie. To nie byl seks za obopólną zgodą. A jednak byl, bo wykorzystalam go do zrobienia sobie krzywdy.

Nie miało jednak znaczenia, co zrobilam albo czego nie zrobilam, bo to dzialo sie obok mnie, tak jak wokół zmienia sie temperatura powietrza. Zamknelam oczy i udawalam, ze to moj byly chlopak. Przytulilam sie do niego, udajac. Objelam go. Byl wysoki i chudy, w ogóle nie przypominal mojego bylego, który byl duzo lepiej zbudowany, bar-

dziej miękki. Wymusiłam na nim przemianę w moją byłą miłość. Mogę się przyzwyczaić do tego nowego ciała – pomyślałam, do tego wcielenia mojego byłego chłopaka. To już się stało, więc musiałam jakoś to wytłumaczyć, tak jak dzieci, które pomieszają puzzle w układance. W nocy krew z rany na jego ramieniu pobrudziła pościel. Kiedy zobaczyłam wyschniętą krew, to aż podskoczyłam, sądząc, że jest moja, spodziewałam się, że tak jest.

Zgoda i granice współistnieją – jedno uruchamia drugie. Gdy czujesz, że ktoś za bardzo zbliża się do jakiejś granicy, możesz ją wzmocnić. Ja tego nie potrafiłam. Nie miałam tej świadomości. Brakowało mi słów. Kiedy czułam, że coś jest nie tak, nie miałam języka, by to wyrazić słowami. Przekroczenie granic przez kogoś działało na mnie paraliżująco. Bezpośrednio reagując na zagrożenie, możemy albo walczyć, albo uciekać, albo znieruchomieć lub się łąsić. Ciało samo wybiera najbezpieczniejszą opcję. Walka i ucieczka nie były nigdy możliwe w moim wypadku. Ja tylko zawsze nieruchomiałam albo się łąsiłam.

W trzeciej dekadzie życia doświadczyłam wielu prawie gwałtów. Zasypiasz u znajomych i budzisz się, kiedy ktoś się na ciebie pcha. Mówisz:

– Nie, dzięki – ale on tak długo się naprzykrza, aż ustępujesz. Albo gdy przytulanie zmienia się w macanie i choć językiem ciała mówisz nie, odwracasz się do niego plecami, a jemu wciąż udaje się jakoś zwalczyć twój opór. Wiele kobiet wie, o czym piszę, ale nie mówią o tym, bo to nie jest gwałt – przecież się zgodziły, wydały „zgode”, ale jednak nie jest to seks, którego chciały.

Uczestniczenie w akcie przemocy wobec siebie samego wywołuje szczególnie głęboki wstyd. Czujesz się tak samo jak po gwałcie, ponieważ w jakimś sensie to jest gwałt. Czujesz, że to jest przemoc i że to jest złe, bo takie jest. A później czujesz się brudna i zaniepokojona tym, że uległaś. I nie chcesz rozmawiać o tym doświadczeniu, bo w końcu to nie był gwałt gwałt, prawda? Nie według prawnej definicji.

Może nie masz prawa zatem czuć się napastowana. Powiem ci coś – może i nie podpada to pod prawną definicję gwałtu, ale pasuje do moralnej definicji. Masz pełne prawo do własnych uczuć, pełne prawo wyrażać je i masz pełne prawo odczuwać gniew na człowieka, który zlekceważył twoje granice i wykorzystał twoje ciało, by uzyskać seksualne zadowolenie.

Gdy granice erodują powoli, tak bardzo, że wręcz trudno świadomie dostrzec ten proces, może być trudno je odbudować. Trudno zrozumieć, jak to jest mieć granice.

Trudno może być młodej kobiecie zachować swoje granice, jeśli chodzi o seksualność, skoro społeczeństwo ocenia je po tym, jak bardzo chciałoby się je różnić. Myślę, że wielu mężczyzn jest tego świadomych. Zwyrrodnialcy wyczuwają tę słabość, jak wilki zdolne wyczuć zapach krwi. Ci, którzy nie mają podobnych skłonności, nie rozumieją tego, nie muszą tego doświadczyć, więc nie wiedzą, o czym mówimy, opowiadając swoje historie. Nie jestem pewna, czy nawet najbardziej współczujący rozumiejący mężczyźni mogą to kiedykolwiek zrozumieć.

Za każdym razem, kiedy jakiś mężczyzna okazywał mi brak szacunku, byłam pewna, że jestem przedmiotem seksualnym. Nie uważałam, że to mężczyźni popełnili błąd, widziałam tylko własne, kobiece porażki. Niektóre z moich znajomych twierdzą, że nigdy nikt za nimi na ulicy nie wołał. Inne, że to lubią albo uważają, że to zabawne, więc nie myślą o tym wiele. Mnie denerwowało, że nie widzą w tym aktu jawnej mizoginii. Mnie jednak obchodziło to tak bardzo, bo własną wartość oceniałam po tym, jak odbierali mnie inni. Jeśli byłam traktowana jako przedmiot seksualny, to nim byłam. Zastanawiałam się, czy wymyślam sobie te uczucia, czy nie powinnam trochę wyluzować.

Wszystko było normalnie. Robiłam projekty wideo z udziałem klaunów. Odgrywałam rolę klauna. Miałam dni paniki z powodu nie-

ukończonego projektu. Gapiłam się na kawałek metalu, kiedy Brendan, technik, powiedział mi:

– Na wszystko musisz poświęcić trzy razy więcej czasu, niż ci się wydaje. – A następnego dnia piłam, brałam narkotyki, uprawiałam seks, zastanawiałam się, czy podobam się nowo poznanemu chłopakowi.

Moje życie było pełne, niezrozumiałe, intensywne, nie interesowała mnie polityka, sytuacja na świecie, feminizm, gwałty czy kwestia wykorzystywania seksualnego. Wszystko miało krótką perspektywę. Miałam dwadzieścia jeden lat, łatwo nawiązywałam wiele przyjaźni. Zasadniczo lubiłam siebie. Czułam się wolna, nic nie wydawało się jeszcze trudne czy poważne.

Późnym wieczorem pewnego dnia wracałam swoją ulicą do domu z centrum miasta, a za mną maszerował niski, krępy mężczyzna. Rozpoczął rozmowę, nie było w tym nic złego. Miałam na sobie oliwkową spódnicę i żółty pasek. Pamiętam cienki materiał spódnicy, wzór, to, jak czułam ją na ciele.

Mężczyzna był ode mnie dwa razy starszy, po czterdziestce. Zbliżyliśmy się do mojego domu. Nie wiem, jak do tego doszło, ale wszedł na herbatę, a ja mu obciągnęłam. Gdyby miał przy sobie jakiegokolwiek zabezpieczenie, to wiem, że pozwoliłabym mu uprawiać ze sobą seks. Nie wiedziałam, dlaczego to robię. Nie wiedziałam, że wszystko to, co stało się wcześniej, prowadziło do tego miejsca. Wiedziałam tylko, że w chwili, gdy mężczyźni czegoś ode mnie chcieli, opuszczają mnie cała moja siła. Stawałam się bierna, milcząca i dostępna. Poddawałam się i udawałam trupa. Jakby ktoś uszył dla mnie sukienkę, która idealnie była dopasowana do każdej krągłości, każdego zakątka mojego ciała i osobowości. Jakbym została do tego stworzona. Ten człowiek był zabawny, przyjazny, zachwycony mną, zachwycony tym, co się działo, a mnie się to podobało. Wspaniale było sprawić temu przyjaznemu małemu mężczyźnie taką niespodziankę. Wspaniale było być tak otwartą i hojną.

Zapytał mnie o numer telefonu. Podałam mu go i dodałam, że jestem prostytutką. Te słowa wypłynęły z moich ust, jakby czekały na to, aż ktoś je uwolni, jakbym grała w jakimś filmie. To była moja rola i tak było dobrze. To była teraz moja praca. Nie bycie mną, ale bycie tym czymś. Uszczęśliwianie ludzi sprawiało, że bardzo dobrze się ze sobą czułam. On powiedział, że nie ma w zwyczaju „za to płacić”, czym wywołał we mnie jednocześnie poczucie ulgi i znieważenia. To mi nie wystarczyło. Chciałam znów mieć swoją wartość w garści i wiedzieć, że ona istnieje naprawdę.

W sercu oplakuje tych, którzy nie przeżyli. W duszy jest wojowniczką za tych, którzy dziś są tam, gdzie ona była wtedy. W życiu celebrytuje kobiece możliwości i wolę przetrwania, stawania się, działania, zmiany siebie i społeczeństwa, i sama jest na to dowodem. I z każdym rokiem staje się silniejsza i jest jej więcej.

Andrea Dworkin, Letters from a War Zone

Kobiety do towarzystwa

Dostaje od jednej do pięciu gwiazdek.

Komentowane są poszczególne części jej ciała.

Ocenia się jej osobowość – tę część, którą decyduje się ujawnić.

Ocenia się to, czego ona nie jest w stanie ukryć.

Komentowany jest kształt jej biustu, brzucha, ud.

Czy wygląda na swój wiek.

Do jakiego stopnia jest skłonna wytrzymać seks analny.

Skarżą się, że w ogóle nie jest skłonna.

Piszą, jak to było uprawiać z nią seks.

W ich oczach jest towarem. Jest kawałkiem mięsa.

Aby się zareklamować, skorzystałam z kilku różnych stron poświęconych seksbiznesowi, na każdej używałam innego imienia. Mężczyźni mogą na tych stronach znaleźć setki kobiet w całej Irlandii, które sprzedają „usługi” seksualne. Co najmniej jedna w każdym mieście. Jeden z największych portali prowadzi skazany alfons i były policjant Peter McCormick razem ze swoim partnerem biznesowym Audreyem Campbellem. W 2010 roku syn McCormicka, Mark, został skazany za prowadzenie burdeli. Na tych stronach znaleziono ogłoszenia kobiet – ofiar handlu ludźmi powiązanych z rumuńskim gangiem. Kobiety te miały wytatuowane kody kreskowe. Portale te same określają się jako „katalogi online”.

Możesz sobie wybrać prostytutkę z menu na stronie – obejrzyć jej zdjęcia, przeczytać opinie o niej, zadzwonić i umówić się z nią po pracy. Możesz ją kupić tak samo, jak kupuje się w sieci wszelkie inne rzeczy. Nie musi to być ostatecznie ta sama „dziewczyna”, którą

„podziwiałeś” na zdjęciach, ale jeśli jesteś napalony i spodziewasz się seksu, to każde kobiece ciało się nada.

Mężczyźni w każdym wieku wchodzą na forum tej internetowej społeczności. Bycie „szwagrem” jest dla nich jak hobby. Czasem tak właśnie o sobie mówią, że są hobbystami. Czasem mówią o kobiecie, której płacą za to, żeby uprawiać z nią seks, jako o „usługodawczyni”. Dyskutują o tym, „kto obecnie jest najlepszy w analu” i gdzie znajdują „dobry oral w Kildare”. To grupa wsparcia dla głęboko nieszczęśliwych ludzi, wzajemnie utwierdzających się w swoim nieszczęściu.

Potrzebę utrzymywania kontaktów z osobami, które podzielają nasze wartości i przekonania, mamy zapisaną w genach. Nie mając takich osób wokół siebie, można się poczuć samotnym i odizolowanym. Te strony internetowe normalizują zachowania, o których klienci nie mogą rozmawiać z nikim innym. W końcu, skoro ci wszyscy inni też to robią, to znaczy, że to jest w porządku.

Ta kultura online mi też pomogła poczuć, że to, co robię, jest w porządku. Gdy nie mamy silnego poczucia siebie samych, bardzo łatwo jest nam przywiązywać się do osób i wartości, co do których tak naprawdę nie wiemy, czy są dla nas dobre. Przypominam sobie siebie w młodszym wieku – miałam akceptujący, nieoceniający, otwarty sposób bycia – i czuję potrzebę ochrony tej dziewczyny, trzymania jej pod kloszem i osłonięcia drutem kolczastym.

W każdej chwili na specjalnych stronach internetowych w Irlandii reklamowane są usługi seksualne od ośmiuset do tysiąca kobiet. Nie wlicza się w to zjawiska sponsoringu ani mediów społecznościowych. Szacuje się, że jeden na piętnastu mężczyzn w Irlandii płaci za dostęp do seksu, co oznacza, że może tu być ponad stu tysięcy „klientów” w porównaniu z mniej więcej tysiącem „usługodawczyń”. Dlaczego nikt nie mówi o tych mężczyznach? Dlaczego oni sami nie mówią? Nie słyszymy ich głosów w debatach na temat prostytucji. Nie „ujawniają się”. Nie zakładają stowarzyszeń, nie prowadzą kampanii na rzecz

„praw klientów”. A dlaczego nie, skoro bycie szwagrem jest według nich takim uprawnionym i niegroźnym hobby?

Na prowadzeniu burdeli i stron internetowych dla klientów prostytutek można zarobić dużo pieniędzy. Reklama jest bardzo droga – „katalog online” kobiet zajmujących się prostytutką miał w 2015 roku obrót w wysokości sześciu milionów euro. Mężczyźni płacą za trzydzieści minut seksu z kobietą około stu euro, za godzinę około dwustu. Przy liczbie ponad stu tysięcy klientów oczywiście nie może być mowy o niskim popycie na kobiece ciała. Wiadomo, że większość kobiet nie jest w tym biznesie dobrowolnie. Mając świadomość, że zgoda na seks musi być wyrażona swobodnie, dobrowolnie i musi być odwracalna, musimy być również świadomi tego, że ktoś, kto broni biznesu usług seksualnych w Irlandii, broni odbywających się codziennie gwałtów na kobietach i dziewczętach. Alfonsi prowadzący te strony internetowe zostają multimilionerami dzięki temu, że tworzą dosłowny rynek gwałtu.

Aby coś sobie uświadomić, najpierw trzeba to nazwać. Język często zniekształca znaczenie niedającej się wyrazić prawdy. Zamiast o „gwałcie na dziecku” mówimy o „wykorzystywaniu dzieci”. W ostatnich latach pojawiło się akceptowalne pojęcie „seksu bez zgody”, służące do opisanego gwałtu. Zamiast wskazywać na tych, którzy dokonują krzywd – mężczyzn – mówimy o „przemocy wobec kobiet” i „przemocy ze względu na płeć”, nie wspominamy o sprawcach i traktujemy te zbrodnie jako coś nieuniknionego, jak burze, które pojawiają się znikąd, wobec których jesteśmy bezradni.

Wspominając słowo „męska” albo „mężczyzn” przed słowem „przemoc”, dokonuje się radykalnego aktu, na który reakcją jest całkowita cisza, napięta atmosfera albo natychmiastowe i oczywiste: „Nie wszyscy mężczyźni”. Mówimy o tym, jak wiele kobiet jest gwałconych, zamiast mówić o tym, ilu mężczyzn gwałci. Mówimy o „przemocowych związkach”, a przecież związek nie potrafi posługiwać się

przemocą, robi to jedna z osób w związku. Nagłówki krzyczą o wzrostach liczby przypadków „przemocy domowej”, zamiast mówić o wzrostach liczby przypadków przemocy mężczyzn wobec kobiet. Jediną osobą widoczną w tych strukturach językowych jest kobieta, a zatem nasza świadomość skupia się na niej – zamiast na sprawcy.

Japończycy mówili dawniej o chińskich, koreańskich i filipińskich niewolnicach seksualnych, że są „kobietami do towarzystwa”, usuwając z tego pojęcia fakt brutalności mężczyzn wobec kobiet ze względu na własny komfort psychiczny. Język ma moc zmiany kultury, a ci, którzy czerpią zyski z wyzyskiwania kobiet, chcą, by kultura stała po ich stronie, co pomaga im bezkarnie funkcjonować.

Gdy prostytutka zostaje uznana za legalną „pracę”, a klienci stają się zatem legalnymi klientami, to nie ma potrzeby niczego krytykować. Wtedy używa się pojęć takich jak „praca seksualna”, „pracownica seksualna”, „przymus ekonomiczny pracy seksualnej”, „młodzieżowa pracownica seksualna”, „dziecięca pracownica seksualna” i „migrancka pracownica seksualna”. Jest to język uspokajający, osłabiający wymowę zjawiska, maskujący je. Używamy języka i słów, które przeobrażają coś, co się dzieje, w coś innego. Nie mówimy „prostytycja”. Myślimy sobie, że do prostytucji dochodzi na ulicach, gdzie pełno jest osób uzależnionych, zdesperowanych, jest to coś innego niż „prawdziwa, ekskluzywna praca seksualna”. Taki dyscyplinujący język powstrzymuje te osoby, które mają wątpliwości, od wypowiedzenia ich. Osoby te boją się, że powiedzą coś w nieodpowiedni sposób, obrażą kogoś albo okaże się, że nie są „dobrymi” feministkami. Niektórzy znajdują w tym języku pocieszenie, innych on wyklucza.

Zwyczajowo mówi się w obronie prostytucji, że to „najstarszy zawód świata”, który „nigdy nie zniknie”, dlatego trzeba go zaakceptować. Stwierdzenie to jest nieprawdziwe, pozwala na uniki, jest defetystyczne. Równie stare jest niewolnictwo, a jednak go nie akceptujemy. Podobnie nigdy nie zniknie gwałt, wykorzystywanie seksualne dzieci

i bieda, a jednak nie akceptujemy tych strasznych zjawisk jako takich, które można w naszym społeczeństwie tolerować.

Zwolennicy seksbiznesu porównują „pracę” w jego ramach do pracy w McDonalddie albo do sprzątanania toalet, czyli zajęć, w których zarabia się najniższą godzinową stawkę. Nie mówią o tym, dlaczego „odwiedziny” u prostytutki kosztują dwieście euro za godzinę. Twierdzą, że jeśli to jest wymuszone, to nie jest „sekspracą”, ale i tak mówią o „przymusie ekonomicznym pracy seksualnej”, tak jakby wymuszenie przez biedę różniło się czymkolwiek od wymuszenia przez alfonsa. Mówi się „sekspraca to też praca” i „moje ciało, mój wybór”, ale zapomina się o tych, które nie mają nic do powiedzenia, jeśli chodzi o własne ciało, przewożone po Irlandii, by seksualnie usługiwać stu tysiącom mężczyzn. I jak długo nasza uwaga jest odwrócona, bo zajmujemy się debatami o tym, czy prostytutka jest „pracą”, nie myślimy o tym, że to mężczyźni decydują się płacić za to, by móc gwałcić bezbronne kobiety. A mężczyźni zarządzający seksbiznesem tylko na tym korzystają. Mogą sobie z uśmiechem obserwować debaty na Twitterze i opiniotwórcze artykuły na Medium.com.

Poziom A lub A oznacza seks analny.

Na oklep oznacza seks bez prezerwatywy.

CIM oznacza „wytrysk w ustach” [come in mouth].

Przykryty oznacza z prezerwatywą.

Do twarzy oznacza „wytrysk na twarz”.

GFE oznacza „jak z dziewczyną” [girlfriend experience].

OWO oznacza oral bez prezerwatywy [oral without condom].

PSE oznacza „jak z gwiazdą porno” [porn-star experience].

Odślōnięty oznacza bez prezerwatywy.

Mężczyźni piszą opinie o kobietach, którym płacą za seks, i przyznają im do pięciu gwiazdek w różnych kategoriach: zgodność ze zdjęciami, lokalizacja, zadowolenie, wygląd, opłacalność, ogólne wraże-

nia. Zaznaczają, czy poleciliby daną kobietę innym, czy nie i czy chcieliby się z nią jeszcze raz spotkać. Większość z nich nie robi tego, ponieważ lubią różnorodność.

Mówiąc o seksie, mówimy o czymś tak złożonym i osobistym, że nie da się tego ocenić. Seksualność to instynkt, sposób wyrażania siebie, a nie umiejętność. Oceniać czyjś seks to jakby oceniać tego kogoś gusta, jeśli chodzi o sztukę, muzykę czy wino. To niesprawiedliwe i bezsensowne, to odbiera nam człowieczeństwo. Nie istnieje model „wypożyczania przyjaciół” dla samotnych osób, ponieważ w relacji międzyludzkiej rozumiemy, co to jest wzajemność i jeśli się za to płaci, to nie może to być autentyczne, a zatem nie jest to prawdziwa przyjaźń. Co zatem zmienia fakt, że jest to relacja o charakterze seksualnym?

Cytowane wyżej opinie jasno pokazują, że mężczyźni płacą kobietom za seks, żeby nie musieć mieć do czynienia z nimi jako pełnymi jednostkami ludzkimi, z ich własnymi preferencjami seksualnymi, myślami i uczuciami, nie musieć zwracać uwagi na to, czego one doświadczają podczas seksu. Płacą kobietom również za zgodę na seks, tak by nie musieli mierzyć się z własnymi porażkami czy niedoskonałościami, które ujawnić się mogą w momencie odrzucenia przez kobietę. System wystawiania opinii to toksyczna męskość na sterydach, a jednak, z korzyścią dla mężczyzn, nie skupia uwagi feminizmu głównego nurtu.

W niektórych opiniach mężczyźni obsypują kobiety pochlebstwami. Opowiadają kiepskie, osobiste dowcipy. Dodają emotki mrugające jednym okiem, tak jakby zdradzali kobietom jakiś sekrecik, tak jakby to wszystko nie było tym, czym jest naprawdę, czyli żenującą farsą. Jako konsumenci mają prawo do krytycznej oceny kobiety i tego, jaka była jej seksualna reakcja. Mężczyźni tupią nogami, bo nie dostali seksu oralnego bez prezerwatywy. Skarżą się, że cały czas ktoś stał na zewnątrz pokoju, że gdy czas minął, usłyszeli pukanie do drzwi, że słyszeli męskie głosy dobiegające z innego pokoju. Narze-

kają, że miała obwisły brzuch albo że okazała się starsza, niż napisała w ogłoszeniu, albo że miała nieszczerą wymówkę od seksu analnego. Bez przerwy powtarzają, że „nie znała słowa po angielsku” i „to nie była dziewczyna ze zdjęć”. Zamiast dostrzec w tym rzeczywistość – są to oczywiste sygnały, że dochodzi do handlu kobietami – oni po prostu sobie na ten temat narzekają podczas swych drogocennych sesji brandzlowania się na internetowej grupie wsparcia. Myślisz, że mężczyźni, którzy piszą te opinie, dzwonią na policję albo na telefon zaufania dla świadków handlu ludźmi? Oczywiście tego nie robią.

Klienci piszą, że zabrakło „chemii” albo „dobrego kontaktu”, tak jakby to były rzeczy, które kobieta powinna wyczarować albo udawać. Głównie skarżą się na to, że była jakby „niechętna”, „leniwa”, nie wczuwała się, że seks „wydawał się mechaniczny”. Jeden z nich napisał w opinii: „Całkowicie bezużyteczna, praca wykonana chujowo”.

Chcą, żeby kobieta była maszyną do seksu i robiła wszystko, czego zażądata, bez skarżenia się czy odmowy, a zarazem chcą, żeby udawała, że nie jest maszyną do seksu. Robiąc to, musi wyglądać na szczęśliwą. Może wyrażać uczucia, ale tylko takie, które sprawią przyjemność mężczyźnie. Pewien elokwentny klient na forum grupy wsparcia dla podobnych sobie napisał: „Muszę widzieć, że moja przyjemność jest dla niej ważna i że nie próbuje po prostu jakoś dotrwać do końca spotkania. W rzeczywistości może być inaczej, ale dla mnie liczy się to, jakie ona robi wrażenie”. Oni doskonale rozumieją, co robią.

Mężczyźni opisujący kobietę przymiotnikiem „mechaniczna” dobrze wiedzą, że coś z nią jest nie tak. Reagując zamrożeniem na zagrożenie, odłączamy świadomość od ciała i działamy mechanicznie, jak roboty. Zamrożenie i dysocjacja to reakcje na traumę. Mężczyźni ci świadomie uprawiają seks ze strauumatyzowanymi kobietami, ale nie obchodzi ich to, bo płacą za to, żeby się nie przejmować. Zwolennicy tego biznesu mówią, że chodzi tu o zgodność z zasadą „jej ciało, jej

wybór”, tylko że płacenie za seks w sensie dosłownym oznacza, że mężczyzna płaci, żeby mógł robić to, co on chce, z jej ciałem.

Najistotniejsze jest to: gdyby mężczyźni wierzyli, że seks to wzajemna aktywność dwóch ludzkich istot oparta na takim samym szacunku i poczuciu władzy, to seksbiznes by nie istniał.

W badaniach dowiedziono, co nie jest zaskakujące, że mężczyźni, którzy płacą za dostęp do seksu, statystycznie częściej są gwałcicielami niż ci, którzy tego nie robią. Płacenie za to, żeby kobieta podporządkowała się mężczyźnie seksualnie, to inny sposób na obejście wymogu autentycznej, wzajemnej zgody. Jak inaczej nazywamy stosunek seksualny, w którym jest tylko jedna strona aktywna i tylko jednej stronie sprawia on przyjemność? Albo gdy seks odbywa się na warunkach jednej z osób? Albo kiedy ciało kobiety ulega zamrożeniu i dysocjacji, żeby móc to znieść? Jakie jest inne słowo na niechciany seks?

W płatnym seksie kobiety są produktami, a mężczyźni konsumentami. Kobiety są przedmiotami, mężczyźni z nich korzystają. Mężczyźni, którzy płacą za dostęp do seksu, nieodłącznie są seksualnymi drapieżcami, ponieważ to, że można kupić „zgodę na seks”, pozbawia ideę zgody wszelkiej treści. Jest tak nawet, jeśli dany mężczyzna nie jest świadomy, że jest napastnikiem. I choć klient najpewniej nie postrzega siebie jako gwałciciela, to gdyby okazało się, że na łóżku czeka jego dwudziestojednoletnia córka, a nie inna młoda kobieta, być może bardzo szybko jednak uświadomiłby sobie, co tak naprawdę robi. Klienci prostytutek i gwałciciele wywodzą się z tej samej mizoginistycznej grupy mężczyzn narcystycznie roszczących sobie prawa do kobiecego ciała, dlatego można ich wrzucić do jednego worka.

Prostytucja to idealne środowisko, w którym tacy mężczyźni mogą mieć władzę i kontrolę, ponieważ w naszym społeczeństwie zjawisko to jest uznawane za normę, ignorowane albo lekceważąco obśmiewane. W każdym innym kontekście dostrzega się w tym dokładnie to, czym to jest – przemoc. Nie zauważyłam takiego podejścia, gdy mowa była o właścicielach mieszkań próbujących wykorzystać kryzys miesz-

kaniowy i proponujących najemczyniom darmowe zakwaterowanie w zamian za seks raz na tydzień. Wszyscy rozumiemy, że to ma charakter wyzysku. A jednak wielu ludzi, jak się wydaje, akceptuje fakt, że pewna grupa kobiet może stawać się ofiarami seksualnych drapieżców, jeśli dostają w zamian rekompensatę finansową. Tym samym klienci zupełnie swobodnie mogą dowartościowywać się, cieszyć poczuciem władzy i kontroli. Odczuwają dzięki temu orgazmiczny dreszcz emocji podczas spotkania z prostytutką, a kiedy wrócą do domu, mogą na nowo przywołać te odczucia, siadając przy komputerze, by zostawić opinię.

Uwiodło mnie ulotne poczucie dowartościowania i dopieszczenia przez całą tę otoczkę – bez przerwy informowano mnie o tym, że jestem ważna, dlatego że seksualnie pociągam mężczyzn. Nazywałam ich „klientami” i obciążałam finansowo za poświęcony mi czas. Nie było żadnego problemu. Musiałam wierzyć, że wszystko było w porządku. Dlaczego nie miałoby mi płacić za seks? Dlaczego miałabym go nie sprzedawać? To moje ciało. Mogę robić, co chcę, tylko nie mogę nikomu mówić. Jestem z siebie dumna, bo jestem wystarczająco twarda, żeby to robić. Klient mógł mi zrobić, co tylko chciał, a ja to znosiłam. Byłam z tego dumna – to była tajemnica, wspólna dla tego, który wykorzystywał, i wykorzystywanej.

Sądziłam, że razem z klientami gramy do jednej bramki, o ile każdy przestrzega niepisanych zasad i zachowuje pozory. Dopóki nie musiałam za dużo myśleć o tym, co robię, potrafiłam psychologicznie to przetrwać. Jednocześnie lubiłam i nie lubiłam klientów. Nie oceniałam ich. Zdarzały mi się z nimi chwile czułości, zabawne momenty. Wydawali mi się niebezpieczni i bezpieczni. Żałosna wydawała mi się łatwość, z jaką wymyślali kłamstwa i sami je łykali. Nienawidziłam ich za to, że oszukują swoje żony. Lubiałam, kiedy przy mnie stawali się wyluzowani. Nienawidziłam czuć się jak narzędzie do masturbacji. Podobało mi się, że jestem użyteczna.

W radiu RTE wysłuchałam wywiadu z kobietą z Afryki, która została nielegalnie wywieziona do Irlandii i zamknięta w domu na zachodzie kraju na dwa lata. W końcu udało się jej ukraść klucz i uciec. Gdy spotkała kogoś na ulicy, pierwszą rzeczą, jaką powiedziała, było pytanie: „W jakim jestem kraju?”. Dwa lata to ponad siedemset dni wielokrotnych gwałtów. Powiedziała, że co najmniej osiemdziesiąt procent mężczyzn, którzy płacili za korzystanie z jej ciała, to byli Irlandczycy. To mężczyźni, których znamy, są członkami naszych rodzin, grup i wspólnot. Co im się stało, że płacą, by wykorzystać ciało niewolnicy, żeby mieć orgazm?

Przez naszą akceptację dla mężczyzn „płacących za seks” nasze przyzwyczajenie do postrzegania kobiet jako seksualnie podległych mężczyznom, przyzwolenie na coraz bardziej powszechną, brutalną i mizoginistyczną pornografię i jeszcze wiele innych rzeczy, przypadek tej kobiety nie wywołał narodowego wybuchu gniewu. Nie wywołał odpowiedniej reakcji na fakt, że w naszym kraju istnieje zjawisko niewolnictwa seksualnego.

Oburzają nas historie z zagranicy o dziewczętach i młodych kobietach porywanych przez „potwory”, które trzymają je w piwnicach jako osobiste niewolnice seksualne. Jednocześnie gdy w grę wchodzi pieniądze, a „potwora” już nie jest tak łatwo zidentyfikować, to już tak się nie przejmujemy. Dlaczego nie gotujemy się z wściekłości, gdy mężczyźni w naszym kraju codziennie płacą za to, żeby gwałcić bezbronne kobiety z innych krajów? Jak daleko musi to zajść, żebyśmy zaczęły czuć ten gniew, i jakim kosztem musi to nastąpić?

Strony internetowe oferujące usługi ofiar handlu ludźmi są rejestrowane za granicą, co oznacza, że obchodzą irlandzkie prawo zakazujące pośrednictwa usług seksualnych. Skoro alfonsi mogą legalnie reklamować usługi seksualne, to chyba nie ma większego sensu zakazywać płacenia za dostęp do seksu.

Żeby sprzedawać seks, nie musisz być obecna na stronie reklamującej usługi prostytutki, sama nawet nie musisz ich reklamować. Męż-

czyżni sami wymyślą sposób, by cię znaleźć. Zawsze, gdy jakaś kobieta jest bezbronna – czy to psychologicznie, czy to ze względu na okoliczności, w jakich się znajduje, czy z innych powodów – mężczy drapieżcy seksualni będą na nią polować. Media donosiły, że mieszkanki tymczasowych obozów dla uchodźców w Irlandii były narażone na kontakt z osobami, które próbowały je nakłonić do prostytucji. Podejrzani Irlandczycy podjeżdżają samochodami, zwalniają i namawiają albo proszą uchodźców płci męskiej o pośrednictwo.

Kiedy kobieta odmawia, zaczynają naciskać, zadając pytania w stylu: „Nie chcesz zarobić na rodzinę?”. Postrzegając prostytucję jako „pracę”, przemieniamy takie próby wymuszenia w działania mające na celu zaoferowanie kobiecie pracy. Lekceważymy uczucia kobiety – upokorzenie, naruszenie integralności. To tylko praca. Można odmówić i dalej żyć za dziesięćnaście euro tygodniowo, jeśli ktoś nie chce tego robić.

Nie musisz jednak być w aż tak trudnej sytuacji jak kobieta w ośrodku dla uchodźców, aby poczuć, jak oplatają cię macki seksualnego wyzysku. Mężczyźni szukają słabości na profilach w mediach społecznościowych i aplikacjach randkowych. Gdziekolwiek jest bezbronność, tam są i drapieżcy. Ostatnio słyszałam, że osoby rekrutujące aktorki do filmów porno korzystały z takich aplikacji, żeby szukać kobiet w wieku dokładnie między osiemnaście a dwadzieścia dwa.

Kilka lat temu zarejestrowałam się na stronie „Sugar Baby”, udając dwudziestotrzyletnią studentkę o imieniu Emma. Strony te nie mówią nic wprost, opisują „relacje z korzyścią dla obu stron” oraz „układy”, zamiast precyzować, o co naprawdę chodzi – że starsi mężczyźni płacą, żeby rznąć kobiety, które mogłyby być ich córkami, płacą, żeby móc ulepić ich osobowości wedle własnych pragnień. W związkach między starszymi mężczyznami i młodszymi kobietami istnieje z natury rzeczy nierównowaga siły, pieniądze służą wyzyskaniu tej nierównowagi.

Język jest obojętnie zabarwiony, brzmi niewinnie – „słodkie kochanie”, „słodki tatuś” – jego celem jest zamydlenie nam oczu, żebyśmy myśleli, że to jest uprawnione. Ma nawet własny czasownik: *sugaring*, czyli coś jak „osładzanie”. Niejednoznaczność tego określenia, niosącego z sobą raczej wymowę podobną do „randkowania”, sprawia, że jest ono dużo mniej stygmatyzujące niż „pracownica seksualna”. Istnieje wiele stron internetowych dla *sugar babies* stąd realnie angażują się w to tysiące kobiet, które niekoniecznie muszą reklamować się na stronach dla prostytutek.

Zanim zaakceptowano moje zdjęcie, dostałam dziesiątki wiadomości od mężczyzn w średnim wieku, którzy zapraszali mnie na „spotkania w aucie” albo „dwugodzinne spotkania” w pokojach hotelowych. Wiadomości zaczynały się pytaniem: „Czy dziś jesteś dostępna?”.

Dostawałam wiadomości od mężczyzn, którzy proponowali mi za seks sto pięćdziesiąt, trzysta euro. Kiedy jednemu z nich odpowiedziałam, że sto pięćdziesiąt to za mało, zaoferował dwa razy tyle. Stwierdził, że jest „całkiem fajny, więc być może nawet zwolnisz mnie z zapłaty”.

Inni zaczęli od pytania o to, czy jestem „zboczoną laską, która lubi anal”, czy jestem uległa, czy pozwolę się związać. Jeden z nich zapytał, czy chcę się spotkać na „zabawę”, a kiedy zapytałam, co oznacza „zabawa”, odpowiedział: „seks raz na jakiś czas BZ [bez zobowiązań]”. Inny stwierdzał: „Konieczna pełna dyskrecja. Godzinne spotkanie w hotelu, żadnych dziwactw, wszystko za obopólną zgodą, upominek w wysokości stu pięćdziesięciu euro”. Pięćdziesięciopięcioletni mężczyzna, przekonany, że rozmawia z dwudziestotrzyletnią kobietą, napisał, że za każdym razem, gdy będziemy uprawiać seks, dostanę od niego „drobiażdżek w gotówce”. Jeden z około piętnastu zaprosił mnie na kawę, zamiast nakłaniać mnie do płatnego seksu. Mężczyźni ciągle prosili mnie, żebym wysłała im swoje zdjęcie za pośrednictwem aplikacji „Kik”, o której wcześniej nie słyszałam. Okazuje się, że jest to aplikacja do przesyłania anonimowych wiadomości ze zdjęciami, do

której nie trzeba wymieniać się numerami telefonów. Pisząc „zdjęcie”, mieli na myśli fotografię przedstawiającą moje nagie ciało.

Tysiące kobiet w wieku od osiemnastu do dwudziestu pięciu lat są obecne na portalach randkowych dla *sugar baby* i *sugar daddy*, ponieważ potrzebują pieniędzy – żeby przetrwać, żeby się dowartościować, żeby się wzmocnić, a może żeby ponownie odegrać traumatyczne przeżycie – kto wie? Liczy się to, że tam są i że zbyt wielu jest mężczyzn gotowych je wykorzystać.

Kiedy w 2012 roku jedenastu mężczyzn z Limerick zostało skazanych za stręczycielstwo, gazeta „Limerick Leader” postanowiła nie publikować ich nazwisk. W mediach społecznościowych dostała za to wielkie wsparcie. Po co ich jeszcze bardziej zawstydząć poprzez publikację nazwisk? A może w ich małżeństwach brakuje miłości? Po co niszczyć ich rodziny? Naciąganie usprawiedliwienia takiego zachowania było oburzające.

Pytania, które powinny były wybrzmieć zamiast powyższych, to: Co takiego wyróżnia zbrodnie popełnione przez tych mężczyzn, że mogą oni być wyjątkiem od reguły stosowanej przez media? Dlaczego ciągle istnieje przyzwolenie na to, by bronić godności mężczyzn kosztem gwałconych dziewcząt i kobiet? Gdzie współczucie dla tych biednych stręczonych obcokrajowczyń, do których wewnątrz dostali się za pieniądze? Gdzie współczucie dla żon, partnerek i rodzin tych mężczyzn? Dlaczego mężczyźni, którzy mają nastoletnie córki, płacą młodym Rumunkom za to, by im obciągały w trakcie przerwy obiadowej?

Dlaczego mamy tak dużo zrozumienia i wybaczymy mężczyznom, którzy płacą za dostęp do seksu, a tak surowo oceniamy osoby, które go sprzedają? Może z tych samych powodów, dla których tłumaczymy i usprawiedliwiamy działania gwałcicieli i innych przestępców seksualnych, jednocześnie nie dowierzając ich ofiarom, dyskredytując je i pomniejszając ich cierpienie. Dzięki temu nie musimy przyznawać, że dany mężczyzna naprawdę sam zdecydował, co chce zrobić, że zło dzieje się naprawdę, codziennie. Jeśli uda nam się przekonać siebie

samych, że za zachowanie mężczyzny choć w niewielkim stopniu odpowiedzialna jest kobieta, możemy odwrócić głowę od jej bólu i zająć się własnymi sprawami. Uniknąć uczucia dyskomfortu i odpowiedzialności za to, żeby coś z tym zrobić. W tle tych błędów poznawczych znajduje się nierówne, patriarchalne społeczeństwo, co przejawia się podstępnie i w wykoślawiony sposób w naszych przekonaniach i postawach wobec kobiet i mężczyzn. To nie jest nasza wina, ale gdy już sobie to uświadomimy, jesteśmy zobowiązani dostrzec te zjawiska, zamiast odwracać głowę.

Kobiety i dziewczyny żyją w świecie, w którym nie mogą zwyciężyć, w którym jedyną dostępną dla nich opcją jest zebrać resztki z tortu władzy, pogodzić się z tym i jakoś je wykorzystać. Patriarchat polega na tym, że mężczyźni mają przewagę nad kobietami, a najbardziej można podporządkować sobie kobietę poprzez dominację seksualną – to przez to można ją złamać. Nasza kultura każe kobietom i dziewczynom spodziewać się, że będą uprzedmiotowione, i cieszyć się z tego. Że mężczyźni będą mieć prawo do ich ciał, że będą musiały znosić ból i się tym szczycić. I będą nam wmawiać, że jesteśmy jednocześnie przyczyną problemu i jesteśmy odpowiedzialne za jego rozwiązanie. Nie chciałabym, żeby kobiety uzyskały równy status w patriarchalnym świecie. Chciałabym, żeby zostały z niego wyzwolone.

Wiem, że czasem łatwo przychodzi młodym kobietom zaakceptowanie tego status quo i podtrzymywanie go. Próbuje w ramach patriarchy stworzyć sobie wygodne miejsce, włączyć się w działania, które sprzyjają usprawiedliwianiu, a nie odrzucaniu. Nie dziwi, że wchodzi w bycie *sugar babies*, w prostytutkę i pornografię czy też uprzedmiotowiają się w mediach społecznościowych i sprzedają swoje nagie zdjęcia w sieci. Nie dziwi, że w mediach społecznościowych można zobaczyć filmiki, na których mężczyźni biją po twarzy albo duszą bardzo młode kobiety, które potem uśmiechają się do kamery. Publikują te filmiki i zyskują uznanie od innych, chwalać

przedsiębiorczą postawę, siłę, „odwagę” w zachowaniach seksualnych.

Duszenie podczas seksu, które ostatnio było przyczyną wszczęcia kilku śledztw w sprawach o morderstwo, stało się heteroseksualnym „trendem” w seksie. Oczywiście to mężczyźni duszą kobiety i nikt nie podważa tego odwiecznego wyrazu męskiej siły. W rozpaczliwej próbie zinternalizowania przez społeczeństwo akceptacji dla rosnącej popularności tej brutalnej męskiej praktyki artykuły w magazynach ilustrowanych, memy i wpisy na Twitterze zaczęły pokazywać instrukcje dla mężczyzn, jak robić to w sposób „bezpieczny”.

Gdy raz dostrzeżemy jakiś aspekt mizoginii, nie możemy go odzobaczyć. Łatwiej jest udawać, że nie widzimy, niż stanąć twarzą w twarz wobec faktu, że nasz świat utkany jest z trującej materii.

To niemożliwe, żeby wszystko przez cały czas było opresyjne. Musimy jakoś przeżyć w środowisku, jakie nas otacza. Musimy uzasadnić racjonalność jego elementów i uznać, że ich doświadczanie jest w porządku. Musimy znaleźć przestrzenie, w których nie będziemy czuć, że toniemy, inaczej byśmy oszaleli.

Sprzedają nam ten wykoślawiony obraz „wyzwolenia” kobiet, pokazujący, co ono ma oznaczać, czym ma być równość – że podporządkujemy sobie mężczyzn, używając ich cech dla własnych „korzyści”. Ale tak naprawdę jesteśmy poddane manipulacji, nie zdając sobie z tego sprawy. Odnoszę wrażenie, że choć można zaobserwować jakiś postęp w dziedzinie równości praw kobiet, to jeśli chodzi o ich seksualność, cofamy się. Bunt przeciw feminizmowi jeszcze nigdy nie był tak silny. Mamy grupy Mężczyzn Idących Własną Drogą, aktywistów na rzecz praw mężczyzn czy też terrorystyczne grupy łączące osoby trwające w „wymuszonym celibacie”. A to wszystko w kulturze internetowej wypełnionej pornografią, w której fakt, że młode kobiety sprzedają swoje nagie zdjęcia, oceniany jest jako wzmacniający je, a nie karmiący seksualne roszczenia mężczyzn do kobiecych ciał. Młode kobiety w tych okolicznościach mają uczynić własne odczło-

wieczenie częścią swojej seksualności i jest to doceniane. Tłamszenie i uprzedmiotowianie seksualności kobiecej to dwie strony tego samego medalu opresji. Tak czy inaczej, kobieca seksualność jest w rękach mężczyzn.

Wyobraźmy sobie, że w parku rośnie gnijące drzewo. Trzeba je usunąć. Zamiast tego pojawia się grupa ludzi i poprawia jego wygląd. Przycinają gałęzie, oczyszczają korę, drzewo przestaje się wyróżniać na tle innych w parku. Nikt już na nie nie narzeka, lecz drzewo nadal gnije w korzeniach. To drzewo symbolizuje nasze patriarchalne społeczeństwo. Liberalny feminizm ma bardzo dobre zamiary i robi dobrą robotę, usuwając wiele gałęzi z tego drzewa, ale jednocześnie w pełni akceptuje fakt, że drzewo wciąż stoi, sądząc, że załatanie paru dziur i przedstawienie czegoś zepsutego jako coś zdrowego poprawi sytuację wszystkich, którzy tego drzewa doświadczają.

Liberalny feminizm nie chce zawracać sobie głowy mrocznymi, chorymi korzeniami, które zanieczyszczają glebę. Ludzie podziwiają drzewo za jego urodę i zapominają, że w środku gnije.

Druga grupa ludzi przychodzi i siekierami wykopuje drzewo z ziemi. To ciężka praca, która zajmuje dużo czasu. W parku jest wiele zamętu i hałasu. Wszyscy są niezadowoleni. Ludzie muszą zmieniać trasy spacerów z psami, nie mogą przysiąść na swoich ulubionych ławkach. Piękne drzewo, na które lubili patrzeć, zniknęło. W miejscu drzewa pojawiła się wielka, brzydka dziura. Spacerowicze obwiniają tę drugą grupę ludzi o to, że to wszystko spowodowali. Ta grupa to radykalny feminizm. Odbywają się protesty. Ludzie wykrzykują hasła w stylu: „Oddajcie nam nasze drzewo!”. Radykalny feminizm wie, że możliwe jest nie tylko wyrwanie drzewa z ziemi, ale też wyhodowanie w jego miejscu czegoś innego. Nie jest popularny, ale sięga do źródła problemu (czyli korzeni), zamiast ścinać mu gałęzie.

Wśród zwolenników seksbiznesu wiele argumentów krąży wokół prawa kobiety do decydowania o swoim ciele. Ma to być perspektywa feministyczna. Jednak w feminizmie nie chodzi o jednostki. Femi-

nizm to ruch społeczny i polityczny mający na celu wyzwolenie wszystkich kobiet z systemów męskiej opresji. Jestem przekonana, że nasze osobiste wybory mogą być polityczne, ale jeśli polityka zostanie w obszarze osobistego wyboru, nasza zdolność do tego, by dostrzec szerszy kontekst i spowodować trwałą zmianę, będzie ograniczona. Moje osobiste doświadczenie równości jako feministki nie ma znaczenia, dopóki kobiety wozi się po kraju, by Irlandczycy mogli je wykorzystywać seksualnie. Nie ma znaczenia, dopóki sprawcy przemocy dostają wyroki w zawieszeniu za bicie swoich partnerek i dopóki mężczyźni dalej gwałcą kobiety. Nie ma znaczenia, bo ja równie dobrze mogłabym doświadczać tego, co tamte kobiety.

Gdy kobiety tkwią w nierównych układach takich jak prostytutka, łatwiej jest nam te układy bronić. Myślimy: „Na Twitterze jest dziewczyna, która twierdzi, że uwielbia tę pracę. Na oko nic jej nie jest. To jej ciało”. Krytyka systemu zatrzymuje się na poziomie jednostki. Odwracamy głowę, próbujemy nie widzieć. Nie dostrzegamy tego, że mężczyźni płacą kobietom za to, by służyły im seksualnie. Lekceważymy wyniki badań, które pokazują, jak przerażający wpływ wywiera na psychikę kobiet i dziewcząt prostytutka. Ignorujemy szersze tło seksizmu i nierówności. Nie chcemy zrobić niczego, co mogłoby doprowadzić do powrotu sytuacji z nie tak dawnej historii Irlandii, kiedy kobiety i dziewczęta doznawały przemocy za to, że w ogóle mają seksualność. Tłumaczymy sobie, że skoro same decydują, to musi to być w porządku.

Argument, że kobiety mają prawo sprzedawać seks, przykrywa inny – że mężczyźni mają prawo go kupować. Rzadko, prawie wcale, nie mówi się o tym aspekcie seksbiznesu, co jest dosyć ciekawe, biorąc pod uwagę, że mężczyźni gotowi płacić za dostęp do seksu to jedyny powód istnienia tej branży.

Technologia pozwala nam iść coraz dalej, a seksistowskie systemy przystosowują się, zmieniając przebrania. Sądźmy, że jest inaczej, bo młoda kobieta sprzedająca seksualne treści na „OnlyFans” robi to

sama, a nie za pośrednictwem alfonsa. Sama władza swoim uprzedmiotowieniem – przedstawia się to jako postęp. Jest niewielka grupa wybranych kobiet, które zarabiają dużo pieniędzy, co każe nam myśleć, że to bardzo je wzmacnia. Wzdychamy i czujemy dreszczyk emocji na myśl o małym okrucieństwie władzy. Przypomina mi się coś, co przeczytałam dawno temu – mniej więcej, że o wiele wygodniej jest nieść własną smycz, niż być prowadzonym przez kogoś innego. A jednak w każdym z tych dwóch wypadków masz na sobie tę smycz.

W kolejnych latach pojawi się wiele strauumatyzowanych kobiet, które zrobiły po prostu to, co według wzorców kulturowych miało je wzmocnić, było feministyczne, które utożsały się z dokonanymi przez siebie wyborami i trzymały się ich, nawet jeśli wiązało się to z doznaniem krzywdy.

Zwolennicy seksbiznesu w odpowiedzi na pytanie: „Czy chciałbyś, żeby twoja córka sprzedawała seks?” odbijają piłeczkę, mówiąc na przykład: „Tak samo nie chciałbym, żeby była ratowniczką medyczną”. Albo twierdzą, że pytanie jest nieistotne, że ważne są „warunki pracy”. A jednak to skierowane subiektywne pytanie o nasze córki jest bardzo ważne – otwiera nam oczy, a instynktowna odpowiedź odkrywa przed nami wszystko, co powinniśmy wiedzieć. Wymowne jest, że zwolennicy seksbiznesu wolą odbić piłeczkę – bo albo chcemy dla naszych córek najlepszego możliwego życia, albo jesteśmy socjopatami.

Widziałam, co się działo z kobietami, które opowiadały o swoim doświadczeniu przemocy seksualnej, zwłaszcza wyzysku za pieniądze. Widziałam przemoc w internecie, niemożliwy do zniesienia poziom okrucieństwa. Widziałam upublicznianie wrażliwych danych, groźby, próby zamknięcia ludziom ust lękiem, fałszywe strony internetowe, fałszywe zdjęcia, dokumenty, petycje, protesty, awantury podczas promocji książki, próby „wymazania”, oczywiste kłamstwa i plucie jadem z kont w mediach społecznościowych – zarówno anonimowych, jak i nie – na ofiary przemocy ze strony męzczyzn.

Skoro dostałaś pieniądze za to, by tę przemoc znieść, to jakimś cudem już nie jesteś ofiarą. „Jak brałaś kasę, to nie narzekałaś”. Oczywiście media społecznościowe, które mają potencjał wzmacniania krzywd z „realu” i to właśnie robią, nie są miejscem na biorącą pod uwagę niuanse i opartą na zrozumieniu dyskusję o kwestii tak złożonej jak seksbiznes. Ale to, że to wiemy, nie osłabia wcale wpływu, jaki wywierają, jeśli atak skierowany jest na ciebie. Martwi mnie, że tak niewielu z nas jest gotowych czerpać wiedzę poza internetem – odnosi się to głównie do osób nazywanych dziś „cyfrowymi tubylcami”, które od dziecka mają do czynienia z siecią.

Chcę, żeby dziewczęta, dorastając, nie doświadczały żadnego ryzyka bycia wciągniętym w seksbiznes. Nieważne, że kobiety będące w tym biznesie „z wyboru”, mające przywilej wybierania sobie klientów, mogące sobie pozwolić na wolne i nieprzyjmujące klientów z desperacji, będą musiały poszukać innej pracy. Chcę, żeby to wszystko po prostu przestało istnieć. W tym nie chodzi o żadne odzyskiwanie czegośkolwiek. To wzmacnia system. Seksbiznes jest bardzo starą, w oczywisty sposób patriarchalną strukturą, ustanowioną przez mężczyzn dla mężczyzn. Utrzymywanie patriarchalnej struktury nie jest więc feministyczne, bez względu na czyjąś osobistą sytuację. Feminizm to służba kobietom jako klasie społecznej. Chodzi o świat, jaki chcemy zostawić naszym córkom.

Gotówka jest dowodem na przymus i dowodem na „zgode” w seksbiznesie. Rekompensata finansowa usuwa uczucia i możliwość zadawania pytań, bo zazwyczaj widzimy czern i biel: wybór albo wykorzystywanie seksualne. Dotyczy to zarówno kobiet (w końcu zapłacił mi, prawda?), jak i mężczyzn (zapłaciłem jej, prawda?). Gdy wybór i przemoc współistnieją, trudno nam odróżnić ziarno od plew – to zbyt mroczne i trudne, by o tym myśleć. A przecież ludzie „decydują” się robić sobie niezliczone rzeczy, które rozpoznajemy jako krzywdzące – to kobiety broniące przemocowego partnera, to nadużywanie alkoholu i narkotyków,

ślady po samookaleczeniu na nadgarstkach, palenie tytoniu. Widzimy, że te rzeczy są szkodliwe, a jednocześnie współczujemy jednostkom, których one dotyczą. To samo trzeba zrobić z seksbiznesem. Mężczyźni krzywdzą kobiety, a my nazywamy to „pracą”, czyniąc prostytutkę potencjalnie najbardziej podstępłą formą wykorzystywania seksualnego, bo nie jest ona za wykorzystywanie seksualne uznana. Można prowadzić kampanie społeczne przeciw nierówności płac, seksistowskim dowcipom w pracy i nagabywaniu na ulicy, ale prostytutka i pornografia odnoszą się do znacznie mroczniejszej strony męskości, i kiedy podejmujemy temat, przypomina się nam, tak jak czyniono przez wieki, że mamy się zamknąć – robią to zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

Wspieranie istnienia seksbiznesu czy pornografii nie prowadzi do żadnej radykalnej feministycznej zmiany. Feminizm powinien tworzyć głębokie rysy na męskiej roszczeniowości i systemach wartości, a nie je łagodzić. Płacenie za przyjemność seksualną jest nielegalne, a osoby, które opowiadają się wciąż za „wyborem” i twierdzą, że „praca seksualna to też praca”, po prostu wpisują się w to, co wygodne dla mężczyzn, i pozwalają im unikać odpowiedzialności za przemoc wobec kobiet. Wymazują psychiczną i fizyczną traumę, która większości tych kobiet będzie towarzyszyć do końca życia, a one nie będą umiały jej nazwać czy mówić o niej otwarcie, ponieważ społeczeństwo postrzegać to będzie po prostu jako zawód, który głupia kobieta postanowiła wykonywać.

W wojnach o seksbiznes i porno kusi nas, by szufladkować i szkalować tych, którzy znajdują się „po drugiej stronie”. Proponuję, żebyśmy pochylili się nad uderzającym brakiem spójności między poglądami a wnioskami i byli otwarci na to, co odkryjemy w przestrzeni między nimi. Wyobrażam sobie, że bardziej chodzi tu o złożoność istoty ludzkiej – do czego jesteśmy przywiązani, w czym brakuje nam pewności, nasze ego – niż o prawdę.

Nie ma nic złego w przetrwaniu, w byciu młodą kobietą, która próbuje torować sobie drogę i negocjować warunki funkcjonowania w tym niesprawiedliwym, seksistowskim, mizoginistycznym świecie. Zła jest natomiast kultura, która młodym dziewczętom przedstawia utowarowienie kobiecej seksualności jako coś postępowego, i źli są współwinni dorośli mężczyźni, którzy z pewnością wiedzą, o co chodzi.

Ponieważ seksistowskie postawy są od wieków nieodłączną częścią naszej kultury, nie potrafię sobie wyobrazić, jak wyglądałby świat ich pozbawiony. Zamykam oczy i widzę nicość, miejsce zrównane z ziemią. Pewnego dnia, kiedy ja już dawno nie będę żyła, nasi następcy z trwogą będą patrzeć w przeszłość, w której istniał seksbiznes, kluby ze striptizem i pornografia, dlatego że traktowaliśmy kobiety w taki sposób, podobnie jak my patrzymy na nieodległe czasy, kiedy legalny był małżeński gwałt, azyle sióstr magdalenek⁹, zakaz pracy żon, brak pełnych praw wyborczych dla kobiet czy prawa do edukacji. Powstaną muzea, ludzie będą w przerażeniu kręcić głowami.

Chcę sobie wyobrazić ten świat. Wyobrażam sobie, jak bezpiecznie czułyby się w nim kobiety, że mogłyby mu trochę bardziej zaufać. Jak terapeutyczny skutek miałyby to dla kobiet, bo zyskałyby poczucie sprawiedliwości, wiedząc, że nasza historia opresji została wyraźnie potępiona. Świat, w którym dziewczęta, dorastając, odkrywają swoją seksualność na własnych warunkach, a nie ucząc się na wzorach z pornografii albo na tym, jak traktują je skrzywieni pornografią chłopcy.

Seksualność rozwija się naturalnie, w swoim czasie, w naturalny sposób, są chwile nawiązania więzi i eksploracji. Wyobrażam sobie świat, w którym kobiety wysysają prawo do bezpieczeństwa z mlekiem matki, w którym cierpienie z rąk mężczyzn nie jest uznawane za nieszczęśliwą, tragiczną normę, której nie da się przeciwdziałać. W tym świecie mizoginia nie ma szans się rozwinąć – kobiety są szanowane w każdym aspekcie swojej seksualności. Są wolne od uścisku

potrzeby bycia lubianą i wyluzowaną i nie „za bardzo”, bo nie ma w ogóle w kulturze przekazu na temat konieczności zamykania sobie ust czy powstrzymywania się od czegoś. Kobiety nie doświadczają niepotrzebnego bólu, upokorzenia i konkurencji z innymi kobietami o dobra zarządzane przez mężczyzn. W sprawach zdrowia ufa się im i wierzy. Nie umniejsza się ich, nie spycha na margines ich bólu. Nikt nie ocenia kobiet wściekłych i głośnych. Mogą bez przeszkód być sobą. Nikt nie gwałci, nagabuje na ulicy i nie manipuluje w celach seksualnych dziewczętami. Jeśli na wolności będzie drapieżca seksualny albo morderca, nikt nie zabroni kobietom spacerować w samotności po zmroku. Zamiast tego to mężczyźni będzie dotyczyć godzina policyjna, a oni to przyjmą ze zrozumieniem. Mężczyźni nie oceniają kobiet liczbą gwiazdek na internetowych stronach seksbiznesu, bo one nie istnieją. Wiem, że to świat idealny, i może jestem naiwna, próbując sobie go wyobrazić. I nie mogę sobie go wyobrazić, ale wiem, że jest w nim czyste powietrze. Wyobrażam sobie, jak wdycham to czyste powietrze.

*Z legend ukochałam tylko jedną
Tę o córce utraconej w piekle
I tam odnalezionej i uratowanej*

Eavan Boland, *The Pomegranate*

Berlin

Po studiach przeprowadziłam się do Berlina. Mieszka tam jedna z moich sióstr i za każdym razem, gdy byłam u niej w odwiedzinach, zauważałam, że tam odczuwam prawdziwą wolność bycia sobą. Z mojego doświadczenia wynika, że ludzi w Berlinie nie bardzo obchodzi, czym się zajmujesz albo jaka jesteś. Po prostu cię akceptują.

Myślę, że to był dla mnie czas przejścia między jednym a drugim światem, jedna wersja mnie przetapiała się w inną, mój okres rozmrożenia. Obchodziła mnie tylko ja sama. Mimo że musiałam podejmować próby zarobienia pieniędzy i nie było wokół moich przyjaciół, czułam się tam dobrze. Nigdy nie poczułam mocniej albo lepiej wolności niż wtedy, gdy jeździłam po ulicach Berlina rowerem. Wtedy jeszcze nie zajmowały mnie kwestie społeczne albo to, co mi się przydarzyło, albo to, jak mogłabym przyczynić się do podniesienia poziomu bezpieczeństwa kobiet w społeczeństwie. Miałam dwadzieścia pięć lat i w życiu liczyłam się tylko ja.

Często widywałam się z siostrą, zabierałam jej dzieci na plac zabaw i kiedy się bawiły, wdychałam czyste, jesienne powietrze. Chodziliśmy na pchle targi, jedliśmy Apfeltaschen i piliśmy kawę. Uczyłam angielskiego i byłam w tym dobra. Lubiłam skupiać się na innych, być pomocna – cały ten proces. Uprawiałam swoją sztukę. Pracowałam na międzynarodowych targach sztuki i odbyłam w tej branży praktyki, które okazały się niezbyt mądre. Zdobyłam kilkoro przyjaciół. Często chodziłam do teatru. Kupiłam tanie meble i wprowadziłam się razem z parą, ich starym rottweilerem i dwoma kotami do mieszkania na parterze. Położone było w podwórku, na którym rosły drzewa. Każdego ranka, kiedy się budziłam, promienie słoneczne wle-

wały się między zasłonami na moje ściany i pościel. Wszystko było nowe. Nawet zakupy spożywcze. Jeżdżenie wszędzie rowerem.

Odkryłam English Theatre Berlin i firmę, dla której potem pracowałam przy tworzeniu i budowaniu scenografii. Kiedy pierwszy raz się tam udałam, przejeżdżając rowerem przez dziedziniec budynku, minęłam się z jakimś chłopakiem. Spojrzałam na niego. Nie wiadomo, z którego biura wyjeżdżał, ale wiedziałam, że go poznam i że będzie to miało znaczenie. I oto on na następnym spotkaniu firmy: asystent kierownika planu, z Dublina, tak jak ja.

S. był najpierw moim przyjacielem, przez dwa miesiące. Miał własne słabości i dziwactwa, ale zdawało się, że akceptuje siebie samego, co mnie intrygowało. Lubiłam być blisko niego. Wiedziałam, że muszę poczekać, a w końcu do mnie przyjdzie. Nie ujawnialiśmy swoich uczuć, aż do pewnego wyjątkowo ciepłego listopadowego wieczoru, kiedy pocałował mnie na pustym placu zabaw. Znaczyło to dla mnie tyle, że brak mi słów. Nie znajduję wyrazu, by opisać, jak bardzo potrzebowałam łagodności, miękkości, tego, jak mnie trzymał, troski. Tego wieczoru nie próbował uprawiać ze mną seksu, a ja odczułam ulgę, maleńka presja znikła. Nie ma żadnych występów. Jest w porządku. Jestem bezpieczna.

Trzymaliśmy się za ręce, chodziliśmy na spacer i jeździliśmy po Berlinie rowerami. Często grywaliśmy w tenisa stołowego. Specjalnie celowałam piłką pod stół, żeby musiał jej szukać, a wtedy chowałam się, wstrzymując oddech, za drzewem, gdy on musiał szukać mnie. Byłam jak dziecko. Tak dobrze się bawiłam.

Seks też był fajny, wolny, łatwy. Zdjął ze mnie warstwę albo z jakiejś części mnie. Czułam się trochę jak w pierwszym związku, kiedy miałam siedemnaście lat, towarzyszyło mi to samo poczucie bezpieczeństwa, że ktoś widzi mnie całą i za to mnie kocha. Cóż za nowość, którą musiałam dopiero zrozumieć – był miły, ale to nie oznaczało, że jestem mu coś winna. Pozwoliłam sobie mu zaufać i doświadczyłam, jak to jest uprawiać seks na równi, w którym siła

podzielona jest na pół. Robić coś z kimś zamiast dla kogoś. Razem tworzyć seks, zamiast być narzędziem dla kogoś innego. To nie było poddanie się, ale wspólne dawanie. To, że mnie ktoś penetrował, nie było zniewagą. Przestałam udawać, odczuwałam, co się działo, i zaczęłam czuć poprzez niego trochę większą więź ze sobą samą.

Kiedyś, w początkowej fazie związku, uprawialiśmy seks i bardzo dokładnie pamiętam moment, w którym uświadomiłam sobie, że doświadczam doskonałości, chwili tak głębokiej, że brak mi słów. Pamiętam, że poczułam pełnię bezpieczeństwa z drugą osobą, że pomyślałam: Tak powinno to wyglądać. To jest dobro. Zapamiętaj to uczucie. Nie potrafię teraz go przywołać, ale pamiętam moje wielkie okno i promienie słoneczne przebijające się przez liście drzewa na podwórku. To było w dzień, pamiętam mój stolik z Ikei, jego ramię, jego zarost na brodzie.

Podobało mi się, że mogę się skupić na S. w taki troskliwy, miłosny sposób. Podobałam się w tym sobie. Wydawało mi się, że nie wolno mi go pragnąć seksualnie, że jeśli wyrażę takie pragnienie, ujawni się jakaś straszna prawda. Ale to też minęło i było czymś głęboko terapeutycznym, że mogłam pozwolić swojemu ciału na bezpieczne odczuwanie przyjemności. Nigdy nie byliśmy zakochani. Czegoś brakowało w tej relacji, jakiejś głębi, ale była bardzo piękna taka, jaka była. Jednego dnia przyszedł do mnie z bukietem róż, innego z małym misiem, którego kupił w second handzie. Nazwałam go Schneckle Bär, co oznacza „Miś Ślimak”. Zawsze mnie zadziwiała, że myślał o mnie pod moją nieobecność.

Świat otworzył przede mną wcześniej zamknięte drzwi. Stał się bardziej miękki. Nie mogłam się samokaleczyć za pomocą seksu, co w Dublinie byłoby takie proste. Prawie w ogóle nie wierzyłam w swoją sztukę, ale lubiłam swoje życie. Czułam się delikatna i uprawniona do życia po swojemu. Jak wyjaśnić to poczucie delikatności, które drżało w moich żyłach? To było tak, jakbym bardzo ostrożnie przechodziła przez zamrożone jezioro.

S. już od kilku lat mieszkał w Berlinie. Zabierał mnie do ulubionych restauracji, pokazywał swoje ulubione widoki, w miejsca, gdzie najbardziej lubił grać w ping-ponga na ulubionych stołach. Nawet wchodząc z nim do pociągu, czułam, jakbym wyprawiała się w jakąś szczególną podróż. Pojechaliśmy nad pobliskie jezioro o nazwie Schlachtensee, wynajęliśmy łódkę i przez kilka godzin po nim wiosłowaliśmy. Poszliśmy na gorącą czekoladę do kawiarni na czwartym piętrze ponurego domu towarowego. Poszliśmy do zoo, akwanarium, sklepów z używaną odzieżą. Jedliśmy na ulicy currywurst, jak turyści. Pożyczyłam mu zbiór krótkich opowiadań Dylana Thomasa, nie zrobiły na nim wrażenia. Pracowaliśmy razem przy sztukach teatralnych, robiąc sztuczne szkło z cukru, które miało być rozbite podczas produkcji *Koza albo kim jest Sylwia?* Próbowaliśmy znaleźć miejsce, gdzie można dostać martwą kozę. Przez cały czas trzymaliśmy się za ręce i czułam się tak bardzo bardzo, bardzo bezpiecznie.

S. wyjechał na dwa miesiące, a kiedy wrócił, nasz związek się zmienił. Ja potrzebowałam bardziej intensywnej głębi, a on nie był zbyt emocjonalną osobą.

W końcu ze sobą zerwaliśmy, na moście Friedrichshain. Za każdym razem, gdy co roku przyjeżdżam do Berlina, myślę o S. i tamtym dniu. Byłam zrozpaczona, choć wiedziałam, że kiedyś do tego dojdzie. Musiałam stawić czoła temu, co zrobiłam, na przykład że wchłonęłam go do swojego życia, żeby nie musieć zbyt przyglądać się własnemu, że wykorzystałam go, by odwrócić swoją uwagę od wzbierającego we mnie gniewu, od własnych schematów współzależnienia.

Tyle się dowiedziałam o tym, jak funkcjonują związki oparte na partnerstwie, o tym, jak potrafię kochać. Nauczyłam się, co to jest szacunek, jak to jest być szanowaną, jak szanować jego uczucia wobec mnie bez odczuwania potrzeby zaoferowania mu w zamian czegoś. Czasem tak trudno jest być człowiekiem. Mamy pełno wad, uprzedzeń, przekonań i potrzebę kontroli. I to wszystko, co ze sobą niesiemy od dzieciństwa. Tak pięknie jest poznać kogoś, kto wszystko to

w tobie akceptuje, kto sądzi, że warto, pomimo tego, jaki masz w sobie chaos. Czuję głęboką wdzięczność dla tego, co S. wniósł ze sobą do mojego życia i do tego związku.

Gdy mieszkałam w Berlinie, znalazłam w sieci nagranie sądowego zeznania byłej aktorki porno, opowiadającej o swoich doświadczeniach w tej branży. Była elokwentna, mówiła z pasją, a gniew płonął w jej oczach, miotając ogniem w kierunku wszystkich zgromadzonych. Patrząc na to, urzeczona, poczułam spazm w piersiach, piekącą gulę w gardle i gorące łzy złości w oczach. Czułam, jakby moje ciało chciało coś z siebie wyrzucić. Czułam taką złość, że chciałam coś rozwalić.

Ta reakcja mnie zaskoczyła. Nie chodziło o mnie, to nie była moja historia, ale gniew wzbierał we mnie po cichu, wzmacniany za każdym razem, kiedy jakiś mężczyzna nagabywał mnie na ulicy albo interesował się mną seksualnie – w każdej chwili, kiedy czułam się uprzedmiotowiana, co czasem prowadziło do nadmiernych wybuchów złości. Ta kobieta, która postawiła się ludziom czerpiącym korzyści z pornografii, ubrała w słowa moje uczucia i doświadczenia. Mówiła prawdę o sobie. Czułam w środku ciśnienie wzbierające aż po krańce ciała. To była moja przeszłość. Moja własna prawda. Wszystko nabrało sensu, wszystko się uruchomiło.

Nic z tego, co mi się przydarzyło, nie było w porządku. Byłam osłupiała, w szoku. Było mi zimno, bałam się, tak jakby ktoś zdarł ze mnie wierzchnią warstwę skóry. Już nie miałam do dyspozycji koła ratunkowego w postaci łagodnego i czulego związku. Sama doświadczałam tego wewnętrznego wybuchu, rozdzierania na części. Tak siedziałam. Co się ze mną stało? Co ja zrobiłam? Patrz, jak jedno zmieszało się z drugim. Wszyscy ci mężczyźni zrobili ci krzywdę, a ty krzywdziłaś siebie samą, a to mogła być każda inna zwykła dziewczyna.

Któregoś dnia, kilka tygodni po zerwaniu, piłam kawę z S. w promieniach słońca, w kawiarni na zewnątrz. Trochę mu o tym wszystkim opowiedziałam. Nie zamierzałam mu mówić. To się po prostu

stało. Nie rozumiał, więc wyjaśniłam. Jest bardzo spokojną osobą i wtedy też był spokojny. Nie robił scen. Przytulił mnie. To była długa rozmowa, piękny dzień, czułam ciepło słońca na skórze, na wybrukowanej berlińskiej ulicy. Czułam ulgę i lekkość, dzieląc z kimś ciężar, który – choć nie zdawałam sobie z tego sprawy – wisiał mi na szyi jak ciężki głaz. To już nie było tylko to, co kiedyś zrobiłam. To było prawdziwe i obecne. Teraz, gdy otworzyłam tę część mnie, to, co niewidzialne, stało się widzialne – ukłuł mnie ból i żal, łagodnie zanurzyłam się w nich, ponieważ S. sprawił, że to było bezpieczne.

Postanowiłam wrócić do Dublina. Źle się czułam z powodu przeszłości i zerwania, poczułam silną potrzebę, by zrobić coś produktywnego, zaplanowanego i znanego. Przebywanie w nieznanym przestrzeni nie jest przyjemne, ale konieczne, żebyśmy mogli dostąpić i wysłuchać mądrości, jaką to miejsce może się z nami podzielić. Często wolimy odwracać własną uwagę, żeby uniknąć uczuć, jakie to w nas wywołuje. Moją osobistą specjalnością w tej dziedzinie jest kolekcjonowanie tytułów akademickich. Jak tylko wróciłam do domu, rozpoczęłam intensywny program magisterski w zakresie dziennikarstwa audiowizualnego. Poczulałam w związku z tym znajome ukłucie niepokoju, ale zignorowałam to. Pomyślałam: To jest w porządku. To jest coś, co będzie dobre dla kogoś takiego jak ty. Choć byłam w Berlinie nieco ponad rok, czułam się tak, jakbym wyjechała znacznie dalej i na znacznie dłuższy czas. Gdy wkładałam do walizek to wszystko, co zgromadziłam, targały mną emocje. Nie żegnałam się z miastem czy S., ale z szansą, jaką sobie stworzyłam, by być wolną – być artystką. Powrót do Dublina oznaczał powrót do domu, do całej reszty mnie samej, gdzie szanse wydawały się ograniczone, gdzie mieszkaly inne sprawy.

Gdy wróciłam, uświadomiłam sobie, jak niedawne, jak obecne jest to, co wyjeżdżając, zostawiałam za sobą. Przeszłość była po prostu częścią Dublina. Była tak samo częścią domu, jak są nią znaki drogowe, bruk i drzewa rosnące wzdłuż ulic. To żyje na wszystkich dro-

gach Dublina, tak samo jak żyje we wszystkich ścieżkach mojego ciała. Przez kilka miesięcy byłam zrozpaczona, przystosowując się do powrotu do życia tam, poczułam od razu pociąg z powrotem do bycia wykorzystaną. Było to zbyt blisko, bym mogła się temu oprzeć. To pragnienie, by odtwarzać traumę, jest trudne do wytłumaczenia. To było jak prąd, przyciąganie, coś ciągnęło mnie ku temu, co dobrze znane, gdzie znałam swoją rolę, gdzie nie muszę się zastanawiać, kim jestem. Byłam wolna, ale nie byłam wolna. Trzymanie w jednej garści traumy i wolności było skomplikowane, ponieważ jedno próbuje przezwyciężyć i zanegować drugie. Liczyłam się, choć nie czułam, żebym się liczyła.

Jechałam rowerem, kiedy zobaczyłam baner pewnego hotelu. Zabolalo mnie nagle w piersiach. Byłam w obszernym lobby, potem w windzie. Musiałam zatrzymać rower, zejść z niego i zorientować się, gdzie tak naprawdę się znajduję, co robię, dokąd zmierzałam. Tego samego dnia siedziałam później ze znajomą w kawiarni i nie mogłam przestać patrzeć na każdą wchodzącą tam osobę. Tak często spoglądałam w kierunku drzwi, że wyglądało to, jakbym miała jakiś tik nerwowy. Przed znajomą musiałam udawać, że wszystko jest normalnie, zadawałam jej pytania, żeby tylko wypełnić tę napiętą przestrzeń w sobie. Może być jeszcze gorzej, pomyślałam. Dopóki nie wróciłam do domu, byłam na skraju.

Innym razem jechałam samochodem i nagle zobaczyłam wzór na pościeli i własną dłoń ściśniętą w pięść na tej pościeli, podczas gdy jakiś starszy mężczyzna tak ostro i szybko robił mi palcówkę, że nie mogłam oddychać. Nie zapomniałam tego mężczyzny, ale tę część wyparłam. Czułam, jak się otwieram, a w ciele powstaje mi wielka dziura. Zatrzymałam auto i siedziałam z rękoma na kierownicy, oddychając, dopóki nie wróciłam do stanu, który pozwalał dalej prowadzić. To naprawdę się wydarzyło, pomyślałam. Po to tam byłaś. To się tobie zdarzyło. To przydarzyło się temu ciału.

Myślałam, że jestem bliska obłądu. Chodziłam codziennie na zajęcia w ramach mojego nowego programu magisterskiego, w tym samym ciele trzymając zadania domowe, notatki i nowe przyjaźnie, a także odświeżone wspomnienia i świadomość. Wiedziałam, że potrzebuję pomocy, ale nie wiedziałam, gdzie mogę znaleźć kogoś, kto mógłby mnie wesprzeć bez oceniania mnie i uprzedzeń. Na stronie internetowej dla prostytutek przeczytałam narzekania klientów na organizację, która wspiera kobiety dotknięte prostytutką. Napisałam do nich mail, a tego samego dnia do mnie zadzwonili. Jakiś tydzień później poznałam opiekunkę w średnim wieku, wielbicielek psów. Spotkałyśmy się w kawiarni niedaleko O'Connell Street. Płakałam i trzymałam w rękach filiżankę z herbatą.

- Przepraszam - powiedziałam.

- Większość osób płacze - odparła.

Pomyślałam, że może mój ból jest prawdziwy. Może nie wymyślam sobie tego, nie histeryzuję i nie jestem egocentryczna, skoro to zdarza się większości kobiet, z którymi ona się spotyka. Raz na jakiś czas jeździłam do biura agencji. Pozwalali mi zabierać ze sobą nowo adoptowaną suczkę, która wałęsała się po pokoju, podczas gdy ja rozmawiałam z opiekunką. Dobrze było mieć kogoś, kto rozumiał, jak się czułam, że trauma atakuje po czasie, kto mnie nie oceniał. Moja złość na uprzywilejowanie klientów i tych, którzy czerpali korzyści z seksbiznesu, była coraz większa, zamieniając się w moim wnętrzu w kulę gniewu. Chciałam zmienić świat.

Studia z dziennikarstwa otworzyły mnie na media, pokazały, jak łatwo są dostępne, że dają mi możliwości mówienia własnym głosem. Naiwnie sądziłam, że już sama moja historia wystarczy, by obalić narrację w mediach, którą ciągle słyszałam, a która akceptowała seksbiznes jako zjawisko w społeczeństwie prawomocne. Dowiedziałam się, że jest dziennikarz, który w swoich tekstach bronił seksbiznesu i tych, którzy czerpią z niego korzyści. Z tą nową wiedzą i ogólnym naiwnym zaufaniem do ludzi skontaktowałam się z tym dziennikarzem, sądząc,

że gdy pozna moją historię, to zrozumie, że doszedł uprzednio do złych wniosków. Z radością przyjmie moje wyjaśnienia. Wierzyłam w dobre dziennikarstwo i w dziennikarzy. Zaryzykowałam i zadzwoniłam do niego. Powiedział, że bardzo chętnie pozna szczegóły mojej opowieści.

– Jestem stary – stwierdził. – Już nie wiem, jak to wszystko działa. – Powiedział, że nie znał żadnych agencji, które pracują z kobietami zajmującymi się prostytutką. Że nie ma o tym pojęcia. – Będziesz musiała uzupełnić moją wiedzę – powiedział.

Zapytał, gdzie mieszkam, powiedziałam mu. Stwierdził, że może się ze mną spotkać na kawę w mojej okolicy. Był bardzo chętny na to spotkanie, a ja też byłam chętna, podekscytowana możliwością dokonania istotnych sprostowań. Sądziłam, że jeden artykuł wystarczy, by zadośćuczynić wszystkim innym, które pojawiły się uprzednio. Z tą ekscytacją opowiedziałam o tym mojej opiekunce. Kiedy wypowiedziałam nazwisko dziennikarza, oniemiała.

– On wszystko o tym wie – powiedziała. – Doskonale wie, jak działa ta branża. Wiele razy kontaktowałyśmy się z nim, ale on nie chce z nami rozmawiać.

To, że się tego dowiedziałam, coś we mnie poruszyło i już wszystko stało się jasne. To, jak mówił swoje kłamstwa, ton głosu, przeprosiny za to, że niewiele wie, jego zapał, by znaleźć się ze mną w jednym pokoju, żeby mógł wykorzystać moją historię i naiwność do jakiegoś artykułu, który z pewnością by mnie skrzywdził. W tej szczególnej sferze życia nie było dla mnie nic gorszego niż uświadomienie sobie zdrady, że ktoś mnie w złej wierze zmanipulował.

Dostarczyłam agencji anonimowego świadectwa dla jej dorocznego raportu. Kiedy raport się ukazał, fragmenty mojego świadectwa zostały wykorzystane w kilku gazetach. Jeden z artykułów opowiadał się za seksbiznesem. Natknęłam się na niego, siedząc w poczekalni u dentysty. Autorka nie wspominała nic o moim świadectwie aż do końca, kiedy w ostatnim wierszu przytoczyła moje słowa: „Jak długo

istnieje prostytutka, nie będzie równości kobiet i mężczyzn”. Stwierdziła następnie, że moje przekonanie jest „nie tylko śmieszne, ale też wypaczone”. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego wyśmiała moje słowa. Wyguglowałam adres siedziby tej gazety – byłam tak wściekła, że chciałam namierzyć tę dziennikarkę.

Czy ona nie miała pojęcia, jak wielkiej odwagi wymagało danie tego świadectwa i zgoda na to, by poszło w świat? Czy nie chciała poznać innej niż swojej perspektywy? Czy nie ciekawiło ją, co ma do powiedzenia ktoś działający w seksbiznesie? Czy nie miała szacunku dla takiej opinii? Czy moją głupotą było mieć nadzieję na taki szacunek? Moja naiwność się posypała i zostałam z niczym. Zrozumiałam, że nie można ufać nie tylko obcym mężczyznom, ale też osobom, których zadaniem było przekazywanie prawdy. Wydawało mi się, że świat składa się z wyzyskiwaczy, z tych, którzy czerpią korzyści z istnienia branży, i ich cynicznych, złych apologetów. Znów ktoś mi powiedział, że się nie liczę, ale tak bardzo się tym nie przejęłam. Uratowała mnie wiara w to, że mogę mówić własnym głosem, dlatego założyłam anonimowy blog w internecie.

To był rok 2012, blogowanie było czymś względnie nowym. Blog stał się moim dziennikiem online, miejscem, w którym robiłam coś więcej niż wygadywanie się przed opiekunką. Wpisywałam tam bezpośrednio moje myśli i uczucia, publikowałam to natychmiast. Czytało to co najmniej sto tysięcy osób. Wciąż napływały komentarze. Jeden mężczyzna poprosił mnie, żebym nie przestawała pisać. Inny napisał, że ktoś wysłał mu jeden post, a on potem przez cztery godziny, zamiast spać, czytał cały blog. Chowałam te komentarze w sercu. To, co pisałam, było surowe, pozbawione wstydu i pełne gniewu. Pojawiali się klienci, próbowali być niemili. Nie obchodziło mnie to, tylko dolewali mi paliwa. Nic nie mogło mnie dotknąć. Moja strona internetowa stała się przedmiotem dyskusji na portalach i wszędzie w mediach społecznościowych, moje posty były tłumaczone na różne języki. Ludzie twierdzili, że zupełnie zmieniły się ich

poglądy na temat seksbiznesu. Dostawałam pozdrowienia od kobiet i mężczyzn z całego świata. Komentarze pisały też inne ofiary seksbiznesu. Nawiązywałyśmy prywatne kontakty, a ja znów mogłam oddychać spokojnie. Ci, którzy korzystają na tej branży, i osoby ją wspierające w desperacji pisali komentarze, że zbyt dobrze piszę, żebym mogła w przeszłości być włączona w seksbiznes, że jestem „wyczoną” autorką, wynajęta, by stworzyć określoną narrację. Kłamstwa na mój temat pojawiały się w całym internecie, tam, gdzie tylko rozmawiano o moim blogu. Niezwykle było widzieć, jak groźna byłam dla tych, którzy woleliby, żebym zamilkła. Niezwykle było być świadkiem własnej mocy.

Dziennikarze pisali o moim blogu długie artykuły w gazetach codziennych i magazynach. Byłam panią własnej historii i miałam prawo czuć gniew. Dzięki mnie dokonywała się zmiana. Płonęłam, ale pożary gasną – i tak po kilku miesiącach byłam wypalona.

We wrześniu 2012 w Melbourne została zgwałcona i zamordowana Jill Meagher. Była przyjaciółką mojej przyjaciółki, kiedy zaginęła, każdego wieczoru długo nie chodziłam spać, z poczuciem paniki w piersiach, sprawdzając wiadomości, patrząc na zmęczoną twarz jej męża, kiedy rozmawiał z dziennikarzami.

Gdy odnaleziono jej ciało, wysłałam mojej przyjaciółce wiadomość z kondolencjami i przez godzinę płakałam, siedząc na sofie. Wysłałam z psem na trawę z piłką i ciągle płakałam, zdziwiona tym, że tak bardzo oplakuję kogoś, kogo nigdy nie poznałam. O Jill był mój ostatni post na blogu. Nie mogłam już dłużej pisać. Nie mogłam dalej sama dźwigać męskiej przemocy. Wróg był zbyt wielki, a ja pod jego ciężarem byłam coraz bardziej wycieńczona. Skasowałam blog. Po co to? – myślałam. Sama niczego nie zmienisz. Zapomniałam jednak wtedy o innej broni: wszystkich ofiarach, z którymi nawiązałam kontakt, wszystkich aktywistach z całego świata, których wówczas poznałam.

To jest najlepsze. Nie jestem sama. Jestem częścią czegoś znacznie większego. W ciężkich momentach, które często się zdarzają – kolejna

kobieta zostaje zgwałcona lub zamordowana, zapada kolejny wyrok w zawieszeniu, bieliznę kolejnej kobiety pokazuje się w sądzie jako „dowód” jej zgody na seks, rozpowszechnia się kolejne złośliwe kłamstwo, kolejna ofiara uznawana jest za niewiarygodną, wyśmiewa się ją lub jej grozi – a ja znów czuję mrok i zmęczenie, przypominam sobie, że ja znam te kobiety. Wysyłam im wiadomość, wracam do kontaktu z nimi, przypominam sobie, że nie jestem w tym sama, że nigdy nie byłam. Jestem żołnierką niewidzialnej armii, która nigdy się nie wycofa, nigdy się nie podda.

*...wszystko, na czym mi zależy, znajduje się gdzie indziej
i tylko czeka, żebym przyznał się, kim jestem.*

Arthur Miller, *Śmierć komiwojażera*¹⁰

Gwałt, czyli początek

Mam w głowie obraz, stop-klatkę z tamtej nocy, niezapomnianą pamiątkę. To obraz wysokich drzew nade mną, które jak ramiona sięgają w górę ku błyszczącemu czarnemu niebu, światu i wszystkiemu, co dzieje się w nim pod powierzchnią. To bardzo ważne, by pamiętać o tej życiowej witalności. W tej samej chwili możemy mieć w sobie wiele rzeczy – zniszczenie, miłość i wszystko, co między nimi.

To się zaczęło, kiedy miałam szesnaście lat, choć raczej dużo, dużo wcześniej. Ta napaść nie była wydarzeniem brutalnym i dramatycznym, jak chciałam ją w późniejszym życiu postrzegać. Tak, żałuję, że nie było to dramatyczne i brutalne. W moim przypadku nie chodziło o oczywisty „gwałt przez nieznanego”. Mój przypadek był brudny, poplamiony moimi własnymi błędami, pokryty moimi odciskami palców, podobnie jak jego. Dużo wypiałam, znacząco komplikując nieskazitelną tego, że byłam ofiarą. Sprawca również był nastolatkiem, siedemnasto- albo osiemnastoletnim, równie pijanym. Jak bardzo później żałowałam, że nie był to ewidentnie brutalny atak „prawdziwego” drapieżcy. Jakoś instynktownie rozumiałam, jakie piętno się z tym wiąże. Pragnęłam noży, podbitych oczu, ran świadczących o stawianiu oporu, pobytu w szpitalu. Ewidentny dowód, a zatem ja jako oczywista ofiara. Pragnęłam wielkich czarnych nagłówków na pierwszych stronach gazet. Żałowałam, że nie było łatwo. Albo przynajmniej na tyle łatwo, na ile się da.

Nie mogę o nim zapomnieć – jego włosów, oczu, szczupłej sylwetki. On może o mnie zapomnieć. Jestem pijackim wspomnieniem. On pewnie w następny weekend w taki sam sposób zupełnie bez zasad podszedł inną dziewczynę. Może się zgodziła, może nie. Możliwe, że ma już rodzinę. Może czuje opór wobec ruchu #metoo, ale skrywa go,

bo myśli o sobie, że jest *woke*, czyli „przebudzony”, i nazywa się feministą. Może nie wie, że mnie zgwałcił.

Nikt nie pisałby o tym gwałcie, zostałby zignorowany, pomniejszony i prawdopodobnie zapomniany. Wyszedłby na jaw i przez chwilę zostałby uznany przez moją kochającą rodzinę dwa lata później, kiedy podjęłam próbę samobójczą, a potem już nikt by o tym nie mówił. To nie jest niczyja wina. Trauma seksualna jest czasem jak mina – miejscem, które najbezpieczniej dla wszystkich jest omijać z daleka.

2000

Jeszcze nie wydarzyło się nic złego. W mojej klasie jest dziewczyna o imieniu Una. Chodzę z nią do szkoły, od kiedy miałyśmy siedem lat. Una jest wysoka, piękna i ma długie blond włosy. Nie próbuje skrywać niewiedzy, zagubienia, pragnień i słabości. Kiedy dobrze jej w czymś pójdzie w szkole, jest zachwycona i nieco zaskoczona. Gra w hokeja i mocno się w to angażuje. Nie przeszkadza jej to, że jest bardzo wysoka, podczas gdy ja, również wysoka, próbuję się pomniejszać. Jest sobą, jest otwarta, każdy może patrzeć, dotykać, zaprzyjaźnić się. Cały czas jest sobą, a ja jestem zazdrosna.

Una przegląda magazyny dla nastolatków i gapi się na zdjęcia męskich gwiazd popu. Przykleja ich fotografie pod spodem biurka masą samoprzylepną. Bezwstydnie adoruje chłopaków. Podczas przerwy głośno porównuje fizyczne atrybuty piłkarzy, a ja wtedy zażenowana wiercę się obok. Robi sobie makijaż w klasie, w obecności wszystkich, nikomu to nie przeszkadza. Una mnie zadziwia.

Na wszystko, co wywołuje emocje, reaguje płaczem. Wszyscy bezlitośnie się z niej przez to śmieją, ale dobrotliwie, a ona podchwycza ten

śmiech. Mnie jej emocjonalna kongruencja wydaje się czymś dziwnym, na co można reagować, cedząc długie „okeeeej”. Jej mazanie się mnie denerwuje. Dlaczego nie może powstrzymać emocji? Czy koniecznie chce przykuwać do siebie uwagę? Ja mam w sobie sztywny rodzaj stalowej mocy, kontroluję wiele złożonych i emocjonalnych reakcji.

Chcę czuć się wolna i być „dostrzeżona”, tak jak Una, ale mam zbyt wiele do stracenia. Obsesyjnie czytam swój horoskop w magazynach ilustrowanych, próbując zrozumieć samą siebie. Dowiaduję się, że Skorpion jest jak wrzący kocioł emocji przykryty stalową pokrywą. Nie jestem pewna, do jakiego stopnia wierzę w tego typu rzeczy, ale wydaje mi się, że to ma sens. Ja rzeczywiście jestem wrzącym kotłem emocji przykrytym stalową pokrywą. Jeśli cokolwiek się wydostaje na zewnątrz, dociskam pokrywę, zażenowana i zawstydzona, że ktoś mógł zahaczyć o mnie wzrokiem. Una się nie wstydzi. Ona nie stosuje pokrywy, wszystko wypływa na zewnątrz i ludzie ją za to kochają. Una z pewnością nie jest Skorpionem.

Dlaczego nie mogę być taka jak ona?

Próbuję być normalna, wpasowuję się, udaję, żeby nie wydało się, jak bardzo nie jestem przystosowana. Jestem zbyt nieśmiała, melancholijna, za bardzo nastawiona na zadowalanie innych ludzi. Czasem się zapominam i przypadkowo zbyt podnoszę głos, potem staję się zabawna, robię przedstawienie, a później zażenowana obawiam się, że odsłoniłam zbyt wiele.

Nie mam pojęcia, kim jestem, co ogólnie jest normą, kiedy ma się szesnaście lat.

Moje urodziny przypadają podczas listopadowej szarżyzny. Moja przyjaciółka Sarah przyniosła z tej okazji czekoladowe ciastka. Wychozę z beżowego przenośnego domku, z którego korzystamy podczas przerw, a ona wychodzi zza rogu, trzymając wielką puszkę bez pokrywki, a na wierzchu wystaje świeczka. Jestem w takim szoku, że prawie robi mi się niedobrze. Sarah intonuje *Sto lat*, parę innych osób

przechodzących obok przyłącza się do niej. „Nie trzeba, nie trzeba”, błagam, chcąc umrzeć na miejscu. Kończą śpiewać i wszyscy jemy ciastka. Jestem zachwycona i koszmarnie zawstydzona. Potem wstydę się tego, jak bardzo mnie to cieszy. Bez przerwy dziękuję Sarze. Chcę, żeby naprawdę zrozumiała, jak bardzo doceniam ten przejaw miłości z jej strony.

– Dobra, już dobra, rozumiano! Jesteś wdzięczna! – wykrzykuje Sarah, wchodząc mi w słowo, zniecierpliwiona, że nie mogę być normalna, powiedzieć raz dziękuję, przytulić ją, zjeść ciastko i dać już spokój. To, w jaki sposób mi to rzuca, wszystko psuje. Teraz ją wkurzyłam, teraz na serio spierdoliłam i będę musiała jej to jakoś wynagrodzić.

W drugiej klasie szkoły średniej jakiś dziennikarz z tabloidu wybrał się na dyskotekę dla nastolatków. Zrobił zdjęcia trzynasto- i czternastoletnim dziewczynom, które miały na sobie maleńkie minispódniczki i „kurewskie” kozaki, różowe topy zakrywające wąskim pasem same biusty, kolczyki w pępku i rozjaśnione pasemka. Sфотографował je w kompromitujących sytuacjach – siedzące na kolanach u chłopaków albo powciskane w ciemne kąty. Uważałyśmy, że stały się sławne. Zdjęcia opublikowano na całej pierwszej stronie gazety razem z pełnym oburzenia tytułem. Obok było małe zdjęcie modelki w bieleźnie, obiecujące, że w środku można zobaczyć więcej.

Pierwszy raz uświadomiłam sobie, że mężczyźni trzymają władzę, w 1995 roku. Miałam jedenaście lat, byłam w kiosku z przyjaciółką. Każda z nas miała po funcie na słodycze, było to więc poważne przedsięwzięcie. Starszy, może pięćdziesięcioletni mężczyzna otarł się ręką o moje plecy i zostawił ją tam, łagodnie przyciskając, jakby przez przypadek, a jednak zbyt pewnie, by nie robił tego celowo. Nie odwracałam wzroku od słodczy leżących za witryną z pleksi, paleta barw domagała się mojej uwagi, próbowałam zebrać myśli, żeby dostać jak najwięcej za jednofuntową monetę, którą mogłam wydać. Lód na patyku czy sto

maleńkich cukiereczków? Fajnie byłoby mieć też coś na później, żeby sobie rozciągnąć tę rzadką przyjemność, cieszyć się nią przez cały dzień. Paczkę chewits czy frosties? A może większą liczbę cytrynowych lizaków? Z matematyki byłam beznadziejna, moja przyjaciółka już prawie kończyła przy kasie, musiałam więc szybko zdecydować, podczas gdy ręka tego mężczyzny przyciskała mnie między łopatkami przez żółty T-shirt. Byłam w pułapce, aż gruba kobieta w granatowym fartuchu krzyknęła:

– Następnym! – Musiałam tylko poprosić o to, czego chciałam, a potem znalazłabym się z powrotem na słońcu, porównując słodycze i rozmawiając o wszystkim, tylko nie o mężczyźnie z kolejki, tak jakby nic się nie wydarzyło.

Później miałam czternaście lat i na sobie letnią sukienkę, byłam w Hamburgu w odwiedzinach u starszej siostry. Jakiś mężczyzna na ulicy patrzył na mnie, mierząc mnie od stóp do głów. Wokół oczu miał zmarszczki, usta układały się w uśmiech. To znaczy, że uważa mnie za ładną. Ale przyjemnie.

W wieku piętnastu lat, w pociągu do Dublina, uświadomiłam sobie, że jestem przedmiotem zainteresowania seksualnego przez sam fakt bycia kobietą. Usiadł obok mnie starszy mężczyzna i przez całą drogę obmacywał mnie z boku. Nie wiedziałam, w jaki sposób mężczyźni mogą krzywdzić dziewczęta i kobiety. Kiedy masz piętnaście lat, wszystko jest nowe. Uczysz się od dorosłych. W tym przypadku nie wiedziałam, co zrobić, czekałam więc, aż macanie się skończy. Zamarłam w bezruchu i tak trwałam.

Człowiek ma w sobie naturalne zaufanie do świata, do dorosłych, a takie zdarzenia powoli zaczynają to zaufanie podważać. Zamieniły one nieznanym dorosłych mężczyzn w potencjalnych drapieżców, choć wcześniej w ogóle mi się z tym nie kojarzyli. Sprawili, że moje własne ciało stało się czymś, co potencjalnie mogło ściągnąć na mnie krzywdę. Zmienili pierwsze chwile świadomości seksualnej w coś podejrzanego, pełnego wstydu, na co nie wyraziłam zgody. Zostałam

siłą wciągnięta do fantazji i życia seksualnego innej osoby, choć jeszcze nie miałam swojego.

Jej wspomnienia:

Błyszczące, pełne zapału oczy.

Mokra trawa, twarde błoto, zimno.

Para lecąca z ust przy wydechu.

Kora na gałęziach drzew.

Czarne nocne niebo, zarys gałęzi drzew.

Jedwabisty dotyk bluzy Adidasa.

Czekam na autobus. Mam na sobie dużą szarą bluzę z porwaną kieszenią, tak że wszystko zawsze z niej wypada, i naszyjnik z błyszczącym metalowym delfinem. Spotykam się z trzema przyjaciółkami i ich chłopakami pod monopolowym, jedno z nas z podrobionym dowodem wchodzi i kupuje alkohol. Wdrapujemy się na wysoki, walący się mur i siadamy w opuszczonej części ogromnego parku. Kiedy otwieramy puszki i małe butelki, rozpościerające się nad nami niebo jest tak wysoko, tak czyste.

Ten chłopak, Peter, ma duże cienie pod oczami, ostro zarysowaną szczękę i chude palce. Podeszedł zagadać do naszej grupy z innym chłopakiem, emanował luzem, spokojem i pewnością siebie. Mnie nie przeszkadza, że jest tam, siedzę na mroźnym powietrzu i udaję, że nie jest mi zimno. Czuję się częścią grupy, czuję się normalna. Rozgrzewam się wódką z sokiem porzeczkowym, być może rozgrzewa mnie też myśl o tym, że coś tu może się wydarzyć.

Peter wciska się między mnie i Sinead. Po jego spojrzeniu poznaję, że mu się podobam. Wpatruje się we mnie cały czas ciemnymi oczami, przeszywa mnie wzrokiem. Za każdym razem, gdy spojrzę w jego stronę, on już na mnie patrzy. Jestem zawstydzona, ale w taki ekscytujący sposób.

Upijam się bardziej, on trzyma mnie za rękę na trawie, odpływam. Wszystko jest nowe, chcę się dowiedzieć.

Potem prowadzi mnie dalej, w stronę drzew na skraju parku, a ja nie oponuję. Trawa jest wysoka, czasem muszę się o niego oprzeć, żeby się nie potknąć. Jestem dumna, bo trzyma mnie za rękę. A więc tak to jest! – myślę pijacko. Podobam się mu. Brnę przez trawy w stronę szczęścia, dowartościowania, uczucia, że jestem spoko, którego dzień w dzień desperacko szukam, w stronę poczucia totalnej ulgi, bo okazuje się, że można mnie lubić, kochać. Jego dłoń ściskająca moją łagodzi moje kompleksy i szepcze: „Widzisz? Jesteś spoko taka, jaka jesteś. Wszystko z tobą w porządku”. Wierzę w to, a w połączeniu z oszalamiającą, pijacką mgłą po wódce czuję się bardzo dobrze. Wszystko w tej sytuacji mi odpowiada. Wreszcie dostałam to i czuję, że mi się to należało. Zasłużyłam sobie. Dzięki ci, Boże, że w końcu pozwoliłeś mi to dostać. Wpadamy w dziurę w wysokim murze okalającym park. W kolejnych latach moja pamięć o tym będzie zaburzona. Mur będzie wysoki na sto metrów, będzie dotykał nieba, z wielką dziurą na środku, zawaloną nie kamieniami, ale poszczerbionymi głazami, będzie karykaturą siebie.

Rzucamy się na ziemię pod drzewami, obok dziury w murze. Nadchodzi noc, powietrze jest ciemniejsze, stoi. Wszędzie wokół rozgościł się zmierzch. Moje przyjaciółki i ich chłopcy są daleko z tyłu, siedzą wśród wysokich traw, w oparach dymu. Wciąż słyszę, jak brzęczą szkła. Dwie z tych trzech par potem stworzą małżeństwa.

Całowałam się do tej pory z chłopakiem jedynie raz na zapoczonej dyskotekce dla nastolatków, w lokalu z niskim sufitem, kiedy moje usta spenetrowało coś dziwnego, składającego się z języka, zębów, aparatu i śliny, podczas gdy ostre małe palce próbowały szperać pod moją bluzką na ramiączkach w poszukiwaniu białego stanika. Peter całuje szorstko, naprawdę źle. Ma ostre usta, cały jest taki ostry. Jest jak długonosy szczur, gorączkowo szukający jedzenia, gryzie. Gardło mnie drapie od ciągłego palenia, mój mózg jest jak mucha w smole. Czuję,

jak spadam, kręcąc się w kółko w kierunku podłoża, bojąc się zamknąć oczy na wypadek, gdyby już nie udało mi się ich otworzyć. Gwiazdy mrugają do mnie poprzez gałęzie wysokich drzew, jednocześnie czuję się malutką i najważniejszą rzeczą, jaka właśnie się dzieje.

Peter wczepia się we mnie swymi białymi, chudymi dłońmi. Pozwalam mu na to. Tak naprawdę jest mi wszystko jedno. Nie zastanawiam się, co o tym myślę. Gdy jest się pijanym, to, co absolutnie zabronione, staje się dozwolone. Zaburzone jest działanie instynktów, zdolność mowy.

Ale to w porządku, bo on mnie całuje, a to mi się podoba, mimo że jest szorstki, nie chcę, żeby przestawał. Nie chcę stracić tej uwagi, poczucia bycia pożądaną. Dlatego jestem gotowa posunąć się ciut dalej. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie robiłam. Nie wiem, jak to będzie. „Zawsze musi być ten pierwszy raz. Może ci się spodoba”.

Próbuję jakoś ogarnąć się, żeby lepiej wyglądać na twarzy, próbuję wziąć się w garść. Jego szorstkie palce dostają mi się pod bieliznę. Dobra – myślę – a więc teraz to właśnie się dzieje.

Jeszcze bardzo długo, będąc już dorosłą, będę pamiętać to uczucie, jak jego palce lądują w moich majtkach. Będę umiała w ciągu sekundy je przywołać. Przemoc i fakt, że natychmiast ją zaakceptowałam. Zawiodłam samą siebie. Jego zimne koniuszki palców na mojej ciepłej skórze, której dotąd dotykałam tylko ja sama. Ale żałosne, moje przyszłe ja wysyczy w kierunku tego nastoletniego ja. Jakie to żałosne, że na to pozwoliłaś. Udaję, że wiem, co się dzieje. Nie chcę wyjść na głupią. Przede wszystkim on nie może się domyślić, że to wszystko dla mnie nowość. Niesamowicie uwalniający jest wpływ alkoholu. Stan upojenia pozwala mi zluzować, nie muszę już tak bardzo się kontrolować, cenzorować swoich działań. Potrafię być spontaniczna. Nie muszę ciągle wszystkiego kwestionować. Doświadczam siebie niemal swobodnie, podobam się sobie taka – wyluzowana, fajna, zdolna zrobić pewne rzeczy.

Nie umiem jeszcze słuchać siebie, być stanowcza, nie wiem, jak się mówi: „Tak, proszę” albo: „Nie, dziękuję”. A Peter jeszcze nie umie słuchać. Grzebie palcami, a ja mu na to pozwalam. Dzieje się to bez mojego udziału. Może jeśli bym go odrzuciła, to zostawiłby mnie tutaj na tej trawie. Może poczułby się urażony. Chcę, żeby mnie lubił. A nie jest tak źle. Wszyscy tak robią. To normalne. Ile razy już stłumiłam własne uczucia, żeby nie zasmucić albo nie rozgniewać jakiegoś mężczyzny? Setki razy – myślę.

Idę więc w to, udając, że wszystko jest dla mnie okej, że jestem fajna, wyluzowana, że mi się to podoba, a gdy to robię, czuję, jak się zamykam, jak robię się mała. Czuję rozczarowanie. Nie ruszam się z miejsca, ale chciałabym, żeby wróciło to wrażenie z trzymania się za rękę, mam nadzieję, że może jeśli pozwolę mu na więcej, ono wróci. Leżę tak blisko niego, a jednocześnie nigdy wcześniej nie czułam się tak daleko od innej ludzkiej jednostki, nie rozumiem, jak to możliwe, że wszystko tak szybko przeszło od przyjemnego, ciepłego uczucia w to dziwne coś teraz.

Trawa jest wilgotna, błoto twarde i zimne. Leżymy na nim, dwoje nastolatków w świetle księżyca w piątkowy wieczór, jak wiele tysięcy innych nastolatków w całym kraju, w parkach i na łąkach, na murach, w ogrodach, na plażach.

– Podoba ci się? – pyta Peter.

Myśląc, że tak jest fajnie, mówię:

– Nie zamierzam cię pieprzyć. – Używam słowa „pieprzyć” tak, jakbym nie była szesnastoletnią dziewczyną, ale osobą, która dobrze zna regularny, przypadkowy seks, postacią w serialu, zwięźle i z pewnością siebie. Używam go tak, jakbym robiła to często, jak broni, wypływam to z siebie.

To wystarczy. Zaznaczyłaś granicę. Teraz on już wie – myślę.

Ale on nie wie albo nie chce wiedzieć, a ja już nie mam ciała. Zjadłam własny język. Nic nie mogę zrobić. Próbowałam. Próbowałam i nie udało mi się.

Ciało, przepraszam. Wnętrze, przepraszam. Części ciała, które byłyście wciąż dla mnie tajemnicze, przepraszam. Okradłam was z łagodności i troski, przepraszam za to. Zawiodłam cię, moje ciało. Granica, którą zaznaczyłam, nie wystarczyła, bo to były tylko słowa. Wykrzywia twarz i napomina mnie:

– Nie mógłbym pieprzyć dziewczyny bez kondoma.

Jego maleńka, ostra, całkiem szczerza twarz. Nie mógłby pieprzyć dziewczyny. Jakiejś dziewczyny.

Nie „ciebie”. Jakiejś „dziewczyny”. Jakiejkolwiek.

Zimno mi.

Pod skórą na szyi widzę jego żyły. Nastoletnia krew płynie szybko, zalana podnieceniem, przyplływ krwi. Moja krew też przyplnęła, pulsuje z tyłu głowy, uderzając między czaszką i zimną ziemią, tracę przytomność.

Budzę się i czuję nacisk na nogach. I jeszcze gdzieś. Słyszę odgłos szurania, ocieranie kurtki o moje ciało. Wyczuwam jakiś obcy zapach. Peter mnie gwałci. A więc jednak pieprzy mnie bez kondoma.

Zamykam oczy.

Moja głowa stopiła się z podłożem. W nogach i biodrach zatrzymuje mi się krew. Czuję upojenie alkoholowe, które odcina wszystko. Może wiesz, co się dzieje, ale tak bardzo w głębi umysłu, że nie potrafisz powiązać tego z ciałem. Możesz racjonalnie myśleć o tym, co się dzieje, całkiem trzeźwo rozmawiać sama ze sobą w myślach, ale próba wyrażenia myśli słowami albo poruszenia jest jak próba wydostania się spod kołdry zrobionej ze smoły.

Czuję, jak kłuje. Ukłucie i wepchnięcie. Rozdzierające uczucie, jakby ktoś wyciągał mi wnętrzności. Kolejne pchnięcie i słabsze ukłucie, bardziej jak otarcie, ostre, jakby chciał wyjąć coś cennego stamtąd i nie zmarnować ani odrobiny, tak jak ja wygrzebywałam łyżką jogurt truskawkowy w dzieciństwie tak długo, aż spód znów stawał się prze-

zroczystym plastikiem. Tak właśnie jest teraz. Jestem przezroczysta. Jestem twarda, sztywna, ze szkła, moje ciało tłucze się od wewnątrz. Nigdy w życiu czegoś takiego nie czułam. Ból odbiera mi oddech. Czy tak właśnie wygląda seks? Ten ból sprawia, że chciałabym się zwinąć w kłębek, dokładnie zaciśnięty, bez żadnych otworów, a jednak pozostają otwarta i sparaliżowana.

Czuję się tak, jakbym cała – od miejsca, które zaatakował, aż po gardło – była rozdarta, widać całą tę wypełnioną alkoholem, stojącą krew, organy, jelita. Szklana dziewczyna z wnętrznościami w zakrzepłej krwi. Czuję się, jakby ktoś rozerwał mnie na pół. Bo tak rzeczywiście się stało. To, co przedtem i co potem, to dwa różne miejsca. Ta noc jest jednym z punktów zwrotnych w życiu. Byłam niezgwałconą szesnastolatką, a teraz jestem zgwałconą szesnastolatką.

To się wkrótce skończy – myślę.

To nie może trwać wiecznie.

Czekam.

Krew znów chyba zaczęła krążyć mi w żyłach, bo kiedy Peter schodzi ze mnie, jestem w stanie wciągnąć majtki, a wszystkie moje członki wracają do przyjaciółek, przez mur, wychodzą z parku, idą drogą aż do autobusu. Mam otwartą buzię. Zamykam ją dla przyjaciół w autobusie, by ukryć swoją stratę, swoją żalobę, to, co zostało ze mnie wydarte, o czym oni nie mają pojęcia. Siedzę na szkle, opieram się o szklane okruchy samej siebie. Ból jak guz tkwi w moim brzuchu, uporczywy, popsuty.

Jedna z przyjaciółek w autobusie pyta:

– Wszystko w porządku?

– Tak, spoko, ale tak naprawdę nie podoba mi się ten Peter – odpowiadam.

– To po co poszłaś z nim w krzaki?

Nie mam nic do powiedzenia. Nie wiem, dlaczego z nim poszłam pod te drzewa. Nie pamiętam już żadnych dobrych uczuć.

Nie rozumiem.

Boję się.

2009

Miałam dwadzieścia pięć lat, mieszkałam w Berlinie i próbowałam zrozumieć, dlaczego czuję, że muszę ukrywać to, że zostałam zgwałcona. Teraz byłam całkowicie „wyoutowana” feministką. Dyskutowałam o gwałcie i napaściach seksualnych, braku zainteresowania mężczyzn męską przemocą seksualną i o pornografii, której kiedyś broniłam. Podnosiłam kwestię męskiej przemocy wobec kobiet jako problem męski, a nie „kwestię kobiecą”. Byłam wściekła na mężczyzn za to, że nie robią nic, by powstrzymać epidemię przemocy. Nie rozumiałam, dlaczego nie obchodziło to ich na tyle, by podejmować jakieś działania. W tych uczuciach i wątpliwościach byłam bardzo samotna. Było wiele oporu wobec feminizmu. Atmosfera była nieprzyjemna. Wtedy właśnie narodziło się sformułowanie „nie wszyscy mężczyźni są tacy”. Rozpoczęłam dyskusję na Facebooku na temat nieprzemysłanego kalendarza bożonarodzeniowego Ryanaira, w którym stewardesy wystąpiły w bikini. To była zażarta walka. Wszyscy byli przewrażliwieni, a zwłaszcza ci, którzy zarzucali mi, że jestem przewrażliwiona. Mężczyźni, których uważałam za przyjaciół, śmiali się ze mnie, że się tym przejmuję. Przejrzałam te komentarze i westchnęłam. Taka długa była droga przed nami.

Powstrzymywałam gniew, bo ważne było, żeby być postrzeganą jako „rozsądna”, nie za bardzo bezpośrednia, nie za bardzo wściekła. Wściekłe kobiety traktuje się jako wrogie i koniec rozmowy. Ja nie chciałam tego, chciałam, żeby mnie wysłuchano. Nie chciałam nikogo zniechęcić. Pomimo tego, jak okropnie niektórzy z nich rozmawiali ze

mną o traktowaniu kobiet jak przedmiotów seksualnych, o przemocy seksualnej i tak dalej.

Zależało mi na tym, by przeciągnąć na swoją stronę moich męskich przyjaciół, bo gdzieś w głębi duszy wiedziałam już, że to mężczyźni trzymają w rękę rozwiązanie problemu przemocy. Powstrzymałam się z obawy, że pokażę się jako osoba zbyt emocjonalnie związana z tą kwestią, tak jakby motywacja emocjami była czymś strasznym, żenującym, co oznaczało odejście od argumentacji. Nie chciałam, żeby ktokolwiek domyślił się, że zostałam zgwałcona. Mój lęk przed wyjściem prawdy na jaw był niemal namacalny. Czułam, jak podchodził mi do gardła. „Bądź cicho – mówił. – Nie ruszaj się”. Ten lęk kazał mi zapomnieć, wyluzować, przestać być taką sztywniara, wściekłą i rozemocjonowaną. Miałam w sobie tyle uczuć i nie wiedziałam, co z nimi robić.

2001

Przez większość czasu mam to wyparte, ale zdarza mi się spędzać go dużo na myśleniu o Peterze i o tym, co mi zrobił. Myślę, myślę, myślę. To był tylko seks – tłumaczę sobie. Czuję się winna i nie wiem dlaczego. Czuję się słaba. Powinnam być silniejsza. Próbuję sobie wmówić przekonanie, że wszystko było w porządku.

Próbuję żyć normalnie. Siadam na łóżku i wysyłam wiadomość do chłopaka, którego właśnie poznałam. Myślę o Peterze. Otwieram notatnik na pustej stronie. Muszę jeszcze raz opisać, co się stało. Muszę jeszcze raz napisać Petera.

Piszę o jego oczach. Piszę, jak trzyma mnie za ręce. Piszę, jak rozmawia ze mną, uśmiecha się do mnie. Wszyscy to robią – myślę – to było normalne. Po prostu upiłaś się i uprawiałaś seks. Myślę: On nie

chciał cię skrzywdzić. Odrabiając zadanie domowe, wyobrażam go sobie. Wszystko od nowa, każde spojrzenie, dotyk i słowo, rozbieram te wydarzenia na części, by ułożyć z powrotem w coś, co będzie dla mnie w porządku. Przypominam sobie, jak się uśmiechał. Widzisz? Nic więcej tam nie było. Moje serce sięgające ku jego sercu. Był nastolatkiem tak jak ja. Był wcześniej bardzo miły. Podobałam mu się. To było takie oczywiste. Wszyscy to widzieli. Byłam tak bardzo pijana. On był po prostu nastolatkiem, tak jak ja, zagubionym, niepewnym siebie, zapewne tak samo jak ja analizującym swoje myśli i uczucia. Nie rozumiał. Miał tylko siedemnaście lat. Skąd miał wiedzieć? Pewnie sądził, że chciałam. W końcu już byliśmy w trakcie robienia różnych rzeczy. Byłam tak bardzo pijana, skąd miał wiedzieć, że nie chciałam? Być może powiedziałam, że to jest w porządku.

Odkładałam pióro. Trzymał mnie za rękę. Wyglądałam przez okno na morze. Może powiedziałam, że to w porządku, ale nie pamiętam tego, po prostu dlatego, że byłam tak bardzo pijana. Ale przecież byłam nieprzytomna. Nie jestem głupia. Robi mi się niedobrze na żołądku, biorę pióro do ręki. Ale może pamięć mnie zawodzi.

W szóstej klasie przyszła do szkoły pewna kobieta i opowiedziała nam o miesiączkach i seksie. To była lekcja biologii. Nie padło ani słowo na temat uczuć, zgody, związków, jak może wyglądać pierwszy raz, co może spowodować. Kilka lat później wiedziałam, czym jest gwałt, w pewnym sensie, dzięki filmom i wiadomościom, telewizji. I tyle. To była cała moja wiedza.

Codziennie chodziłam do szkoły, wszystko szło normalnym torem. Nie powiedziałam rodzinie, co mnie spotkało.

Byłam najmłodsza z piątki rodzeństwa, kiedy do tego doszło, wszyscy już mieszkali poza domem. Miałam sześć lat, kiedy do Anglii wyje-

chała moja najstarsza siostra, siedem, kiedy druga – najstarsza – wyjechała do Niemiec. Teraz nie miałam wokół siebie sojuszniczek.

Pamiętam, że w tamtym czasie czułam się bardzo samotna. Nie mogłam powiedzieć rodzicom. Nie mogłam zbrukać tym ich świata. Tyle dla mnie zrobili. Dostałam od nich takie dostatnie życie. Nie mogłabym im tego powiedzieć. Te słowa nie ułożyłyby się w moich ustach, bo nie ułożyły mi się w głowie. Starłam się żyć możliwie normalnie, uważałam, żeby nikt nie zaczął podejrzewać, że cokolwiek jest nie tak.

W domu byłam niczym kameleon, uzupełniałam stany emocjonalne osób, które mnie otaczały. Skasowałam część własnych uczuć, by dostosować się do uczuć, myśli i opinii innych. Traciłam siebie, pozwalałam, żeby inni wypełniali puste miejsca we mnie sobą. Wydawało mi się, że nie mam kontroli nad swoim życiem, ale zaczęłam się mocno kontrolować. Nosiłam w sobie dwa stany emocjonalne – jeden publiczny, drugi prywatny, a ten pierwszy był moją staranną kreacją.

Bałam się też, że narobię sobie problemów. Gdybym powiedziała im, co zaszło, wyszłoby, że bardzo dużo wypijałam. Bałam się krytyki. Nie chciałam, żeby ktoś na mnie narzekał, obwiniał mnie albo mówił, że powinnam zrobić to czy tamto. Trauma potrafi zaburzyć rzeczywistość, wszystko wydaje się większe, niż może być w rzeczywistości. Zdarzały się momenty, kiedy rozważałam, czy im nie powiedzieć, słowa wzbierały we mnie, czekając na pozwolenie, by je z siebie wydusić. Po kolacji mieli zwyczaj oglądania wiadomości, czasem robiłam to razem z nimi. Chciałam powiedzieć: „Hej, kochani, rok temu spotkało mnie coś, coś złego”. Ale nigdy tego nie zrobiłam. Rozwaliłoby to luźną atmosferę wspólnego oglądania wiadomości w domu. Musiałabym to przedstawić w taki sposób, żeby dało się zachować dającą się przewidzieć normalność.

Wyobrażałam sobie, że nie umiem dłużej tego w sobie trzymać, oddaję władzę innym. To ja byłam tą rzeczą, którą trzeba było powstrzymać. Nic dobrego to by nie przyniosło. Tylko sceny i utratę

kontroli nad sytuacją. Kontrola była dla mnie bardzo ważna. W domu nic nie mogło się zmienić. Gdybym im powiedziała, dom stałby się czymś innym. Ja bym stała się czymś innym. Siedziałam więc dalej zwinięta w kącie na sofie, z psem na kolanach, oglądając nudne wiadomości.

Jakoś w tym samym czasie zaczęłam odczuwać tępe, pulsujące bóle głowy. Zdarzały się, kiedy szłam długim korytarzem w stronę laboratorium naukowego, kiedy siedziałam na lekcjach niemieckiego, kiedy piekłam chleb serowy na zajęciach z gospodarstwa domowego. Przychodziły, kiedy biegłam w deszczu do pracowni artystycznej, kiedy stałam w kolejce po twardą bułkę i zupe, które były w kantynie na lunch, kiedy szłam do sklepu i z powrotem, kiedy słuchałam płyt CD w swoim pokoju.

Mama się martwiła, wysłała mnie do szpitala na badania. Pielęgniarka wpinała mi wokół głowy coś klejącego, musiałam głęboko wtedy oddychać. Poszłam na badanie rezonansem magnetycznym, a tam, sama w tej tubie, czułam się nierealnie, jakbym była w kosmosie. Poruszałam ręką przed twarzą, żeby się upewnić, że nadal żyję. Jakiś głos dobiegający z boku mojej głowy kazał mi się przestać ruszać, zawstydziałam się, bo nie wiedziałam, że ktoś mnie obserwuje. Badanie nie wykazało żadnego schorzenia.

Na lekcji biologii przepłynął mi przed oczami obraz korony drzewa nade mną. Poczułam nagle coś dziwnego, myślałam, że zemdleję, nie mogłam dobrze oddychać. Wpadłam w panikę. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Ktoś przyniósł torbę papierową, żebym w nią oddychała.

Pewnego dnia jedna z moich nauczycielek, pani Foley, poprosiła mnie o rozmowę podczas lunchu, ewidentnie chciała się dowiedzieć, co zamierzam robić po ukończeniu szkoły. Zaintrygowana, że ktoś tak wyjątkowo poświęca mi uwagę, umówiłam się z nią w bibliotece. Nie byłam pewna, co chcę robić po ukończeniu szkoły, ale nie chciałam wychodzić przed szereg i dla siebie zachowywałam pragnienie, by

zostać artystką, aktorką albo pisarką. Powiedziałam jej, że chciałabym zostać nauczycielką angielskiego, a do tego dodatkowo poetką. Takim rozsądnym, bezpiecznym planem chciałam zrobić na niej dobre wrażenie. Sądziłam, że to właśnie chciałyby usłyszeć.

- W porządku, Mia - powiedziała. - A co poza tym? Jak tam w domu?

- Spoko - odpowiedziałam, natychmiast zjeżona tym niespodziewanym osobistym pytaniem.

- Okej, no cóż... - Pani Foley prawie się skrzywiła.

Spuściłam wzrok na zeszyt.

- W gronie kilkorga nauczycieli rozmawialiśmy o tobie. Zauważyliśmy, że jesteś... jakaś inna albo, no wiesz, może coś się dzieje.

Przeszła przeze mnie fala gorąca i zaczęło mi się zbierać na płacz. Będę płakać, zatrulałam właśnie swoje szkolne życie. To, jak myślą o mnie nauczyciele. Moje przyszłe lekcje z panią Foley. Rozmawiali o mnie, zauważyli coś we mnie. Szkoła już nie była bezpiecznym miejscem.

- Coś się stało - powiedziałam, a łzy niekontrolowanie popłynęły mi z oczu. Byłam zawstydzona i chciałam umrzeć, a jednocześnie poczułam cudowną ulgę, bo wyrzuciłam to z siebie. Teraz to mówię. Moje ciało siedzące na fotelu w bibliotece zmiękło. Teraz wszystko się skończy, to trzymanie się, to napięcie.

- Coś się stało - powtórzyła pani Foley. Siedziała teraz zupełnie wyprostowana, poczucie dyskomfortu wypełniało wszystkie komórki jej ciała. Za ogromnymi okrągłymi okularami jej oczy były wielkie.

Przytaknęłam, w myślach błagając, by dopytała co, żeby zrobiła to łagodnym, ścisłym głosem, żeby powiedziała, że wszystko dobrze, że mogę jej wszystko powiedzieć. Proszę, zapytaj mnie, co się stało.

- Dobrze. No cóż. Porozmawiasz z mamą o tym, cokolwiek się stało?

Zebrała swoje rzeczy.

- Tak - odpowiedziałam.

Pani Foley, ukontentowana, wstała i wyszła, zostawiając mnie samą z zeszytem wstydliwie otwartym przede mną, pióro równo ułożone obok.

Znów się spięłam, przełknęłam ślinę. Przyzwyczajałam się do tego, że muszę panować nad sobą.

Minęło kilka miesięcy, aż paru ludziom zasygnalizowałam, co się stało. Czułam się żałosna, głupia. Nie wiedziałam, co mam mówić. Brakowało mi słów. Nigdy nie poszłam znów do tego parku i oddaliłam się od tej grupy przyjaciół. Wszystko inaczej teraz smakowało. Wszystko było zatrute. Dobre chwile zdarzały się i mijały - eseje, sztuki teatralne, debaty. Były ważne, a jednocześnie nieważne. To, co kochałam, sprawiało mi ból, bo nosiłam to w sercu razem z tą najgorszą rzeczą. A obok tych rzeczy pięknych i tych strasznych było jeszcze banalne, pozbawione fajerwerków nastoletnie życie. Egzaminy i puszki na plaży, nagrody, małe przypiływy entuzjazmu, małe rozczarowania.

Zależało mi na przyjaciółach i tym, żeby się wpasować. Próbowałam być normalna. Przyjaźnie zawiązywały się i rozpadały. Moje dziwaczne poczucie humoru zaczęło słabnąć. Byłam teraz zbyt przewrażliwiona, żeby w jakikolwiek sposób wyrażać siebie samą. Pisałam długie, okropne wiersze o tym, jak promienie słońca przecinają kamienie na pół. Siedziałam przy białym biurku w sypialni, a dramat sytuacji rozgrywał się w bezpiecznym zaciszu kartki papieru. Kurczyłam się w sobie.

Jestem winna. Winna. Winna.

Jestem toksyczna, bo moje ciało pod skórą chowa ten gwałt, on płynie we krwi, we mnie. Chcę go wyskrobać. W moim jestestwie noszę wstyd przestępstwa Petera. Jestem wstydem. Chciałam jego uwagi, jego uczuć

i biernie zaakceptowałam jego agresję. Wina rozsiada się w moich kościach, stamtąd przechodzi na całe ciało. Zrobiłam coś złego, a więc jestem gorsza.

Uczucia puchną mi w żołądku i wybuchają w postaci problemów z oddychaniem, bólów głowy lub gniewu, są tak skondensowane, nieruchome, że czasem prawie wpadam w katatonię. Pierwszy raz dostałam okresu w wieku piętnastu lat. Kiedy mnie zgwałcono, zaledwie od roku byłam kobietą.

Kiedy miałam siedemnaście lat, nic już nie było w stanie mnie zdziwić. Jedna z przyjaciółek wyznała mi kiedyś po szkole, że cierpi na bulimię.

- Wiedziałam, że nie spanikujesz - powiedziała. Ludzie doceniali mnie za to, że umiałam słuchać. Miałam dar wysłuchiwania bez oceniania. Zdałam sobie sprawę, że to moja dobra cecha. Sporym odkryciem było dowiedzieć się, że ktoś mnie za to ceni. Okazało się, że moja wrażliwość do czegoś może się przydać.

Trauma, jak gwałt, niekoniecznie przejmuje kontrolę nad życiem ofiary. A jednak drażni każdy jego aspekt, z czego można nawet nie zdawać sobie sprawy. Radzimy sobie z tym sami, nikt o tym nie może wiedzieć, bo mogliby, co zresztą często się zdarza, zaprzepaścić wszystkie nasze starania, by się „trzymać”. Nasze problemy i tak nigdy nie są pojedyncze. To, jak doświadczasz życia, zmieniło się. Ktoś wyrwał z ciebie zaufanie do świata. Życie toczy się dalej, a to coś ciągnie się wraz z nim, w cieniu, poza zasięgiem wzroku, jak dziwne uczucie, że ktoś cię śledzi, tylko że to nieprawda.

Pewnego ranka, przed szkołą, wyprowadzałam moją małą suczkę Molly. Jeden z sąsiadów zamierzał załadować swojego olbrzymiego psa stróżującego do bagażnika specjalnie dostosowanego dżipa. Molly była spuszczone z smyczy, biegła klusem przede mną, nieświadoma zagrożenia.

Nagle wielki pies był na niej, przewracał ją na plecy. Pod jego ciężarem Molly zniknęła, nie miała szans choćby zaskowytac. Oszołomiona, zatrzymałam się nagle. Mój mały pies został zaatakowany, a ja nie mogłam się ruszyć. Sąsiad ryknął i zaczął okładać swojego psa patykiem, dopóki ten nie uwolnił przerażonego, czarno-białego pudła. Włożył psa do bagażnika, ale nie przeprosił. W ogóle jakby nie zauważył mojej obecności, nie mówiąc o brutalności tego, co przed chwilą się stało. Tak jakby w ogóle nic się nie wydarzyło. Jakby mnie i Molly w ogóle tam nie było.

Wzięłam Molly na ręce i zaniósłam do domu. Miała siniaki na różowym brzuchu, ale nie miała rozciętej skóry, wydawało się, że nic jej nie jest. Nie pamiętam, co się potem działo, ale pamiętam tę blokadę, niezdolność wykonania ruchu, i to, jak znajome wydało mi się to uczucie. Skoro sąsiad zachowywał się tak, jakby nic się nie stało, to może nic się nie stało.

Obserwuję swoją dwuletnią chrześnicę podczas ataku histerii, jak stoi w drzwiach kuchni, wielkie łzy płyną jej po policzkach, woła mnie głośnym zawodzeniem. Rączki po bokach, bezradne (kruche ciasteczka są poza zasięgiem), krzyczy w rozpacz. Patrzę na nią i myślę: Krzycz dalej swoim głosikiem. Trzymaj ten swój kawałek ziemi, stój twardo na ziemi w swoich świecących trampkach. Krzycz.

Dla mnie już nie było miejsca na świecie. Trauma odłącza cię od świata – ktoś umarł, a ty nagle uświadamiasz sobie, że jesteś w supermarkecie, nie pamiętając, po co przyszedłeś. Trauma musi rozwijać się w łatwiej przyswajalnych, pojedynczych kęsach. Musi jakoś się karmić. Nie można po prostu dźwignąć jej całej za jednym razem. Ona nie pozwoli na to, nawet jeśli spróbujesz. Dlatego nie robiłam nic i próbowałam żyć normalnie i udawać, że nie odczuwam tak naprawdę tego przemożnego wrażenia izolacji. Czułam się jak przydatny gość w życiu, ale nie prawo-

mocny mieszkaniem, z własnym życiem. Moim zadaniem było obserwować innych, a nie być obserwowaną.

W tamtym czasie postrzegałam swoje ciało jako coś oddalonego, odłączonego. Przecinałam jego skórę kawałkami rozbitego szkła. Lubiłam to uczucie. Podobało mi się, bo czułam, że kontroluję to, jak bardzo boli. Mogłam sama decydować o tym, kiedy i do jakiego stopnia się ranić. Kiedy chciałam, mogłam przerwać ból. Ja miałam stery, a cierpiało tylko moje ciało.

Zaczęła krążyć plotka, że dwoje moich przyjaciół, Ellen i Phil, uprawiali seks. Sarah powiedziała mi to w drodze na lekcję geografii.

– Słyszałaś o Ellen? – zapytała poważnie, podkreślając jeszcze ciężar pytania zmarszczoną brwią.

– Nie. A co? – odpowiedziałam, jak zwykle chętna słuchać.

– Spała z Philem w piątek. W jego domu.

Ściszyła głos.

– Nie było jego rodziców.

Ścisnęło mnie w żołądku.

– I to wszystko?

Weszłam do klasy i rozmowa nie mogła toczyć się dalej. Czułam w piersiach i na twarzy gorąco, chwytano mnie za gardło. Płonęłam z bólu i zazdrości. Ellen i Phil byli parą, odkąd poznali się na jakiejś imprezie urodzinowej rok wcześniej. A teraz uprawiali seks. W łóżku. Jak normalni ludzie. Przy obiedzie Ellen stwierdziła, że to było dla nich „idealne”, bo dla obojga to był pierwszy raz. Uśmiechnęłam się, przytaknęłam, a następnie uciekłam od tej rozmowy na dróżkę z tyłu szkoły, żeby nie musieć tego słuchać. Bardzo uderzyła mnie zbiorowa naiwność moich przyjaciół w temacie seksu. To tylko seks – jest się wymłóconym, przepchanym i wykorzystanym. Nic więcej. Taki właśnie jest seks – budzi strach, boli, nie ma żadnego znaczenia.

Szłam skrótem w kierunku stacji kolejowej, gdy zobaczyłam trzech starszych nastolatków idących w moją stronę. Gdy mnie mijali, jeden z nich złapał mnie za pośladek. To się odbyło tak szybko, że mogłoby równie dobrze być wytworem mojej wyobraźni. Udawałam, że się wkurzyłam, ale tak naprawdę podobało mi się to. Ścisnęło mnie w brzuchu. Podobało mi się. Nie podobało mi się. Wsiadłam do pociągu, czując się obnażona i zagubiona, ponieważ to, że ktoś mnie uprzedmiotowił, dawało mi jednocześnie poczucie władzy. Być może reklamy w magazynach kobiecych, teledyski i magazyny dla chłopaków nie miały racji. Być może jednak mogłam podobać się chłopcom. Kiedy trąbili na mnie kierowcy samochodów, udawałam, że jestem zła, ale tak naprawdę nie byłam. Czułam lekkie podekscytowanie.

Było lato, miałam siedemnaście lat i jechałam do domu starym audi 80 mojej siostry. Zatrzymałam się w długiej kolejce samochodów przed skrzyżowaniem, z do końca otwartym oknem. Mężczyzna sprzedający gazety szedł wzdłuż kolejki, proponując magazyn każdemu z kierowców. Nie miał szczęścia. Na desce rozdzielczej zauważyłam dwudziestopensową monetę: dużą i brązową. Widziałam konia, jakim była ozdobiona. Nie wystarczyłaby na gazetę. Czekałam, nie chcąc rozczarować sprzedawcy.

Podszedł do mojego okna, uśmiechnęłam się do niego.

- Kupuje? - zapytał łamanym angielskim.

- Nie, dziękuję - odpowiedziałam, wciąż się uśmiechając. - Mam tylko dwadzieścia pensów.

Nie ruszał się z miejsca, patrząc na mnie.

- Kupuje? - powtórzył pytanie.

- Nie mam pieniędzy. Przykro mi.

- Proszę.

- Nie mam pieniędzy, serio.

Próbowałam się śmiać, żeby osłabić rosnące napięcie. Światła sprzysięgły się przeciw mnie i nie chciały się zmienić.

Wtedy mężczyzna wrzucił wszystkie gazety na moje kolana i wepchał górną część ciała przez okno samochodu.

- Dla ciebie za darmo - powiedział. Sięgnął pod gazety, między moje nogi i brutalnie spenetrował mnie palcami przez legginsy.

Czułam twardość jego ciała na swoim. Czułam jego zapach. Widziałam pojedyncze włosy na jego rękach. Czułam gazety na kolanach.

Jakoś udało mi się ruszyć jedną ręką i pchnięciem otworzyć drzwi. Mężczyzna potknął się, cofając, wyrzuciłam za nim wszystkie gazety, zasunęłam okno i z powrotem przywarłam do siedzenia.

Spojrzałam w lusterko. Już go nie było. Nikt z innych samochodów nie przyszedł spytać, czy wszystko w porządku. Nikt nie zamigał światłami ani nie zatrąbił. Nikogo nie zaniepokoiło to, że jakiś facet przed chwilą wepchał się komuś do samochodu przez otwarte okno i pojawił się z powrotem kilka sekund później, a za nim stos trzepoczących gazet.

Pojechałam do domu. Zwymyślałam się za to, że nie zamknęłam okna, kiedy zaczął robić się denerwujący. Zalewał mnie wstyd i gniew na siebie samą. Musiałam zrobić tak, żeby to, co zaszło, było w porządku, a to oznaczało obwinienie samej siebie. Nikomu o tym nie powiedziałam.

Nie wiedziałam, jak mówić o seksie, a więc nie miałam też słów, by mówić o napaści seksualnej. To było zbyt wstydlive. Nie chciałam, żeby rodzice zwrócili uwagę na moje intymne części ciała. A gdybym jednak coś powiedziała, stałabym się otwartą raną. Mogliby coś zrobić albo powiedzieć, co sprawiłoby mi jeszcze większy ból. Wyobrażałam sobie, co by powiedzieli: „Dlaczego nie pochyliłaś się, żeby zatrąbić? Dlaczego po prostu nie zamknęłaś okna? Dlaczego nie wołałaś pomocy?”. Co jeśli powiedzą mi, jak powinnam się czuć, co powinnam była zrobić, co jeśli będą dalej mówić? To dlatego ludzie używają

ogłędnego języka, kiedy zamierzają komuś powiedzieć, że ktoś coś zrobił, że coś się stało. Sprawdzają. Pytają tym samym: „Czy tu jest bezpiecznie? Czy jestem bezpieczna? Czy możesz nie mówić głośniejsz niż ja? Powstrzymasz się przed wypełnieniem tej dziury, która jest we mnie, sobą? Po prostu podtrzymaj mnie, kiedy to mi się dzieje”.

W każdym razie nie uważałam tego za zbrodnię. Przemoc ze strony mężczyzn jest wodą, w której nieświadomie pływają kobiety i dziewczynki. Doszłam do wniosku, że to musiała być moja wina, bo przecież byłam już tego rodzaju dziewczyną, której takie rzeczy się przytrafiają.

Pewnego późnego wieczoru, kiedy wszyscy już śpią, schodzę po cichu do gabinetu mojego taty. Włączam komputer, zakładam słuchawki i czekam, aż modem połączy się z internetem. W wyszukiwarce wpisuję „gwałt porno”. Jestem czujna i nerwowa, nasłuchuję wszelkich odgłosów, jakie mogłyby dochodzić z góry. Nie jestem pewna, co robię. Być może szukam odpowiedzi na jakieś niewyrażone pytanie. Przeglądam filmy. Porównuję się z „ofiarami” w tych filmach. Przeglądam i przeglądam. Jak wygląda gwałt? Czy ja wyglądałam tak jak ona? Czy też robiłam takie miny? Jak bardzo mocno się opierałam? Czy w ogóle się opierałam? Czy jeśli nie walczysz, to w ogóle jest gwałt? Czy to jest w ogóle gwałt, skoro nie pamiętasz? Czy to jest gwałt, skoro straciłaś przytomność? Jakiego typu ofiarą gwałtu jestem?

Oglądam filmy, zegar tyka. Obraz kobiety cierpiącej z powodu seksu sprawia mi przyjemność. Lubię patrzeć na ich zbolale twarze. Przyciągają mnie. Lubię widzieć, jak nie mają wyboru, żadnej kontroli nad tym, co dzieje się z ich ciałami. Jestem po stronie gwałciiciela. Chcę, żeby ją bolało. Żeby skrzywdzono je bardziej niż mnie, żeby bolało je bardziej niż mnie. Chciałam zobaczyć ich uczucia i poczuć je. Nie chcę być jedyna. Chcę, żeby ból okazał się normalny. Szukam dalej, a filmy stają się coraz gorsze. Czuję zimno w kościach i uświadamiam sobie, że od długiego czasu nie poruszyłam się, ale siedzę tak

dalej unieruchomiona tym, co dzieje się na rozświetlającym ciemny pokój ekranie.

Potem znajduję film z nagą dziewczyną o splełanych blond włosach i bladej skórze i myślę sobie, że może ta jest bardziej podobna do mnie niż inne. Czuję, jakbym za chwilę miała zrozumieć coś, na co jestem za młoda, za miękka, świadoma, nad jaką przepaścią stoję.

Dziewczyna spogląda w kamerę trzymaną w rękę wilgotnymi, nieobecnymi oczami, bo mężczyzna, który filmuje, każe jej to zrobić. Jest pod wpływem alkoholu albo narkotyków, a może i tego, i tego. Penetrując palcami, nazywa ją suką. Nienawidzi jej.

Czuję się tak, jakbym oglądała scenę śmierci. Ręce trzęsą mi się z zimna, strachu albo z innego powodu, ale już tak bardzo się zaangażowałam, a wciąż nie znalazłam odpowiedzi na moje pytanie.

Patrzę na wyraz twarzy tej dziewczyny i zastanawiam się, czy rok wcześniej robiłam takie same miny. Nie wiem. Nie widziałam tego. Ale myślę, że twarz nie bardzo mi się poruszała. Myślę, że nie otwierałam oczu.

Mężczyzna, który nienawidzi tej kobiety, mówi coś niezrozumiale do innego mężczyzny, mówi głośno, prawdopodobnie dlatego, że jego twarz znajduje się blisko mikrofonu kamery. Jest w moim uchu, dlatego przyciszam głos, oglądając się przez ramię na drzwi, ale o drugiej w nocy wszyscy w domu śpią.

Jakiś męski głos bez ciała mówi: „Odwróć się, suko”. Po tym nikt nic nie mówi, a cisza jest przyniatająca. Na chwilę ekran wypełnia męski tors. Jedną ręką chwyta włosy dziewczyny i wkłada w nią swojego penisa. Uderza ją. Dziewczyna ma naprężoną szyję, ale nic nie mówi. Ma półzamknięte powieki. Jej milczenie wywołuje u mnie strach.

Ja też nic nie powiedziałam, teraz czuję związek z tą piękną dziewczyną o blond włosach.

Peter nie uderzył mnie, nie nazwał suką ani nie ciągnął za włosy. Kiedy szliśmy przez wysokie trawy, trzymał mnie za rękę. To było coś,

z czego nie dało się wyrwać, odbywało się w ciszy, jeśli nie liczyć szurania jego kurtki i odgłosu powietrza wypływającego z jego ust. On też nic nie mówił. Wolałabym, żeby wydawał z siebie bardziej ludzkie odgłosy. Gdyby tak było, może potrafiłabym dojrzeć w nim człowieka.

Według Freudowskiej teorii popędu seksualnego ludzie uprawiają seks, ponieważ kieruje nimi nieświadomy instynkt tworzenia życia i unikania śmierci. Ale pornografia i gwałt to niszczenie ludzkości, przybliżanie jej raczej do „popędu” śmierci, nieświadomego pragnienia samodestrukcji. W tym kontekście seks nie jest seksem. Jest balansowaniem na granicy śmierci, rżnięciem się na śmierć, fetowaniem śmierci. Drogą ku śmierci.

Cała się trzęsę. Czuję się wydrążona, moje wnętrza są jak korzenie płączące się przy próżni, która wymiotuje z pragnienia, by zostać wypełnioną.

Ja nie doświadczyłam tego, co tamta dziewczyna. Peter tego nie zrobił. Rozmawiał ze mną o szkole. Dał mi swoją puszkę cydru. Pomógł mi się podnieść, kiedy potknęłam się w wysokich trawach. Trzymał mnie za ręce.

Ale w tej szczupłej, bladej dziewczynie znalazłam towarzyszkę. Za oceanem, gdziekolwiek jest, jestem z nią, a ona w jakiś sposób coś mi przekazała. Mam odpowiedź, której szukałam.

*Jak miałbym zacząć cokolwiek nowego z całym wczorajszym
dnem tkwiącym we mnie?*

Leonard Cohen, *Piękni przegrani*¹¹

Trauma

Czasem wpisuję nazwisko J. w Google. Robię to trzy, cztery razy w roku. Za każdym razem mam nadzieję znaleźć to niewarte zapamiętania, nudne nazwisko na stronie z nekrologami, ale nigdy mi się nie udaje. Tak jakby online nie istniał. A przecież każdy jakoś gdzieś w internecie istnieje. I czasem zastanawiam się, czy to wszystko w ogóle naprawdę miało miejsce. Czy też to zmyśliłam.

Wpisuję jego nazwisko w wyszukiwarce na Facebooku i analizuję wszystkie profile, które wyskakują, w poszukiwaniu jakichś tropów. Wiem, że nigdy go nie znajdę. Przewijam bardzo długą stronę z szarymi głowami bez twarzy na profilach tych osób, które nie chcą mieć tam zdjęcia. To mi się wydaje dziwno-straszne, bo teoretycznie każdy z nich mógłby być nim, ukrywającym się. A potem ja czuję się jak dziwadło. Czuję się pusta, jakbym miała w sobie wielką dziurę. Minęło co najmniej szesnaście lat, odkąd ostatni raz go widziałam, ale i tak wciąż chcę wiedzieć, czy żyje, czy umarł. Wdziera się do moich myśli prawie codziennie, zwłaszcza teraz, kiedy piszę tę książkę. Jeśli prawidłowo oszacowałam jego wiek, to teraz powinien powoli dobiegać sześćdziesiątki. Możliwe, że jeszcze długo poczekam, aż umrze.

Kiedy tak googluję i życzę mu śmierci, czuję, jak wpadam do głębokiej, ciemnej studni. Celowo sobie to robię. Wiem, że chodzi tu o ponowne odegranie traumy, ale nie potrafię przestać. Oglądam każdy film dokumentalny czy fabularny o gwałcie i przemoc seksualnej, jaki uda mi się znaleźć. Lubię się uczyć, zatem przekonuję się, że to część procesu nauki. Pochłaniam wszelkie źródła na temat traumy seksualnej, do jakich dotrę. Odbywam szkolenia z leczenia traumy dla psychoterapeutów. Kupuję książki, słucham podcastów i wywiadów z ekspertami od traumy. Przyswajam tak wiele, jak potrafię.

Przemoc seksualna przedostaje się do mojego codziennego życia. Wciążam się w procesy sądowe o gwałt, wczuwając się w rolę ofiary i przeżywając niesprawiedliwe wyroki. Skazanie winnego daje mi tymczasowe zapośredniczone poczucie wyrównania krzywdy, czego sama nigdy nie doświadczę. Czuję ulgę w imieniu ofiary i w imieniu wszystkich kobiet i dziewcząt w kraju. A jednak przecież doszło do gwałtu, a jutro będzie kolejny przypadek. Przygniata mnie przemoc mężczyzn wobec kobiet.

Będąc jednocześnie ofiarą wykorzystania i próbując być aktywistką, czujesz się pół martwa, pół żywa. Cierpienie, które obserwujesz, podtrzymuje cię przy życiu, ale jednocześnie próbuje cię zabić. Podły sprzeciw, kiedy opowiadasz o swoich doświadczeniach, zjadliwe kłamstwa na temat prostytutki i jej ofiar, ciągłe obwinianie, zawstydzanie i ocenianie, systemowe unormowanie przemocy mężczyzn wobec kobiet, promocja seksualnego wyzysku – to wszystko trzyma cię w sidłach kotwicy, pod wodą, podczas gdy twoje ciało rozpaczliwie próbuje wypłynąć w górę. Ta część ciebie, która chce żyć w wolności od tego wszystkiego, nigdy nie będzie miała szansy spełnić tej potrzeby.

Trauma wyraża się relacyjnie, poprzez nasze reakcje. Staramy się zadowolić innych, unikamy emocji, jesteśmy pełni gniewu, defensywni. Ślady traumy odnajdujemy w codziennych relacjach z innymi. Im jest starsza, tym bardziej ślady te zakorzenione są w danej osobowości. Nieleczona trauma niszczy poczucie własnego ja, relację z własnym ciałem, tożsamość. Zatrzuwa relacje. Ludzie, miejsca i rzeczy zaczynają dzielić się na bezpieczne i niebezpieczne – trudno jest rozstrzygnąć, które są jakie. Ludzie, którzy kiedyś nie stanowili zagrożenia, być może już nim są. Miejsca, które kiedyś były neutralne, teraz mają swój ciężar. Radość jest czymś niedostępnym. Zniknęła spontaniczność, bo zawsze musisz się upewniać, że jest bezpiecznie. Nie umiesz powiedzieć, jak się czujesz w danym momencie, ponieważ najpierw musisz sprawdzić, czy bezpiecznie jest coś powiedzieć.

Dopiero w ostatnich latach zaczęłam odczuwać, co mężczyźni mi zrobili – skutki tego, co w tamtych momentach wydawało mi się nie mieć ze sobą żadnych konsekwencji. I im bardziej uświadamiam sobie, że się liczę, im bardziej doświadczam poczucia własnej wartości, tym jaśniej rysuje mi się przeszłość. Ale im jaśniej, tym bardziej boleśnie.

Dysocjacja jest metodą radzenia sobie z rzeczywistością, która jest nie do zniesienia, jest odłączeniem od ciała i danej chwili, opuszczeniem przestrzeni, niebyciem „tutaj”, pójściem gdzie indziej. Możemy tak bardzo się do tego przyzwyczaić, że stajemy się chronicznie odłączone. To bezpieczny azyl – podobnie jak wrażenie bycia przedmiotem – pominięcie siebie, które wydaje się bardziej bezpieczne niż ryzykowne poczucie potencjalnie rosnącej otwartości na świat i jego tajemnice.

„Normalność” jest trudna. Rozmowa o nowej pracy przyjaciółki albo o tym, jacy są jej współpracownicy, wydaje się banalna, wkurzająca. Tak jakbyś była duchem, którego zaproszono na rozmowę o pogodzie, podczas gdy duchów pogoda nie interesuje, natomiast ważniejszy temat, czyli sam fakt, że jesteś teraz duchem, pozostaje niezauważony i niedoceniony. Czujesz się w związku z tym niezręcznie, nie umiesz być „normalna” i nawiązywać więzi z innymi, wycofujesz się z kontaktów, a potem czujesz się jeszcze bardziej niedostosowana i niezdolna do ich nawiązywania. Trauma oznacza, że jesteś samotna, żyjesz razem z niechcianymi wspomnieniami, fizycznymi doznaniem, czujesz się wyizolowana, czujesz lęk przed więzią. Żyjesz nad przepaścią, między dwoma światami. Czuję się jak wielki czarny worek na śmieci, maksymalnie wypełniony traumą, któremu ktoś nadał kształt człowieka.

Moje ciało pamięta, co mu uczyniono. Trauma wdrukowana jest w mój układ nerwowy. Nie lubię, gdy ktoś niespodziewanie mnie dotyka, kiedy ktoś za bardzo się do mnie zbliża albo gdy ktoś podnosi rękaw mojej

koszulki, żeby zobaczyć tatuaż na ramieniu. To mnie całkowicie paraliżuje, czuję się napastowana.

Kiedy jakiś mężczyzna mówi coś do mnie w apodyktyczny sposób, ścisza mnie w żołądku. Infiltruje wszystkie moje doświadczenia. Kiedy ktoś traktuje mnie z góry, kiedy słyszę podniesione głosy, kiedy widzę „tatusiową sylwetkę”. Kiedy mężczyzna wpada w gniew za kierownicą, kiedy widzę napastowanie na ulicy i mizoginię. Odnajduję to w zgiętym karku i przekrzywionej głowie. W męskim roszczeniu sobie prawa. W tym, jak ktoś wyjaśnia mi moje własne doświadczenia, układa je dla mnie na nowo. W tym, jak kwestionuje się zachowanie i moralność ofiary, jednocześnie wynajdując usprawiedliwienie dla sprawcy. W zdumiewająco nieśmiesznych memach, które przekazują sobie w sieci moi znajomi, na temat nastoletnich dziewcząt i księcia Andrzeja. W pojęciach w rodzaju „rzekomo”. W świadomej niewiedzy. W opisach charakteru podczas odczytywania wyroku gwałciiciela. W uznaniu za normę i akceptacji dla przemocy mężczyzn wobec kobiet. W tym, że rząd przyznaje 93 miliony euro branży wyścigów konnych i psich, a 23 miliony przeznacza na wszystkie usługi w dziedzinie zwalczania przemocy domowej i seksualnej. Psy i konie są bardziej wartościowe dla tego kraju niż życie kobiet i dziewcząt, a pierwotna trauma tylko zyskuje na sile.

Przetrwanie nie kończy się, ale toczy się kołem. Czasami czuję, że dostałam wyrok dożywocia, a to życie i wszystko, co z nim związane, jest szare. Trauma odbiera kolory wszystkiemu. Pisząc tę książkę, czuję, że wszystko jest martwe. Muszę to odgrzebać.

Trauma potrafi być nudną codziennością, której nie sposób opisać. Zawsze myślałam, że brakuje mi zdolności, by to wyrazić słowami albo zrozumieć, czego doświadczam. W książce *Strach ucieleśniony* Bessel van der Kolk twierdzi, że zadziwiają go osoby, które potrafią wyartykułować stan traumy, nie opowiadając, co się stało, ale stan na

skutek tego, co się stało. Autor pisze, że nie można tego wyjaśnić – nie da się opisać słowami. Czytając to, wściekle dwa razy podkreślałam.

„Uleczyć” (ang. *recovery*) oznacza odzyskać coś utraconego, odebranego, co oplakujemy, podczas gdy tego nie ma. Zastanawiam się, co takiego utraciłam, co powinnam odzyskać. Moje doświadczenia tak wiele mnie kosztowały – zdolność do zaufania sobie i innym, do czucia się bezpiecznie w relacjach z innymi. Czasem chciałabym cofnąć się w czasie, podjąć inne decyzje, choć przecież nie mogło być inaczej. Ale żałuję, że tak jest. Żałuję, że nie mogę szepnąć do ucha sobie dziewiętnastoletniej: „To skrzywdzi cię na długi czas, na wiele sposobów, których nawet nie możesz sobie wyobrazić”. Żałuję, że nie mogę jej powiedzieć: „O wiele za dużo siły przypisujesz temu mężczyźnie. To trauma. Doznałaś traumy i musisz po prostu na chwilę się zatrzymać”. Żałuję, że nie mogę jej powiedzieć, jaka jest piękna, idealna, zabawna, utalentowana, że nie musi ciągle szukać potwierdzenia własnej wartości. Nie musi odczuwać fałszywej władzy nad mężczyznami. Żałuję, że nie mogę jej powiedzieć, że już ma tę władzę, władzę bycia sobą, siłę wynikającą z samej egzystencji i że nie potrzebuje niczego poza tym.

W stanie traumy można też poczuć się bezpiecznie. Czasem obawiam się, że tak wiele odnalazłam w mojej traumie seksualnej, że całkowicie przejęło to moją tożsamość. Nie jestem pewna, kto tam pod spodem jest. Moje doświadczenia wpłynęły na to, jak się bronię, na to, że w ogóle uważam obronę własną za coś możliwego.

Tragedia związana z traumą polega na tym, że odciąga nas ona, czasem trwale, od życiowych celów, od tego, czym mieliśmy się stać. Życie z traumą wypchało gdzieś moje prawdziwe pragnienia, moje talenty, moje pisanie, kreatywność, artystyczną duszę. Wszystko zostało wyciszone, podczas gdy ta wielowarstwowa trauma stanęła na pierwszym miejscu. Podyktowała mi, jak pracować, co robić w czasie wolnym. Mogłabym spełniać się artystycznie, za to latami pisałam świadectwa, składałam sprawozdania, przemawiałam – robiąc wszystko, by przegnać ciemność, żebyśmy nie musiała z nią żyć.

Dopiero teraz robię jej miejsce, zapraszam moją traumę. Chodź, proszę, zrzuń resztę mojego ja, ostatecznie wymaż moje ego. A w tym zniszczeniu być może da się zacząć od nowa. Znaleźć równowagę. To nie musi być konkretnie to czy tamto – możemy na nowo połączyć wszystko.

Podnosi się zasłona i dostrzegasz więcej. Wpadamy w gniew i płaczemy, bo ktoś mocno nas zranił, i to jest oczywiście w porządku. Nie chcemy zaglądać za zasłonę. Potrzeba czasu, by przyzwyczaić się do tego nowego spojrzenia. Próbuje się schować przed surową prawdą: osobistą, rodzinną, dotyczącą relacji i całego społeczeństwa. Musimy być cierpliwi i empatyczni wobec siebie, łagodząc tę drogę w kierunku nowego świata bez kłapek na oczach.

Uczysz się, jak poruszać się w tym nowym świecie. Organizujesz go wokół straty, stopniowo tracisz to, co się nagromadziło. W zjawisku traumy obserwuje się dynamikę polegającą na tym, że sprawcy przypisujemy zbyt wielką siłę, pozostając zamkniętymi w perspektywie, którą mieliśmy w młodszy wiek. Duża część procesu leczenia polega na porzuceniu narracji sprawcy, na dostrzeżeniu, że nie jest to wszechmocny, przerażający mężczyzna, a za to spojrzeniu na niego wzrokiem osoby dorosłej.

Inny proces dotyczy porzucenia własnych przekonań, które wynikały z wiary w to, co sprawca mówił o tobie, z jego postawy, racjonalnych argumentów, które przedstawiał. To trudne. Potrzeba czasu, by oddzielić jego głos od swojego i zacząć słuchać tylko samej siebie. Twoja dusza znajduje się gdzieś pod myślami, doznaniem fizycznymi, uczuciami. To mądre centrum twojego ja leży pod tym wszystkim, co zaśmieca powierzchnię. Jeśli nauczymy się zatrzymać i oddychać, tak by mogła się rozproszyć ta kakofonia głosów, będziemy mogli zrobić miejsce dla naszego wewnętrznego ja, by odkryć to ja, które jest skryte pod powierzchnią traumy. Odzyskujemy w procesie leczenia te części siebie, które musieliśmy odrzucić, żeby przeżyć.

Przewyciężenie traumy nie jest procesem indywidualnym. Potrzebujemy wsparcia bliskich. Skutki leczenia dotyczą zarówno jednostki, jak i otoczenia. Aby przewyciężyć traumę, to, co niewidzialne, musi wyjść na powierzchnię. Wyciągając na powierzchnię to, co niewidzialne we mnie, wyciągam niewidzialne, które kluczy poprzez kulturę i społeczeństwo, rodzinę, przyjaźnię i dynamikę środowiska, poprzez myśli i przekonania.

Proces leczenia, które można by równie dobrze nazywać „uświadamianiem”, zatrzymuje się, zaczyna i idzie „do przodu” i „do tyłu”, i choć wydaje się to sprzeczne, to ostatecznie rozpocznie się tylko wtedy, jeśli nie zakłócimy tego porządku. Nie da się tego procesu przyspieszyć, wymusić albo wyczarować, żeby dopasował się do naszego życia. On będzie domagał się uwagi wtedy, kiedy będą ku temu sprzyjające warunki. Najlepsze, co możemy zrobić, to zwrócić się ku niemu i go rozpoznać. To właśnie dzieje się teraz i tak jest dobrze. Trauma to nie wyrok dożywocia. Nie zniszczyła nas. Czasem dlatego, że współczująco dostrzegamy strauumatyzowane aspekty swojej osobowości, dlatego że stajemy twarzą w twarz z własnym cierpieniem, ujawnia się głębia naszego piękna, piękna innych ludzi i świata.

Ludzie, którzy nie doznali traumy, dla których przeszłość jest przeszłością, mogą radzić nam z troską, żebyśmy „zapomnieli”. Wspomnienia niezwiązane z traumą są tam, gdzie trzeba, czyli w historii.

Ale trauma, podobnie jak głęboka żałoba, żyje dalej w komórkach naszego ciała. Kiedy pojawia się wspomnienie, coś przypominającego nam o tym albo specyficzne fizyczne doznanie, te aspekty przeszłości wychodzą na pierwszy plan, i znów jesteśmy oniemiałymi, doświadczamy terażniejszości przez pryzmat przeszłości. To trochę, jakby ktoś cię prześladował. Pracując nad sobą, w dużej mierze dążyłam do pozbywania się doświadczeń, opowieści, wspomnień, przywiązań, dawnych narracji.

Bardzo trudno jest powiedzieć sobie „odrzuć” coś i oczekiwać, że to się po prostu stanie. W pierwszym etapie trzeba wziąć to coś do

rąk, delikatnie, z ciekawością, miłością i akceptacją, że to trzymamy. Dopiero wtedy może nam się udać to odrzucić, nie wcześniej. Trauma może wywołać poczucie rozbicia na kawałki. To dlatego, że gdy uderzają w nas traumatyczne wspomnienia albo doznania, pozostałe aspekty naszej osobowości uciszają się i tracimy poczucie równowagi. Musimy po prostu rozpoznać to w terażniejszości, przyjąć ze współczuciem te naznaczone traumą elementy życia i połączyć je na powrót z tymi wyciszonymi.

Te uczucia i myśli, których próbujemy się pozbyć, paradoksalnie, jak już sobie u nas zagrzały miejsce, tak że uznajemy je za neutralne, zazwyczaj trochę odpuszczają. Żyjemy dalej z nimi, nie bez nich. Nie trzeba znów składać się w „całość” – przedtem byłeś cała – w trakcie i po tym, co ci się stało. Musisz jakoś po prostu pogodzić się z sobą poza cierpieniem odziedziczonym po tych doświadczeniach.

Pracując z traumą i przemocą, znajdujemy się w miejscach mrocznych, miejscach śmierci. Aby wczuć się w cierpienie tych, którzy w takich miejscach się znajdują, musimy stanąć twarzą w twarz i zaakceptować to, co mroczne i śmiertelne w nas. Przyjaciółka, która usiłuje towarzyszyć ci w twojej rozpacz, po prostu nie jest zdolna stawić czoła własnej. Dopiero gdy dobrze poznamy własny mrok, możemy świadomie towarzyszyć mrokowi innych. Dopiero kiedy zaakceptujemy własny cień, możemy stać się bezpiecznym azylem dla tych, którzy walczą z własnymi demonami. Nie jesteśmy zdolni współodczuwać z innymi, dopóki ze współczuciem nie podejmiemy do mrocznych zakamarków w sobie.

Chcąc zmienić świat, musimy najpierw zmienić samych siebie, co oznacza robienie czegoś przeciwnego do tego, do czego jesteśmy przyzwyczajeni. Oznacza rozgoszczenie się we własnym mroku, odsłonięcie tego, co dotąd chroniliśmy przed zewnętrznym światem, narażenie na niebezpieczeństwo. To czasem wywołuje strach, upokarza. Pozwala nam to oddzielić się od naszego defensywnego ego i pomaga nawiązać kontakt z innymi w bardziej otwarty, akceptujący sposób,

bez zwracania tak wielkiej uwagi na to, jak inni się zachowują. Więcej dostrzegamy, jesteśmy mniej oceniający. Uczymy się, że żadne z naszych wewnętrznych doświadczeń nie mówi tak naprawdę niczego o nas samych. Nieustannie broniąc się i chroniąc, tracimy okazję, by dotrzeć do złota skrytego tam, gdzie nie zaglądamy. Dlatego musimy się zmierzyć właśnie z tym, czego najbardziej boimy się o sobie dowiedzieć. Ucząc się obserwowania własnego ego i akceptacji dla problemów, które pojawiają się tymczasowo i naturalnie, przestajemy tak bardzo się sobą przejmować. Możemy podejść do siebie o wiele mniej poważnie.

Łatwiej jest uleczyć się po gwałcie, bo w tamtym przypadku nie byłam w znowiu. Byłam w znowiu, jeśli chodzi o całą resztę. Gwałt przynajmniej był czarno-biały, rozumiałam go – ludzie podejmują złe decyzje, są sprawcy i ofiary. Nie miałam wpływu na bycie zgwałconą. Jednak później, w przypadku J. i jego znajomych, a następnie wszystkich klientów, to była moja decyzja. To ja odpisałam: „Tak, przyjadę”. Sama zaproponowałam, żeby mnie wykorzystano. I choć teraz rozumiem, jak i dlaczego ponownie odgrywamy traumę, i choć teraz rozumiem to, czego nie mogłam rozumieć wtedy, jeśli chodzi o „wolny wybór”, jakiego dokonywałam, to wciąż jestem przesiąknięta wstydem, bo ta część mnie, która chciała być źle traktowana, jest teraz obecna w mojej seksualności. Ale taki jest skutek traumy.

Ponowne odgrywanie traumy polega na wchodzeniu w podobne sytuacje czy miejsca jak te przypominające oryginalną traumę albo wynajdywanie podobnych ludzi i tworzenie nowej narracji, usiłując – tym razem – zachować kontrolę, napisać nowe zakończenie, w którym ty rządzisz, nie jesteś ofiarą. Seksbiznes jest idealnym miejscem dla ofiar traumy seksualnej, w którym mogą nieświadomie próbować pozbyć się pierwotnego cierpienia, ponieważ niezliczona liczba mężczyzn chce tutaj wykorzystać twoje ciało. To jeden z powodów, dla których kobiety, które doświadczyły wykorzystania seksualnego, tak często odnajdujemy w tej branży.

Nie wiemy, że to się dzieje, ponieważ jest to proces nieświadomy. Doświadczając osobiście odłączenia przy traumie, nie musisz zdawać sobie sprawy z tego, że jest to traumatyczne, ponieważ twoje ciało i umysł próbują właśnie przetrwać. Nie ma bezpiecznej przestrzeni, do której można by przyjąć to, co się dzieje. Nie ma przestrzeni na uczucia czy namysł. Nasza świadomość ogranicza się do tego, co jest do zniesienia. Nie mam teraz potrzeby bronienia „przemysłu” stworzonego przez mężczyzn dla mężczyzn. W tamtym czasie nie wiedziałam, co czuję. Nie wiedziałam, dlaczego czasem płaczę bez powodu. To jak próba przejścia przez bagno – widzisz tylko to, co jest w najbliższej odległości. Żeby zobaczyć bagno jako całość, potrzebujesz dystansu.

W dzieciństwie czasem myślałam o dzikich zwierzętach, jakie to niesprawiedliwe, że gdy mają jakiś problem zdrowotny, to pozostaje im tylko kuśtykanie w nadziei, że nic się nie stanie. Myślałam o chorych krukach i zranionych lisach. Myślałam o tym, jak wielkie szczęście mamy jako ludzie, że dysponujemy tyloma zasobami, że w przypadku choroby możemy leczyć się w ciepłych domach i szpitalach.

W pracy terapeutki odkryłam, że nie różnimy się od tego kruka czy lisa. Życie jest wobec nas tak samo okrutne, tylko że w inny sposób. Pracuję głównie z kobietami, które zostały zgwałcone lub napastowane seksualnie przez swoich przyjaciół, braci, partnerów, ojców albo obcych mężczyzn. Krzywdy są tak ogromne, że prawie nie da się ich wysłuchać. Wobec niedającego się znieść cierpienia praktykujemy razem świadome oddychanie.

Nie zliczę klientek, które wyjawily doświadczenia bycia wykorzystaną seksualnie, czasem po dekadach skrywania sekretu, a następnie padły ofiarą obwiniania, zawstydzania, ostracyzmu albo też fakt wykorzystania pomniejszono lub zignorowano. Najbardziej bezradna i przygnębiona jestem, pracując z młodymi ludźmi, których rodzice nie są zdolni do bezwarunkowej miłości. Niemal nie do zniesienia jest

obserwowanie, jaki skutek to wywiera. Takie bywa życie, a my nie mamy nad tym kontroli. Niewiele możemy zrobić, żeby zapewnić bezpieczeństwo. Jedna z ofiar przemocy domowej powiedziała mi, że „dlaczego nie ja? to tak naprawdę bardziej odpowiednie pytanie niż „dlaczego ja?”. Uświadomienie sobie, że to, co się stało, w żaden sposób nie ma związku z ofiarą, jest zarzewiem nadziei. Możemy przestać walczyć o zrozumienie, co to „znaczy”, że przydarzyło się to nam, i ponownie skupić się na sobie w terażniejszości – jak chcemy żyć, na co zasługujemy, a czego nam brakuje.

Osoby, które zostały wykorzystane seksualnie w dzieciństwie, to najodważniejsi ludzie, z jakimi miałam okazję pracować. Dla niektórych z nich aktem radykalnej odwagi jest wejście po schodach do pokoju, w którym spotkają się z kimś, kto jest nimi szczerze zachwycony i bezwarunkowo je akceptuje. To, co było bezpieczne w przeszłości, nie zawsze później takie się okazywało. Poczucie bezpieczeństwa wydaje się niebezpieczne.

Trauma sprawia, że robimy dziwne rzeczy, takie, których się wstydzimy i które ukrywamy przed innymi. Wstyd jest po prostu tego częścią. Sama siebie przekonuję, że to nic złego odczuwać wstyd. Oddycham i pozwalam, by żył we mnie. Myślę: Byłam słaba, bo zostałam zgwałcona. Myślę: Byłam słaba, bo drapieżca nakłonił mnie do sprzedawania seksu. Myślę: Gdyby ci nie zapłacił, to wszystko, co później, w ogóle by się nie wydarzyło. Nie przyszłoby ci do głowy, żeby sprzedawać seks. Mówię to sobie, ale brzmi pusto. Myślę, że z powodu mojej przeszłości sięgnęłam dna. Przypisuję sobie do tej samej kategorii społecznej co pedofilów. Ale przecież nigdy nie skrzywdziłam nikogo oprócz siebie. Nie zabiłam nikogo, nie byłam dilerką narkotyków, nie wykorzystywałam nikogo. Nigdy nie skorzystałam z władzy nad drugą osobą.

Wstyd przedostaje się do moich związków. Siedzę u terapeuty i czuję, jak wstyd mnie paraliżuje. Niemal się nie ruszam, prawie nie mówię, nie chcąc przykuwać niekonicznej uwagi do mojego fizycz-

nego kształtu. Czuję wstyd z powodu samego bycia ciałem w tym samym pokoju, co on, tak jakby to go obrażało, czystość, którą projektuję na niego. Wstydzę się, opowiadając mu o tym, że lubię jogę i pływanie w morzu. Wstydzę się powiedzieć mu, że moim ulubionym napojem alkoholowym jest guinness, dlatego mówię, że lubię coś innego. Tak bardzo się wstydzę być widzianą. Czekam, aż ktoś pokaże mi mój lęk, że jestem niczym, nadają się do wyrzucenia.

Czasem udział w terapii jest niczym performance, polegający na testowaniu wytrzymałości, do którego ciągle trenuję. Praktykowanie bycia widzianą, praktykowanie mówienia, czego chciałabym w swoim życiu, bardzo trudne sprawy do opowiedzenia, praktykowanie niebycia pasywną. Praktykowanie zaufania wobec siebie.

Gdy piekę ciastka dla taty, wręczam mu puszkę, a on natychmiast wyciąga jedno, czasem w oczach mam łzy i muszę odwracać od niego wzrok. Gdyby tylko wiedział – myślę. Gdyby tylko wiedział, jaka jesteś brudna, toby go tu nie było. Nie interesowałyby go ciastka, które upiekłaś. Nie kochałby cię. Nikt by cię nie kochał. Mówię sobie, że mnie kocha. Że mnie naprawdę kocha.

Nieświadomie ustanowiłam dla siebie głupie zasady. Muszę być silniejsza dla tych, którzy w patriarchalnym świecie czują się mniej bezpiecznie, dla tych, którzy są niepewni pojawiających się w nich uczuć, dla tych, którzy łatwo łamią się pod ciężarem krytyki i ocen. Muszę być ofiarą gwałtu, która ma być światłem dla innych ofiar gwałtu. Muszę być silna. Odważna. Muszę pokazać, że jest życie po gwałcie. Moje żyły muszą być wykute ze stali. Nie będzie można mi zaufać, jeśli nie będę ani o jotę odbiegać od wzoru idealnej ofiary gwałtu. Będą mnie widzieć jako przegraną i nikomu nie będę mogła przywracać nadziei. Nic więcej by nie widzieli, tylko przegraną. Ludzie myśleliby, że jestem fatalną terapeutką.

Ze wstydem jest tak, że on się bierze z tego, że ktoś inny projektuje własny wstyd na ciebie. Kiedy ktoś nas ocenia albo zawstydza, to albo

możemy to kupić, albo dostrzec w tym nową informację o wewnętrznym świecie autokrytyki i poczuciu wstydu tej osoby.

Im mocniej poruszymy czyjś wstyd, tym bardziej ta osoba będzie próbowała zawstydzić nas.

Nie czujemy wstydu, kiedy ugryzie nas pies albo ktoś ukradnie nasz samochód. To pomocne wiedzieć, że wstyd nie jest mój, ale że przejęłam go od kogoś innego. O, znów to samo – myślę sobie, gdy pojawia mi się pod skórą – męski wstyd. A kiedy zrobimy coś przeciwnego niż to, co każe nam zrobić wstyd, on uczy się, że nie jesteśmy dla niego dobrym miejscem do życia. Kiedy wstyd mówi nam, że się nie liczymy, mimo to musimy robić rzeczy dla nas ważne. Kiedy wstyd każe nam milczeć, musimy mówić głośno. Kiedy wstyd mówi nam, że jesteśmy bez znaczenia, musimy robić rzeczy, które dla nas mają znaczenie. Kiedy wstyd mówi nam, że niezależnie od wszystkiego musimy słuchać się autorytetów, musimy się zbuntować. Kiedy wstyd każe nam na zawsze zachować coś w tajemnicy, to za wszelką cenę musimy ją wyjawić. Aż w końcu wstyd nie będzie umiał się w nas odnaleźć.

Wstyd jest niekomfortowy, ale jest też strzałką, która pokazuje nam, co za nim stoi, zazwyczaj jest to jakaś krytyczna ocena skierowana do nas. Wstyd usiłuje tak nam uprzykrzyć życie, że podejmujemy działanie. Wstyd naprawdę próbuje nam wyleczyć rany. Dlatego jeśli doświadczając wstydu, potrafimy robić to ze współczuciem wobec samych siebie, możemy podchodzić do wstydu jak do przyjaciela, a nie wroga. Wyrzucenie z siebie na oczach innych rzeczy, których najbardziej się wstydzimy, jest przejawem buntu. Ludzi nie interesują wyjaśnienia naszych decyzji, lecz to, kiedy ktoś inny wchodzi w posiadanie ich rzeczy. To daje nadzieję i upowszechnia odwagę.

Jakieś pięć lat temu zorganizowałam spotkanie z kilkorgiem moich dobrych przyjaciół, żeby powiedzieć im, co mi się stało. Za bardzo bolesne stawało się skrywanie tego sekretnego świata i ograniczanie siebie.

Potrzebowałam ich wsparcia. Niektórzy z moich przyjaciół od kilku lat już wiedzieli. Powiedziałam Ruth, przy frytkach i herbacie w pubie na Francis Street. Po prostu powiedziałam to i nie wybrzmiały fanfary. Nic się nie rozpadło.

W końcu, w najodleglejszym rogu jakiegoś dziwnego pubu, opowiedziałam im o mojej przeszłości. Powiedziałam wszystko naraz, żeby nie musieć odczuwać tej samej słabości i lęku wciąż od nowa, i tak było w porządku. Wszyscy po prostu słuchali, a ja nie czułam jakiegoś potwornego wstydu. Wstyd karmi się tajemnicą, oceną i milczeniem. Może ci, których kocham, dostają ode mnie coś więcej niż gwałt, wykorzystanie seksualne i prostytutkę. Przypominam sobie, że dla nich jestem normalną osobą.

Tyle czasu spędziłam, wmawiając sobie, że moja historia nie jest ważna, że nie jest wystarczająco „okropna”, żeby ją opowiadać, że nie byłam w wystarczającym stopniu ofiarą. Moja historia była jednocześnie niewystarczająco tragiczna i zbyt tragiczna, żeby ją opowiadać. Ale opowiadając ją, rozumiałam, że to, co mi się przydarzyło, miało znaczenie, a zatem i ja byłam ważna, że nie jestem sumą moich doświadczeń, że powiedzenie „jesteś sumą swoich doświadczeń” jest bardzo nieprawdziwe i głęboko niesprawiedliwe. Oceniamy charakter ludzi na podstawie ich zachowania, ale nasz charakter schowany jest pod zachowaniem, które jest reakcją na traumę. Nasz „charakter” zazwyczaj ujawnia się w tym, jak reagujemy na to, jak zareagowaliśmy na traumę. Nie jesteśmy tym, co nam się przydarza. Nie jesteśmy nawet tym, jak postępujemy z tym, co nam się przydarza. Jesteśmy czymś więcej niż to wszystko.

Skoro trauma jest głębokim odłączeniem od samego siebie, to sięgam rękami w ciemności, próbując odnaleźć te wszystkie części siebie. Próbuję się dowiedzieć, kim jestem. Wydaje mi się, że mogłabym być każdym, że z łatwością mogłabym wybrać jakąkolwiek rolę. Kiedy byłam nastolatką, to żałowałam, że nie wiem, jaką chcieliby mnie widzieć moi

znajomi, bo gdybym wiedziała, to taka bym była i nie musiałabym się czuć niepewnie. Wówczas wydawało mi się to tak bardzo racjonalnym rozwiązaniem.

Wciąż nie wiem, kim jestem. Nie jestem zdolna do small talków, choć chciałabym. Trochę udaję i to chyba działa. Chcę poznać ludzi poprzez ich emocje. Chcę wiedzieć, co kryje się za czyjąś nienawiścią wobec kolegi z pracy. Na wyjeździe dla pisarzy jedna kobieta opowiadała w grupie o szczegółowym, bardzo realnym śnie, jaki jej się przyśnił.

- Co czułaś w tym śnie? - zapytałam. - Kiedy zazwyczaj czujesz to samo? Gdzie jeszcze w swoim życiu to uczucie dostrzegasz?

W końcu zauważyłam, że wywołuję w niej poczucie skrępowania, a reszta tej małej grupy całkowicie zamilkła. Znów to zrobiłaś - upomniałam samą siebie - alienujesz ludzi tak głębokimi pytaniami, swoim śledztwem. Nie każdemu odpowiadają tego typu rozmowy.

Chodzi mi o to, że chcę poznać prawdę o danej osobie. Osoby, które przeżyły traumę, ogólnie cenią prawdę. Ktoś nami manipulował i okłamywał nas. Nasza rzeczywistość została przeciągnięta przez wyżymaczkę, przekręcona, przemaglowana, zlekceważona i wyciszona. Jestem istotą ludzką - proszę okazać mi szacunek przez powiedzenie prawdy. Relacja psychoterapeutyczna polega na mówieniu prawdy. Dostajesz szansę na szczerość, która w innych relacjach mogłaby być trudniejsza. W roli terapeutki możesz dać nazwę swoim wątpliwościom i w żartobliwy sposób reagować na strategie obronne klienta. Dana osoba opowiada prawdę o sobie, kiedy czuje się bezpieczna. Wtedy możemy iść dalej na bazie zaufania. Tak ważne jest dla kobiet, żeby mówić prawdę o swoim życiu. Nie ma znaczenia, jaka jest twoja historia. Po prostu powiedz prawdę o tym, kim jesteś.

Moje samopoczucie w danej sytuacji zależy od energii ludzi, którzy mnie otaczają. Zawsze wolę spotkania jeden na jeden, ponieważ mogę poświęcić uwagę danej osobie i łatwo dostosować się do jej obecności.

Grupy są inne – nie umiem dostosować się do tak wielu ludzi w tym samym czasie. Czuję się niekomfortowo, bo nie ma jednej osoby, na której mogłabym się skupić. Moje poczucie „jak się mam” jest związane z tym, kto jest wokół mnie, z ich oczekiwaniami, tymi postrzeganymi i nie. To umiejętność przydatna dla terapeutki, ale nie jako model nadrzędny w każdej relacji. Muszę współczuć sobie w środku, temu komuś, czyli mnie samej. We krwi mam ochronę innych przed dyskomfortem. Wciąż nie nauczyłam się pozwalać innym uspokajać moje burze z piorunami. Wciąż nie umiem być sama źródłem chaosu. Czasem, poruszając się z pozycji polegającej na nieustannym dopasowywaniu się i próbując odkryć, co się za tym kryje, czuję się jak nieosoba, jak puste, gapiące się dziwadło bez osobowości. Muszę zaryzykować, pozwolić się zobaczyć, nawet jeśli nie wiem, co zostanie odsłonięte. Jakbym uczyła się stawać kimś.

Samotność jest jak ciężki koc, który owija mój świat. Wszystko wydaje się ciężkie, każdy liść na ziemi, śmieci rozrzucone wokół kosza przed sklepem – wszystko przepełnione jest samotnością. Gdy czuję tępy ból samotności, to mam wrażenie, że tak naprawdę nie idę ścieżką, ale jestem w jakiejś bańce, w czymś w rodzaju papamobile. Sunę tu i tam, odłączona, mechanicznie. Spotykam jakichś ludzi i rozmawiam z nimi, ale to udawanie – namalowany uśmiech, wymyślone słowa, zniecierpliwienie ukryte za uprzejmością. Chcę tylko być w domu, sama, gdzie mogę się schować.

Czasem chodzę po cienkiej i szorstkiej linii pomiędzy życiem i wymazaniem siebie, jakbym była kleksem na kartce papieru. Nawet wtedy, kiedy czuję się najbardziej samotna, wycofana, kiedy prawie znikam, to dzieje się coś, co przypomina mi, że żyję, i to zawsze jest więź z inną osobą. Przyjaciółka wysłała mi jakąś głupią wiadomość bez konsekwencji, a moje życie nagle nabiera wartości, patrzę na telefon, jestem tu i teraz, i to właśnie się liczy – bezpośredniość życia i więzi.

Znaleźć coś zabawnego, przypomnieć sobie, że mam poczucie humoru.

Wskrzeszam wszystkie inne rzeczy z mojego życia i próbuję zachować je w umyśle – moje przyjaźnie, relacje, sukcesy z czasów szkolnych, rozczarowania, moje poczucie humoru, to, jak uwielbiałam rozbawiać ludzi występami, moje zwierzęta, wielkie serce, jakie zrobiłam ze stali i frytek na trzecim roku w National College of Art and Design, które ze środka świeciło ogromną żarówką, tak że całość wyglądała jak wielki ołtarz uwielbienia miłości. Próbuję je ugruntować, tak jak ugruntowały się rzeczy traumatyczne. Muszę pamiętać o tych pozostałych.

Gdy piszę te słowa, moja przyjaciółka Riadhna jest na górze w mojej sypialni i przymierza jedną z moich sukienek. Coś krzyczy, ale nie słyszę co. Wszystkie aspekty życia są ważne. Życie nie jest jakimś przypadkowym dodatkiem do umysłu. Mogę w nim istnieć. Mogę mieć to wszystko w garści.

Czasem wydaje mi się, że upiększam jak mogę mój dom i ogród, żeby osłonić się przed wszystkimi nieustannymi gwałtami i przemocą mężczyzn, jaka zachodzi w świecie – nieustannymi gwałtami i męską przemocą, która dzieje się we mnie. Niedawno wypełniałam ankietę do badań nad migreną i jedno z pytań brzmiało: Czy doświadczasz radości?

Siedziałam i myślałam: O Boże, nigdy. Nigdy nie czuję radości. Moje życie wewnętrzne to szara nicość. Chyba że pracuję w ogrodzie, uświadomiłam sobie. Pękam z dumy, kiedy każdą wiosną i latem obserwuję kwitnące kwiaty. Idę do centrum ogrodniczego i wydaję za dużo pieniędzy, godzinami wybieram nowe kwiaty do donic okiennych i wiszących koszyków. To jest tak wspaniałe, że radość wręcz mnie rozpiera. Wymyślam jakieś pytanie i zadaję je tylko po to, żeby mieć pretekst do rozmowy z pracownikami centrum. Idę do sklepu ogrodniczego w mojej okolicy i proszę o poradę w sprawie uprawy roślin domowych.

– Ostrzyż ją – odpowiada ten facet na pytanie o moją słabnącą roślinę o nazwie „zwisające serca”, a ja śmieję się zdecydowanie przesadnie.

Moja przyjaciółka Clair nieustannie podrzuca mi szczepki swoich domowych kwiatków, a ja ostrożnie je pielęgnuję, nagabując ją o rady.

– Jak dużo wody? Ile światła? Jaki rodzaj ziemi? Skąd będę wiedzieć, że czas przenieść je do większej doniczki? – Obserwowanie, jak rosną, daje mi wielką satysfakcję.

Latem zabieram laptopa do ogrodu, siadam tam z kawą i patrzę na kwiaty. Słońce świeci nad jedną połową ogrodu, druga jest w cieniu domu, a kwiaty jak małe bojki w ciemności. Z jednej strony płatki i liście odbijają w moją stronę światło, tak jasno, że niemal oślepiająco. Czuję się tak, jakbym się znalazła pomiędzy dwoma światami, jakbym była u progu czegoś, czego znaczenia jeszcze nie uchwyciłam. To tak naprawdę nieważne – wciąż widać, jak jasne kwiaty wychylają się z cienia, są też inne, w oślepiającym blasku.

Niechętnie zaakceptowałam z czasem to, że muszę być dla siebie najważniejszą sprawą. Testuję swoje zaufanie do siebie, patrzę, czy dalej wszystko w porządku, sprawdzam jeszcze trochę bardziej. Nie muszę wiedzieć, że na świecie jest bezpiecznie, dopóki do niego nie wyjdę. Napisanie tej książki jest największym aktem zaufania sobie, na jaki mnie stać. Moja historia jest już poza moją kontrolą. To, jak inni na nią zareagują, zależy od nich samych. Dalej będę słuchać swojego serca, będę szła tam, dokąd będzie mnie ciągnęło, i będę ufać, że moja historia się rozwinie, bo wiem, że w całym tym procesie znalazłam bezpieczne miejsce.

Lubię czytać teksty z psychoterapii o leczeniu traumy, sprawdzając, czy siebie w nich odnajdę, czy znajdę jakąś drogę. Judith Herman, autorka doniosłej książki *Trauma. Od przemocy domowej do terroru politycznego*,

twierdzi, że leczenie odbywa się w trzech etapach: „zapewnienie bezpieczeństwa”, „rekonstrukcja traumatycznej historii” i „odbudowa więzi między zdrowiejącą osobą i wspólnotą”.

Tęsknię za zwykłością. Wybieram sobie aspekty codziennego życia i staję się na nie uważna. Jazda samochodem do pracy, płacenie za benzynę. Codziennie wyprowadzam psa, codziennie na tę samą plażę, podlewam moje kwiaty. Robię kawę. Wysyłam wiadomości do przyjaciół. Rozmawiam z sąsiadami przez płot. Odkurzam dom. Piekę. To wszystko są zwykłe rzeczy, które robię. Żyję od oddechu do oddechu. Kładę rękę na bijącym sercu i słucham odgłosów dzieci za oknem, ruszających samochodów. Dzieci są najlepsze w dostarczaniu zwykłych bzdurek, dlatego chodzę w odwiedziny do mojej chrześnicy i się z nią bawię. Czuję się dobrze. Niezwykła zwykłość, święta zwykłość.

Zazwyczaj wstaję o piątej trzydzieści albo szóstej i przez chwilę siedzę, myśląc i pisząc. Korzystam z tego porannego czasu, bo wtedy mam dużo jaśniejszy umysł, jestem bardziej skupiona, zanim jeszcze wkroczy codzienność. Jeszcze nie słychać uderzeń zamykanych drzwi samochodów, nikt jeszcze na zewnątrz nie krzyczy. Mój pies jeszcze śpi. I jest jeszcze ciemno. Piszę, aż dzieci z sąsiedztwa idą do szkoły, a świadomość codzienności zaczyna wkradać się do mojej bańki. Potem ćwiczę jogę, pranajamę i medytuję. To trwa bardzo długo, dlatego w niektóre dni z tego rezygnuję. W domu porozstawiane mam rzeczy przypominające o współczuciu, takie jak małe posążki Buddy i Guanyin, bogini miłosierdzia. Zdjęcie duchowego przewodnika Rama Dassa, stojące w salonie, przypomina mi, że „wszystko jest idealnie”, cokolwiek by się działo. Rzeczy te naprawdę przypominają mi, kim jestem, kiedy dzieje się coś złego i obawiam się przyszłości, w chwilach, kiedy chciałabym wyparować. Posążki Buddy przypominają mi, że taka reakcja ego to nie jestem ja, ja jestem skryta pod spodem.

Na ludziach, którzy doświadczyli jakiegoś nieszczęścia, wywierana jest niepokojąca presja, by wynieśli z tego jakąś naukę, żeby była to

dla nich okazja do rozwoju. Nie powinni wprawiać innych w zakłopotanie – powinni raczej tę ponurą i nieszczęśliwą twarz zachować dla siebie, a wobec innych okazać twarz wojownika, który może być inspiracją. Pokazywać, że przetrwałaś, że teraz jesteś posiadaczką cennej wiedzy, a przede wszystkim masz być świadectwem czegoś pozytywnego: zdolności przemiany narracji o nieszczęściu. Ja tego nie robiłam. Nie mam w sobie żadnej mądrości, którą mogłabym się dzielić z innymi, oprócz tej jednej: pozwól, by mrok się pojawił, i obserwuj go, bo to cicha samoświadomość pomaga nam dokonywać świadomych wyborów, a nie funkcjonowanie na autopilocie albo dzięki naszemu systemowi przetrwania.

Choć skupienie się na procesie leczenia i włączenie w niego skutków traumy pomaga wielu ofiarom i tym, którzy ich wspierają, to trzeba zaznaczyć, że nie każdemu wystarczy życia na wyzdrowienie. W przypadku niektórych ludzi wydarzyło się zbyt wiele, jest to zbyt skomplikowane albo osoby te nie mają dostępu do odpowiednich zasobów.

W kulturze istnieje takie przekonanie, że jeśli doznaliśmy traumy, a każdy z nas w pewnym stopniu jej doświadczył, to musimy „być odpowiedzialni” i wykonać zadanie pod tytułem „uleczenie”. Jasne, ale nie ma to sensu, jeśli weźmiemy się za to zadanie pod presją albo wywierając na innych presję „uleczenia”.

Przed wszystkim można po prostu zaakceptować siebie takimi, jacy jesteśmy, neutralnie uznając, jak to jest być takimi jak my, zauważając, jakie aspekty naszego ja pokazują się w zależności od kontekstu. Najpierw trzeba zaakceptować traumę, przyjąć ją tam, gdzie ona jest, bez ulegania presji rozpoczynania procesu leczenia. Jedynym zadaniem jest być. Presja zmiany może wydłużyć wykonanie tego zadania, można też je ułatwić dzięki poszanowaniu czystej akceptacji: „To oczywiste, że tak się czujesz” – można na przykład zapewnić tę część siebie, która jest traumatyzowana albo cierpi z innego powodu: „To jest całkowicie normalne”.

Podczas swojego wystąpienia na TEDTalk w 2014 Andrew Solomon mówił o „tworzeniu znaczenia i budowaniu tożsamości”. Jego słowami: „Tworzenie znaczenia dotyczy zmiany samego siebie. Budowanie tożsamości dotyczy zmiany świata. Twoim zadaniem jest uznanie, że traumy wpłynęły na to, kim się stałeś, musisz z tych najgorszych wydarzeń swojego życia stworzyć narrację triumfu”. „Triumf” oznacza tutaj porzucenie ciągłych starań, by czegoś uniknąć, i zaakceptowanie tego, co jest.

Każdego dnia musisz walczyć o siebie i karmić to, co dobre – to może być współczucie, miłość, przyjaciel, ogród, pies. Musisz się trzymać i pamiętać, że ta wewnętrzna, tymczasowa zawierucha i trudności miną, wrócą i znów miną, podobnie jak każde odczucie, i pamiętać o tym, że jesteś czymś więcej niż tylko jedno twoje doświadczenie. Przetrawanie oznacza pozwolenie sobie na odczuwanie, doświadczanie wszystkiego, wiedząc, że w pewnym momencie pogoda się załamię, a kiedy to się stanie, może pojawi się nowy, łagodniejszy front.

Dostałam nieszczęście, które nauczyło mnie zrozumienia. To, że nie rozumiem swoich decyzji z przeszłości, ukazuje mi, że teraz wszystko jest jasne. Poczucie izolacji sugeruje, że powinnam doceniać więzi. Samotność skłania mnie do zaopiekowania się własnym sercem. Bycie świadkiem najciemniejszego mroku w innych i w sobie nauczyło mnie współczucia, tego, że umiem zrobić miejsce dla mroku, że mogę trzymać go dla innych. Daruje mi potrzebę przebudzenia się, bym mogła głębiej doświadczać życia i by moje życie po było odmiennym doświadczeniem. Już nie liczą się pytania: Czy jestem wystarczająco dobra? Czy da się mnie zaakceptować? Jak mogę podnieść własną wartość?, ale: Czy kocham? Czy jestem kochana? Czy mówię prawdę?

Więzi z ludźmi, których wokół siebie mam, przyjmowanie i dawanie miłości, to rdzeń mojego życia. Kochać, kochać i kochać. To prawda dość uniwersalna – że sensem życia jest wzajemność, są nim ludzie, którzy w naszym życiu czują się jak w domu.

Zamierzam sprawić, by to, co mi się stało, miało znaczenie. Zamierzam sprawić, żeby to miało znaczenie nie tylko dla mnie i mojego życia, bo to, co mi się stało, jest o wiele większe niż ja. Z determinacją będę dążyć do tego, by wiedza, którą mogę przekazać, chroniła dziewczęta i kobiety. Nieszczęście czyni tych, którzy pomagają i leczą, a ja pomagam i leczę. Odkrywam się. Rzucam się w świat. Wszyscy zobaczą moje złożone, niechlujne ja. Nie jestem ofiarą gwałtu albo wykorzystania seksualnego, byłą prostytutką. Znalazłam w sobie taką część ja, która nie zgodziła się poddać. Jestem osobą, która pisząc tę książkę, pragnie wyświadczyć przysługę. Jestem osobą, która odkrywa, kim jest. Jestem osobą, która na kolanach ma psa. Jestem osobą, która stresuje się przyszłością. Jestem osobą, która rozmawia ze swoim krzaczkiem truskawek. Jestem osobą, która rysuje z chrześnicą kredą. Taka jestem, żyjąc od jednej chwili do drugiej, od pierwszego do ostatniego oddechu.

*Jaskinia, do której boisz się wejść,
zawiera skarb, którego szukasz.*

Joseph Campbell, *The Hero with a Thousand Faces*

Miłość i mężczyźni

Gdy mieszkałam w Berlinie, mój ówczesny chłopak powtarzał, że kiedy ma erekcję, to nie znaczy, że muszę cokolwiek z tym zrobić. Mówił, że sama przejdzie. Nie miałam pojęcia, że tak się dzieje. Myślałam, że jeśli pojawia się erekcja, to ona nie zniknie bez ejakulacji, a jeśli pojawia się przeze mnie, to muszę się nią zająć.

W czasie seksu doświadczam dysocjacji. To niezbyt przyjemny, ale bezpieczny azyl. Nie muszę być tu i teraz, mogę się wycofać, mogę przejść przez to bez uczuć. Mogę patrzeć i nie doświadczać. Mogę wejść i wyjść z wszystkiego, cokolwiek by się działo. Dysocjacja oznacza, że możesz wytrzymać wszystko. Doświadczając jej, nie jestem w swoim ciele, jestem na zewnątrz, obserwuję danego mężczyznę, jego miny, ruchy jego ciała, jego żyły, skórę, mięśnie, patrzę, jak otwierają się i zamykają jego usta. Patrzę bezstronnie, jakby był eksponatem w muzeum, któremu z ciekawością się przyglądam. Moje ciało niewiele czuje. Nie mogę się w nim zrelaksować, nie czuję się w nim bezpiecznie. Jest mi obce. Nauczyłam się, jak łatwo potrafię doświadczać różnych rzeczy, po prostu wychodząc z ciała i obserwując, co się dzieje.

W przypadku, kiedy naprawdę znam danego mężczyznę i ufam mu, mogę się zmusić do powrotu do siebie. To decyzja, którą muszę podjąć, radykalna decyzja o tym, że zostaję. Zostań – mówię sobie. Czuję na sobie jego skórę. Czuję pościel. Dotykam jego włosów. Próbuje skupić się na tym, by poczuć go w sobie. Próbuje to poczuć, zamiast to obserwować.

Dokonywałam dysocjacji podczas seksu, odkąd pamiętam. Kiedy zostałam zgwałcona, moje ciało musiało dojść do wniosku, że to, co się dzieje, nie ma znaczenia, co pomogło mi wytrzymać ten akt prze-

mocy. Nie pomaga jednak, kiedy dochodzi do seksu za zgodą obu stron. Doceniam intymność seksualną i swoją seksualność, a jednocześnie ona nie ma dla mnie znaczenia. Bez trudu potrafię wycofać się, cokolwiek by się działo, tak że nawet nie zauważam, co się dzieje. Jestem osobą seksualną i bardzo doceniam seksualną więź, posiadam też zdolność uprawiania seksu z kimkolwiek, ponieważ w jednej sekundzie umiem sprawić, że to nie ma znaczenia.

Dla ofiary wykorzystania seksualnego dotarcie do zdrowej seksualności może przypominać balansowanie między dwiema stronami – każda z nich próbuje przeciągnąć cię na swoją stronę. Jeszcze kilka lat temu tak samo bezmyślnie wchodziłam w rolę, jak zapalałam silnik samochodu, wykorzystywałam seks jako sztuczną intymność i nieświadomie sprzedawałam ciało w zamian za czyjąś uwagę i afekt. Seks był aktem czysto performatywnym, skupionym na mężczyźnie, ja odkładałam na bok własne uczucia i granice, żeby zrobić miejsce dla tej drugiej osoby. Znów byłam „ prostytutką ” (ang. *escort*) w pełnej krasie, jedyne co, to nie brałam za to pieniędzy. Uwewnętrzniłam seks skupiony na mężczyźnie jako normalny seks. Prawdopodobnie niewiele by tu zmieniło, gdybym nie miała za sobą doświadczenia pracy jako prostytutka. Przez to, że stworzyliśmy kulturę przesiąkniętą pornografią, kobiety muszą do pewnego stopnia w ten sposób to zinternalizować.

Seks jako sprawa czysto męska pasował mi, bo nigdy nie musiałam zmierzyć się z tą częścią siebie, która potrzebowała troski i trwała w żałobie po tej stracie. Gubiłam się w momencie, kiedy mężczyźni byli delikatni i chcieli się więcej o mnie dowiedzieć. Nie wiedziałam, jak się zachować. To nie pasowało do tego, co znałam. Będąc w pozycji podporządkowanej, będąc wykorzystywaną, czułam się bezpiecznie, bo to było znane i znałam swoją rolę. To ciągle jeszcze wraca. Wciąż uczę się, jak przyjmować ten dobry rodzaj uwagi ze strony mężczyzn. Czasem nie odróżniam tej dobrej od złej. Martwię się, że znów

ktos mnie oszuka, ze sama sie oszukuje. Jestem czujna, gotowa do obrony. Nie pozwolę, by ktos kiedykolwiek jeszcze mnie oszukał.

Dokonuje dysocjacji podczas seksu, ale tez w owczas, kiedy moja przeszlosc w pewien sposob to u mnie wywoła. Teraz zdarza sie to rzadziej. Na przyklad mowie albo opisuje jakis aspekt moich doswiadczen, a nagle ciało usztywnia sie i paralizuje. Jestem oniemiala. Przelykam, nie umiem wydac z siebie slowa, zadnego dzwieku. To trwa kilka sekund, a jest tak doniosle, ze nie potrafie tego wyrazic. Dotykam krzesla, na ktorym siedze. Wyczuwam tkanine swoich ubran. Rozgladam sie dookoła. Oddycham.

Co ja wiem o męczyznach? Wiem, ze sa agresywni i przyznaja sobie prawo do seksu. Wiem, ze smieja sie z aktorek porno i samodzielnych matek. Wiem, ze kwestionuja szczerosc ofiar gwaltu, ze je opuszczaja, ze wyjawiaja ich sekret na grupach na WhatsAppie, ze dalej przyjaznia sie z gwalcicielami, ze zakladaja strony internetowe poswiecone „pornografii zemsty”.

Znam ich lek, kiedy mowa, ze feminizm charakteryzuje nienawisc wobec męczyzn, albo kiedy zaprzeczaja uciskowi kobiet, ktorego wspolwinni sa wszyscy męczyźni.

Wiem, ze gdy jechalam rowerem do pracy, bylam zaczepiana niezliczona liczba razy. Wiem, ze piecdziesieciopieciolatekni męczyzna zaproponowal mi dodatkowe piecdziesiat euro za seks analny. Wiem, ze ktos za mocno ciagnal mnie za wlosy. Wiem, ze inni wciskali we mnie palce. Wiem, ze ktos napastowal mnie seksualnie w moim samochodzie. Wiem, ze ich rece pojawialy sie tam, gdzie nikt ich nie chcial, ich oczy mierzace mnie, znam kontakt wzrokowy, ktory wystarczy, by poczuc ten ucisk.

Znam męczyzn, ktorzy chcieli mnie tak samo, jak chca jedzenia - czegos do skonsumowania. Znam takich, ktorzy bili mnie po twarzy

tak mocno, że bałam się, że osłepnę. Widziałam nastolatków buczących na mój widok w pubie. Znam gwałcicieli, którzy kontynuują kariery na oczach społeczeństwa. Znam mężczyzn w średnim wieku, których nie obchodziła naturalna wrażliwość dwudziestotrzyletniej dziewczyny. Wiem, że jacyś nastolatki szli za mną do domu wieczorem, wykrzykując coś o obciążaniu. Znam takich, co zwalniają koło krawężnika, oglądają mnie od stóp do głów bezkarnie z samochodu. Znam przypadkowych przechodniów, którzy pytali mnie:

– Pracujesz?

Znam mężczyzn, którzy pomniejszają znaczenie traumy seksualnej, a swoje prostackie opinie nazywają korzystaniem z „wolności słowa”. Wiem, jaki komfort daje mężczyznom poczucie władzy nad kobietami.

Znam mężczyzn ostro potępiających kobiety, które sprzedają seks, ale jednocześnie usprawiedliwiających mężczyzn, którzy go kupują. Znam wybitnie defensywną reakcję wielu mężczyzn, którzy próbują ze mną dyskutować o pornografii. Znam nerwowe reakcje i lęk, jaki wywołuje, mówiąc o roszczeniowości do seksu. Znam przyjaciół, którzy usprawiedliwiali to, że płacili za dostęp do kobiet w obcych krajach, którzy mówią mi, że moja przeszłość powinna być moją tajemnicą.

Wiem, jak beznadziejne może być milczenie mężczyzny.

Znam brzydkie, puste centrum „toksycznej męskości”, bo z powodu bycia kobietą nie mam wyboru, mieszkam tam.

Choć sytuacja się poprawia, to wciąż niewiele potrzeba, żeby ktoś zarzucił ci, że „nienawidzisz mężczyzn”. Można zarobić tę łatkę, już tylko mówiąc o męskiej przemocy bez wspomnienia o tym, że mężczyźni również bywają ofiarami przemocy.

Ja nie „nienawidzę mężczyzn”. Nawet nie wiem, co to znaczy. Nigdy nie skrzywdziłam mężczyzny. Nigdy żadnego nie uderzyłam, nie wykorzystałam, nie zdradziłam. Nie oszukałam ani nie zgwałciłam mężczyzny. Nigdy nie wykorzystywałam mężczyzny seksualnie. Nigdy

nie próbowałam zapłacić mężczyźnie za to, żeby uprawiał ze mną seks. Nigdy nie napastowałam mężczyzny – czy to w sieci, czy w realu, nigdy nie groziłam mężczyźnie przemocą. Nigdy nie oceniłam seksualnych umiejętności mężczyzny w sieci. Nigdy nie obśmiewałam wagi mężczyzny z okna samochodu. Nigdy nie szłam za żadnym mężczyzną aż do domu. Nigdy nie poszłam tam, gdzie jest dużo mężczyzn, i nie otworzyłam tam ognia. Nie założyłam żadnych organizacji, których celem jest uczenie innych kobiet, jak manipulować mężczyznami, by byli ulegli. Nigdy nie pisałam dziwacznym manifestów w internecie na temat tego, jak nienawidzę mężczyzn. Zawsze zakładałam dobrą wolę mężczyzn, których znam, czasem niesłusznie. Mam mnóstwo powodów, żeby nienawidzić mężczyzn jako klasy, ale nie nienawidzę ich, i nie umiem.

Siedzę w kawiarniach i zastanawiam się, którzy z mężczyzn, którzy są wokół, kupują albo kiedyś kupili dostęp do seksu. Który z nich zacisnął rękę na gardle kobiety, pociągnął ją tak mocno za włosy, że nie mogła oddychać? Który spośród nich zastanawiał się długo, ile gwiazdek przyznać w swojej recenzji? Muszę odpychać od siebie myśl, że otaczają mnie klienci, ale trudno jest uwierzyć, że tak nie jest, kiedy wiesz, jak łatwo jest im funkcjonować w świecie, nie będąc odkrytymi, podobnie jak to jest w przypadku większości gwałcicieli.

Mężczyźni – młodzi, w średnim wieku i starsi – płacą za to, żeby móc wkładać swoje penisy w ciała osiemnasto-, dziewiętnasto-, dwudziesto-letnich, a czasem i młodszych dziewcząt. Zostali wychowani w patriarchalnym społeczeństwie przesiąkniętym przekonaniem, że mają prawo tak się zachowywać. Wyrśli w mizoginistycznej kulturze, w której seksizm w miejscu pracy jest bez znaczenia, ewentualnie można się pośmiać.

Zostali wychowani w przekonaniu, że zachowania krzywdzące należy wyśmiać albo zignorować. Wyrastali, widząc, jak kobiety

wykonyują nużące prace domowe – pranie, odkurzanie, gotowanie, bieganie po supermarketach i mycie łazienek. Wychowywali się, słysząc słowa takie jak „dzdżira”, „dziwka”, „suka”, „latawica”, „kurwa”, „cipa”, „puszczalska”. Zostali wychowani w przekonaniu, że napastliwym i brutalnym zachowaniom mężczyzn winne są kobiety. Zostali wychowani tak, że tylko ich nazwisko ma się kojarzyć z ich rodziną. Wyrasli, widząc głównie mężczyzn na stanowiskach dających władzę, we władzach publicznych – ukrytym założeniem było, że kobiety nie mają prawa do władzy. Wychowywali się, widząc, że mężczyźni chwaleni są, jeśli w minimalnym stopniu zajmują się dziećmi. Wyrastali, wiedząc o istnieniu azylów sióstr magdalenek, wiedzieli, jak stygmatyzowane i niesprawiedliwie traktowane są samodzielne matki. Wyrasli, słysząc o zawieszonych wyrokach za gwałt, w przekonaniu, że zaczepianie kobiet na ulicy to żarty, ucząc się, że kobiety, które wyrażają swoją opinię, nazywa się „histerycznymi” lub „zbyt emocjonalnymi”. Wyrastali, widząc, że kobiety są odpowiedzialne za utrzymanie spokoju, za wykonywanie pracy socjalnej i emocjonalnej, a więc nigdy sami się tego nie nauczyli.

Nikt nie zachęcił ich, by sięgnęli w głąb siebie, a za to dostali poczucie, że im się coś należy.

Ciężko pracują i za to, co zarobią, oczekują określonej wartości. A jeśli nie, to napiszą recenzję na stronie internetowej, że prostytutka wyglądała na starszą niż na zdjęciach. I przez ten cały czas mieli swobodny dostęp do ostrej, mizoginistycznej, brutalnej pornografii przedstawiającej kobiety uległe wobec mężczyzn.

Masturbują się do obrazów kobiet duszonych, opluwanych, uderzanych, bitych, kneblowanych, zamykanych w klatkach, chłostanych, wykorzystywanych i oszukiwanych. Trzepią konia do obrazów kobiet krzywdzonych, nazywanych dzdżirami, dziwkami, sukami i „mięsem do pieprzenia”. Trzepią do obrazów wykorzystania – na twarz, analnego, wykorzystania uczennic, bolesnych stosunków analnych, wykorzystania nastolatek. Trzepią do seksu grupowego i wymuszonych

faciali. Próbuje pornograficznych ruchów na swoich partnerkach seksualnych. Spuszczają się, oglądając rzeczy, których nie zrobiliby swojej dziewczynie czy żonie, i to nie ze względu na ich uczucia, ale dlatego, że w ten sposób za bardzo by się odstonili.

Mężczyźni, którzy gwałcą kobiety, płacą za dostęp do seksu, napastują kobiety na ulicy i w pubie, dręczeniem zmuszają do seksu, robią podchody do nastolatek na Instagramie i rejestrują się na stronach dla *sugar daddies*, to mężczyźni, których wszyscy znamy. Ci sami, którzy oglądają „ekstremalnie ostre upokorzenie analne nastolatki”, oglądają też występy sportowe swoich dzieci. Mężczyźni, którzy zabierają swoje dziewczyny na miłe weekendowe wypady, być może też czasem płacą dwudziestoletniej dziewczynie porwanej z innego kraju bez znajomości angielskiego, żeby w jakimś mieszkaniu w Sandyford połknęła ich nasienie. To nasi menedżerowie, koledzy z pracy, sąsiedzi, lokalni politycy, synowie i ojcowie. To ustawodawcy, szefowie i mężczyźni na przywódczych stanowiskach. Głosowali za równością i zniesieniem ósmej poprawki¹². Nosili plakietkę i mieli naklejkę na samochodzie, ale nigdy nie zagłosują za zniesieniem ich prawa do kobiecego ciała. Nigdy nie poświęcą swych drogocennych orgazmów doznawanych przy pomocy opłaconego kobiecego ciała, żeby nie wiem, ile by ją to kosztowało.

Nie chcą wyzwolenia kobiet, bo to by oznaczało koniec ich orgazmów karmionych poczuciem władzy. I nigdy tego nie powiedzą na głos, bo wiedzą, że to jest złe. Wiedzą, że to rodzaj gwałtu, a więc tym samym oni są rodzajem gwałcicieli.

Jest tysiące razy więcej mężczyzn, którzy płacą za seks, niż kobiet, które go sprzedają. Wiemy, że ogromna większość kobiet w seksbiznesie znalazła się tam przymuszona siłą, biedą, uzależnieniem i desperacją. A po co? Żeby jakiś mężczyzna miał orgazm. Jaka jest różnica między tymi i innymi mężczyznami? Ci mężczyźni są tak odłączeni od swojego człowieczeństwa, że łatwo im przychodzi odczłowieczanie

innych. Odczłowieczając kobiety, jeszcze bardziej odczłowieczają siebie.

Mówiąc o seksualności, a wręcz nawet o czymkolwiek, co o nią zahacza, skupiamy się na kobietach, mężczyzn zazwyczaj ignorujemy. Kobięca seksualność jest tajemnicza i zakazana. Męska seksualność najwyraźniej jest dość prymitywna, oczywista, nic ciekawego. Najbardziej widać to w dyskusjach o kwestiach związanych z seksbiznesem. Kobiety w nim działające są skandalicznymi obiektami przesłuchań i odpytywania: Jak to się stało, że zaczęłaś to robić? Kto był najgorszym klientem? Czy niektórzy dopuszczali się przemocy? Jak to wyglądało? Chcemy się wszystkiego dowiedzieć o jej doświadczeniach i perspektywie. Po tym, jak doznała przemocy fizycznej, my brutalnie atakujemy jej umysł, żądając szczegółów. Mężczyźni, którzy jej zapłacili, stoją gdzieś w tle. Oni sami i ich mizoginia to coś tak naturalnego, że nawet o tym nie wspominamy. Niczym się nie wyróżniają, bo nasze standardy zachowania mężczyzn są tak niskie, bo tak bardzo przyjęliśmy za naturalne to męskie uprawnienie do seksu, że nawet zboczeńcy to już standard. W Irlandii jest ponad tysiąc kobiet działających w seksbiznesie i ponad sto tysięcy więcej klientów. Uderzająca – a jednak łatwa do przewidzenia – jest ta nierównowaga w podejściu do obu płci.

Według psychologa Nicholasa Grotha istnieją trzy rodzaje gwałcicieli.

Rozgniewany gwałci ze złości, w celu upokorzenia ofiary i zawładnięcia nią. Stosuje nadmiarową siłę fizyczną, jest brutalny, podczas gwałtu używa wulgaryzmów.

Pragnący władzy ma poczucie niedostosowania w społeczeństwie, od ofiary chce poczucia władzy i kontroli. Zazwyczaj nie stosuje nadmiarowej przemocy. To najczęściej kompulsywny oportunistą, wielokrotny gwałciciel. Prawdopodobnie najczęstszy typ.

Dla sadysty ból stał się czymś erotycznym. Jego gwałty ciągną się w czasie, gwałciciel stosuje tortury, penetruje ofiarę różnymi przed-

miotami. Czerpie przyjemność z bezradności i bólu ofiary. Często bierze na cel kobiety pracujące w prostytucji oraz inne, które postrzega jako „rozwiązłe”. Takie gwałty mogą kończyć się morderstwem.

Gdy byłam w tym biznesie, spotkałam wielu podobnych mężczyzn. Nie musieli stosować przymusu, żeby się zaspokoić, sprawę załatwiali pieniądze i świadomość, że pracuję.

Skoro mężczyźni, którzy mi płacili, nie byli gwałcicielami, skoro to był seks za obopólną zgodą, to dlaczego czuję się tym strauumatyzowana? Dlaczego mam flashbacki wywołwane takim samym tonem głosu i fakturą tkaniny, jakie miewam z powodu tego, że zostałam zgwałcona? Wiele razy uprawiałam seks i żałuję tego, ale nie wywołało to u mnie traumy. Czasem smutek, ale nie traumę. Traумы i flashbacków doświadczam tylko w związku z wykorzystaniem seksualnym. Seks bez pieniędzy, podczas którego czułam się odłączona, albo nie miałam chęci, albo gdy nie przerwałam czegoś, co mi się nie podobało, nie spowodował u mnie traumy takiej jak seks w branży – taki, na który się „zgodziłam”.

Z dystansu i współczuciem dla samej siebie patrzę na tych mężczyzn jak na zupełnie mi obcych. Potrafią wejść do jakiegoś mieszkania, przekazać gotówkę kobiecie, która otworzy drzwi, potem zdejmują majtki i wchodzą w nią. Jest to dla mnie absolutnie nie do pojęcia, jak bardzo ktoś musi nie mieć w sobie współczucia i jak bardzo musi brakować mu kontaktu ze sobą samym, żeby być zdolnym mieć erekcję i wsadzić penisa w kogoś, kto go tam wcale nie chce. Zgwałcić i mieć to gdzieś.

Pewien terapeuta pracujący z mężczyznami, którzy „wykorzystywali” kobiety w seksbiznesie, powiedział mi, że mężczyźni ci w życiu zazwyczaj czują pewien rodzaj niedostosowania. Cóż to za satysfakcja – płacisz komuś, żeby udawał intymność – jeśli nie masz w sobie pustki, masz zdrowe poczucie własnej wartości i jesteś zdolny do współczucia sobie i innym? Jeśli masz odwagę stawienia czoła własnym problemom, nieprzystosowaniu i cierpieniu?

Jeśli jesteśmy zdrowi i dbamy o własne potrzeby emocjonalne, to w żadnej z naszych relacji nie ma miejsca dla kontroli i dominacji. Mężczyźni, którzy płacą za seks, muszą iść na terapię i zderzyć się ze swoimi największymi problemami, wyleczyć swoje liczne rany i wziąć za nie odpowiedzialność, zamiast projektować je na słabe kobiety działające w seksbiznesie. Prostytycja polega na tym, że mężczyźni zmuszają kobiety, by przejęły ich traumy.

Kiedyś występowałam przed nastoletnimi chłopcami i mówiłam o tym, jaka jest ich rola w zapobieganiu męskiej przemocy wobec kobiet. Wciąż wierzę, że to ma sens, ale sądzę, że najpierw powinno być coś innego. Podobno Carl Jung powiedział, że „przyczyną zła na świecie jest to, że ludzie nie potrafią opowiadać swoich historii”. Musimy ich wysłuchiwać, zwłaszcza w przypadku dzieci, tak by w końcu nie próbowały w późniejszym życiu kompensować sobie tego, że nikt ich nie słuchał. Chcę zaproponować chłopcom i mężczyznom alternatywę dla sztywnych, odłączonych, z góry założonych, niewypowiedzianych zasad co do tego, jak odnosić się do kobiet, tak samo jak chcę zaproponować alternatywę kobietom. To, że chłopcy dowiadują się o obopólnej zgodzie na seks, nie wystarczy – zwłaszcza że to się dzieje za późno. Fatalną w skutkach rolę odgrywa lekceważenie tego, jakie konsekwencje dla mózgowi chłopców i młodych mężczyzn niesie ze sobą pornografia głównego nurtu. Męska seksualność jest równie złożona jak kobieca i wierzę, że postępując zgodnie z pewnymi normami co do płci, zawadzimy mężczyzn, bo lekceważymy ich wrażliwość, ich lęki i pragnienie nawiązania więzi.

Kilka dni po tym, jak udzieliłam radiowego wywiadu na podstawie mojego wystąpienia w ramach TEDx o gwałcie, stałam oparta o drzwi wejściowe do domu, z miseczką jogurtu w ręce i patrzyłam, jak mój pies chodzi sobie między krzakami. Z domu obok wyszedł sąsiad z dziećmi.

– Dobra robota w radiu – mówi nagle, patrząc mi prosto w oczy, a ja chcę umrzeć. Nie spodziewałam się, że coś powie, nawet jeśli wie

lub słyszał.

– Ach, dziękuję – odpowiedziałam, śmiejąc się, tak jakby to było bardzo zabawne: opowiadać setkom tysięcy ludzi na żywo o tym, że ktoś mnie zgwałcił.

– To musiało być trudne – powiedział.

– Ha, ha, tak, no cóż, jestem do tego przyzwyczajona – odrzekłam, żeby tylko przestał tak otwarcie o tym mówić. Nie byłam przyzwyczajona, zwłaszcza do reakcji ze strony mężczyzn. Nie byłam przyzwyczajona do tego, że ktoś mi tak ufa. Nie byłam przyzwyczajona, że ktoś może tak bardzo ufać sobie.

– Tak, ale mimo wszystko to musi być trudne.

– No cóż, dziękuję – powiedziałam i weszłam z psem do domu.

Coś we mnie się zmieniło. To było wrażenie, że „nic nie szkodzi”. Nie szkodzi otwarcie mówić o tym, że ktoś nas zgwałcił. Poczułam wsparcie w sferze życia, w której zbyt wielu mężczyzn – i kobiet też – obawia się okazać zdecydowane uznanie albo wsparcie, bo sami czują się dziwnie, niekomfortowo, nie na miejscu. Niedawno zbierałam pieniądze na rzecz dublińskiego centrum kryzysowego do spraw gwałtu. Jakiś człowiek minął mnie, teatralnie mnie unikając. Za nim szła jego żona, która powiedziała:

– Nie przejmuj się nim. Jest po prostu zawstydzony. – Gdy odeszli, myślałam: Zawstydzony czym? I zastanawiałam się, dlaczego miałabym dostosowywać się, usprawiedliwiać to, że jakiś mężczyzna się zawstydził.

Mój sąsiad zobaczył mnie i moje doświadczenia. Jest mężczyzną, a nie był zawstydzony, nie unikał tematu ani nie udawał, nie prześlizgnął się po temacie. Z tego powodu wiem, że mogę mu zaufać. A świadomość, że są na tym świecie mężczyźni godni zaufania, jest troszkę kojąca. Odważni mężczyźni łagodzą część bólu zadanego mi przez innych mężczyzn.

W 2015 roku pomogłam mojej przyjaciółce Grace napisać sztukę pod tytułem *The Game*, o mężczyznach płacących za seks. Częściowo

przedstawienie angażowało publiczność, częściowo stanowiło odegranie prawdziwych historii z seksbranży, a ja spisałam na jego potrzeby trzy moje własne doświadczenia. Każdego wieczoru pięciu mężczyzn ochotników musiało zaangażować się w grę jako konkurujący ze sobą „klienci”, natomiast dwie aktorki odgrywały rolę przyjmujących/kobiet. Mężczyźni ci odbywali warsztaty, które miały ich przygotować do spędzenia godziny na scenie, ale scenariusza nie było. Nie wiedzieli, co ich czeka, na co tak naprawdę się zgodzili.

Pierwszy raz, kiedy to oglądałam, jednym z uczestników był mężczyzna wielkiej postury i o silnej osobowości. Podczas pewnej sceny poproszono go, żeby wziął do ręki broń i zagroził nią jednej z aktorek. Nie mógł tego zrobić. Rzucił broń, „wyznaczył” innego ochotnika i zszedł ze sceny. Następnie znalazł się pod opieką superwizora – terapeuty. Chwilę później wrócił i zajął miejsce obok pozostałych ochotników. Jeden podszedł do niego i położył mu na ramieniu dłoń, a ja czułam, jak łamie mi się serce, jak szloch wzbiera mi w gardle. Nie miałam takiej reakcji, oglądając sceny, w których odgrywane były moje własne historie, ale wywołało ją to, czego w tym wszystkim zabrakło: męskiego serca, męskiej czułości i męskiej odwagi.

W trakcie tej godziny w teatrze ci ochotnicy wykazywali się odwagą, podczas gdy ja nie musiałam. Mogłam zajmować się sobą. Wchodząc w role prawdziwych mężczyzn, którzy stali za tymi historiami, pomagali pozbawić siły tych prawdziwych klientów i w zamian za to oferowali troskę, delikatność, miłość i stale wyrażaną głośno deklarację, że nie są „tacy jak tamci”. Szanowali mnie i moje doświadczenia. Większość mężczyzn nie płaci za seks. Jest o wiele więcej takich, którzy trwają w łączności ze sobą samym, niż takich, którzy są tak tragicznie odłączeni. Chowam tę wiedzę w tych częściach serca, które jeszcze wciąż się nie zrosły.

Jestem teraz bezpieczna. Ten facet z przedstawienia istnieje naprawdę. Przypominam go sobie, a moje ciało reaguje. Mocnym wdechem absorbuje to uczucie. Jestem teraz bezpieczna. Ten mężczy-

zna, który wstał, by pocieszyć tamtego, istnieje naprawdę. Jestem bezpieczna.

Chwytam się chwil męskiej czułości i trzymam je w sercu, by były dostępne, kiedy usztywnia mnie świadomość kolejnych przypadków męskiej przemocy wobec kobiet, kiedy czuję, że świat jest zamieszkanym przez zło. Widziałam, jak wielu mężczyzn świętowało, kiedy uniewinniono wszystkich zawodników rugby oskarżonych w procesie o gwałt w 2018 roku. Widziałam obronę postawy i działań zawodników, czułam się wtedy chora i samotna – czułam tak wielką bezradność, że odrętwiałam.

Kilka dni po wyroku uniewinniającym, na spontanicznym proteście przed GPO¹³ w Dublinie, poznałam kobietę, która powiedziała, że jej koledzy z pracy, słysząc wyrok, zaczęli klaskać. Klaskać. Słuchając jej, poczułam, jak całe moje ciało robi się ciężkie ze zmęczenia. Widzę, jak gwałcicieli zwalnia się z kary pozbawienia wolności na podstawie referencji dotyczących ich dobrego charakteru i doświadczenia w pracy. I widzę kobiety z innych krajów, które dostają grzywny i są skazywane za swoje traumy, podczas gdy ich alfonsi czekają w samochodach na zewnątrz budynku sądu, anonimowi, nikomu nieznanymi, udaje im się uniknąć konsekwencji. Tak jak to się dzieje od zawsze.

Jestem zmęczona widokiem kobiet zajmujących się prostytutką, zawstydzanych i ocenianych przez tych samych mężczyzn, którzy wieczorem wchodzą na Pornhuba. Jestem tak bardzo zmęczona tym, że na ofiary gwałtu patrzy się podejrzliwie, a na tych, którzy są oskarżeni, patrzy się z litością. Strasznie męczące jest funkcjonowanie w świecie, gdzie przemoc mężczyzn wobec kobiet jest uznawana za normalne zjawisko, gdzie pomniejsza się znaczenie gwałtu, gdzie wciąż ktoś broni idei płacenia za seks, gdzie się na ten temat żartuje, zachęca się do tego, gdzie czasem tylko rzucamy okiem na wiadomości o tym, jak mężczyźni gwałcą i wykorzystują kobiety.

Podczas jednego z protestów kilka tygodni po wyroku w sprawie zawodników rugby z Belfastu¹⁴ wygłosiłam mowę, w której chciałam zawrzeć przesłanie, że mężczyźni stanowią klucz do rozwiązania problemu męskiej przemocy wobec kobiet. Spoglądając na kilkutyśięczny tłum ludzi, uświadomiłam sobie, że jeszcze nigdy nie widziałam na podobnym proteście tak wielu mężczyzn. Byli poruszeni, chcieli przyjść i głośno wyrazić brak tolerancji dla aktów przemocy dokonywanych przez innych mężczyzn. Patrząc na nich, wzruszyłam się – byli młodzi, w średnim wieku, starsi. Wykreśliłam tę część mojej przemowy, a zamiast niej zawarłam podziękowania dla mężczyzn, którzy tam się pojawili. W tamtych chwilach zaraz po procesie, kiedy mieliśmy złamane serca i poczucie bezradności, nie potrzebowaliśmy kolejnych wyzwania. Nie potrzebowaliśmy wykładu. Musieliśmy wniknąć w głąb naszych serc i pozwolić sobie na oplakanie straty.

Frustruje mnie to, że wzruszam się takim absolutnym minimum męskiego zaangażowania. Tak bardzo potrzebujemy poczuć się bezpiecznie, że tak bardzo cieszy nas każdy podobny okrucieństwo. Moją największą troską jest to – parafrazując Martina Luthera Kinga – że na drodze kobiet ku bezpieczeństwu stoi nie fakt, że niereformowalni są gwałciciele, ale fakt, że szczerzy, dobrzy mężczyźni milczą, gdy ich bracia stosują przemoc.

Lubimy myśleć, że to są różne sprawy – że gwałciciel to nie klient, że sprawca przemocy domowej i pedofil to różne kategorie ludzi. A już w zupełnie innej sferze przyporządkowujemy mizoginów w miejscach pracy i mężczyzn zaczepiających kobiety na ulicy. Ale to nie są osobne kategorie, wszyscy biorą się z tego samego źródła, jakim jest męskie poczucie uprzywilejowania. Oni tylko wykorzystują je w mniejszym lub większym stopniu, w zależności od różnych zmienionych swojego życia.

Kiedy mamy do czynienia ze zjawiskiem kulturowym, to mamy do czynienia z postawami i przekonaniem, które bezpośrednio wpływają na działania, i to wszystko można zmienić, ale muszą to zrobić męż-

czyźni. Tak samo jak wszyscy biali są odpowiedzialni za to, by skończył się rasizm, tak samo klucz do rozwiązania problemu męskiej przemocy wobec kobiet trzymają w ręku mężczyźni. Reakcja typu „nie wszyscy mężczyźni” pomija fakt, że tak, naprawdę to „wszyscy mężczyźni” są odpowiedzialni za męską kulturę. Wszyscy mężczyźni nieświadomie są obciążeni seksizmem i mizoginią, tak samo jak wszyscy biali są obciążeni nieświadomym rasizmem, a wszyscy heteroseksualni ludzie do pewnego stopnia charakteryzują się homofobią. I wszyscy mężczyźni do jakiegoś stopnia korzystają z istnienia patriarchalnych struktur i postaw, niezależnie od tego, czy są tego świadomi, czy nie.

Już dawno minął czas, kiedy można by zrozumieć, że mężczyzna jakoś układa się z poczuciem dyskomfortu. Każdy mężczyzna, który milczy, wiedząc o przemocy wobec kobiet stosowanej przez innych mężczyzn, staje się współwinnym.

Aby spowodować liczące się zmiany, mężczyźni muszą otworzyć się na odkrywanie i analizę własnych uprzedzeń i ich nieodłącznej mizoginii. Spuszczanie się przy pornograficznych obrazach przedstawiających pięćdziesięciolatka duszącego dziewiętnastoletnią dziewczynę (90 procent pornografii pokazuje męską przemoc wobec kobiet), a następnie pomaganie kobietom poprzez tweety z dobrymi radami, jak poczuć się bezpiecznie na ulicy, na przykład przechodząc na drugą stronę, to hipokryzja.

Trudno jest dokonać zmiany w społeczeństwie. Przejście na drugą stronę ulicy jest łatwe i łatwo jest poczuć się z tym dobrze. Podważenie tego, że korzystasz z pornografii i jakie materiały pornograficzne sprawiają, że osiągasz orgazm, już nie jest takie łatwe i nikt nie będzie temu przyklaskiwał, bo taka praca nad zmianą jest osobista i intymna.

Najsilniejszym bodźcem do zmiany jest wpływ rówieśników. Mężczyźni, którzy stosują przemoc, nie interesują się tym, co mówią albo robią inne kobiety. Interesuje ich to, co mówią i robią inni mężczyźni. Potrzebujemy tego bodźca, żeby zastąpić czymś dobrym toksyczność,

w której toniemy, i tylko mężczyźni niestosujący przemocy mogą to zrobić, stać się wzorami do naśladowania w gronie przyjaciół, w rodzinie, w miejscach pracy i w różnych organizacjach. Oni mogą zmienić kulturę, jeśli będą stawiali sprawy jasno, bez ogródek i szczerze, mówiąc o swoim braku tolerancji dla przemocy mężczyzn wobec kobiet. Mężczyźni w jednej chwili mogą wyrzucić ten wpływ, a w następnej go wycofać. Mogą pokazać się na proteście. Albo nie.

Jestem przekonana, że wszyscy mężczyźni, którzy płacą za dostęp do seksu, są seksualnymi drapieżcami. W najlepszym przypadku są mężczyznami, którzy uważają, że seks im się należy. W najgorszym – sadystycznymi gwałcicielami. Kiedy ktoś broni mężczyzn, którzy płacą za seks albo swobodnie snują teorie na temat branży seksualnej z bardzo uprzywilejowanych pozycji, ścisła mnie w piersiach tak mocno, że zaczynam widzieć tunelowo, a całe ciało nagle ogarnia fala gorąca. Jestem sparaliżowana, słucham, jednocześnie analizując, na ile bezpiecznie jest coś odpowiedzieć, na ile obnażenie siebie w tym przypadku będzie oznaczało powrót do traumy.

Około dwóch lat po spotkaniu z ostatnim klientem, tym przemocowym, który próbował mnie zgwałcić, podjechałam pewnej sobotniej nocy samochodem pod jego mieszkanie w nadziei, że go zobaczę. Postanowiłam, że zrobię to około pierwszej w nocy, ponieważ wtedy będzie spokojnie i może uda mi się złapać go w drodze powrotnej z miasta do domu. Teraz wydaje mi się to nielogiczne.

Myślałam, że jeśli mogłabym z nim porozmawiać, to udałoby mi się wytłumaczyć mu, że to, co zrobił, było złe, a on zrozumiałby to, przeprosił i już nigdy nie skrzywdziłby w ten sposób innej kobiety. Wszystko zostałoby wyprostowane. Trzymałam się przekonania, że w środku gdzieś było w nim dobro, że to wszystko było nieporozumieniem. Tak samo jak próbowałam siebie przekonywać, że nastoletni gwałciciel tak naprawdę nie chciał mnie zgwałcić, tak próbowałam żyć w przekonaniu, że tamten mężczyzna po prostu nie zdawał sobie

sprawy z tego, że robi coś złego. Wyjechałam w kierunku budynku, w którym mieszkał, ale nie mogłam znaleźć właściwej ulicy. Jeździłam w kółko i robiłam się coraz bardziej zła. Sporo w to przecież zainwestowałam. W końcu gdzieś się zatrzymałam i przez dwie godziny siedziałam tam, odpalając jednego papierosa od drugiego, aż w końcu pojechałam do domu. Byłam zrozpaczona. Tak bardzo chciałam usłyszeć słowo „przepraszam”. W swej naiwności chciałam, żeby zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo krzywdzące było jego zachowanie, aby się okazało, że to był przypadek, że on wcale tego nie chciał. Tak bardzo chciałam, żeby okazało się, że on w głębi serca jest dobry.

Nie wybaczam żadnemu z mężczyzn, którzy postanowili mnie skrzywdzić. Możemy o tym od razu zapomnieć. Tylko przeprosiny otwierają drogę do przebaczenia, a żaden z nich nie zamierza jakoś wkrótce mnie przeprosić. Bardzo ciężko pracowałam nad tym, żeby poczuć gniew z powodu tego, co mężczyźni mi zrobili. Nie potrzebuję przebaczać im, żeby psychologicznie zamknąć sprawę, mimo że dążę do tego zamknięcia. „Wybaczenie” im w niczym mi nie pomaga. Nie współczuję tym mężczyznom, ale potrafię tak długo analizować, aż docieram tam, gdzie muszą czuć ból albo lęk, albo niepewność, tam, gdzie rodzi się wiara, że zastosowanie przemocy wobec kobiet przyniesie ulgę. Mężczyźni, którzy mają się dobrze i są dojrzałi emocjonalnie, nie płacą kobietom za dostęp do seksu.

Odmawiając im pełni człowieczeństwa, w pewien sposób odmawiam jej również sobie, a spisując ich na straty, muszę trwać w przekonaniu, że sytuacja jest beznadziejna i nic nie da się zrobić. Nie spiszę tych mężczyzn na straty, podobnie jak oni spisali na straty kobiety i bezcenną kobiecą seksualność. Gdybym to zrobiła, wpisałabym się w narrację o „micie potwora” – wyrażenie to ukuł Tom Meagher¹⁵ – czyli przekonanie, że mężczyźni albo są „dobrzy”, albo są złymi potworami.

Spisując ich na straty, gramy na zasadach patriarchy, gdzie rządzią specyficzne normy, stereotypy, niskie standardy, jeśli chodzi

o postrzeganie „prawdziwych mężczyzn”. Spisując ich na straty, spisujemy na straty nadzieję, ponieważ nadzieja bierze się z przekonania, że ludzie, miejsca i społeczeństwa mogą się zmienić – może być lepiej, może być tak, że ludzie będą przywoływani do odpowiedzialności za swoje działania. Nie znaczy to, że mężczyzna płacący za seks zostanie moim najlepszym przyjacielem, natomiast dostrzegam, że nikt nie składa się tylko z jednej rzeczy. Jeśli odmówimy człowieczeństwa mężczyznom, którzy płacą za seks, to równie dobrze możemy się poddać i zaakceptować status quo. Jednocześnie klienci nie będą brać na siebie odpowiedzialności. Chodzi o to, że my wszyscy nie możemy być bierni.

Nie spiszę na straty tych gwałcicieli. Nie pozwolę, by ich zaburzone, roszczeniowe ego, brak poczucia własnej wartości i uprzedmiotowienie spotkało się z moim ego. Będę się przed tym opierać całym swoim jestestwem. Będę oddychać miłością i będę nadrabiać za to, co ci mężczyźni przynoszą światu. Będę kochać siebie radykalnie i nieskruszenie wyrażać siebie w odpowiedzi na to, że oni nie są zdolni siebie kochać. Zemsta nie jest potrzebna, bo oni i tak muszą żyć świadomości konsekwencji swoich czynów. Dopóki nie zastanowią się nad swoim zachowaniem i nie postarają się stać lepszymi ludźmi, ich dusze pozostaną niedostosowane, samolubne, a oni będą musieli z tym żyć.

W pewnym momencie ostatniego lata, kiedy jeszcze byłam prostytutką, poznałam klienta, którego nazwę Seán. Miał trzydzieści trzy lata i potężną sylwetkę. W porównaniu z innymi wytwarzał inną atmosferę. Kiedy go poznałam, poczułam dziwne skrępowanie, głupio żartując na temat jasnobrązowego dywanu w pokoju hotelowym. On był wyluzowany, spokojny i niewiele mówił. Było tak, jak czasem kogoś poznajesz i wydaje ci się, że już go znasz i to jest coś przyjemnego. Poczułam mocniej moje własne ja niż to ja-prostytutka. Objawiło się moje poczucie humoru. Zapytałam go, jak naprawdę ma na imię.

- Seán - odpowiedział, wyglądając na zaskoczonego. Nie pośpieszał mnie, nie przeszedł od razu do rzeczy. Wręcz wydawało się, że dostrzega we mnie kogoś więcej niż tą, która przyszła tu w wiadomym celu. Nie czułam wewnętrznego napięcia, podenerwowania.

Tak naprawdę nie pamiętam tamtego seksu. Pamiętam, że byłam na łóżku, i to wszystko. To jedyne spotkanie, którego nie wspominam, żałując, że do niego doszło. Zapytał mnie, dlaczego to robię, a ja, jak zwykle, uciekłam się do okropnego żartu, że kocham seks. Stwierdził, że jestem piękna, co było miłe, i że pewnie jestem nimfomanką, co było już mniej poruszające.

Pozostaliśmy potem w kontakcie mailowym. Pisał mi, że jest uzależniony od pornografii i korzystania z usług prostytutek. Wiedział, że tak jest, ale nie potrafił przestać. Dwa lata później zgodził się wystąpić w reportażu radiowym, który tworzyłam w college'u, i tak znów się zobaczyliśmy. Żeby móc to zrobić, wziął dzień wolnego z pracy i przejechał autem na drugą stronę miasta. Miałam na sobie sukienkę w kwiaty i czułam się jak idiotka, nerwowo wyczekując jego pojawienia się. Spotkaniu się w kontekście innym niż branża, nie dotyczącym seksu, towarzyszyła jakaś dziwna delikatność.

Chciałam się dowiedzieć więcej o jego sytuacji. Miał w sobie coś takiego, co wyróżniało go spośród innych klientów, z którymi miałam do czynienia, i chciałam odkryć, co to jest. Rozwinęliśmy temat jego uzależnień, jak to się stało, że w ogóle zaczął płacić za seks. Kiedyś, w drodze do domu po wieczorze na mieście, przyjaciel zasugerował wizytę w burdelu i tam złapał haczyk. Wiele lat później spotkał się z prostytutką, która nie była Irlandką, niewiele umiała powiedzieć po angielsku. Było jasne, że jest ofiarą wykorzystywania, że działa pod przymusem. Powiedział, że na jej rękach dostrzegł świeże ślady po cięciu się. Wyszedł, nie realizując celu spotkania, które stało się dla niego bodźcem, żeby skończyć z tym „hobby”. Większość klientów kontynuowałaby to spotkanie. Seán był niezwykły. Różnica między nim a pozostałymi polega na tym, że on miał lepsze poczucie więzi

z samym sobą, co oznaczało, że potrafił nawiązać więź z ludźmi, z którymi się spotykał, co w końcu zakłóciło jego umiejętność odłączania się poprzez akt zapłaty kobiecie za to, żeby zgodziła się uprawiać z nim seks.

Seán wyznał mi, że ma poważne problemy finansowe. Powiedział, że płacenie za seks miało wpływ na jego relacje z kobietami. Przez to stracił wszelkie pragnienia, by spróbować z „normalnymi” kobietami. Powiedział, że chciałby być z kimś w związku, ale nie ma do tego cierpliwości – tego, czyli prawdziwej więzi, która zajmuje czas, wymaga wysiłku, zaufania sobie i tej drugiej osobie, a także samoświadomości. Nie użalał się nad sobą. Znosił sam siebie w taki sposób, który teraz nazwałabym głęboko odważnym.

W pozbawionej oceniania przestrzeni, jaką stworzyliśmy, pozwoliłam sobie opowiedzieć mu, jak ja zaangażowałam się w branży seksualnej. Na logikę wiedziałam, że jedno prowadziło do drugiego. Gwałt sprawił, że wobec mężczyzn czułam się słaba, a J., płacąc mi za swoją satysfakcję seksualną, zasiał we mnie pomysł, żeby sprzedawać seks. Wtedy jeszcze nie uświadomiłam sobie, że ta historia zawiera w sobie wątki przemocowe i traumatyczne.

Kiedy mu to powiedziałam, był zaskoczony. Bardzo przekonująco brzmiał w jego uszach argument, że kocham seks i dlatego jestem prostytutką. Stwierdził, że nie domyśliłby się, że mogłabym mieć taką przeszłość. Myślę, że mówiąc nieprawdę, w którą inni bardzo chcieliby uwierzyć, bardzo łatwo jest ci ich przekonać, że to prawda. Rozmawialiśmy dalej o moich doświadczeniach z branży seksualnej, o rodzajach mężczyzn, z którymi się spotykałam, o tym, że nienawidzę internetowej kultury seksbiznesu, recenzji. Rozmawialiśmy o jego uzależnieniu. Aż w końcu nasz kontakt się urwał.

Pomimo tego, co przez tak długi czas robił kobietom, mam jakąś słabość do Seána. Zastanawia mnie, jak to możliwe, żeby mężczyzna tak wobec mnie otwarty, tak samoświadomy, mógł „zatrudnić” tak wiele kobiet, zastanawia mnie siła jego uzależnienia i siła narracji, do

której przyczyniają się zwolennicy funkcjonowania branży seksualnej, a która zachęca mężczyzn do tego, by wypierali to, co naprawdę robią.

Kiedy przychodzi mi poruszyć temat intymnej więzi z drugą osobą, wzdrzgam się i mam dreszcze na skórze. Pojawiają się niemiłe, nierozsądne, obronne myśli: Nikt by cię nie pokochał. Jesteś skażona. Nie jesteś taka jak inni. Jesteś brudna. Nie zasługujesz na miłość. Nie wolno ci. Pomyśl o tym, do czego byłaś zdolna. Napominam się, że trzeba pozbyć się tych myśli. Przypominam sobie, że moje myśli nie są prawdziwe.

Czuję się zakażona. Wiem, że nie jestem, ale wciąż czuję, że męska toksyczność przedostała się do mojego krwiobiegu, stała się częścią mnie. A ktoś by chciał zbliżyć się do czegoś takiego.

Kiedy czuję się samotna, mówię sobie: Zostałaś zgwałcona i opowiedziałaś o tym publicznie. Mężczyźni będą się bać. Będą się interesować tym, co sądzą ich przyjaciele, ich rodziny. Mężczyźni zdecydowanie nie chcą mieć dziecka z byłą dziwką. Nie chcą kogoś obciążonego mężczyznami. Oni chcą kobiety, którą przedstawią swojej matce, a nie kogoś, kto obciągał za pieniądze.

Używam słowa „dziwka”, bo jest okrutne. Redukuję mężczyzn, redukuję siebie, bo czując, że jestem warta miłości, poczułabym się niebezpiecznie.

Czuję się, jakbym stała u wejścia do czarnej jaskini, otwieram oczy szeroko, żeby coś dojrzeć w ciemności. Boję się myśleć o tym, że zasługuję na miłość, bo co, jeśli to nieprawda? Mogłabym wtedy już tylko obwinąć własną głupotę o myślenie, że to możliwe. Mogłabym winić tylko siebie za to, że weszłam do nieprzeniknionej, czarnej jaskini. Doświadczyłam powolnej erozji zaufania do mężczyzn, a następnie zaczęłam się przez to zastanawiać, czy przypadkiem pozostając niezależną, samowystarczającą osobą, nie wybieram najbez-

piecniejszej ścieżki przejścia przez życie. A jestem w tym bardzo dobra.

Częściowo zdaję sobie sprawę z tego, że to nieprawda, wiem, że to inna część mnie próbuje mnie chronić. Ale to nie znaczy, że tak jest, a nawet jeśli, to co? Dlaczego by nie spróbować się przekonać? Ważniejsze jest, by życie miało znaczenie, niż żeby było bezpiecznie. Porzucenie wewnętrznych doświadczeń oznacza obserwowanie lęku i w konsekwencji myśli bez wiary w nie, bez wpływania na nie. To nie jest łatwe – pewne części o wiele bardziej są przekonane do swoich racji niż inne, i właśnie w tym momencie musimy skoncentrować się na praktyce nieoceniającej świadomości. Ucząc się obserwowania swoich myśli, zamiast dać im się wciągnąć, uwierzyć, że są prawdziwe albo słuszne, zyskujemy przestrzeń i wolność dokonywania spokojnych, wolnych od wszelkich wpływów decyzji.

Przypominam sobie, że poznałam już miłość. Mam na to dowody. Wiem, że znów mogę pokochać. W ciągu ostatnich kilku lat próbowałam skupić się na własnych potrzebach i pragnieniach, wypełnić życie tym, co sprawia mi radość, pozwolić sobie na rzeczy, które kocham. Tym właśnie jest „służba” – to odnajdywanie tego, co kochasz, i przekazywanie tego światu. Pozwalam sobie dać się przeciągnąć w kierunku, który mnie wzywa. Ufam temu uczuciu. Częściej mówię „nie”. Podniosłam ceny. Proszę o pokrycie wydatków. Przestałam pracować za darmo. Z każdym oddechem uczę się nowego sposobu odnoszenia się do siebie samej.

Staram się przypominać sobie ostatni raz, kiedy kilka lat temu ktoś mi się spodobał. Pamiętam to uczucie. Pamiętam, jak otworzyło się moje serce, jak nieokiełznane było moje pragnienie nawiązania więzi. Pamiętam, że się nie bałam. Nie bałam się.

Mężczyźni mnie krzywdzili, bo chcieli.

To nie była moja wina.

Nie było nic wrodzonego we mnie, co sprawiło, że mężczyźni wykorzystywali mnie i krzywdzili.

Nie w tym byłam dobra.

To nie była część mojej osobowości.

Wolno mi być kochaną.

Nie jestem skończona.

Nie składałam się z fragmentów przeszłości prymitywnie złożonych w kształt dziewczyny, kobiety.

Moja skóra jest moja, jest doskonała.

Moje wnętrze są moje.

Moje ciało jest moją własnością.

Zasługuję na miłość i na to, żeby kochać. Nie muszę tego czuć w każdej sekundzie dnia, żeby wiedzieć, że to prawda. Jestem warta miłości, bo jestem istotą ludzką.

Co ja wiem o mężczyznach? Znam mojego przyjaciela, Damo, który zawsze pojawia się na imprezach urodzinowych swoich przyjaciół, niezależnie od samopoczucia czy kaca. Znam mojego przyjaciela Fintana, który mieszka w Anglii i od czasu do czasu przesyła mi wspierające wiadomości, które pomagają mi o wiele bardziej, niż on jest w stanie sobie wyobrazić. Znam Rossa, który delikatnie pomógł mi pozbyć się przemocowego mężczyzny z domu. Znam jego wielką posturę i siłę i wiem, że korzysta z nich, żeby budować, podnosić swojego synka, przytulać mojego małego pieska do swojej piersi.

Znam bezmiar miłości, jaki czułam do mojego przyjaciela Keva, kiedy razem płynęliśmy do zielonej boi na plaży w Seapoint. To, jak entuzjastycznie opowiadał mi, dlaczego bierze tylko zimne prysznic, było tak śmieszne, że z powodu śmiechu napiłam się morskiej wody.

Wiem, że prezenter RTÉ Ryan Tubridy zapewnił mnie przed wywiadem o doświadczeniu gwałtu, że będzie mnie prowadził i nie pójdzie w stronę, która mogłaby u mnie wywołać poczucie dyskomfortu.

- Będę cię pilnował - powiedział, a ja wtedy musiałam przełknąć rosnącą w gardle gulę. Nie zdawałam sobie sprawy, że potrzebowałam tego, że dobrze jest, kiedy ktoś mnie pilnuje.

Znam chłopców przechodzących do następnego etapu nauki, którzy rozmawiali ze mną po moim wystąpieniu. Znam własnego brata, eksperta w opowiadaniu dzieciom historii. Znam mojego terapeutę, który bezwarunkowo akceptuje mnie całą, który zapewnia mi cierpliwie uwagę w poczuciu bezpieczeństwa i który jest stabilny tak, że mogę się w nim zakotwiczyć. Znam wrażliwość i łagodność mojego przyjaciela Thurlowa. Wiem, jak bardzo wspiera moją pracę. Znam Dave'a, który przychodzi z Baldoyle, żeby chodzić na spacerzy ze mną i moim psem, i który całymi wręcz miesiącami wysłuchiwał mnie, kiedy wciąż analizowałam, jak dziwnie jest mieć ciało. Znam Toma, który w swym płonącym sercu nosi światło, pomimo ciemności, która wkroczyła do jego życia, a on dzieli się tym, po prostu będąc sobą, jak promień, jak latarnia morska sygnalizująca bezpieczeństwo.

Znam mojego tatę, który zostawia mi na stole w kuchni pod moją nieobecność pudełko czekoladek albo tabletki do zmywarki, który pomógł mi zapłacić za nową pralkę i opiekuje się mną, mówi na przykład:

- Miło spędzać z tobą czas. - I nie oczekuje niczego w zamian. Znam go i znam jego bezwarunkową miłość. Wiem, że ci wszyscy mężczyźni kochają.

Próbuję ich wszystkich zestawić ze sobą. Czy wszyscy są moim tatą, Kevem czy Dave'em? Czy wszyscy są tym starym człowiekiem, który przez godzinę mnie wykorzystywał? Czy wszyscy są jak klienci? Muszę wiedzieć. Czy można się ich nie bać? Czy trzeba się ich bać? Nie wiem.

Kiedyś znalazłam bezpieczny azyl w przekonaniu, że to przemoc i uprzedmiotowienie są mi najlepiej znane, skąd mam więc wiedzieć, czego albo kogo można się nie bać? A przecież wiem, jak się czułam, płynąc z Kevem. Wiem, że beznadziejne suchary Damo bardzo mnie

śmieszą. Wiem, jak spokojnie się czuję w towarzystwie Dave'a, kiedy wyjaśniam mu trudną relację z własnym ciałem. Znam poczucie bezpieczeństwa, które przejmuję od mojego terapeuty. Znam siłę ekscytacji na widok samochodu Rossa, który parkuje przed moim domem. Wiem, jak się czuję, kiedy dostaję maila od Toma. To jest w porządku. Ci mężczyźni są w porządku. Ty jesteś w porządku. Wszystko będzie dobrze.

*Rozpacz to cena, jaką się płaci za samoświadomość.
Proszę spojrzeć głębiej w życie i znajdzie pan rozpacz.*

Irvin D. Yalom, *Kiedy Nietzsche szlochał. Powieść terapeutyczna*¹⁶

Moje ciało

Kiedy byłam małą, przeżywałam czasem chwile maleńkiego egzystencjalnego oświecenia, głębokiego uświadomienia sobie czegoś, czego nie da się ubrać w słowa. To nie było tylko uświadomienie sobie, że żyję, istnieję, lecz uświadomienie sobie, że jestem mną. Te chwile nigdy nie traciły na znaczeniu, niezależnie od tego, jak wiele razy się pojawiły. To nigdy nie stało się czymś normalnym. Pamiętam, jak pobiegłam do łazienki do mamy, która robiła coś przed lustrem, żeby poinformować ją o fakcie mojego istnienia.

– JESTEM MNĄ! – ogłosiłam poruszona, choć niepewna dlaczego.

Nie była zaskoczona ani nawet rozbawiona, tylko wesoło odpowiedziała:

– Tak, jesteś!

Dzisiaj wciąż odczuwam tę samą potrzebę poinformowania kogoś innego o tej głębokiej, egzystencjalnej prawdzie. Oto moje ręce. To moje paznokcie. To moja skóra. Najwyraźniej właśnie to jestem ja.

Moje ciało jest rzeczywiste. Zajmuje przestrzeń. Ma metr siedemdziesiąt osiem centymetrów wzrostu, waży około sześćdziesięciu trzech kilogramów. Ma trzydzieści sześć lat. Ma długie brązowe włosy i dwoje zielonych oczu – lewe ma mniej rzęs niż prawe. Jest dwoje uszu, dwie ręce, dwie nogi, zestaw bioder i kręgosłup, który trzyma to wszystko razem niczym rusztowanie. Na klatce piersiowej mam małe rozstępy w miejscach, gdzie piersi rosły, kurczyły się i zmieniały.

Uważam istnienie w ciele w najlepszym wypadku za śmieszny absurd, w najgorszym za zamknięcie w klatce z drutu kolczastego. Jest

to miejsce zbyt bolesne, żeby tam zostać, a jednocześnie ucieczka jest niemożliwa.

Moje ciało pokrywa skóra. Skóra się nie zatrzymuje – idzie aż do środka miejsc, które się otwierają – ust, gardła, waginy, uszu – to wszystko skóra. Kiedy skóra w naszych ustach przestaje być skórą i zamienia się w coś innego? Moja skóra przybiera różne kolory – od bardzo bladego, kremowobrzoskwiniowego na karku, piersiach i brzuchu, przez różowy na rękach i dłoniach, czerwone placki na kolanach i łokciach, po biały w miejscach, gdzie skóra umarła. Skóra częściowo została zabarwiona atramentem tatuażu – na rękach, ramionach, plecach, brzuchu, klatce piersiowej i z boku.

Na lewej brwi mam bliznę po tym, jak w wieku siedmiu lat wpadłam na drzwi, inną na serdecznym palcu lewej ręki po incydencie z parą ciężarków i cienką białą linię przecinającą jedno udo – pokłósie wypadku z udziałem noża z 2009 roku. Skóra powieki prawego oka jest grubsza niż lewego, co można zauważyć, kiedy jestem zmęczona albo mam migrenę. Dziwnie wtedy to oko wygląda. Wyglądam wtedy jak nie ja. Nie rozpoznaję siebie, a może raczej nie podoba mi się to, co widzę. W dni, kiedy to się dzieje, zastanawiam się, czy mogłabym być kimś innym. Czy żeby stać się kimś innym, wystarczy mieć jedno dziwne oko.

Najgorzej czuję się ze swoją skórą. Frustruje mnie to, bo ona jest przecież miękka i gładka. W niektórych miejscach wręcz niezwykle miękka. Głaszczę je jednym palcem, świadomie wywołując u siebie współczucie dla nich. Nie mogę cieszyć się swoją skórą, bo to właśnie ona była dotykana, ona jest na pierwszej linii, kiedy wychodzę do świata, kiedy świat spotyka mnie. To właśnie tam wypalone zostały znaki wszystkich przestępstw na mnie popełnionych – na skórze, w jej środku. Moja skóra doznała krzywdy i wciąż możliwe jest, że znów do tego dojdzie.

Regularnie myślę o tym, że przecież komórki skóry co sześć tygodni regenerują się. Ta skóra nie jest tamtą skórą. Tamtą skórą została

umyta, wytarta, a w końcu się zużyła i odpadła. Spłynęła w umywalkach, została na łóżkach i ubraniach. Zniknęła pod wpływem działania peelingów, kremów, została zeszkrobana i zerwana. Jej miejsce zajęła nowa skóra.

Myję ciało pod prysznicem. Patrzę w dół, na śmieszne wypustki, czyli moje piersi. Blade, gąbczaste guzki. Chwytam tłuszcz na brzuchu i patrzę, jak wychodzi spomiędzy moich palców. Próbuję obiektywnie spojrzeć na moje ciało jako coś użytecznego. Każdy chodzi po świecie owinięty skórą i nie ma z tym kłopotu. Nikt nawet się nad tym nie zastanawia. Nikt nie wie, że masz te myśli, te doznania – mówię sobie. Googluję: „Jak przestać się przejmować tym, że się ma ciało”. Patrzę na swoje ciało w taki sam sposób, jak patrzę na próżniowo zapakowanego kurczaka w lodówce w supermarkecie, osobne części całości zupełnie nieprzypominające ptaka, który miał kiedyś pełne upierzenie.

Skupiam się na miejscach, w których kości są bardzo blisko powierzchni skóry. Nie mam problemu z częścią ręki od łokcia do ramienia, tam kości schowane są głęboko. Kłopot sprawiają mi jednak szczęką, czaszka i kości biodrowe. Jestem przekonana, że trauma żyje w kościach, w komórkach naszych kości. Trafia tam, zadomawia się i mieszka w najgłębszym wnętrzu. Obciąża kości. Cicho i niepostrzeżenie przesiąka do szpiku kostnego. Istnieje teoria, że aby trauma opuściła ciało, potrzeba dziewięciu pokoleń. Podczas jednego z eksperymentów dwa pokolenia młodziutkich myszy odczuwały lęk w kontakcie z zapachem kwiatu wiśni. Dziadkowie tych myszek również wąchali zapach kwiatu wiśni, a następnie zostali lekko porażeni prądem. Te małe myszki urodziły się z większą liczbą neuronów wykrywających zapach kwiatu wiśni niż inne myszki. Dziedziczymy traumy po naszych przodkach i jeśli sobie z nimi nie poradzimy, prześlemy je dalej. Trudno jest wykopać ją ze środka kości. Potrzeba rozważności i cierpliwości archeologa.

Najlepiej czuję się, myśląc o swoich wnętrznościach – tym, czego nie widać – jelita, organy, ciało, żołądek, płuca. Krew i płyny. Kiedy byłam mała, czasem rozcinałam skórę na kciuku czymś ostrym i rozciągałam ją na dwie strony, żeby zobaczyć, co jest w środku. Surowa różowość, znaki ostrzegawcze, że będzie cieknąć krew. Rwałałam martwą skórę wokół paznokci, sięgałam w końcu zbyt głęboko (często miałam plastry na kilku palcach jednocześnie). Lubiłam patrzeć na krew. Żyję. Czuję ból. Jestem. Rzeczywiście istnieję na tym świecie. Składam się z materii fizycznej.

Podobno ciało całkowicie wymienia swoje komórki co siedem do dziesięciu lat. Mój nauczyciel jogi często używa sformułowania „gdy nadejdzie pełnia czasu”. „Gdy nadejdzie pełnia czasu, dosięgniesz ręką do podłogi” – na przykład. Mówię więc sobie: Gdy nadejdzie pełnia czasu, nie będzie już śladu po ciele, które miałam w tamtym czasie.

Pytam mojego terapeuty, co sądzi o posiadaniu ciała:

– Tobie nie przeszkadza to, że masz ciało?

– Nie – odpowiada. – Ono sobie gdzieś tam w tle jest. Nie myślę o nim za dużo.

Chcę odpowiedzieć: „Też tak bym chciała. Mieć tak samo”. Ale tego nie robię, a za to przez moje ciało przepływa fala wstydu. Ręce obejmują mocno kolana i czuję się, jakbym miała pięć lat.

– Po prostu chcę być szczęśliwa – mówię.

– Wiem.

Słowo „skóra” wypowiada głośno, jak fanatyk. To mnie rozwała. Zaczynam się trząść i wiercić, chcę zniknąć wewnątrz ciała, wyparować. Skóra. Chcę ją z siebie zdjąć jak kurtkę, włożyć do kosza na pranie, a następnie wypieprzyć ten kosz przez okno. Czasem mam ochotę ją z siebie zerwać.

Moją skórę pokrywają włosy. Codziennie usuwam je z nóg, pach i wulwy. Nie lubię uczucia włosów pod ubraniami. Czuję się nieczysta, choć wiem, że nie ma w tym choćby ziarna prawdy. Mimo to tak czuję – brud z całego dnia przykleja się do włosów, mój, brud innych ludzi, brud świata.

W nielogicznej sprzeczności z powyższym obsesyjnie dbam o włosy, które wyrastają mi z głowy. Uwielbiam je czesać i dotykać. Często ich dotykam, owijam sobie wokół palców, przeczesuję palcami. Przekładam z jednej strony szyi na drugą.

Przesuwam palcami po skórze, biorę w ręce szczękę, i próbuję w tym ciele zmienić miejsce. Bardzo szeroko otwieram oczy, żeby poczuć, jak rozciąga się skóra na powiekach. Praktykuję uważność wobec ciała. Oddycham. Jestem świadoma fizycznych doznań. Nie ma lepszego sposobu, żeby zamieszkiwanie ciała nie wydało się ciut mniej dziwaczną rzeczą. To wygląda trochę tak, jakby się rozmawiało przez telefon i przez przypadek usłyszało się swój głos w telefonie jako echo – obserwujesz siebie, widzisz swoje niepozowane zdjęcie bez filtrów. Ja nie chcę patrzeć, nie chcę słuchać. Tak wyglądam naprawdę. Tak brzmię naprawdę. Taka naprawdę jestem – jak to możliwe, żeby tamto było prawdą, skoro nie rozpoznaję ani kawałka? Moje wewnętrzne doświadczenia i to, co widzę albo słyszę na swój temat, mają absolutnie niewiele wspólnego ze sobą.

Czasem zdejmując ubrania, oglądam swoje ciało w lustrze. Zmuszam się do tego, żeby patrzeć i żeby docenić. Wiem, że to wielkie szczęście dysponować tymi wszystkimi częściami ciała. Nigdy nie miałam zaburzeń żywieniowych, problemów z wyglądem, co w przypadku kobiet zdaje się prawie nieuniknione. Wiem, jakie mam szczęście, że moje ciało jest takie zdrowe. Nic tak naprawdę mnie nie boli. Próbuję czuć wdzięczność. Przemierzam to ciało wzrokiem, ale ta wdzięczność jest niewiele warta. Problem nie dotyczy tego, jak to ciało wygląda czy jak funkcjonuje, ale tego, że ja muszę w nim mieszkać.

Miałam mieć niewielki zabieg chirurgiczny, musiałam bardzo długo na niego czekać w szpitalnym korytarzu. Nie miałam żadnej książki ani telefonu, więc byłam zmuszona siedzieć tak sama ze sobą, patrzeć na przechodzące obok pielęgniarki. Wysoka temperatura dawała się we znaki i przez chwilę byłam wdzięczna za białozielone szpitalne ubranie, które na sobie miałam. Lekko dotykało meszku na moich przedramionach. Przeskanowałam świadomość różnych doświadczeń związanych z tym ubraniem – że zostawia kieszonki powietrza w miejscach zgnieceń, a potem niektóre jego fragmenty znów dotykają mojej skóry – tak delikatnie, że prawie tego nie czuję. To była chwila, w której bardzo doceniłam to szpitalne ubranie. Nie chciałam go zdejmować. Czułam się tak, jakbym od nowa zaczynała uczyć się świata, moja fizyczność wydawała się nowa.

Korzystam z rady terapeuty somatycznego i autora książek, żeby poszukać w ciele miejsc, które wydają się bezpieczne, w których można mieszkać. Odkryłam, że te małe kostki, które wystają z nadgarstków, są takim miejscem. Czuję, że mogę mieszkać we włosach. W oczach i powiekach. Nawiązuję z tymi miejscami kontakt, delikatnie ich dotykając. Z czasem odkryłam, że mogę poczuć skórę na wewnętrznej części przedramienia, która jest przyjemnie jedwabiście miękka, zamiast poczuć obrzydzenie tym, jak skóra rozciąga się wokół mięśni, ścięgien, a w środku kości. Czuję skórę po wewnętrznej stronie przedramienia i napawam się radością.

Pewnego letniego dnia 2018 roku, przy bezchmurnym niebie rzucałam mojemu małemu, zwinnemu psu piłkę na trawiastą przestrzeń obok domu. Wszystko było w porządku. Nagle stanął mi przed oczami obraz ciemnowłosego klienta w średnim wieku, patrzył na mnie zimnym, niewidzącym wzrokiem. Te puste oczy były jak pieczęć w moim mózgu. Jedno po drugim uderzyły mnie wspomnienia doświadczeń, jakie miałam z tym mężczyzną, jak brutalni włamywacze rozerwały one mój

teraźniejszy świat. Czułam dokładnie fakturę jego penisa na ustach, w buzi.

Zakaszlałam, próbując strzepnąć ten obraz sprzed oczu. Nigdy wcześniej nie poczułam tego tak mocno jak wtedy. Ja przecież tylko bawiłam się na trawie z psem. Nic takiego się nie stało, co wywołałoby wspomnienia. Tak się po prostu stało. Już wcześniej musiałam sobie z tymi obrazami radzić. Poprzednio założyłam temu klientowi wielkie modne okulary przeciwsłoneczne, żeby nie było widać tych martwych oczu. Zaciągnęłam między nim a sobą zasłonę, żeby nie mógł mnie widzieć. Założyłam mu na głowę jakiś głupi kapelusz, zrobiłam z niego klauna. Ale tym razem te sposoby nie pomogły, żeby przestać widzieć jego twarz i oczy. Tym razem to było jak cios, zabrakło powietrza. Obrazy pojawiały się tak szybko, że nie było przestrzeni na myślenie. Czułam takie samo obrzydzenie i odrzucenie wobec siebie samej, mając trzydzieści cztery lata, jakie czułam, mając ich dwadzieścia jeden.

To było nierealne, jakby w ogóle mnie tam nie było, jakby ktoś inny to wymyślił, a ja w pewnej chwili wrócę do własnego życia. Czułam się lekko, odłączona. Próbowałam nawiązać kontakt. Spojrzałam na psa i na trawę. Dotknęłam ubrań. Naciągnęłam kaptur na głowę. Poczułam w dłoni puszystą piłeczkę do tenisa. Nałożyłam na ten obraz, który się wdarł niechciany, obraz dobrego wspomnienia: gram z moim berlińskim chłopakiem w tenisa stołowego na placu zabaw, to moje ulubione wspomnienie z tamtego okresu. Jednak tamten obraz nie błednie. Wpycha się i jest jak mur przed moimi oczami.

Czułam, że tracę rozum. Podniosłam psa, weszłam do środka, usiadłam przy kuchennym stole. Po twarzy leciały mi łzy, siedziałam w poczuciu bezradności, bo oto znów ponad dziesięć lat później musiałam mierzyć się z tym wspomnieniem, z tym mężczyzną, jego martwymi oczami.

W takie dni, kiedy jakieś wspomnienie przejmuje nade mną władzę, nic innego się nie liczy, a za chwilę już ja się nie liczę i zaczynam

myśleć: Po co to wszystko? Po co żyję? Po co jestem?

Najgorsze wspomnienia są bardzo wyraźne, wszystkie szczegóły mam w głowie: jak dokładnie wyglądał pokój, jak pachniało, jakie były faktury różnych rzeczy. Nie potrafię przywołać w pamięci czegoś, o czym próbują mi przypomnieć przyjaciele, natomiast potrafię w sekundę przypomnieć sobie całe doświadczenie z tym mężczyzną. To wspomnienie dość regularnie pojawia się i znika, kiedy piszę tę książkę. Za każdym razem się opieram. Jeszcze nie wiem, jak się z nim zaprzyjaźnić.

Tego samego wieczoru spotykam się z przyjaciółmi na piwo. Zmuszam się, próbuję zachowywać się normalnie, ale czuję, że jestem gdzie indziej, zupełnie odłączona, sztuczna.

Kiedy przychodzi jakiś obraz albo wspomnienie, słyszę w głowie specyficzny dźwięk. Jakby krew nagle przyspieszała, ale to nie to. Przez kilka sekund to moje jedyne doznanie. To jednocześnie dźwięk i uczucie. Czasem wydaje mi się przez to, że oszalałam. Kiedyś myślałam, że to reakcja oporu wobec wspomnienia, obrazu, albo objaw dysocjacji. Teraz po prostu to się pojawia, a ja nie próbuję analizować, co to może być. To dźwięk pchania, jakby przypyływ uderzał w linię brzegową, ciemna chmura przechodząca przez mój mózg.

Wydaje się niedorzecznym mieć takie normalne ciało i czuć się w nim tak bardzo źle. Ponieważ to wygląda na zbyt daleko posunięte zaabsorbowanie samą sobą, z nikim o tym nie rozmawiam. Tak wielu ludzi walczy z różnymi fizycznymi problemami, a ja w tym zdrowym ciele nie potrafię się spokojnie rozgościć. Czuję, jakbym istniała poza nim albo jakbym dryfowała wokół niego, nie potrafiąc wrócić do niego, do domu, nie potrafiąc wrócić do siebie, tej żrącej trucizny, która tkwi w moim ciele. Jednak nie mogąc otworzyć się na to, nie mogę też otworzyć się na

szczęście, wolność, spontaniczność. Życie, ale nie życie naprawdę, to funkcjonowanie jak żywy trup.

Kiedyś budziłam się i przez kilka chwil udawałam, że nie żyję, żeby zatrzymać neutralną przestrzeń nicości – tej pięknej, pustej, niczym niezakłóconej przestrzeni. Leżałam w łóżku bez ruchu, spowalniając oddech jak tylko się dało, ze wzrokiem niewzruszenie wbitym w sufit. Jeśli wyprę ten dzień, to może go nie będzie, może ten cały ciężar nie będzie musiał opaść. Tylko dziś. Lecz to oczywiście nie było możliwe. To była chwila wythnienia, próba ucieczki. Nagrałam się w tym czasie, żeby zachować obraz pokazujący, jak próbuję być znieruchomiałym obrazem. To artystyczne przedsięwzięcie nie przyniosło mi żadnej ulgi.

Jeśli twoje ciało było w przeszłości przestrzenią, w której doświadczyłaś upokorzenia, to posiadanie ciała może być bolesne, nie mówiąc już o tym, żeby w ciele poczuć się bezpiecznie. Chcę zdjąć z siebie moje ciało, wyrzucić je na lewą stronę, chcę wybielić kości, wydrapać resztki mężczyzny z wewnętrznej strony mojej skóry, tak jak łyżeczkuje się cysty.

Rozmawiając z terapeutą, zakrywam usta. Czasem włosami zakrywam całą twarz. Jak mógłby wziąć mnie na poważnie, skoro wie, co zrobiły moje usta? Jak może go to nie odrzucać?

Wzięłam udział w warsztatach u aktora i reżysera ruchu Bryana Burroughsa. Zrobiłam to, żeby pomóc sobie wypracować nową relację z ciałem. Po zajęciach zapytałam go, czy kiedykolwiek już miał do czynienia z kimś, kto miał taki problem jak ja.

– Tu nie chodzi o świadomość ciała – powiedziałam, żeby na pewno zrozumiał – chodzi o to, że bolesne jest posiadanie ciała w ogóle.

Już wtedy przytakiwał i mówił:

– Tak, cały czas. Zwłaszcza jeśli mamy do czynienia z doświadczeniem ofiary przemocy.

Uświadomiłam sobie, że prawdopodobnie odgadł, że coś mi się przytrafiło. Nieważne, że był miły i delikatny. Teraz czułam się pięćdziesiąt tysięcy razy mniej komfortowo w jego towarzystwie we własnym ciele, niż zanim odbyliśmy tę rozmowę. Dlatego że obnażony został mój wstyd.

Kilka lat temu wreszcie zdecydowałam się na założenie aparatu na zęby. Moim ortodontą był młody człowiek z akcentem z Limerick. Był zabawny, czułam się przy nim jak normalna osoba z normalną buzią. Nienawidziłam do niego przychodzić, bo ten poważny człowiek nie chcący miał dotykać miejsc, których nikt nie powinien dotykać – mojej buzi w środku. Cała ta ślina, różowe ciało. Czułam wyłącznie wstyd. Wiedziałam, że to nielogiczne. On nie wiedział, co moja buzia w przeszłości robiła, a przypuszczalnie większość dorosłych miała doświadczenie seksu oralnego jako strona aktywna lub bierna. On wie, co robią buzie. Może w tym tkwił problem.

Dopasowanie aparatu zajęło mu półtorej godziny. Wydawało się, że ktoś w ustach rozkłada mi jakieś rusztowanie pełne zadziórów i ostrego plastiku. Przejechałam po nim językiem, to było bardzo przyjemne. Dotknęłam aparatu koniuszkiem palca, niepewnie, jakby mogło to sprawić, że odpadnie. Później dentysta chciał mi coś pokazać na ekranie – jak moje zęby będą wyglądać za kilka miesięcy, ale mnie to nie interesowało. Chciałam wyjść i zostać sama z moją buzią. Już miałam wobec niej odruch obronny. Podobało mi się to uczucie, że mam tam jakieś obce przedmioty, byłam prawie radosna. Poszłam do samochodu, zrobiłam zdjęcie i wysłałam przyjaciółce. Na tym zdjęciu maksymalnie szeroko się uśmiecham.

Bardzo dobrze się obchodziłam z moim aparatem. Często go czyściłam, piłam kawę przez metalowe rurki, żeby za mocno go nie zabrudzić. Nauczyłam się, co jeść. I bardzo szybko nauczyłam się, czego unikać. Czasem aparat utrudniał mi mówienie, ale zazwyczaj wszystko było w porządku, a ja i tak nie za wiele mówię. Czytając

wiersz podczas jakiegoś warsztatu, sepleniałam i czułam się jak nastolatka.

Chciałam wiadomość o tym, że mam aparat, ogłosić całemu światu. Chciałam, żeby wszyscy zobaczyli. Moja buzia dostosowywała się do aparatu, co nieco zmieniało jej kształt. Po obu jej stronach miałam nowe małe wznoszące się linie, jak w uśmiechu delfina, więc nawet na zewnątrz usta się zmieniły. W pubie mój znajomy Eoin powiedział mi, że być może będzie musiał usunąć kilka zębów. Przez kilka minut rozmawialiśmy o zębach i aparatach, a ja nie chciałam umrzeć. Pokazał mi zdjęcie czaszki dziecka z zębami, które stoją na sobie w oczekiwaniu na zastąpienie zębów mlecznych stałymi. „Paskudne, co?” – powiedział, ale mnie to nie odrzucało. Byłam pozytywnie zaskoczona. Nawiązałam właśnie zupełnie nową relację z moją buzią i byłam tak szczęśliwa, że mogłabym pęknąć. Mój dentysta nie miał pojęcia, co niechcący umożliwił.

Układ nerwowy mojego ciała wytrzymał setki niechcianych aktów płciowych. Moje ciało wchłonęło je i niezależnie od tego, czy zgodziłam się na nie, czy nie, one zostawiły ślad w układzie nerwowym. Moje ciało nauczyło się nie protestować, bo nikt by nie posłuchał, podobnie jak ignorowane dziecko uczy się, że nie ma sensu płakać, i milknie. W okolicach genitaliów nasz układ nerwowy jest tak wrażliwy, że nawet niedelikatne badanie ginekologiczne może odcisnąć traumatyczne piętno. Jeśli kiedykolwiek po wyjściu z kliniki ginekologicznej czułaś się poruszona, roztrzęsiona, to może właśnie to było powodem.

Stres pourazowy to niedokończona reakcja na przeszłe zagrożenie. Jeśli po jakimś traumatycznym zdarzeniu nie przeżyjemy swoich uczuć, nie będziemy mieli możliwości płakać i trząść się, jeśli ktoś inny nie dostrzeże i nie uzna faktu naszej traumy, to nasze ciała nie mogą wyrzucić z siebie energii powstałej w trakcie traumatycznego zdarzenia. Ta reakcja – walka, ucieczka, zamrożenie lub uległość – pozostaje zablokowana w układzie nerwowym, tworząc wewnętrzną

mapę. Reakcja zamrożenia, najbliższa śmierci, jest najczęstszą reakcją układu nerwowego na przemoc seksualną. Ciało instynktownie wyczuwa, że istnieje zagrożenie jego życia, i przestaje się ruszać, tak jak robią to zwierzęta.

Jeśli nie odnajdziemy drogi z powrotem do naszego ciała po doświadczeniu traumy, jeśli nasza trauma nie zostanie za taką uznana, możliwe, że „utkwimy” w reakcji zamrożenia. W tym stanie wydzielają się endorfiny, które stępiają ból, nasza tolerancja na ból rośnie. Następnie jesteśmy fizjologicznie w stanie przetrzymać kolejne przypadki zastosowania wobec nas przemocy, jesteśmy do tego przygotowani.

Tacy ludzie mogą się bardzo zdziwić, gdy pojawi się jakiś bodziec, a oni nie są w stanie podjąć żadnego działania, nic powiedzieć. Gdy podlegamy działaniu takiego bodźca, nasz układ nerwowy natychmiastowo przechodzi do takiej reakcji na zagrożenie, jaka została w nim zapisana, kiedy byłeś gwałcony. Jeśli doświadczyliśmy traumy wielokrotnie i nie widzieliśmy ucieczki od niej, to nasz układ nerwowy może „oklapnąć”, stać się bierny i poddawać się wobec przemocy. Wybrana reakcja zawsze stanowi najlepszy według naszego układu nerwowego sposób na zapewnienie sobie bezpieczeństwa.

Średnio dwa razy w tygodniu dopadają mnie migreny. Mam je od ponad dwudziestu lat, ale w ciągu ostatnich kilku, odkąd zaczęłam pisać tę książkę, stały się intensywniejsze i bardziej natarczywe. Odcinają mnie od zwykłego życia. Jeszcze bardziej odcinają mnie lekarstwa przeciwbólowe, stają się senna, mózg przykrywa mi mgła. Migreny nie pozwalają mi pracować, czytać, pisać, wychodzić z psem, spotykać się z przyjaciółmi, wychodzić na zakupy. Często czuję się wtedy rozbita, jakbym była jakimś nieudacznikiem. Obwiniam siebie o to, że nie jem, że piję alkohol, niedostatecznie się wysypiam albo nie potrafię unikać stresu. Migreny zdarzają się same z siebie, niewywołane przez żaden bodziec. Budzi mnie ból i wałą się plany na kolejne dni.

Ból jest jak śrubokręt wkręcający się powoli w głowę za prawym okiem. Fantazjuję wtedy, że wyciągam sobie prawe oko łyżką. Z frustracji przez ten ból czasem uderzam głową o ścianę. Uderzam bok głowy dolną częścią dłoni, co przynosi mi milisekundę niczego. Jak można się spodziewać, to jeszcze pogarsza migreny. Wypijałam butelkę wina, świadoma, że później będzie bolało bardziej, ale uznając, że było warto dla tymczasowego przytępienia bólu. Nie zawracam już nawet głowy przyjaciółom, nie mówię, że mam migrenę, chyba że zdarzy się jakaś szczególnie silna, bo to już tak normalne u mnie, że nudne wydaje mi się ciągle opowiadanie o tym.

Ból izoluje mnie od reszty świata, wciąga mnie do świata wewnętrznego i odcina od spontanicznego życia i jakiegokolwiek zaangażowania w relacje. Zazwyczaj spada mi nastrój, bo każde zadanie, choćby napisanie wiadomości do przyjaciółki, przybiera skalę wspięcia się na jakąś górę. Jeśli lekarstwa nie działają, jestem zmuszona tkwić w tym wszystkim, łącznie z poczuciem winy, co mi w środku rośnie. Podobnie jak wiele chorób przewlekłych migrena to prywatny ból, którego nikt nie jest świadkiem. Nikt nie widzi, jak to jest, kiedy przychodzą najgorsze momenty ataku. Nikt nie widzi, jak pojawiają się depresja i nienawiść do samego siebie, trucizna sącząca się do mojego zepsutego mózgu.

Dwa lata temu uświadomiłam sobie, że muszę spróbować czegoś jeszcze oprócz lekarstw. Migrena jest zaburzeniem układu nerwowego, a to tam trzymamy nasze traumy i je przepracowujemy. Migrena jest jednym z najczęstszych zaburzeń układu nerwowego, a jednocześnie jednym z najczęstszych objawów traumy, obok kiepskiego układu odpornościowego, „zmęczenia nadnerczy” i fibromialgii. Zrozumiałam, że muszę po prostu zaakceptować migrenę jako część mojego życia, zamiast wypatrywać dnia, w którym minie na dobre. Osiągnięcie momentu, w którym przyjmujesz migrenę ze współczuciem dla siebie, już samo w sobie jest wynikiem procesu. Polega on na tym, żeby pozwolić sobie zwolnić w obliczu migreny,

uczynić ją elementem życia i istnienia, zrobić miejsce dla bólu i nie oceniać tego, że pojawia się poczucie winy, zamiast na siłę próbować żyć normalnie dalej i w cierpieniu próbując to przetrzymać.

Odkryłam mężczyznę o imieniu Conor, o wielkich brązowych oczach, który wykonuje terapię czaszkowo-krzyżową i akupunkturę. Terapia czaszkowo-krzyżowa polega na delikatnym dotykaniu różnych części ciała. Nic o niej nie wiedziałam, ale słyszałam, że może pomóc, zatem poszłam na spotkanie z nim. Opowiedziałam mu obszernie o moich migrenach i o tym, że mam doświadczenie wielokrotnej traumy seksualnej.

Gdy Conor zbliżył się do mnie, poczułam, że moje ciało odruchowo wciska się w łóżko, na którym leżałam, tak jakby, gdyby się dobrze postarało, to udałoby się mu zwiększyć dystans. Gdy pracował, zauważyłam, że moje ciało zamrażało się w różnych miejscach, zwłaszcza jego dolna część, a oddech uległ spłyceniu. Po zakończeniu sesji byłam roztrzęsiona i wycieńczona. Potem miałam trzytygodniową przerwę między migrenami – wytchnienie wcześniej nie do pomyślenia.

Podczas innej sesji Conor położył mi rękę na górze klatki piersiowej niedaleko obojczyka. Wcześniej poprosił mnie, żebym mówiła mu, jak reaguje moje ciało i czy chciałabym, żeby zrobił przerwę albo skończył. Nie podobało mi się. Pod ciężarem jego ciała czułam się jak w pułapce. Zamknęłam oczy i próbowałam odsunąć od siebie to uczucie. Przekonywałam siebie, że Conor nie jest zagrożeniem. Jednak on zauważył dyskomfort w moim ciele i zabrał dłoń, a ja poczułam wstyd, że byłam zdolna przetrzymać akty przemocy, ale trudno było mi znieść jego łagodny sposób leczenia. Powiedziałam mu, że milczałam, bo wiedziałam, że jestem bezpieczna, że on nie zrobi mi krzywdy. Chciałam, żeby moje ciało uświadomiło to sobie, zrelaksowało się i poddało leczeniu.

Odpowiedział:

– Ale jeśli twoje ciało mówi: dosyć, nie czuję się bezpiecznie albo to dla mnie za dużo, szanujemy to i przesuwamy się gdzie indziej.

Poczułam wielki smutek, znów zawiodłam swoje ciało, tak samo jak setki razy wcześniej, kiedy ignorowałam jego sygnały. Wciąż nie miałam dla niego szacunku. To była wielka nauka o relacji z moim ciałem. Jeszcze długa droga była przede mną. Niezależnie od kontekstu możliwe jest słuchać ciała, kiedy mówi „nie” albo „za mocno”, albo „nie teraz”, i w ten sposób połączyć się z nim. Leczenie traumy nie polega przede wszystkim na opowiadaniu o tym, co się stało. Polega na łagodnym przywracaniu ciała do teraźniejszości i zauważaniu, kiedy ono poczuje, że grozi mu niebezpieczeństwo. Nie musimy zmuszać ciała do wytrzymywania różnych rzeczy w imię leczenia. Ono wręcz polega na szanowaniu potrzeb ciała i powolnym tworzeniu przestrzeni dla nowych doświadczeń, z cierpliwością i współczuciem, obdarzeniu go zaufaniem, którego wcześniej nie miało.

Układ nerwowy musi nauczyć się budować poczucie bezpieczeństwa, a to nie dzieje się z dnia na dzień. Musi poczuć, że żyje, że może czuć przyjemność, więź i dobroć – najpierw w małych, bezpiecznych dawkach. Możemy to zrobić, pływając w morzu, uważnie oddychając, próbując nowego jedzenia. Może zadziałać uzdrawiający dotyk, przytulanie albo trzymanie psa na kolanach. Możemy to zrobić, siadając i dostrzegając siebie. Możemy to zrobić, wykonując uważne ruchy powiązane z oddechem, jak w jodze. Straumatyzowany układ nerwowy może poczuć zagrożenie, kiedy będzie uważnie obecny w danej chwili, ale możemy wahać się między byciem obecnym a byciem odłączonym czy uruchomionym w inny sposób, podchodząc do tego z cierpliwością i współczuciem, stopniowo zwiększając naszą elastyczność i budując zdolność znajdowania poczucia bezpieczeństwa tam, gdzie naprawdę jest bezpiecznie. Nasze ciało jest tak cudowne również dlatego, że choć traumę można przekazywać z pokolenia na pokolenie, również przekazywać dalej można leczenie i poczucie bezpieczeństwa.

Moja macica nerwowo leży nad waginą, która również czuje się we mnie niepewnie. To właśnie w tych miejscach, które czynią mnie kobietą, zostałam zaatakowana i brutalnie skrzywdzona. To również miejsca, przez które byłam kochana, czułam czyjaś troskę. Obszar we mnie, który czyni ze mnie kobietę, jest obszarem przemocy i obszarem rehabilitacji. To tam zło pozostawiło po sobie resztki i to tam mogłoby się potencjalnie narodzić czyste, nowe życie. Przestrzeń we mnie, w której daję i przyjmuję miłość, to również przestrzeń, która przyciąga mizoginię i przemoc – ta przestrzeń, której przeznaczeniem jest miłość, została wypełniona nienawiścią.

Chciałabym mieć dziecko. Mówiąc to, czuję, jakbym działała w sprzeczności z moimi feministycznymi zasadami, według których nie muszę podporządkować się oczekiwaniom społeczeństwa wobec kobiety, która nieuchronnie musi pragnąć dziecka, ale mimo to go chcę. To nieposkromione, nieświadome, mimowolne pragnienie. Jednocześnie inna część mnie niekoniecznie chce mieć dziecko – ta, która chce się zajmować własnym życiem i wie, jak łatwo przychodzi mi wymazać siebie, by stworzyć przestrzeń dla innych. Choć większość ludzi chce mieć dzieci, to stwierdzając to, jednocześnie musimy uświadomić sobie, jak bardzo tym samym siebie narażamy w różnych aspektach. Pisząc te słowa, zdaję sobie sprawę z tego, że tyka we mnie biologiczny zegar i że do stworzenia dziecka potrzebuję drugiej osoby.

Gdy już uświadomiłam sobie, że chciałabym mieć dziecko, poczułam tak wielki wstyd jak nigdy dotąd. W tej samej chwili doszłam do wniosku, że moja macica i wszystkie narządy rozrodcze nie są bezpiecznym miejscem dla rozwijającego się życia. Widzę kobiety w ciąży – kobiety, których nie znam i na które mogę swobodnie projektować niemożliwe, nieprawdopodobne wzorce czystości i pełni – i czuję, że nie powinnam się znajdować w ich pobliżu. Nieświadomie odsuwam się, tak jakby moja obecność mogła skazić zarówno je same, jak i to czyste, nietknięte coś, co noszą w sobie. Czuję się w nieprzyjemny sposób nieadekwatna do tej roli.

Wnętrze mojego ciała byłoby dla rozwijającego się dziecka środowiskiem toksycznym. Jeśli zajdę w ciążę, dziecko poczuje tę potworną truciznę, którą zainfekowano jego matkę. Nie mogłoby mi zaufać. Jak ktokolwiek mógłby mi zaufać po tym wszystkim, co zrobiłam, po tym wszystkim, co za moją zgodą uczyniono mi, wiedząc o wszystkich moich tajemnicach. Dziecko oczywiście musi mieć zaufanie do ciała, w którym rośnie. A moje ciało mnie zawiodło. Skoro nie potrafiłam siebie ochronić, to skąd miałabym wiedzieć, jak je ochronić? Wszyscy ci nieprzyjemni, brutalni mężczyźni pozostawili we mnie po sobie swoją zastygłą, żrącą, toksyczną energię, dlatego dziecko, które spróbuje rozwinąć się w mojej macicy, będzie czuło strach i zagrożenie. A kiedy przyjdzie czas porodu, dziecko będzie musiało przejść przez miejsca, które zostały zgwałcone. Musiałoby dotykać tej samej skóry, której dotykali ci mężczyźni.

Dochodzę do wniosku, że to prawda absolutna, jestem zrozpaczona.

Chciałabym, żeby w tym ciele rozwinęło się dziecko.

Wyjawiam to C., mówię o tej zakażonej macicy i zaraz chcę zniknąć. Nie mogę patrzeć na niego, na tę osobę bez macicy.

– Uważam, że byłabyś bardzo, bardzo dobrą mamą – mówi.

Chyba zaraz umrę. Chcę zniknąć w głębi jakiegoś wielkiego czarnego worka na śmieci albo zamienić się w chmurę. Nienawidzę go za to, że kieruje na moje najgłębiej skrywane lęki jakąś szkodliwą smugę światła. Nienawidzę tego, ale wracam do niego, bo on widzi we mnie coś, w co zaczynam niepewnie wierzyć, więc tak naprawdę kocham go. Nikt wcześniej nie powiedział mi czegoś podobnego. Odczekuję, aż to minie. Jego słowa są jeszcze zbyt kruche, żeby je wypowiedzieć, żeby mogły znieść czyjś wzrok, żeby się nimi teraz zająć.

Podczas kolejnych dni wracają do mnie w myślach, a za każdym razem, gdy to się dzieje, czuję, jak usta formują się w uśmiech. Tak jakbym dostała od niego zgodę. Nigdy wcześniej o tym nie pomyślałam. Każdą myśl o macierzyństwie do tej pory zazwyczaj dusiłam

w zarodku, była zbyt bolesna. Jedyne, czego byłam pewna, to że moje ciało jest rzekomo toksyczne.

Żeby zostać matką, potrzeba odwagi, potrzeba jej cztery razy tyle, jeśli doświadczyłaś wykorzystania seksualnego, kiedy twoje zaufanie do siebie i świata zostało porwane na strzępy. Powtarzam słowa C. w głowie. Jakby zasłona została lekko podniesiona i promień światła wydobył z mroku rzeczy, które straciłam, a teraz je widzę. W moim sercu otwierają się drzwi do innego miejsca. Być może w pewnych kwestiach się mylę. Być może nie jestem skazana na to, żeby do końca życia nieskończenie powtarzać traumę. Może wszystko będzie w porządku. Skoro mój terapeuta, człowiek, który widzi mnie w całości ze wszystkimi dziwacznościami, a także moi przyjaciele uważają, że mogłabym być dobrą matką, to może to nieprawda, że moje wnętrzości zainfekowane są resztkami zła pozostawionymi tam przez jakichś mężczyzn. Być może pozwalając na to, by rozwinęło się w nich dziecko, sięgając do rdzenia kobiecości, zrobiłabym dla mojego ciała rzecz najczystsza, najczulsza, o odtruwającej mocy. Przypominam sobie, że gdy ktoś mnie kochał, nigdy nie wracały podobne myśli o własnych wnętrzościach.

Całą trzecią dekadę życia nienawidziłam mieć okresu. Moje ciało było dla mnie jedną wielką tajemnicą. Nigdy tak naprawdę nie wiedziałam, kiedy dostanę okresu. Przeszkadzał. Niszczył ubrania, plany wyjazdowe, seks, powodował ból. Nie znosiłam tego wszystkiego. Obecnie czuję dziwne pragnienie okresu. Nawet w pewnym sensie wyczekuję go, tego tępego rwania w brzuchu. Pławię się w nim, w zmęczeniu, w bólu dolnej części kręgosłupa, w tym, jak coś ciągnie mnie w dół. Moje ciało naturalnie jest sobą. Nie mam nad nim kontroli. Nie mam władzy nad nim, przyciąga je księżyc. Tak niewiele wiem o swoim ciele, że nie powinnam tak naprawdę podejmować żadnych decyzji jego dotyczących. Istnieje naturalnie, oddzielone od umysłu, oddzielone od pojęć. Każdy miesiąc przypomina mi, że dziecko jest możliwe, niezależ-

nie od tego, co myślę o sobie, swoich organach rozrodczych czy zdolności do tego, żeby być dobrą matką. Moje ciało robi to, co należy, pomimo wszystkich moich przekonań na jego temat.

Nie ma we mnie zła. Nie ma trucizny. To, że moje ciało pamięta, co mu się stało w przeszłości, nie czyni go brudnym, zainfekowanym obszarem. To tamci mężczyźni mają się wstydzić, a nie moja macica. Moje wnętrzości chcą rozwinąć w sobie nowe życie i mają do tego prawo. One tylko chciały, żebym dostrzegła ból, którego doświadczyły. Leżę na macie do jogi i myślę o swojej macicy, waginie, całym układzie rozrodczym. Nie wiem, jak zacząć tę nową relację. Kładę dłoń na podbrzuszu i mówię: „To nie twoja wina. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby mogło rozwinąć się w tobie życie”. Robię wdech, wydech.

Joga oznacza „łączyć”. To praktyka łączenia ciała, umysłu i ducha, która łączy nas z naszym światem wewnętrznym, z tym mądrym rdzeniem, jaki znajduje się w samym środku, ale i łączenia ludzi między sobą. Podczas zajęć joga shala kucam na szeroko rozstawionych nogach, łokciami wypychając na zewnątrz kolana. Czuję, jak mięśnie delikatnie się rozciągają. Oddycham tym bólem, tym uściskiem, który powoli odpuszcza, spływa falą po udach, po bokach. Fizyczna ścieżka jogi jest jedną z ośmiu, inne to między innymi pranajama, czyli świadome oddychanie, i medytacja. Praktyka jogi to proces aktywnego zaangażowania w tu i teraz, które pozwala nam odnaleźć swój wewnętrzny spokój. Joga zaprasza nas, byśmy zajrzeli, co jest pod spodem, tam, gdzie leżą klucze do odpowiedzi na wszystkie pytania.

Joga pomogła mi nawiązać nową relację z ciałem. Pomogła mi dotrzeć do jego mądrości i zaufać jej. Pomogła w procesie dochodzenia do samoakceptacji i poczucia własnej wartości. W asanie, która jest jedną z gałęzi jogi, nie chodzi przede wszystkim o to, by nabrać siły i elastyczności ciała. Chodzi o to, żeby z każdym oddechem coraz bardziej akceptować ciało i być mu poddana.

Wydaje mi się, że joga i psychoterapia mają ze sobą wiele wspólnego. Na macie poznajemy swój świat wewnętrzny – nie możemy uciec od tego, co się nam objawi – porównywanie, niecierpliwość, wstyd, niepewność. Z tym, z czym walczymy na macie, walczymy też w życiu. To, co wychodzi na jaw w pokoju terapeuty, objawia się również poza nim. W obu przypadkach chodzi o obranie ścieżki ku świadomości, akceptacji i współczucia dla samego siebie. Zarówno psychoterapia, jak i joga uczą nas dostrzegać, bez oceniania, nasze myśli, uczucia i doznania. Uczymy się, jak uspokajać się za pomocą oddechu, jak spowolnić ciało i umysł, jak pielęgnować bezruch, nawet jeśli miałby trwać milisekundy. Uczymy się zwracać twarzą ku własnym doświadczeniom i wdychać je wraz z powietrzem. Uczymy się odrzucać przywiązanie do konsekwencji czy aspiracji. Powtarzamy bezpieczny i spójny rytuał – porannej jogi albo wsiadania do samochodu, żeby udać się na sesję u terapeuty, spędzania codziennie o tej samej porze piętnastu minut w pozycji siedzącej, medytując. Powoli rozluźniamy się i zaczynamy być sobą, jakkolwiek byśmy się czuli, z chwili na chwilę, nieprzywiązani do niczego.

Mój nauczyciel pomaga mi w trakcie zajęć – uciśnie tu i tam, przyciągnie, poczuję, jak nogą stabilizuje moją pozycję. Jestem na to gotowa, moje ciało wie, że to jest bezpieczne. Inna istota ludzka trzyma mnie w niezagrażający sposób. Czuję się bezpiecznie, kiedy moje ciało utrzymuje te wszystkie dziwne pozy z jego pomocą. Za każdym razem mu dziękuję. Nie mówię:

– Dziękuję, że tak delikatnie mnie popchnąłeś, żebym mogła zejść głębiej w tej pozycji. – Mówię: – Dziękuję za bezpieczny dotyk. Dziękuję za wsparcie.

Przez niemal dziesięć lat pozwalałam, by moje ciało nie doświadczyło bezpiecznego dotyku ze strachu, że on zmieni się w zagrażający bezpieczeństwu.

Joga pomaga mi wrócić do domu, do mojego ciała, mojego naturalnego rdzenia. Istnieję z wnętrza. Jest we mnie bezpieczne centrum,

które towarzyszy mi w codziennym życiu. Moje ciało jest czymś zupełnie naturalnym, ma prawo być na tym świecie tak samo jak drzewo albo meduza. Ram Dass, nauczyciel duchowy, powiedział kiedyś, że próbował zamienić ludzi w drzewa. Drzew nie oceniamy ani nie porównujemy, patrzymy na nie po prostu i doceniamy za to, czym są.

- Nie towarzyszą temu jakieś większe emocje - powiedział. - Po prostu pozwalasz na to.

Płynę w morzu, z zimna prawie nie mogę oddychać. Przez chwilę moje ciało czuje się tak, jakby miało za chwilę doznać szoku. Jednak po trzech głębokich oddechach zaczynam odczuwać też inne rzeczy niż zimno. Czuję, jak woda podtrzymuje mnie na powierzchni. Czuję uderzenia wody na twarzy, wilgoć na włosach, czuję, jak części mojego ciała powoli się w tym poruszają. Czuję, że moje ciało znajduje się w jednym miejscu, a ja jestem w jego wnętrzu. Jestem nim i jestem sobą, jestem też morzem, żyję. Czuję euforię, szeroko uśmiecham się do innych pływających obok, macham do pieska przywiązanego przy rowerach i patrzącego przed siebie z troską. Czuję tę głęboką, wypełniającą duszę satysfakcję, jak wtedy, kiedy zauważę, że jakiś kwiatek wypuścił coś nowego, albo gdy doświadczam chwili radości w gronie przyjaciół. Czuję się tutaj tak bezpiecznie, że nie chcę wychodzić z wody. Przekręcam się na plecach i dryfuję, słuchając otaczających mnie dźwięków. Myślę: Pozwól słońcu rozgrzać twoją skórę. Wystaw swoje ciało na słońce.

Im bardziej jesteś cichy, tym więcej usłyszysz.

Ram Dass

Poddać się

Jeśli mam puścić moje słowa w świat, to muszę zbudować serce ze stali z tej miękkiej grudki, która bije w samym środku mojego ciała. Nie wiem, jak to zrobić. Kiedyś lubiłam budować budki dla ptaków – malowałam je na pastelowe kolory i wieszałam na kratce pokrytej bluszczem, która przylega do tylnej ściany mojego ogrodu. Wiedziona nagłą potrzebą, przeglądam rzeczy w domku narzędziowym, pełnym pajęczyn, różnych przyrządów, rękawic ogrodniczych i wiszących, powkładanych jeden w drugi koszyków, w nadziei że znajdę jakieś resztki drewna. Znajduję trzy kawałki, to za mało. Mimo to zabieram je ze sobą i kładę na stole w ogrodzie. To już coś, przynajmniej. Patrzę na nie. To samo robię z wnętrzem ciała, które muszę zbudować. Patrzę na to, co mam, i widzę, że jest tego za mało. Muszę wziąć te kawałki i zrobić tak, żeby zaczęły działać.

Jeśli charakteryzuje nas przesadna samodzielność, to w naszym układzie nerwowym zakorzeniony jest instynkt obrony innych przed uczuciem dyskomfortu, co jednocześnie broni przed nim nas samych. Jak dalece zrezygnowaliśmy z siebie, żeby chronić innych i stać na straży spokoju? Nie możemy chronić ludzi kosztem własnej tożsamości. Uczucia innych należą do nich i musimy uwierzyć, że oni sami potrafią się sobą zaopiekować. Musimy zgodzić się z tym, że to, jak inni reagują, jest ich wyzwaniem, ich zadaniem. Musimy mieć swobodę opowiadania o naszych wstydliwych, mrocznych sprawach, nieważne, czego dotyczą, inaczej nigdy sobie z nimi nie poradzimy. Musimy wyciągnąć prawdę o swoim życiu na światło dzienne i zrobić to, kochając siebie samych.

Nie ma w tym nic złego, jeśli to wokół ciebie koncentruje się chaos. Nie ma nic złego w tym, że to ty jesteś źródłem problemu. Zda-

rza się, że jestem źródłem kłopotów i to przeze mnie inni czują się okropnie. W takim przypadku potrafię działać ze współczuciem dla siebie i dla nich. Nie ma nic złego w tym, że czasem to przez nas powstają fale, czasem o sile przyływu. Nie ma nic złego w uczuciu dyskomfortu. Nie ma nic złego w bólu. Nie ma nic złego w poczuciu krzywdy. Regularnie wzbierają we mnie i opadają fale wstydu. Prawdą jest również to, że nie wstydę się niczego, co zrobiłam. Nie wstydę się siebie. Moje dwa światy – jeden znany, jeden nieznan – zbliżają się do siebie i wkrótce nastąpi zderzenie. Muszę być na to gotowa. Nie będzie już powrotu do bezpiecznej przestrzeni pośrodku. Wiele rzeczy zakorzenionych we mnie będzie wyrwane z korzeniami.

Kurczowo trzymam się tych, którzy wspierają mnie podczas pisania tej książki. Bardzo boli mnie samotność. Moje wnętrzości zdają się puste i zrobione z pyłu. Nie wiem, jak osiągnąć gotowość, oprócz tego, że skupiam się na szczerzej, czulej świadomości tego, co się dzieje we mnie i w innych. Myślę, że to wystarczy.

Pewnego dnia mówię C., że kiedy książka będzie gotowa, poczuję się wolna. Pod skórą już czuję wzbierającą wolność, niech sobie płynie falami, wibruje, jakbym była różdżką do wykrywania żył wodnych. Czytam cytaty z Jacksona Pollocka: „Obraz żyje swoim własnym życiem. Ja tylko pomagam mu się ujawnić”¹⁷. Jestem nośnikiem moich historii, mojego pisania, wszelkich moich doświadczeń. Nie jestem historią. Wolność polega na tym, że cokolwiek rodzi się nam w środku, nie trzymamy tego w sobie. Jestem tym, przez co przepływają doświadczenia. Nie jestem tymi doświadczeniami. Płynące po niebie deszczowe chmury nie naruszają integralności nieba.

To wszystko wydarzyło się naprawdę – mówię sobie. To stanowi część mojego życia. To naprawdę miało miejsce. Jestem zdumiona. Brak mi słów, nie mogę tego pojąć. Byłam wykorzystywana seksualnie. To się wydarzyło. Żeby w to uwierzyć, muszę sobie to w myślach powtarzać.

Pozwalam tej Mii, która zna prawdę, przemówić do tej Mii, która się boi. Wszystko w porządku. Byłam wykorzystywana seksualnie. Wszystko, co o tym napisałam, brzmi dramatycznie, ale ja tego tak nie czuję. Nie czuję tego dramatyzmu, kiedy spoglądam wstecz. Gdy spoglądam wstecz, czuję ten niepotrzebny ból, sączący się przez całe moje życie wskutek tego, co się stało. Gdy spoglądam wstecz, widzę, ile siebie zmarnowałam. Jakie to wszystko było nudne. Jakie to nużące i przytłaczające, kiedy trzeba grać według zasad patriarchy, podczas gdy myśl o jego zakończeniu rozpala iskrę w moim sercu.

Są takie dni, kiedy dochodzę do wniosku, że powinnam przestać pisać. Wzbiera we mnie poczucie pewności, jak zduszony, cichy krzyk, jak bąbel, który rośnie. Siedzę w ogrodzie, w ciszy, otępiała, oniemiała, żałuję zmarnowanego przez ostatnie półtora roku czasu. Wiele razy rozmawiałam o zaletach i wadach pisania książki z moją przyjaciółką Riadhą. O moich nadziejach i obawach. Zastanawiam się. Próbuje przewidzieć liczne negatywne skutki. Próbuje zrozumieć, co jest dla mnie najlepsze, ale gubię się w lęku. Mówię sobie, że przecież już wystarczająco dużo przeszłam, że należy mi się coś dobrego, jak napisanie czegoś innego, co z większym prawdopodobieństwem przyniesie mi uznanie ze strony innych ludzi, to wszystko, czego pragną pisarze.

Są też takie dni, kiedy znów jestem pewna, że to jest dobry kierunek. Przypominam sobie, jak bardzo wszystko nie ma znaczenia, jak jest niepewne – i to mi pomaga. Że kiedy umrę, nie będę myślała o tym, że powinnam była napisać coś innego. Już nie muszę wiedzieć, czy to jest dla mnie „dobre”, czy „złe”. Porzuciłam również przekonanie, że pisanie tej książki w jakiś sposób o mnie świadczy. Mój umysł próbuje obronić mnie przed krzywdą, ale ja nie potrzebuję obrony.

A przede wszystkim jestem gotowa porzucić moje ego, gdy myślę o odważnych ludziach, którzy ujawnili prawdę o swoim życiu pomimo konsekwencji. Zawdzięczam to im i wszystkim tym, którzy przyjdą po

mnie. Nie bez powodu ciągnie mnie do pisania o tym, wciąż od nowa po wszystkich stronach, już od ośmiu lat. Nadszedł czas, żebym powiedziała prawdę o tym, kim jestem.

Zdobycie się na odwagę zrobienia czegoś, co służy większej sprawie, uwalnia mnie od ograniczeń związanych ze zwątpieniem w siebie i wstydem przed odsłonięciem się, dlatego że tu już nie chodzi o mnie czy moje uczucia. To się staje aktem służby. Nigdy nie miałam wyboru. To jest jak przyciąganie, jak zakochiwanie się, coś płonącego od wewnątrz, coś mnie do tego zmuszało, coś przynależnego naturalnemu porządkowi rzeczy. W tym przypadku wolny wybór nie jest tak naprawdę możliwy. Musisz po prostu poddać się i czekać, co się stanie, poddać się rezultatom pracy, która powstaje za twoim pośrednictwem.

Utrzymywanie czegoś ważnego w sekrecie bywa tak samo rujnujące jak to, przez co przeszłaś. Poruszasz się po świecie, trzymając się jakoś w kupie, jesteś czujna, nie ufasz, zawsze się cenzorujesz na wypadek, gdyby coś wyciekło, nie umiesz uznać całości swojego życia za własne. Milczenie o mojej przeszłości z pewnością było działaniem obronnym, jednak odcięcie przeszłości oznaczało odcięcie jakiejś części siebie. To samotny proces. Nie chodzi tylko o przemoc seksualną czy branżę seksualną – mogłabym pisać o innych sprawach, częściach mnie trzymanyh w tajemnicy. Wyzwolenie to powolny, mrówczy proces integrowania i akceptowania twojej historii, wszystkich części ciebie i jeśli masz szczęście, to ten proces odbywa się z jakimś wsparciem. Wszyscy mamy takie sekretne zakątki w sobie – osobiste i intymne, przeznaczone tylko dla nas, kolejne warstwy nieznanego. Zupełnie niemożliwe jest poznać czyjeś warstwy, wręcz twoje własne często mogą być tajemnicą dla ciebie. Wszyscy mamy takie rzeczy, o których nikt nigdy się nie dowie. Wszyscy mamy sekretne życia. Każdy ma jakąś historię.

Za każdym razem, kiedy opowiadam moją, robi mi się z nią trochę lżej. Za każdym razem, kiedy opowiadam moją historię przyjacielowi,

któremu ufam, i nic to nie zmienia w naszej relacji, świat staje się bezpieczniejszy. Mój pies mnie kocha i moja chrześnica mnie kocha. Ona kocha mnie za to, kim jestem – kim jestem naprawdę – chociaż podskórnie ja czuję się kimś zupełnie innym. Ona nie zna żadnej historii, na której bazie mogłaby zbudować wokół mnie jakiś wzorzec, ona zna mnie w najczystszy sposób. Przyjeżdżam do niej do domu, żeby się z nią bawić. Wciągam ją na kolana i wkładam twarz w jej miękkie blond włoski, udaje mi się ją mieć przez dwie sekundy, zaraz mi się wyrwie. Ma pięć lat i nie zgodzi się na przytulanie, na które nie ma ochoty. Kocham ją tak bardzo, że czasem naprawdę czuję ból w piersiach. Chcę ją ochronić przed spornografizowanym światem, który stworzyliśmy. Robię, co mogę, dla niej i dla jej siostry, dla siebie, dla młodszej siebie i dla moich przyszłych dzieci, i dla wszystkich dzieci. Mali chłopcy nie zasługują na to, żeby – pod wpływem otoczenia – w starszym wieku zacząć rościć sobie prawo do kobiecego ciała i do uprzedmiotowiania go. A małe dziewczynki nie zasługują na to, żeby – pod wpływem otoczenia – czuć, że muszą te męskie roszczenia przełknąć i dostosować się do nich.

Cokolwiek przeszłaś, cokolwiek dziwnego zrobiłaś, jestem z tobą. W chwilach, kiedy czujesz, że już dłużej tego nie zniesiesz – nieważne, czym „to” jest – jestem z tobą. Jesteśmy bardzo surowi wobec decyzji, które podejmowaliśmy w młodości, patrząc z perspektywy osoby dorosłej, która już dawno zapomniała, jak to jest być młodym, naiwnym i niedoświadczonym. Łatwo jest poczuć frustrację, wspominając czasy, kiedy zawiedliśmy samych siebie albo zlekceważyliśmy, pozwoliliśmy odebrać sobie godność, a przecież z taką świadomością, jaką mieliśmy wtedy, robiliśmy, co mogliśmy, żeby zaspokoić swoje potrzeby. To, że teraz jesteśmy bardziej świadomi, nie oznacza, że wtedy też „powinniśmy”. To nie znaczy, że jesteśmy głupi. Można poczuć współczucie wobec tych części siebie, które wciąż cierpią. Powiedzieć: „Wszystko

dobrze, jestem tutaj, zaopiekuję się tobą”. Możesz zaopiekować się tą młodszą wersją siebie. Obdaruj siebie radykalnym przebaczeniem.

Nie ma potrzeby szukać czegoś szczególnego, analizować, co jest wybacalne, a co nie. Po prostu wybacz wszystko za jednym razem. Wybacz sobie to, jak reagowałeś na mężczyzn, którzy chcieli cię skrzywdzić. Wybacz sobie to, że zaspokajałeś ich ego. Wybacz sobie to, że byłeś człowiekiem. Zrób wdych i uświadom sobie, jak wielu ludzi na całym świecie walczy z niską samooceną. Że nie jesteś sama. Z wydechem wybacz sobie i wszystkim innym, niech to będzie jeden szeroki gest radykalnego wybaczenia. Jeśli nie pozwalasz sobie czuć tego, co czujesz, i wiedzieć tego, co wiesz, później to do ciebie wróci. Zaufaj swoim uczuciom i swojej wiedzy. A jeśli nie wiesz, co zrobić, nie rób nic, poddaj się bezruchowi. Niech on ujawni twoją wrodzoną mądrość.

Był czas, kiedy chciałam być czymkolwiek innym, niż jestem, bo nie wiedziałam, kim jestem. Chciałam mieć pudełko, do którego mogłabym wejść i wiedziałabym, jaką rolę mam do odegrania – czy będzie to ofiara gwałtu, prostytutka, osoba ocalała z gwałtu, ofiara wykorzystania seksualnego, opiekunka ofiar przemocy domowej, aktywistka walcząca ze zjawiskiem gwałtu, aktywistka walcząca z wykorzystaniem seksualnym, terapeutka traumy. Wszystkie te nic nieznaczące tożsamości. Lubię performance jako formę sztuki, ale przekonałam się, że wykonywanie go w życiu codziennym, bez scenariusza, jest dość trudne. Jeśli damy się przekonać, że musimy z czymś się utożsamiać, to lądujemy w pułapce, wiecznie oceniając się, czy w oczach innych aby na pewno wystarczająco dobrze tę tożsamość reprezentujemy.

Chciałam przełożyć moją traumę na cokolwiek innego, zamiast skupić się na bólu i wstydzie, chciałam zostać kimś, kto może zrobić coś dobrego, i na tym skupić uwagę. Sądziłam, że to właśnie było „leczeniem”. Myślałam, że jeśli będę robić coś, czym udowodnię swoją wartość, to w końcu w nią uwierzę i pocuję się dobrze. Dlatego skoń-

czyłam trzy kierunki studiów, szukając miejsca, gdzie mogłabym udowodnić swoją wartość i najlepiej służyć innym. Sądziłam, że ja leczenie mam za sobą, że moim zadaniem było zapobieganie krzywdzie wyrażanej przez mężczyzn i pomoc tym, którzy z tego powodu potrzebują leczenia. Jednak gdy czujemy, że musimy coś udowodnić, to jesteśmy na łańcuchu tych, którzy mieliby oceniać, czy naprawdę czegoś dowiedliśmy. Nie da się żyć z chwili na chwilę, jeśli występujemy przed wyimaginowanym sędzią. Odgrywanie ról i usiłowanie spełnienia rzekomych oczekiwań w końcu nas łamie, bo okazuje się, że cierpienie związane z tym, że nie mamy swobody wyrażania siebie, jest silniejsze niż wygoda pozostawania w ukryciu.

Oddalając od siebie potrzebę odgrywania roli, swobodnie robię to, co nakazuje mi serce, wykonuję tę pracę, jaką miałam wykonać. Jeśli uda ci się stworzyć warunki dla bezruchu, twoja dharm – przeznaczona ci na tej ziemi praca – odnajdzie cię sama. Myślę, że w posiadaniu celu w życiu chodzi właśnie o to. Żeby iść za głosem serca, nawet jeśli powoduje to pewien dyskomfort – twój czy innych osób. Żeby postawić samych siebie w centrum swojego życia, cieszyć się nim i nie musieć udowadniać, że jest się tego wartym. Zwłaszcza jeśli ktoś głęboko cię skrzywdził.

Pomimo bólu, jaki masz w sercu, i pomimo bólu, który widzisz dookoła siebie, pozwól sobie czerpać radość z życia. Niech to będzie jedynym twoim życiowym zadaniem – cieszyć się życiem. To może okazać się prawdziwym „uzdrowieniem” – twoim, wszystkich osób wokół ciebie i całego świata.

Kiedy byłam w pierwszej klasie, opiekowała się nami pewnego dnia przez dwie godziny starsza dziewczyna. To był czas przedświąteczny, robiliśmy kartki. Opiekunka poprosiła nas, żebyśmy pośpiewali kolędy. Siedziałam tam, miałam swój kawałek papieru i kredki, i tak bardzo chciałam zaśpiewać kolędę, że aż mnie coś bolało. Byłam jednak sparaliżowana, nie odezwałam się. Inna dziewczynka zaśpiewała, a ja ziele-

niałam z zazdrości, jednocześnie napominając to sześciolatek dziecko, którym byłam, że tak naprawdę nie chciałam zaśpiewać, dusząc w sobie ten żar, zanim mogłby zechcieć wyjść na zewnątrz. Byłam przerażona na myśl, że ktoś mogłby zauważyć, że ja czegoś chcę. Byłam zbyt wrażliwa. Za bardzo zawstydzona.

Przeżyłam wiele innych *petites morts*, kiedy to musiałam uciszać tę część siebie, która próbowała głośno coś o sobie powiedzieć. To ta część, która pozwala sobie przerywać. Ta, która przez dziesięć lat pisała wiersze, ale nigdy żadnego nikomu nie przeczytała. To ta część, która postanawia, że to, czego ja chcę, ma służyć innym, nie mi. Ta, która się przymila. Ta, która zamyka sobie usta w zderzeniu z agresją i brakiem szacunku. Ta, która czeka na to, co będzie, zamiast iść i mówić. Ta, która nie wyszła z pokoju. Ta, która ustępuje wobec „racjonalnych” argumentów. Ta, która nie zgłosiła gwałtu i napaści seksualnych na policję. Ta, która była zaskoczona, oniemiała i sparaliżowana wobec wciąż powtarzającego się blasku flesza aparatu na sta-tywie. Małe rzeczy ważą tyle samo, co duże, bo jedno i drugie mają źródło w tym samym miejscu. Początkiem wszystkiego jest zamykanie sobie ust, wymazywanie siebie. Mała śmierć jest jednak okazją do małej odnowy. Kiedy coś umiera, zmienia się w nas coś innego – dokonuje się reorientacja, dostosowujemy się do nowego życia z tą stratą. Zmiana ta może okazać się niepożądana i trudna, ale jeśli ją zaakceptujemy, to może przynieść trwały skutek.

Wiem, że niektóre grupy społeczne nie przyjmą tej książki pozytywnie. Nic nie szkodzi. A mimo to ja muszę powiedzieć rzeczy, które muszą być wypowiedziane. Ubranie prawdy w słowa to dar dla wszystkich, którzy słuchają, niezależnie od tego, czy zgadzają się z tymi słowami, czy nie. Wtedy ci inni zyskują możliwość wypowiedzenia swojej prawdy, zwłaszcza jeśli też jest trudna do ubrania w słowa. Wówczas jest to szczególny dar. Mówiąc z głębi serca, przemawiamy do serc tych, którzy nas słuchają, a przez to oni czują się bezpieczniej, mówiąc z głębi swoich serc. Jeśli nie zaznaczymy własnych granic,

inni będą uważali, że przemoc ma do nas wolny dostęp. Jeśli ulegamy systemom lub dostosowujemy się do nich, podtrzymujemy ich istnienie. Jeśli zduszę swoją odwagę, nie pozwolę jej przemówić, to nie zainspiruję innych ludzi, żeby zrobili to samo. Niczego to nie zmieni, nie zakwestionuje, na nic nie wpłynie.

Istnienie w ciele wciąż wydaje mi się dziwne, a jednak uwielbiam, kiedy ciepłe powietrze zahacza o włosy na mojej ręce. Zamykam oczy, wyciągam ręce przed siebie, zwrócona w stronę morskiej bryzy, i czuję, jak ona przepływa między moimi palcami. Czuję wdzięczność za to, że mogę teraz być w tym miejscu. Czuję wdzięczność za ten mały ciężar mojej suczki, którą trzymam w ramionach. Jestem wdzięczna za żółć słoneczników, jestem wdzięczna, że mogę patrzeć, jak moja chrześnica bawi się z siostrą w ogrodowym baseniku, jestem wdzięczna za to, że istnieją wieloryby i walenie, jestem wdzięczna za to, że uliczna kotka znalazła schronienie dla siebie i czwórki kociąt w szopie moich rodziców.

Nauczyłam się tego, że odczuwanie wdzięczności to kwestia dojrzałości. Jestem wdzięczna za dary, które dostaję od innych, na które zasługuję – ich obecność, wiadomości tekstowe, zaproszenia, chwile, kiedy przypominają mi, że jestem normalna, zwykła. Czuję wtedy, jak wzbiera fala „to nie do końca prawda”, i czekam, aż minie. Zgłębiając podbrzusze ludzkiej egzystencji, to ciemne miejsce, jakie ma w sobie każdy z nas, odnalazłam drogocenne klejnoty. Nie ma winy i nie ma oceniania. Jest tylko to: uczucia, myśli, inne rzeczy. Możemy dać się ponieść przyplýwom uczuć, mając świadomość, że każdej fali, która się wznosi, odpowiada inna fala, która opada. Jedyną prawdziwą rzeczą jest ta chwila, w której przyglądamy się sobie.

Rzeczy, które zrobili mi mężczyźni, zostają u nich, a nie w moim ciele. Kiedy wychodzę z psem, kiedy rozładowuję zmywarę, kiedy zmiotam żwir ze ścieżki w ogrodzie, wtedy mówię sobie: Robisz wszystko, co

możliwe. Sprzątam w ogrodzie, patrzę na kwiaty i wszystkie ogrodowe dekoracje i zalewa mnie poczucie żenady, znów pełno we mnie brudu. Chcę to wszystko zniszczyć. To by było takie przyjemne, powyrywać wszystko z ziemi. To by mi dało dziwne, smutne poczucie ulgi. Stawiam opór tej myśli i mówię do siebie: Zaslugujesz na te kwiaty. Wolno ci je lubić. Wolno ci zbierać ogrodowe dekoracje. Takie momenty pojawiają się i znikają. Pojawiają się i znikają chwile, kiedy czuję się cudownie. Nie wiem, na jakim etapie jestem obecnie, wiem tylko, że jest mi ciut łatwiej być tu i teraz niż kiedykolwiek wcześniej. Zdaję sobie sprawę z tego, że bycie uważnym na zwykłe chwile wiele mi daje. Nigdy wcześniej nie czułam takiej więzi ze sobą samą. Potrafię zmieścić w sobie ból, wdzięczność i lekkość i wiem, że one mogą współistnieć, bo są wszystkie częścią mnie. Nie mam do zaproponowania żadnych rozwiązań, bo nie jestem pewna, że przedstawiam jakiś problem. Moja przyjaciółka Grace powiedziała mi kiedyś:

– Odpowiedzią na trudne pytania jest miłość.

Spróbuję być miłością: dla siebie, dla innych, dla moich „wrogów”, miłością dla świata, zwłaszcza wtedy, kiedy trudno jest kochać innych albo te części nas, które najbardziej potrzebują miłości. Naszym zadaniem nie jest zamartwianie się tym, czy inni ludzie nas kochają. Naszym zadaniem jest ich kochać.

Amerykańska pisarka Chanel Miller, ofiara sprawcy napaści seksualnej Brocka Turnera, w swoich wspomnieniach wydanych pod tytułem *Nazywam się* napisała, że wyjawienie prawdy o swoim doświadczeniu napaści seksualnej ludziom, których znała, było dużo trudniejsze, bo oni „noszą w sobie odrobinę twojej przeszłości; to, kim byłeś, jak cię postrzegali”¹⁸. Wyjawienie prawdy o swojej traumie oznacza zniszczenie tego, co o tobie wiedzieli, i wprowadzenie zupełnie nowych elementów. One mogą być źle przyjęte, mogą nie być dokładne, mogą być niesprawiedliwe. I tutaj pojawia się ryzyko, że trauma wyprze wszystko inne, że zakryje twoje wcześniejsze ja i zostaniesz uznana za oszustkę.

Ludzie, których kocham, mogą poczuć, że nigdy tak naprawdę mnie nie znali. Co gorsza, poczują się skrzywdzeni, zasmuceni, a ludzie obecni w ich życiu mogą zacząć oceniać ich. Mimo to muszę opowiedzieć im o częściach siebie, które nie czuły się dobrze, być może dalej się dobrze nie czują i to samo w sobie jest w porządku. Nie obronię ani siebie, ani ich przed cierpieniem, jakie może wiązać się z wyznaniem prawdy. A kiedy przyjdzie czas, zrobię przestrzeń dla chaosu, żałoby, a moja zachwiana tożsamość na ich oczach będzie formować się na nowo. I może nie będzie wcale aż tak źle. Nie możemy tak naprawdę przewidzieć przyszłości. Możemy robić założenia, spekulować i w nieskończoność się zastanawiać, ale nie dowiemy się, dopóki nie przekonamy się w praktyce. Nie wiemy, co przyniesie kolejny oddech, dopóki nie wciągniemy powietrza do płuc.

Kończę pisać tę książkę w Centrum Tyrone Guthrie – rezydencji twórczej dla pisarzy – w Annaghmakerrig, w hrabstwie Monaghan. Przez pierwsze dwa dni przede wszystkim uświadamiam sobie, jakie mam szczęście, że tu jestem. Muszę wyciągnąć z tego, ile się da, zachwycić się piękną okolicą, ciężko pracować, dobrze wykorzystać czas. Z każdą filiżanką kawy, każdą rozmową i każdym uruchomieniem laptopa uświadamiam sobie, jaka wspaniała rzecz mi się przydarzyła. Z każdym uderzeniem w klawiaturę mówię sobie: Masz takie szczęście. Nie zapominaj o tym. To tak wielki przywilej móc tutaj być. Jestem jeziorem, które emocjonalnie chwyta się przepływających obok łabędzi, czuję, że czegoś potrzebuję, powtarzam sobie, że muszę pamiętać o trwaniu w chwili, o tym, że te chwile trzeba chłonąć.

Chyba jednak nie o to chodzi.

To był dziwny poranek, postanowiłam więc przejechać się samochodem po okolicznych drogach. Zobaczyłam kucyka na polu i wróciłam. Następnie poszłam nad jezioro, ledwie widoczne za zasłoną mgły. Chodziłam wśród zwykłości trawy, zwykłości mgły, zwykłości chrzęstu żwiru, kiedy ktoś szedł za mną tą samą ścieżką. Uświada-

miam sobie, że choć od wielu miesięcy odczuwałam głęboką samotność, to odkąd tutaj przyjechałam, zupełnie nie czuję się sama, mimo że mieszkam w domu pełnym obcych, a kontakty z innymi są ograniczone do minimum. Jestem tylko ja i moja praca, czyli tak naprawdę jestem tylko ja.

Będąc tutaj, naprawdę dużo uczę się na temat traumy – jak porusza się w nas, przypominając przemijające pory roku, ma swoje miejsce w naturalnym porządku rzeczy. Jestem tutaj, nad jeziorem i czuję w środku, że nie jest źle. Skóra, którą owinięte jest moje ciało, jest jak stary wygodny sweter. Robię wdech i wydech, niech to jezioro przytuli mnie do swej miękkiej, białej peleryny. Po prostu jestem tutaj, jestem kobietą. Nie mam nic do roboty. Żadnych zadań, terminów. Gdy pozbędziemy się wszystkiego, co zaprzęta naszą uwagę, zostajemy sami z tym, co mamy w środku, z naszym naturalnym ja. Jestem w swoim środku. Siedzę na mokrej trawie. Nie muszę szukać natury, żeby coś od niej dostać. Muszę być w niej, by pomóc sobie dotrzeć do swojego naturalnego ja.

Nie jesteśmy oddzieleni od natury. To nie jest tak, że czasem wychodzimy do niej – na przykład podczas spacerów z psem – a potem wracamy do naszego nienaturalnego życia. Ja tak samo jestem jeziorem, jak jezioro jest mną. Jesteśmy wyłącznie naturą. A zatem jesteśmy bez wad, nikt nie może nas oceniać.

Jadę samochodem do domu i mówię sobie: Pewnego dnia poczujesz, że jesteś całością. Nie będziesz czuć się brudna. Będziesz zadowolona, zamieszkując swoje ciało. Będziesz je kochać. Nie będziesz wiecznie kwestionować swojego istnienia. Nie będziesz wiecznie trzymać wspomnień zamkniętych w umyśle – niecierpliwych, gotowych się ujawnić. Pewnego dnia skojarzenia rozpikselują się, zbledną. Pewnego dnia będziesz potrafiła wyrazić siebie i swoje najgłębsze pragnienia i nie będziesz czuła przy tym wstydu. Pewnego dnia znów będziesz kochana. Pewnego dnia być może urośnie w tobie dziecko i nie będziesz się bała, że będziesz okropną matką albo matką skupioną na

sobie, albo rozgoryczoną, albo nadopiekuńczą. Nie będziesz czuła, że ze względu na twoją przeszłość może cię odrzucić nawet nienarodzone dziecko.

Wstyd nie będzie zaciskał ci pętli na gardle. Dalej będziesz pomagać ludziom. Jesteś w tym dobra. Będziesz dalej pisać i nie będziesz się bać, bo zrobiłaś to, tę najstraszniejszą rzecz, jaką można sobie w ogóle wyobrazić. Będziesz szczęśliwa i wolna. Nie będziesz samotna, a może i tak, ale nie będzie w tym nic złego. Będziesz ze swoim psem zbierać kamienie na plaży. Coraz bardziej będziesz czuła się częścią świata natury. To wszystko się stanie. To wszystko się dzieje. Stań nad brzegiem morza, otwórz szeroko ramiona i poczuj, jak zimne powietrze ślizga się po twojej skórze. Otwórz się na świat.

Idę na plażę i wpatruję się w morze, patrzę, jak kamuszniki przebiegają po wodorostach w małych grupkach. Moja suczka kopie dziury i skomleniem domaga się uwagi. Mam gęsią skórkę, a czubki palców zbieleły mi z zimna. Moje włosy skręciły się pod wpływem mgły, mokre kleją mi się do karku. Idziemy do domu dłuższą drogą, wokół wioski, wchodzimy schodami na górę, do domu. Pies wskazuje na swoje legowisko, a ja włączam ekspres do kawy. Tutaj skończę, pozwolę sobie postawić kropkę tutaj, gdzie jestem. Jest wczesna zima, patrzę na mżawkę i brązowiejące kwiaty za oknem i pozwalam sobie łagodnie wejść w porządek rzeczy.

Podziękowania

Jestem wdzięczna za wsparcie podczas pisania tej książki, jakiego udzieliło mi bardzo wiele cudownych osób.

Dziękuję mojemu agentowi Jonathanowi Williamsowi – za wielką troskę i wsparcie dla mnie i dla tej książki, za jego mądrość i słowa otuchy. Dziękuję mojej wydawczyni Ciarze Considine za to, że od razu uwierzyła tej książce i zaufała jej, dziękuję za przemyślaną redakcję i łagodność. Dziękuję Elaine Egan i Joannie Smyth z Hachette Books Ireland za pełne pasji zaangażowanie i entuzjazm dla tej książki. Dziękuję Ami Smithson za idealną i piękną okładkę. Dziękuję Ednie O'Brien za dodawanie mi odwagi, nigdy tego nie zapomnę. Dziękuję Brianowi Langanowi za uwrażliwione uwagi na temat wczesnych wersji książki i nieustanne słowa otuchy pomimo mojego nieustającego braku wiary w siebie. Dziękuję Eoinowi McHugh za kawę w 2015 roku. Dziękuję Vanessie Fox O'Loughlin za to, że porozmawiała ze mną przez telefon, kiedy nie mogłam się zdecydować, jaki rodzaj książki piszę. Dziękuję nauczycielom pisania, z którymi pracowałam przez lata, za słowa otuchy i za szczerość: Mary O'Donnel, Niamh Campbell, Gavinowi Kostickowi i wielu, wielu innym.

Dziękuję wszystkim ofiarom przemocy seksualnej, które mówiły o tym publicznie, aby spowodować zmianę – macie ogromną siłę. Dziękuję Wam za odwagę. Dziękuję osobom pracującym przy telefonach zaufania, w centrach kryzysowych dla ofiar gwałtu i ośrodkach dla ofiar przemocy domowej, osobom towarzyszącym ofiarom w sądach i w SATU [Sexual Assault Treatment Units]. Dziękuję wszystkim wolontariuszom. Dziękuję feministkom, które prowadzą swoje kampanie na rzecz nazywania rzeczy po imieniu i szerzą prawdę, mimo że spotykają się ze szkalowaniem i wrogością. Dziękuję Mary

Crilly z Sexual Violence Centre w Cork, Noeline Blackwell z Rape Crisis Centre w Dublinie oraz Tomowi Clonanowi za ich pracę na rzecz sprawiedliwości dla ofiar przemocy seksualnej. Dziękuję wszystkim ze SPACE International [Survivors of Prostitution Abuse Calling for Enlightenment]. Dziękuję Jacksonowi Katzowi i Robertowi Jensenowi za ich pracę na rzecz zaangażowania mężczyzn. Dziękuję wszystkim, którzy zaglądną w otchłań przemocy mężczyzn wobec kobiet.

Dziękuję artystom za to, że pokazali mi, jakie piękno jest możliwe, jeśli zaryzykujesz ujawnienie siebie światu. Dziękuję Grace Dyas za wiadomość o treści: „to prawda, to prawda, to prawda”, w odpowiedzi na moją prośbę, żeby przypomniała mi, dlaczego pisanie tej książki ma sens. Bryanowi Burroughsowi za ułatwienie mi spraw, o których on nawet nie wie. Dziękuję Raymongowi Keane za zaproszenie do uzyskania dostępu do tego, co pod, pode mną, i tego, co nad, nade mną: dziękuję ci za „terapię ekspresową”, jaką był program *I A Clown*. Mary Coughlan za jej muzykę i odwagę. Ste Murrayowi za łagodność. Komikowi Shane'owi Cliffordowi za to, że mnie rozśmieszał i przypominał, żeby do życia i siebie nie podchodzić zbyt poważnie. Dziękuję Denniowskiemu Tirschowi za tę szczególną przestrzeń medytacji podczas pandemii koronawirusa – przypominała mi, że jestem miłością i że „nie ma innych”. Zmarłemu Ramowi Dassowi za dziedzictwo w postaci współczującej świadomości. Mojej byłej terapeutce C. za to, że pomogła mi wydobyć z siebie słowa. Dziękuję wszystkim psychologom za to, że zdecydowali się na tę pracę – czasem samotną, ale znaczącą pracę polegającą na więzi z innymi. Dziękuję, że jesteś tego rodzaju osobą, która chce pomóc.

Dziękuję wszystkim z IICP College, zwłaszcza Trionie i Pam. Dziękuję Judith Herman, Peterowi Levine'owi, Christiane Sanderson i Robowi T. Mullerowi za ich wkład w rozumienie traumy. Następującym osobom za szczególne akty wsparcia i przyjaźni: Ross Hetherington, Christina Van Der Kamp, Daisy Gaffney, Lauren Larkin i Peter Daly, Sarah Benson i Women's Aid, L.A. Ronayne, Mary Clancy, Sinead

Fulcher, Shaun Dunne, Gemma Collins, Fintan Ryan, Phoebe Dick, Claire Twyford, Ruth Breslin i Monica O'Connor, Tom Meagher, Joseph Byrne, Caitlin Roper, Kev Banfield, Damien Quill i Laura Dowling, John-Michael Maher i Avril Darcy – dziękuję.

Dziękuję moim nauczycielom jogi, Davidowi i Pauli, za ich mądrość i poczucie humoru, za wspieranie mnie w pogłębianiu zaangażowania w praktykę jogi, która jest kotwicą. Mojemu byłemu nauczycielowi angielskiego, Panu B., za to, że wysłuchiwał w swojej kuchni godzinami moich monologów o tym, że tej książki nie da się napisać, i za wszystkie książki. Dziękuję centrum ogrodniczemu Howbert & Mays za wszystkie rośliny i rozmowy o roślinach. Moim sąsiadom, rodzinie McDonoughów, za to, że często stanowili najlepszą część dnia podczas tego procesu, zwłaszcza w czasie pierwszego lockdownu. Kawiarni Cafe du Journal, że mogłam tam przez pięć godzin siedzieć w kącie i pisać przy jednej kawie. Claire F. za to, że podzieliła się ze mną radością pielęgnowania ogrodu. Mojej siostrze Simonie za pchle targi, Apfeltaschen, za to, że wizyty u Ciebie w Berlinie są jak spokojne powroty do domu.

Mężczyznom w moim życiu, którzy pomagają mi łątać rany na sercu swoim sercem, odwagą, miłością i czułością: mojemu Tacie W. (nie mam słów, żeby wyrazić, jak bardzo Cię kocham), Stephenowi, Dave'owi i Ericowi, Rossowi, Tomowi, Dave'owi Clownowi, Fintanowi, Kewowi i Damo. Dziękuję Ci, „C.”, za to, że byłeś ze mną od samego początku, co tydzień. Dziękuję za cudowny dar – przestrzeń, zaufanie i szacunek – i za to, że nigdy się nie zmieniasz. Jestem tak bardzo wdzięczna.

Życie obdarowało mnie niezwykłymi przyjaciółmi – dziękuję, że trwaliście przy mnie, że przynosicie mi tyle radości, zwłaszcza Tom, Daisy i Claire T. Dziękuję mojej drogiej kumpeli Rachel Moran za to, że była przy mnie nieustannie, czy było dobrze, czy źle, za tyrady i przezabawne chwile, i dziękuję Mary – mojej sojuszniczce w feminizmie i migrenach. Dziękuję Riadhnie Holohan, bez której ta książka

by nie powstała, za to, że promieniowała miłością, akceptacją i wsparciem na każdym etapie tego procesu i w każdej chwili pomiędzy. Dziękuję, że słuchałaś mnie, kiedy tyle razy przechodziłyśmy z psami przez Killiney Hill.

Bardzo szczególnie dziękuję „dziewczynom” za to, że były przyczyną i siłą dla mnie, żeby to zrobić. Dziękuję, że mogłam z wami spędzać czas, kiedy było mi trudno pisać. Najbardziej jednak chciałabym podziękować swoim rodzicom, wspaniałym mamie i tacie, za stworzenie warunków, w których pisząc tę książkę, czułam się bezpiecznie. Dziękuję, że znieśliście to upublicznienie faktów o swoim najmłodszym dziecku w sposób łaskawy i hojny. Dziękuję za wsparcie i pełną akceptację dla tego, co robię. Na końcu chciałabym podziękować mojej ukochanej suczce rasy jack russell terrier, Missy, mojej małej towarzyszce, która pokazuje mi w każdej chwili, czym jest bezwarunkowa miłość, z każdym spojrzeniem w górę, każdym małym rozciągnięciem mięśni, każdym oddechem.

DO DALSZEJ LEKTURY

Judith Lewis Herman, *Przemoc. Uraz psychiczny i powrót do równowagi*

Peter A. Levine, *Głos wnętrza. Jak ciało uwalnia się od traumy i odzyskuje zdrowie*

Peter A. Levine, *Obudźcie tygrysa. Leczenie traumy*

Alice Miller, *Dramat udanego dziecka*

Bessel van der Kolk, *Strach ucieleśniony. Mózg, umysł i ciało w terapii traumy*

Irvin D. Yalom, *Kat miłości. Opowieści psychoterapeutyczne*

Irvin D. Yalom, *Dar terapii. List otwarty do nowego pokolenia terapeutów i ich pacjentów*

Ram Dass i Mirabai Bush, *Walking Each Other Home*

Viktor E. Frankl, *Człowiek w poszukiwaniu sensu*

Babette Rothschild, *Ciało pamięta. Psychofizjologia traumy i terapia osób po urazie psychicznym*

C.S. Lewis, *Smutek*

Ram Dass, *Paths to God: Living the Bhagavad Gita*

Pema Chodron, *Nigdy nie jest za późno. Jak czerpać siłę z przeciwności losu*

Pema Chodron, *Miejsca, które budzą lęk*

Gail Dines, *Pornoland. Jak skradziono naszą seksualność*

Robert Jensen, *Getting Off*

Kate Holden, *In My Skin*

Janice Raymond, *Not a Choice, Not a Job*

Julie Bindel, *The Pimping of Prostitution*

Chanel Miller, *Nazywam się*

Victor Malarek, *The Johns: Sex for Sale and the Men Who Buy It*
Andrea Dworkin, *Letters from a War Zone*
Rachel Moran, *Paid For: My Journey Through Prostitution*
Jackson Katz, *Paradoks macho. Dlaczego niektórzy mężczyźni nienawidzą kobiet i co wszyscy mężczyźni mogą z tym zrobić*
Pamela Paul, *Pornified*
bell hooks, *Wszystko o miłości. Nowe wizje*
Max Porter, *Grief Is The Thing with Feathers*
Heather O'Neill, *Kołysanki dla małych kryminalistów*
Kate Elizabeth Russell, *Moja mroczna Vanessa*
Naomi Alderman, *Siła*
Lisa Taddeo, *Trzy kobiety*
Jade Sharma, *Problems*
Emilie Pine, *O tym się nie mówi*
Eimear McBride, *A Girl is a Half-formed Thing*
Raven Leilani, *Luster*
Edna O'Brien, *Girl*
Kerrie O'Brien, *Illuminate*
Mary Oliver, *Devotions*

Przypisy końcowe

1 Judith Lewis Herman, Trauma. Od przemocy domowej do terroru politycznego, przeł. Maria Reimann, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2020, s. 11. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

2 Oficjalna rezydencja prezydenta Irlandii.

3 Niższa oraz wyższa izba irlandzkiego parlamentu.

4 Haruki Murakami, Kafka nad morzem, przeł. Anna Zielińska-Elliott, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2007, s. 11.

5 Maya Angelou, Wiem, dlaczego ptak w klatce śpiewa, przeł. Ewa Horodyńska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1996, s. 233.

6 Bessel van der Kolk, Strach ucieleśniony. Mózg, umysł i ciało w terapii traumy, przeł. Małgorzata Załoga, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2018, s. 318.

7 Peter A. Levine, Obudźcie tygrysa. Leczenie traumy, przeł. Barbara Jarząbska-Ziewiec, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2012, s. 19.

8 Viktor E. Frankl, Człowiek w poszukiwaniu sensu, przeł. Aleksandra Wolnicka, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2012, s. 170.

9 Azylami magdalenek nazywano ośrodki prowadzone przez Kościół katolicki, w których aż do połowy lat 90. XX wieku dokonywano „resocjalizacji” kobiet, które zaszły w pozamałżeńską ciążę lub zostały uznane za winne cudzołóstwa. W ośrodkach tych kobiety zmuszane były do ciężkiej pracy, na porządku dziennym było stosowanie przemocy fizycznej

10 Arthur Miller, Śmierć komiwojażera, przeł. Anna Bańkowska, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 2009, s. 247.

11 Leonard Cohen, Piękni przegrani, przeł. Anna Kołyszko, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2005, s. 45.

12 Ósma poprawka do irlandzkiej konstytucji zrównywała życie zarodka z życiem kobiety, co przekładało się na jedno z najbardziej restrykcyjnych praw

aborcyjnych w Europie. O zniesieniu ósmej poprawki, a tym samym legalizacji tego prawa, zdecydowano w 2018 roku w referendum.

13 Dawny budynek poczty głównej, jedno z centralnych miejsc w mieście.

14 Chodzi o wyrok uniewinniający dwóch zawodników rugby oskarżonych o gwałt w głośnym procesie z 2018 roku.

15 Tom Meagher pisał o „micie potwora” po zabójstwie żony.

16 Irvin D. Yalom, Kiedy Nietzsche szlochał. Powieść terapeutyczna, przeł. Elżbieta Smoleńska, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2023, s. 181.

17 Simon Gray, Jackson Pollock w: 501 wielkich artystów, red. Stephen Farthing, przeł. Dominika Zielińska, Ryszard Jacoby, MWK, Warszawa 2009, s. 435.

18 Chanel Miller, Nazywam się, przeł. Kamila Sławinski, Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2021, s. 305.